



Miała tak leżeć w spokoju przez wiele lat.
Ale nad nią, na lądzie, koszmar dopiero się zaczynał...

MROCZNA TOŃ

Autor światowego bestsellera „Dziewczyna w łodzi”

ROBERT BRYNDZA

FILIA
MROCZNA
STRONA

ROBERT BRYNDZA

**MRO CZNA
TOŃ**

Przełożyła
Emilia Skowrońska

FILIA

Dla Marty

*Śmierć ją zwarzyła,
jak mróz najpiękniejszy pierwiosnek w maju.*

William Szekspir, *Romeo i Julia*,
przeł. Józef Paszkowski

Prolog

Jesień 1990 roku

Gdy podrzucali ciało do opuszczonego kamieniołomu, była chłodna późnojesienna noc. Wiedzieli, że to ustronne miejsce, a woda jest bardzo głęboka. Nie mieli jednak pojęcia, że są obserwowani.

Przybyli pod osłoną nocy, kilka minut po trzeciej nad ranem – przyjechali z domów na skraju wsi, przez pusty pas żwiru, na którym turyści parkowali samochody, i dotarli do rozległych błoni. Wyłączyli światła, samochód podskakiwał i szarpał na nierównym podłożu, na ścieżce, która wkrótce rozwidliła się i biegła po obu stronach gęstego lasu. Ciemność była nieprzenikniona i lepka, jedyne światło padało od strony wierzchołków drzew.

Nie czuli, żeby ta przejażdżka odbywała się w tajemnicy. Silnik zdawał się ryczeć, zawieszenie skrzypiało, wóz przechylał się z boku na bok. Zatrzymali się w miejscu, gdzie rósł rzadszy las i widać było wypełniony wodą kamieniołom.

Nie wiedzieli jednak, że w pobliżu mieszkał samotny starzec, który zajął rozpadającą się chatę. Gdy przy lesie zatrzymał się samochód, mężczyzna akurat znajdował się na zewnątrz, wpatrywał się w niebo i zachwycał jego pięknem. Ostrożnie schował się za kępą krzaków i obserwował. Nocą często przyjeżdżały tutaj miejscowe dzieciaki, ćpuny i pary szukające wrażeń – wiedział już, jak je odstraszać.

Księżyc na krótko wychynął zza chmur i oświetlił dwie postacie, które wysiadły z auta, wyjęły z tyłu coś dużego i zaniósły to do łodzi na wodzie. Pierwsza osoba wsiadła, a kiedy druga podawała jej długi pakunek, po sposobie, w jaki to coś się zgłębiło i zważyło na dno, przerażony starzec poznał, że to ciało.

Nad wodą niosło się delikatne pluskanie wiosel. Mężczyzna zasłonił usta dłonią. Wiedział, że powinien się odwrócić, ale nie mógł. Na środku wody pluskanie ustało. Księżyc znowu na chwilę wyłonił się zza chmur i oświetlił kręgi na wodzie.

Starzec wstrzymał oddech i obserwował dwie pogrążone w rozmowie postacie – ich głosy były teraz rytmicznym pomrukiem. A potem zapadła cisza. Gdy ludzie ci wstali, łódź się zachwiała – jedna osoba niemal wypadła za burtę. Wreszcie udało im się złapać równowagę, podnieśli pakunek i wrzucili go do wody. Rozległy się plusk i grzechotanie łańcuchów. Księżyc ponownie wyszedł zza chmury i jasno oświetlił miejsce, gdzie wrzucono pakunek – rozchodziły się stamtąd liczne kręgi.

Mężczyzna widział teraz wyraźnie osoby na łodzi, mógł dostrzec ich twarze.

Wypuścił powietrze. Przez cały ten czas wstrzymywał oddech. Trzęsły mu się ręce. Nie chciał żadnych problemów; całe życie starał się ich unikać, ale one zawsze umiały go znaleźć. Chłodny wiatr poruszył suchymi liśćmi obok jego stóp, starzec poczuł swędzenie w nosie. Zanim zdołał się powstrzymać, głośno kichnął – kichnięcie rozniosło się echem po całej wodzie. Ludzie w łodzi gwałtownie podnieśli

głowy, zaczęli przeszukiwać wzrokiem brzegi. I wtedy go zobaczyli. Odwrócił się, żeby uciec, potknął o korzeń drzewa i upadł na ziemię, tracąc oddech.

Pod wodą w kamieniołomie było cicho, zimno i bardzo ciemno. Ciało szybko opadało na dno, w dół, w dół, w dół, aż wreszcie znalazło się w miękkim błocie.

Miała tak leżeć w spokoju przez wiele lat. Ale nad nią, na lądzie, koszmar dopiero się zaczynał.

Rozdział 1

Piątek, 28 października 2016 roku

Główna inspektor Erika Foster skrzyżowała ręce na wielkiej kamizelce ratunkowej, próbując chronić się przed mroźnym wiatrem. Pożałowała, że nie włożyła grubszej kurtki. Niewielka dmuchana łódź oddziału morskiego policji metropolitarnej pędziła po wodzie kamieniołomu Hayes Quarry, ciągnąc za sobą kompaktowy transponder, który skanował dno. Opuszczony kamieniołom znajdował się wśród 225 akrów terenów leśnych i wrzosowisk, na środku parku Hayes Common, znajdującego się obok wsi Hayes na peryferiach południowej części Londynu.

– Głębokość wody wynosi dwadzieścia trzy koma siedem metra – powiedziała sierżant Lorna Crozier, nadzorująca nurków. Pochyliła się nad ekranem znajdującym się w przedniej części łodzi, na którym wyświetlały się wskazania sonaru wyglądające jak fioletowe cienie przypominające sińce.

– Czyli trudno będzie wydobyć to, czego szukamy? – spytała Erika, która usłyszała powątpiewanie w głosie kobiety.

Ta pokiwała głową.

– Wszystko poniżej dwudziestu metrów głębokości jest trudne do wydobycia. Moi nurkowie mogą zostać na dole stosunkowo krótko. Średniej wielkości staw czy kanał ma zaledwie kilka metrów głębokości. Nawet podczas przyływu Tamiza ma dziesięć do dwunastu metrów.

– Może tam być wszystko – zauważył posterunkowy John McGorry, wciśnięty w plastikowe siedzenie obok Eriki. Popatrzyli po pomarszczonej powierzchni wody.

Widoczność wynosiła nie więcej niż dwa metry – dalej widać było już tylko kłębowisko cieni.

– Próbujesz usiąść mi na kolanach? – warknęła, gdy młody policjant pochylił się nad nią, żeby wyrzeć za burtę.

– Przepraszam, szefowo. – Uśmiechnął się i wyprostował. – Oglądałem niedawno film na Discovery Channel. Wiedziałaś, że na mapach znajduje się tylko pięć procent dna oceanu? A przecież oceany zajmują siedemdziesiąt procent powierzchni Ziemi, a to oznacza, że wyłączając lądy, nadal nieodkrytych jest sześćdziesiąt pięć procent powierzchni Ziemi...

Na brzegu dwadzieścia metrów dalej na wietrze kołysały się kępki trzcin. Na trawie stał van nurków, obok niego niewielki zespół szykował sprzęt. Ich pomarańczowe kamizelki ratunkowe były jedynymi kolorowymi plamami tego szarego jesiennego popołudnia. Za nimi rozciągały się wrzosowiska i pola kolcolistów, tworzące mieszaninę szarości i brązów. W oddali rosły nagie drzewa. Łódź dopłynęła do końca kamieniołomu i zwolniła.

– Zawracamy – powiedział posterunkowy Barker, młody policjant siedzący przy sterze silnika zaburtowego. Zawrócił ostro, by mogli przepłynąć kamieniołom po raz szósty.

– Myślisz, że niektóre ryby albo węgorze tam na dole mogłyby urosnąć do... no, do olbrzymich rozmiarów? – John spytał Lornę, jego oczy nadal błyszczały z entuzjazmu.

– Gdy nurkowałam, widziałam kilka sporych raków. Do tego kamieniołomu nie ma żadnego dopływu, tak więc jeśli cokolwiek tam żyje, to z pewnością byśmy o tym wiedzieli – odparła, zerkając na ekran.

– Dorastałem niedaleko stąd, w St Mary Cray. Obok nas był sklep zoologiczny, w którym rzekomo sprzedawano małe krokodyle... – Przerwał i spojrzał na Erikę, która uniosła brew.

Zawsze był wesoły i rozmowny i jakoś sobie z tym radziła. Ale nie lubiła pracować z nim na porannej zmianie.

– John, ale my nie szukamy krokodyla. Szukamy dziesięciu kilogramów heroiny schowanej w wodoodpornym pojemniku.

Pokiwał głową.

– Przepraszam.

Spojrzała na zegarek. Dochodziło wpół do czwartej.

– Jaka jest wartość dziesięciu kilogramów? – spytał Barker ze swego miejsca przy sterze.

– Cztery miliony funtów – odparła Erika, utkwivszy wzrok w monitorze.

Zagwizdał.

– Zakładam, że pojemnik został tutaj wrzucony celowo?

Erika pokiwała głową.

– Jason Tyler, który siedzi u nas w areszcie, czekał, aż sprawa trochę przycichnie, a potem zamierzał po to wrócić...

Nie dodała, że mogli trzymać go w areszcie jedynie do północy.

– Naprawdę sądził, że to odzyska? Przecież jesteśmy doświadczoną ekipą nurków, a nawet nam będzie trudno to wyłowić – rzekła Lorna.

– Skoro w grę wchodzi cztery bańki, na pewno chciał po to wrócić – odparła Erika.

– Mamy nadzieję, że uda nam się zdjąć jego odciski palców z plastiku, którym owinął narkotyki przed włożeniem ich do pojemnika.

– A skąd wiecie, że wrzucił je akurat tutaj? – spytał Barker.

– Od jego żony – odparł John.

Barker rzucił mu spojrzenie, jakie mógł zrozumieć tylko mężczyzna, i gwizdnał.

– Czekajcie. Tutaj chyba coś jest. Wyłącz silnik – powiedziała nagle Lorna i jeszcze bardziej pochyliła się nad małym monitorem.

Wśród fioletowych cieni pojawił się niewielki czarny kształt. Barker wyłączył silnik i w uszach wszystkich zadźwięczała cisza. Po chwili usłyszeli szum wody, gdy łódź zaczęła zwalniać. Barker wstał i podszedł do Lorny.

– Skanujemy obszar o boku czterech metrów z każdej strony łodzi – powiedziała i machnęła drobną dłonią nad monitorem.

– Czyli skala się zgadza – odparł Barker.

- Myślicie, że to jest to? – spytała Erika z nadzieją w głosie.
- Możliwe – odrzekła Lorna. – Równie dobrze może to być stara lodówka. Nie dowiemy się, dopóki nie zejdziemy na dół.
- Chcesz tutaj dzisiaj nurkować? – spytała Erika, próbując zachować optymizm.
- Ja zostaję na lądzie. Wczoraj nurkowałam, musimy zachować okresy odpoczynku – odrzekła Lorna.
- A gdzie byłaś wczoraj? – spytał John.
- Rotherhithe. Musieliśmy wyłowić samobójcę z jeziora w rezerwacie przyrody.
- Wow. Wyławianie ciała z głębin musi być naprawdę osobliwym przeżyciem. Kiwnęła głową.
- Ja go znalazłam. Trzy metry pod wodą. Szukałam przy zerowej widoczności i nagle moje dłonie natrafiły na dwie kostki, przejechałam dłońmi w górę i znalazłam nogi. Stał na dnie.
- Ale numer. Stał pod wodą? – spytał John.
- Czasami się tak zdarza: to ma coś wspólnego z ułożeniem gazów w ciele i procesem rozkładu.
- Fascynujące. Kilka lat służę w policji, ale to mój pierwszy raz z ekipą nurków – rzekł John.
- Znajdujemy mnóstwo okropnych rzeczy. Najgorzej jest wyłowić torbę ze szczeniakami – dodał Barker.
- Sukinsyny. Pracuję w policji od dwudziestu pięciu lat i nadal codziennie dowiaduję się czegoś nowego o tym, jak chorzy potrafią być ludzie. – Erika zauważyła, że na chwilę wszyscy ucichli, tak jakby starali się domyślić, ile ona ma lat. – No dobrze, a co z tym? Jak szybko możecie zejść na dół i to wydobyć? – spytała, ponownie skupiając ich uwagę na sonarze.
- Chyba zaznaczymy to miejsce boją i jeszcze raz nad tym przepłyniemy – odparła Lorna, przeszła na bok łodzi i zaczęła przygotowywać małą pomarańczową boję z obciążnikiem na linie. Przerzuciła przez burtę najpierw obciążnik – błyskawicznie zniknął w mrocznej toni – a potem cienką linę. Zostawili boję na wodzie, a Barker włączył silnik i popłynęli dalej.

Po godzinie skończyli przemierzać wody kamieniołomu. Udało im się zidentyfikować trzy możliwe anomalie. Erika i John zeszli na brzeg, żeby się ogrzać. Gdy stanęli na zewnątrz wana ze styropianowymi kubkami z herbatą, październikowy dzień miał się już ku końcowi i zaczął zapadać zmierzch. Obserwowali, jak ekipa nurków zabiera się do pracy.

Lorna stała na brzegu i trzymała jeden koniec obciążonej liny, wpadającej do wody i biegnącej wzdłuż dna kamieniołomu, a następnie wylaniającej się sześć metrów od brzegu. Łódź zacumowano obok pierwszej boi. Na łodzi Barker trzymał drugi koniec naprężonej liny. Odkąd do wody weszło dwóch nurków, minęło dziesięć minut. Zaczęli po przeciwnych stronach liny i przeszukiwali dno kamieniołomu, by spotkać się na środku. Obok Lorny nad niewielkim urządzeniem do komunikacji pochylał się jeszcze inny członek ekipy nurków. Erika słyszała jego kolegów, którzy rozmawiali ze sobą przez radia umieszczone w maskach do nurkowania.

– Zero widoczności, jeszcze nic nie mamy. Pewnie niedługo spotkamy się na środku. – Dobięł metaliczny głos.

Erika zaciągnęła się nerwowo e-papierosem, światełko LED na końcu zapaliło się na czerwono. Wypuściła powietrze w postaci kłębu białej pary.

Trzy miesiące wcześniej została przeniesiona do komisariatu w Bromley, nadal próbowała się tam odnaleźć i dopasować do swojego nowego zespołu. Bromley znajdowało się zaledwie kilka kilometrów od Lewisham, ale Erika zaczęła się już przyzwyczajać do ogromnej przepaści, jaka dzieliła obrzeża Londynu i granicę hrabstwa Kent. Czuła się jak mieszczuch.

Spojrzała na Johna, który stał dwadzieścia metrów dalej i rozmawiał przez telefon; mówił coś i się uśmiechał. Dzwonił do swojej dziewczyny zawsze, gdy nadarzyła się ku temu okazja. Chwilę później zakończy rozmowę i podszedł do Eriki.

– Nurkowie nadal szukają? – spytał.

Kiwnęła głową.

– Brak wieści to też dobre wieści. Ale będę musiała wypuścić tego małego sukinsyna...

Tym małym sukinsynem był Jason Tyler, drobny handlarz narkotyków, który nagle zaczął kontrolować sieć dilerską w południowej części Londynu i na granicach Kentu.

– Trzymajcie linę napiętą, bo robi się luźno... – rzucił nurek przez radio.

– Szefowo? – powiedział zmieszany John.

– Tak?

– Przed chwilą rozmawiałem z moją dziewczyną Monicą... Ona... my... chcemy zaprosić cię na kolację.

Erika spojrzała na niego jednym okiem, bo drugim cały czas zerkała na Lornę, która zrobiła pętlę na luźnej części liny i stanęła mocno na brzegu.

– Co?

– Dużo o tobie opowiadałem... Oczywiście same dobre rzeczy. Odkąd z tobą pracuję, mnóstwo się nauczyłem, ta praca stała się o wiele bardziej interesująca... Zapraǳnałem być lepszym policjantem. W każdym razie Monica bardzo chciałaby zrobić dla ciebie lasagne. A robi pyszną. I nie mówię tak tylko dlatego, że to moja dziewczyna. Naprawdę jest... – Zamilkł.

Erika wpatrywała się w przestrzeń między stojącą na brzegu Lorną a łodzią. Zaczęło się już robić ciemno. Pomyślała, że nurkowie pewnie zaraz spotkają się na środku, a jeśli do tego dojdzie, będzie to oznaczało, że niczego nie znaleźli.

– I co ty na to, szefowo?

– John, jesteśmy teraz w samym środku bardzo ważnej sprawy – warknęła.

– Nie chodziło mi o dzisiaj. Może jakiegoś innego dnia? Monica bardzo chciałaby poznać moją szefową. I jeśli chciałabyś kogoś ze sobą przyprowadzić, to nie ma sprawy. Jest jakiś pan Foster?

Odwróciła się do niego. Przez kilka ostatnich lat była jednym z głównych obiektów plotek w policji, zaskoczył ją więc fakt, że John nie miał o niczym pojęcia. Już chciała mu odpowiedzieć, ale nagle rozległ się okrzyk stojącej na brzegu ekipy.

Pośpieszyli do Lorny i mężczyzny, który kucał przy urządzeniu nadawczo-

odbiorczym. Usłyszeli, jak jeden z nurków mówi:

– Pod warstwą błota znajduje się jakiś pakunek. Jeśli mam to wyciągnąć, to potrzebuję pomocy. Ile zostało mi czasu? – Metaliczny głos przeciął chłodne powietrze, nastąpiły zakłócenia i Erika uświadomiła sobie, że to były bąbelki z aparatu oddechowego – przecież policja rozmawiała z nurkiem znajdującym się niemal dziesięć metrów pod powierzchnią wody.

Lorna odwróciła się do Eriki.

– Chyba to mamy.

Rozdział 2

Po zapadnięciu zmroku temperatura nad wodą gwałtownie spadła. Erika i John chodzili wzdłuż brzegu oświetleni przez reflektory vanów. Drzewa za nimi zniknęły w ciemności, która zdawała się wszystkich przytłaczać.

Jeden z nurków, całkiem zgrabnie prezentujący się w swoim skafandrze, wreszcie wynurzył się na stromym brzegu kamieniołomu. Wyciągnął coś, co wyglądało jak wielka, ubłocona plastikowa walizka. Erika i John podeszli do reszty ekipy, która pomagała nurkowi wyjść na ląd. John włączył małą kamerę cyfrową i zaczął filmować nurka i pojemnik. Położono go na trawie przykrytej grubą folią. Wszyscy się cofnęli, a John zrobił kilka zdjęć obiektu.

– W porządku – powiedział po chwili. – Zaczynam kręcić.

Erika naciągnęła lateksowe rękawiczki i wyjęła szczypce przegubowe. Uklękała przed walizką i popatrzyła na nią.

– Po obu stronach rączki znajdują się dwie kłódki, jest też zawór ciśnieniowy – powiedziała, wskazując pokryty błotem przycisk pod rączką. Rozcięła oba zamki szczypcami, a John cały czas wszystko filmował. Ekipa nurków obserwowała scenę z oddalenia, oświetlała ich lampa kamery.

Erika delikatnie przekręciła zawór i rozległ się głośny syk. Po chwili podniosła wieko. Lampa kamery oświetliła wnętrze walizki i wszyscy zobaczyli małe, równo poukładane pakunki wypełnione różowoszarym proszkiem.

Na ten widok serce Eriki podskoczyło z radości.

– Oto heroina wartości czterech milionów funtów – powiedziała.

– To straszne, ale nie potrafię oderwać od tego wzroku – mruknął John i pochylił się, żeby zrobić zbliżenie wnętrza walizki.

– Dziękuję, dziękuję wam wszystkim – Erika zwróciła się do milczących i zmęczonych nurków stojących za nią w półkolu. Uśmiechnęli się.

Nagle rozległy się trzaski ze sprzętu do komunikacji z nurkami – jeden z nich nadal znajdował się pod wodą. Lorna podeszła bliżej i zaczęła rozmawiać z nim przez radio.

Erika ostrożnie zamknęła wieko walizki.

– Dobrze, John, zadzwoń do nadzoru. Musimy bezpiecznie przewieźć to na komisariat. I powiedz nadinspektorowi Yale’owi, że zespół do zdejmowania odcisków palców musi być gotowy i zabrać się do pracy od razu, gdy tylko wrócimy z walizką. Dopóki nie zostanie odpowiednio zabezpieczona, nie spuszcza jej z oczu, rozumiesz?

– Tak.

– I przynieś mi z samochodu dużą torbę na materiał dowodowy.

John odszedł, a Erika wstała, cały czas wpatrując się w walizkę.

– Mam cię, Tyler – mruknęła. – Teraz to dopiero sobie posiedzisz.

– Inspektor Foster – powiedziała Lorna, która jeszcze przed chwilą rozmawiała ze znajdującym się pod wodą nurkiem. – Nasz nurek przeszukał pobieżnie ten obszar i znalazł coś jeszcze...

Piętnaście minut później Erika spakowała plastikową walizkę z heroiną, a John wrócił z kamerą i zaczął filmować drugiego nurka, który właśnie wyszedł z wody. Niósł w ramionach coś ciemnego i zniekształconego, zmierzając do kolejnego kawałka folii, który rozłożono na trawie.

Było owinięte w ubłocony plastik, związane cienkim zardzewiałym łańcuchem i obciążone czymś, co wyglądało jak hantle. Miało nie więcej niż półtora metra długości i było zgięte. Stary plastik wyblakł i rozpadał się.

– Znajdowało się kilkadziesiąt centymetrów od walizki, częściowo w szczelinie na dnie kamieniołomu – powiedziała Lorna.

– Nie jest ciężkie. W środku jest coś małego, czuję, jak się przesuwa – rzekł nurek.

Ułożył pakunek na plastikowej folii. Zapadła cisza, przerywana jedynie przez szum gałęzi powiewających na wietrze.

Erika poczuła przerażenie i ucisk w żołądku. Zrobiła krok do przodu.

– Czy mogę raz jeszcze prosić te szczypce? – spytała.

Wsadziła je sobie pod pachę, nałożyła nową parę lateksowych rękawiczek, a potem spokojnie przecięła zardzewiałe łańcuchy, cienkie, ale dokładnie obwiązujące pakunek. Plastik zrobił się bardzo twardy i pękał, gdy odwijala łańcuchy. Z wewnątrz na trawę połała się woda.

Erika uświadomiła sobie, że poci się mimo chłodu. Plastikowa folia była kilka razy złożona. Odwijala każdą kolejną warstwę i myślała, że to coś w środku jest bardzo małe. Pachniało tylko wodą z kamieniołomu, czyli stęchlizną – choć zapach był trochę nieprzyjemny, co od razu wzbudziło jej podejrzenia.

Gdy dotarła do ostatniej warstwy plastiku, zebrani wokół niej ludzie niemal nie oddychali. Ona też wstrzymała oddech. Po chwili nabrała powietrza i odwinęła folię.

Lampa z kamery oświetliła zawartość pakunku. W środku znajdował się mały szkielet: bezładna mieszanina poszczególnych kości na cienkiej warstwie mułu. Z odzieży pozostało już tylko kilka skrawków brązowego materiału, przyklejonego do resztek klatki piersiowej. Na kręgosłupie wisiał krótki cienki pasek z zardzewiałą sprzączką, nadal znajdującą się na wysokości miednicy. Oddzielona czaszka spoczywała na stosie żeber. Do czaszki było przyczepionych kilka pasemek brudnych włosów.

– O mój Boże – powiedziała Lorna.

– To bardzo małe... Wygląda jak szkielet dziecka – rzekła cicho Erika.

Po chwili zalała ich ciemność, ponieważ John odbiegł razem z kamerą, uklękając na brzegu kamieniołomu i zaczął wymiotować do wody.

Rozdział 3

Gdy Erika wsiadła do swojego samochodu, lało jak z cebra. Deszcz walił w dach, niebieskie światła z radiowozów i vana nurków rozmywały się w kroplach deszczu lejących się na przednią szybę.

Pierwszy odjechał wóz lekarza sądowego. Worek z ciałem, który do niego załadowano, zdawał się bardzo mały. Mimo wielu lat służby Erika była wstrząśnięta. Za każdym razem gdy zamykała oczy, widziała małą czaszkę, pasemka włosów i puste oczodoły. Cały czas zadawała sobie pytanie, kto wrzucił małe dziecko do kamieniołomu. Czy to jakieś porachunki gangów? Ale przecież Hayes było majętnym obszarem o niskiej przestępczości.

Przeczesała palcami mokre włosy i zwróciła się do Johna:

– Wszystko w porządku?

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego... przecież wcześniej widywałem zwłoki. A tutaj nie było nawet krwi.

– Już dobrze, John.

Włączyła silnik, gdy ruszyły dwa samochody wsparcia technicznego i pojazd z walizką heroiny. Jechali za nimi w ciszy, a reflektory pojazdu przewożącego narkotyki oświetlały gęsty las po obu stronach zwirowej drogi. Erika poczuła ukłucie żalu, że nie pracuje już w starym wydziale zabójstw na Lewisham Row. Teraz współpracowała z zespołem zwalczającym przestępczość zorganizowaną. Inny policjant będzie musiał się dowiedzieć, w jaki sposób ten mały szkielet znalazł się w zimnych i mrocznych wodach kamieniołomu.

– Znaleźliśmy walizkę. Znajdowała się tam, gdzie mówiła żona Jasona Tylera. – John starał się, by jego słowa brzmiały optymistycznie.

– Musimy jeszcze dopasować odciski palców, bez nich nic nie mamy – odrzekła.

Wyjechali z błoni i zaczęli przejeżdżać przez Hayes. W oknach odbijały się światła supermarketu, baru szybkiej obsługi i kiosku, w którym wisiał rząd masek na Halloween – wszystkie miały puste oczodoły i groteskowo zakrzywione nosy.

Erika nie odczuwała żadnej satysfakcji ze znalezienia walizki. Myślała jedynie o małym szkielecie. Podczas pracy w policji kilka lat spędziła na dowodzeniu jednostkami antynarkotykowymi. Zmieniały się tylko nazwy: Centralna Jednostka ds. Narkotyków, Jednostka Zapobiegania Przestępczości Narkotykowej i Zorganizowanej, Zespół Projektów ds. Przestępczości Zorganizowanej – ale wojna o narkotyki wciąż trwała i nigdy nie zostanie wygrana. W chwili gdy wyeliminowany zostaje jeden dostawca, drugi już czeka, żeby zająć jego miejsce i rozprowadzać narkotyki w jeszcze bardziej przebiegły sposób. Jason Tyler wypełnił takie miejsce – i wkrótce ktoś zrobi to samo i zapełni pustkę po nim.

Ale mordercy byli inni; można ich było złapać i zamknąć.

Samochody zatrzymały się na światłach przy stacji kolejowej Hayes. Przez ulicę zaczęli przechodzić ludzie schowani pod parasolami.

Deszcz walił w dach samochodu. Erika zamknęła na chwilę oczy. Znowu zobaczyła mały szkielet leżący na brzegu kamieniołomu. Z tyłu rozległ się dźwięk klaksonu, drgnęła i otworzyła oczy.

– Już zielone – powiedział cicho John.

Powoli pojechali do przodu, znajdujące się przed nimi rondo było zakorkowane. Erika ponownie zatrzymała samochód i zaczęła przyglądać się mijającym ich ludziom, próbowała dostrzec ich twarze.

Kto to był? Kto mógłby zrobić coś takiego? – pomyślała. Chcę cię znaleźć. Znajdę cię, zamknę i wyrzucę klucz...

Samochód z tyłu zatrafił dwa razy. Erika zobaczyła, że rondo się odkorkowało, i ruszyła.

– Pytałeś dzisiaj, czy jestem mężatką – powiedziała nagle.

– Chciałem tylko wiedzieć, czy przyjdiesz na kolację sama, czy...

– Mój mąż służył w policji razem ze mną. Dwa i pół roku temu zginął podczas nalotu na lokal gangu narkotykowego.

– O cholera. Nie wiedziałem. Na pewno bym o to nie pytał... Przepraszam.

– W porządku. Myślałam, że wszyscy o tym wiedzą.

– Plotki mnie nie obchodzą. No i nadal zapraszamy cię na kolację. Mówiłem poważnie. Monica robi pyszną lasagne.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. Może gdy to się skończy...

Pokiwał głową.

– Ten szkielet... to małe dziecko, prawda? – spytał cicho.

Przytaknęła. Za rondem samochód lekarza sądowego odłączył się od kolumny i skręcił w prawo. Odwrócili się i patrzyli, jak pojazd znika wśród domów. Samochody eskortujące heroinę skręciły w lewo i Erika niechętnie pojechała za nimi.

Komisariat w Bromley był nowoczesnym trzykondygnacyjnym budynkiem na końcu Bromley High Street naprzeciwko stacji kolejowej. Było tuż po siódmej wieczorem, przez stację Bromley South szli ludzie wracający z pracy – ich kroki przyśpieszała ulewa i perspektywa zbliżającego się weekendu. W przeciwnym kierunku zmierzali pierwsi piątkowi imprezowicze. Młode dziewczyny trzymały nad głowami cienkie kurtki, by w miarę możliwości nie przemoczyć jeszcze cieńszych sukienek, a chłopcy w koszulach i eleganckich spodniach zasłaniaли się darmowymi egzemplarzami „Evening Standard”.

Erika pojechała w stronę komisariatu i skręciła na rampę prowadzącą na podziemny parking. Jechała za dwoma radiowozami, które cały czas miały włączone światła i eskortowały samochód z heroiną.

Na parterze budynku swoją siedzibę miały służby mundurowe, na korytarzu było pełno policjantów, którzy przyszli na nocną zmianę – mieli posępne miny, bo czekało ich nocne użeranie się z pijaną młodzieżą. Szef Eriki, nadinspektor Yale, spotkał się

z nią, Johnem i sześcioma pracującymi przy sprawie mundurowymi przy głównych schodach prowadzących do wydziału śledczego. Miał rumianą twarz, gęste najeżone rude włosy i zawsze wyglądał, jakby ktoś siłą wcisnął go w mundur o rozmiar za mały.

– Dobra robota, Eriko – powiedział i uśmiechnął się promiennie w stronę zabezpieczonej walizki. – Technicy już czekają na górze, żeby zdjąć odciski palców.

– Sir, oprócz walizki znaleźliśmy... – zaczęła.

Zmarszczył czoło.

– Tak, wiem, ludzkie szczątki. Potem o tym porozmawiamy.

– Szkielet był owinięty w grubą folię, sir. To było dziecko...

– Eriko, to decydujący etap naszej sprawy, nie pozwól, by coś cię rozpraszało.

Doszli do drzwi gabinetu, w których czekał już na nich policjant po cywilnemu; jego oczy rozbłysły na widok mundurowego niosącego walizkę.

– Proszę, oto ona. Sprawdźmy, czy uda nam się zdjąć jakieś odciski palców i przyskrzynić Jasona Tylera – powiedział nadinspektor Yale. Podciągnął rękaw, żeby zerknąć na zegarek na owłosionym nadgarstku, i dodał: – Mamy czas do jutra do ósmej trzydzieści rano. To będzie trudne zadanie, więc do roboty!

Rozdział 4

W sobotę o pierwszej w nocy wszyscy poczuli ulgę – znaleźli odciski palców Jasona Tylera na jednej ze ściśle zawiniętych w folię paczuszek heroiny. Udało im się.

Zespół Eriki pracował przez cały weekend aż do poniedziałku rano, gdy Tylera postawiono w stan oskarżenia i odmówiono mu wyjścia za kaucją.

W poniedziałek po południu Erika zapukała do drzwi gabinetu Yale'a. Właśnie wkładał kurtkę i miał wychodzić.

– Eriko, idziesz ze mną na drinka? Zasłużyłaś sobie. Stawiam pierwszą kolejkę. – Uśmiechnął się.

– Właśnie czytałam oświadczenie prasowe w sprawie Jasona Tylera – powiedziała. – Pominął pan kwestię odkrycia ludzkich szczątków.

– Nie chciałem przyćmić naszej sprawy przeciwko Tylerowi, a sądząc po tym, co znaleźliście, sprawa jest bardzo stara. Nie ma z nim nic wspólnego. Najważniejsze jest jednak to, że to nie nasz problem. Przekazaliśmy ją do jednego z wydziałów zabójstw.

Podszedł do szafki przy drzwiach, do której taśmą klejącą przyklejono lustro, i przeczesał grzebieniem niesforne rude włosy.

Erika wiedziała, że nie chciał być niemiły, po prostu patrzył na tę sprawę realistycznie.

– To co z tym drinkiem? – spytał, gdy się do niej odwrócił.

– Nie, dzięki. Jestem wstrząśnięta. Chyba po prostu pojedę do domu – odparła.

– Jasne. Świetna robota – pochwalił i kiedy wychodzili, poklepał ją po ramieniu.

Erika wróciła do swojego mieszkania w Forest Hill. Gdy wyszła z łazienki owinięta ręcznikiem, popołudnie było szare i ponure, a przez wychodzące na patio okno widać było mgłę wiszącą nad niewielkim ogródkiem. Spuściła zasłony, włączyła telewizor i usiadła na sofie.

W ciągu kolejnych kilku godzin mały szkielet prześladował ją w snach, cały czas widziała chwilę, w której odwinęła ostatnią warstwę grubej folii i zobaczyła czaszkę z przyczepionymi do niej długimi pasmami włosów... cienki pasek wokół kręgosłupa...

Obudził ją dzwonek telefonu.

– Cześć, Eriko, z tej strony Isaac – powiedział dźwięczny męski głos. – Bardzo jesteś zajęta?

W ciągu dwóch i pół roku od jej przeprowadzki do Londynu lekarz sądowy Isaac Strong stał się jej zaufanym przyjacielem.

– Nie, oglądam jakiś film – odparła. Przetarła oczy i spojrzała uważniej na ekran. – Sarah Jessica Parker i Bette Midler na miotłach, a za nimi jakaś inna czarownica na odkurzaczu.

– Ach, *Hokus pokus*. Nie mogę uwierzyć, że zaraz znowu będzie Halloween.

– To moje pierwsze Halloween w Forest Hill. Coś mi się wydaje, że mieszkanie na parterze narazi mnie na liczne wizyty dzieciaków proszących o cukierki. – Wolną ręką ściągnęła ręcznik z głowy i stwierdziła, że jej włosy są już niemal suche.

Isaac nabrał powietrza.

– Nie dzwonię w celach towarzyskich. Chodzi o szczątki, które odkryliście w piątek w kamieniołomie.

Zamarła z ręcznikiem w ręce.

– Co z nimi?

– W sobotę rano zostałem wezwany do przeprowadzenia pilnej sekcji zwłok, a gdy skończyłem, zobaczyłem w dokumentach twoje nazwisko.

– Myślałam, że tą sprawą zajmuje się teraz któryś z wydziałów zabójstw?

– Owszem, już z nimi rozmawiałem, ale teraz nikt nie odbiera moich telefonów. Pomyślałem, że ty z pewnością odpowiesz na moje pytania, a poza tym będziesz zainteresowana tym, co udało mi się ustalić.

– Co możesz mi powiedzieć?

– Jestem w kostnicy w Penge. Jak szybko możesz tutaj przyjechać?

– Już jadę – odparła, rzuciła ręcznik na podłogę i pobiegła się ubrać.

Rozdział 5

Kroki Eriki odbijały się echem, gdy prawie biegła długim korytarzem, który prowadził do sali sekcyjnej. Dotarła do drzwi na końcu korytarza, wisząca wysoko na ścianie kamera zaszumiała i odwróciła się w jej stronę, zupełnie jakby chciała się z nią przywitać. Mechanizm w grubych metalowych drzwiach zabrzączał. Po chwili otworzyły się z trzaskiem, a Erika weszła do środka.

W chłodnym pomieszczeniu nie było naturalnego światła. Na jednej ścianie stały lodówki ze stali nierdzewnej, na środku w świetle fluorescencyjnym połyskiwały cztery stoły do sekcji zwłok. Na stole najbliższej drzwi leżało niebieskie prześcieradło, a na nim rozłożono mały ciemnobrązowy szkielec.

Doktor Isaac Strong stał plecami do Eriki. Gdy usłyszał, że weszła, wyprostował się i odwrócił. Był wysoki i szczupły, miał na sobie niebieski fartuch, białą maskę i ciasny niebieski czepek. Jego asystentka, młoda Chinka, pracowała w ciszy i z należnym szacunkiem – analizowała znajdujące się w woreczkach próbki, leżące na ławce za stalowym stołem. Jej lateksowe rękawiczki zatrzeszczały, gdy wzięła niewielki woreczek z pasemkiem włosów i sprawdziła etykietę na liście.

– Cześć, Eriko – powiedział Isaac.

– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłeś – odparła i popatrzyła na szkielec.

W pomieszczeniu panował nieprzyjemny zapach stęchłej wody, rozkładu i szpiku kostnego. Spojrzała na bladą, zmęczoną twarz Isaaca. Ściągnął białą maskę, uniósł nienagannie wyregulowane brwi i uśmiechnął się po przyjacielsku. Krótko odwzajemniła jego uśmiech. Nie widziała go od kilku tygodni. Łączyła ich silna więź, ale w obliczu śmierci i podczas oficjalnego spotkania takiego jak to zachowywali się jak profesjonaliści. Kiwnęli głowami i powrócili do roli lekarza sądowego i głównej inspektor.

– Zgodnie z procedurami powinienem zadzwonić do szefa wydziału zabójstw, opieki społecznej i Scotland Yardu, pomyślałem jednak, że też chciałabyś się dowiedzieć, co udało mi się ustalić.

– Skontaktowałaś się z opieką społeczną? Czy to oznacza, że wiesz, kto to jest?

Podniósł dłoń.

– Daj mi zacząć od początku – powiedział. Podeszli bliżej stołu, brudne kości kontrastowały z nieskazitelnie czystym prześcieradłem, na którym zostały rozłożone. – To jest Lan, moja nowa asystentka – przedstawił, wskazując elegancką młodą kobietę. Odwróciła się i kiwnęła głową, zza maseczki było widać tylko jej oczy. – Widzisz, że czaszka jest nienaruszona, nie ma żadnych złamań ani pęknięć. – Isaac delikatnie podniósł splątane i szorstkie pasemko brązowych włosów i je odsunął, ukazując gładką kość czaszki. – Brakuje jednego zęba, górnego lewego siekacza. – Wskazał ręką górny rząd brązowożółtych zębów. – Złamane są trzy

górne lewe żebra, blisko serca. – Przesunął dłonią do miejsca, w którym na stole leżały trzy żebra. – Ciało zostało ściśle owinięte w grubą plastikową folię, dzięki czemu szkielet pozostał niemal nienaruszony. Z reguły w zbiornikach wodnych, jeziorach czy kamieniołomach znajdują się szczupaki, raki, węgorze i różne bakterie, które żywią się ciałem tak długo, aż nic z niego nie zostaje. Ale w tym wypadku plastik ochronił szkielet przed tym wszystkim poza drobnoustrojami, które zjadły ciało.

Isaac wysunął niewielki stolik ze stali nierdzewnej. Leżały na nim rzeczy osobiste znalezione z ciałem, schowane do plastikowej torebki na dowody.

– Jest kilka skrawków wełnianej odzieży, guziki wskazują na to, że mógł to być kardigan. – Isaac podniósł jedną z torebek, by pokazać, jak jakieś brązowe fragmenty materiału i nici zostały złożone w całość. Po chwili odłożył ją i podniósł kolejną. – Mamy również pasek wykonany z mieszanki tworzyw sztucznych, z czasem wyblakł, ale sprzączka nadal jest zapięta. – Erika zobaczyła, jak wąską talię musiał opinać ten pasek. – Odkryliśmy też niewielki fragment nylonowego materiału, nadal przyczepiony do włosów... podejrzewam, że była to kokarda... – Przerwał i podniósł najmniejszą torebkę, która zawierała pasemko brązowych włosów związanych brudnym cienkim kawałkiem materiału.

Erika przystanąła i zaczęła się temu wszystkiemu przyglądać. Mały i bezbronny szkielet patrzył na nią pustymi oczodołami.

– Nosilaś taki pasek, gdy miałam osiem lat. Czy to są rzeczy należące do małej dziewczynki? – spytała, wskazując plastikowy woreczek.

– Tak – odparł cicho Isaac.

– Wiesz, ile mogła mieć lat? – Spojrzała na niego, spodziewając się standardowej szczerzej odpowiedzi, że na razie jest jeszcze za wcześnie na takie domysły.

– Uważam, że ten szkielet należy do siedmioletniej Jessiki Collins.

Spojrzała zdumiona na Isaaca, a potem na Lan.

– Co? Skąd wiesz?

– Bardzo trudno jest określić płeć po szczątkach szkieletu, zwłaszcza jeśli śmierć nastąpiła przed osiągnięciem dojrzałości płciowej. Nieliczne skrawki ubrań zmobilizowały szefa wydziału zabójstw do przejrzenia akt spraw dziewczynek w wieku od lat sześciu do dziesięciu, których zaginięcie zgłoszono w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat. Skupiliśmy się na zgłoszeniach zaginięć dzieci z południowej części Londynu i granic Kentu. Oczywiście codziennie zgłasza się zaginięcia dzieci, ale na szczęście większość z nich się odnajduje. Gdy otrzymaliśmy wszystkie nazwiska, poprosiliśmy o dane stomatologiczne, które przeanalizował sądowy odontolog. Zęby pasowały do danych dziewczynki, która zaginęła w sierpniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Nazywała się Jessica Collins.

Lan podeszła do ławki i wróciła z teczką. Isaac wziął ją, wyjął prześwietlenie zębów i podniósł je do światła.

– To przyszło razem z raportem od odontologa. Nie mam już podświetlanej gabloty do oglądania zdjęć rentgenowskich, stara padła i czekam na nowe żarówki – powiedział przepaszająco. – Teraz większość zdjęć jest cyfrowa. To zostało zrobione w lipcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku. Jessica Collins grała

w ogrodzie w krokietu i piłka uderzyła ją w szczękę. Dziewczynka miała wtedy sześć lat. Tutaj widać, że nic się nie złamało, ale na zdjęciu można zauważyć, że przednie zęby są delikatnie skrzywione, dolne również są nierówne. Idealne dopasowanie.

Ponownie popatrzyli na szkielet; górne zęby były brązowe i krzywe, żuchwa leżała obok nich, zdradzając tajemnicę tożsamości dziecka.

– Podczas sekcji udało mi się wydobyć odrobinę szpiku, wkrótce pojedzie do laboratorium. Staram się sprawdzić, co się da. Mogę potwierdzić, że jest to Jessica Collins.

Nastąpiła chwila ciszy.

Erika przejechała dłonią po włosach.

– Jakież podejrzenia co do przyczyny śmierci?

– Mamy trzy złamane żebra po lewej stronie klatki piersiowej. Mogły uszkodzić serce lub płuco. Nie ma żadnych śladów ani zadrapań na kości, na których podstawie dałoby się stwierdzić, że ktoś dźgnął ją nożem albo uderzył ostrym przedmiotem. Brakuje również górnego lewego siekacza – ale nie został złamany. Brakuje całego zęba, nie mogę jednak powiedzieć, w jaki sposób go straciła. Można by się spodziewać, że siedmiolatka będzie tracić mleczaki...

– To oznacza „nie”?

– Właśnie. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że ciało zostało owinięte w folię i obciążone, musimy uwzględnić wszystko.

– Oczywiście.

– W którym roku przyjechałaś do Wielkiej Brytanii? – spytał.

– We wrześniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego – odparła.

– Pamiętasz sprawę Jessiki Collins?

Sięgnęła pamięcią do okresu, gdy jako osiemnastolatka przeprowadziła się ze Słowacji do Wielkiej Brytanii, żeby pracować w Manchesterze jako au pair u rodziny z dwójką małych dzieci.

– Nie wiem. Nie mówiłam wtedy za dobrze po angielsku, poza tym przeżywałam szok kulturowy. Przez kilka pierwszych miesięcy pracowałam w domu, siedziałam głównie w swoim pokoju, nie miałam telewizora... – Przerwała, kiedy zobaczyła, że asystentka Isaaca uważnie jej się przygląda. – Nie. Nie pamiętam tej sprawy.

– Jessica Collins zniknęła po południu siódmego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Wyszła z domu rodziców i poszła na urodziny przyjaciółki, która mieszkała niedaleko. Nigdy nie dotarła na przyjęcie. Nigdy jej nie znaleziono. Tak jakby rozplynęła się w powietrzu. Ta sprawa była na pierwszych stronach wszystkich gazet.

Wyjął z teczki kolejną kartkę. Było to zdjęcie małej blondynki o szerokim uśmiechu. Miała na sobie różową odświętną sukienkę z dopasowanym kolorystycznie cienkim paskiem, niebieski kardigan i białe sandały w kolorowe kwiaty. Stała przed ciemnymi drewnianymi drzwiami w pomieszczeniu przypominającym salon.

W szerokim uśmiechu, w lekko skrzywionych zębach na dole, identycznych z tymi w leżącej na stole żuchwie, było coś takiego, że Erika westchnęła.

– Tak, przypominam sobie – powiedziała cicho, rozpoznając zdjęcie. Pokazywano je

w każdej gazecie.

– A teraz jesteśmy jedynymi osobami na świecie, które wiedzą, co się z nią stało – odezwała się po raz pierwszy Lan.

Rozdział 6

Gdy Erika wracała do swojego mieszkania, robiło się już ciemno. Na ulicach było mało samochodów. Kiedy światło zaczęło gasnąć, mgła utworzyła baldachim między domami i sklepami po obu stronach drogi. Erika była coraz bardziej przygnębiona. Przez całą swoją karierę miała do czynienia z różnymi przypadkami, sprawy zaczynały się i kończyły, zawsze jednak były takie, które bezpośrednio na nią oddziaływały. W chwili swej śmierci Jessica miała siedem lat.

Erika zaszła w ciążę – przez przypadek – pod koniec 2008 roku. Ona i jej mąż, Mark, zaczęli się kłócić – on chciał dziecka, ale ona nie chciała i usunęła ciążę. Nie podobało mu się to, ale powiedział, że będzie ją wspierać w każdej decyzji, jaką podejmie. Aborcja nastąpiła na bardzo wczesnym etapie ciąży, ale Erika miała pewność, że to była dziewczynka. Teraz miałyby siedem lat.

Mijała ponure i szare drogi, po jej twarzy lały się łzy. Rok po aborcji był bardzo ciężki, odczuwała to ulgę, to odrazę do samej siebie. Obwiniła siebie i miała pretensje do Marka o to, że się nie uparł. Dziecko zmieniłoby tyle rzeczy w jej życiu... Mark zaproponował, że zostanie w domu i się nim zajmie. Gdyby porzucił pracę na rzecz bycia ojcem, tamtego strasznego dnia nie zostałby zabity.

Szlochała i łkała. Gdy zdjęła jedną rękę z kierownicy, żeby otrzeć oczy, zza zaparkowanych przy krawężniku samochodów nagle wyłoniła się kobieta z małym dzieckiem. Erika w samą porę wdepnęła hamulec. Samochód zatrzymał się z piskiem opon.

Młoda kobieta była ubrana w krótką grubą różową kurtkę. Machnęła ręką w geście przeprosin i pociągnęła za rękę dziecko w kostiumie kościotrupa. Maluch odwrócił głowę i mała trupia czaszka popatrzyła prosto w jasne reflektory samochodu. Erika zamknęła oczy, a gdy je otworzyła, matki i dziecka już nie było.

Dojechała do domu, włączyła centralne ogrzewanie, nadal w kurtce zaparzyła sobie duży kubek kawy i usiadła na sofie z laptopem. Włączyła Google i wpisała: „Jessica Collins, zaginione dziecko”. Wskoczyła cała strona wyników. Weszła w pierwszy odnośnik, stronę na Wikipedii.

Jessica Marie Collins (ur. 11 kwietnia 1983 roku) zniknęła po południu 7 sierpnia 1990 roku krótko po tym, jak wyszła z domu rodziców przy Avondale Road w Hayes w Kent, żeby pójść na przyjęcie urodzinowe koleżanki ze szkoły.

7 sierpnia o 13.45 Jessica wyszła sama z domu przy Avondale Road 7, żeby przejść krótki odcinek do sąsiedniego domu przy Avondale Road 27, gdzie odbywały się urodziny koleżanki. Nigdy tam nie dotarła. Alarm wszczęto o 15.30, gdy mama koleżanki zadzwoniła do państwa Collinsów z pytaniem, czemu Jessica nie przyszła

na przyjęcie.

Wiadomość o zniknięciu dziewczynki szybko obiegła brytyjskie media.

25 sierpnia 1990 roku policja aresztowała i przesłuchała 33-letniego Trevora Marksmana, ale po czterech dniach wypuściła go, nie stawiając mu żadnych zarzutów. Poszukiwania trwały w 1991 i 1992 roku. Pod koniec 1993 roku straciły na sile.

Nie aresztowano już nikogo i sprawa nadal pozostaje otwarta i nierozwiązana. Nigdy nie znaleziono ciała Jessiki Collins.

Erika sprawdziła umiejscowienie kamieniołomu na Google Earth. Znajdował się około trzech kilometrów od Avondale Road, gdzie zniknęła Jessica.

– Ale przecież po jej zaginięciu kamieniołom musiał zostać przeszukany? – powiedziała do siebie. Sprawdziła w grafice Google i znalazła zdjęcie z konferencji prasowej zorganizowanej przez policję w sierpniu 1990 roku. Rodzice Jessiki siedzieli przy długim stole, bladzi i załamani, otaczali ich funkcjonariusze z policji metropolitarnej.

– Dwadzieścia sześć lat – powiedziała Erika. Zamknęła oczy i natychmiast zobaczyła czaszkę i oczodoły, szczękę, która coraz szerzej się otwierała.

Wstała, żeby zrobić sobie kolejną kawę, gdy zadzwonił jej telefon. To był nadinspektor Yale.

– Eriko, przepraszam, że dzwonię wieczorem, ale właśnie odbyłem interesującą rozmowę z adwokatem Jasona Tylera. Tyler zaproponował, że poda nazwiska czterech współników i przekaze maile i dane przelewów bankowych.

– Zupełnie jakby chciał kupić od nas dom!

– Eriko, wiesz, co to oznacza. Możemy przekazać to prokuraturze ze świadomością, że osiągniemy świetne wyniki i prawdopodobne skazanie. Powinnaś być dumna z takich rezultatów.

– Dziękuję, sir. Jednak perspektywa zmniejszenia wyroku Tylerowi jakoś nie napawa mnie dumą.

– Ale przecież pójdzie siedzieć.

– A co się stanie, gdy wyjdzie na wolność? Zajmie się produkcją świec? Przecież wiadomo, że wróci do handlu narkotykami.

– Eriko, o co ci chodzi? Przecież właśnie tego chcieliśmy. On jest wykluczony z gry, dotrzemy do jego współników, odetniemy innych dilerów od źródła.

– A co stanie się z jego żoną i dziećmi?

– Będą zeznawać, prawdopodobnie przez połączenie wideo, a potem dostaną nową tożsamość.

– Jego żona ma starą matkę i dwie ciotki.

– Eriko, to bardzo smutne, ale przecież miała świadomość zagrożenia, gdy zaczęła się zadawać z Jasonem Tylerem. A może myślała, że wszystkie pieniądze, jakie przynosi do ich eleganckiego domu, pochodziły z firmy produkującej świece?

– Ma pan rację. Przepraszam.

– Drobiazg.

Przez chwilę milczała, przeglądając artykuł w Wikipedii.

– A jeśli chodzi o szkielet, który znaleźliśmy w kamieniołomie... Zidentyfikowano szczątki. To siedmioletnia Jessica Collins. Zaginęła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku.

Po drugiej stronie słuchawki rozległo się gwizdnięcie.

– Jezu, to ją znaleźliście?

– Tak. Znam lekarza sądowego i przekazał mi wszystkie informacje.

– A kim jest biedak, który otrzyma tę sprawę?

– Nie wiem, ale chciałabym zaproponować swoją kandydaturę na starszego oficera śledczego w tej sprawie.

Nastąpiła chwila ciszy. Erika najpierw wypowiedziała to zdanie, a dopiero potem zastanowiła się nad swoimi słowami.

– O czym ty mówisz? – spytał Yale. – Przecież w moim zespole zajmujesz się przestępczością zorganizowaną i gospodarczą.

– Tak, sir, ale to ja odkryłam te szczątki. W naszym rejonie. Sprawa zaginięcia była początkowo prowadzona w naszym...

– Eriko, od lat dziewięćdziesiątych bardzo dużo się zmieniło. Nie będziemy zajmować się porwaniami ani zabójstwami. Dobrze o tym wiesz. Zajmujemy się zapobieganiem zleconym zabójstwom, walką z handlem narkotykami, z grupami przestępczymi zajmującymi się różną działalnością, z gangami zakładanymi przez mniejszości etniczne, z nielegalnym handlem bronią na dużą skalę...

– A gdy do was dołączyłam, powiedział pan, że zostałam wam wciśnięta niczym ciotka, której nikt nie chce wziąć do siebie na Boże Narodzenie!

– Eriko, miałem na myśli co innego, poza tym teraz jesteś bardzo ważną częścią naszego zespołu.

– Mogę rozwiązać tę sprawę, sir. Rozwiązałam wiele trudnych spraw, wie pan o tym. Mam pewne wyjątkowe umiejętności, które pomogą mi rozwiązać tę zagadkę...

– A mimo to po tych wszystkich latach nadal jesteś tylko główną inspektor. Zastanawiałaś się może dlaczego?

Zamilkła.

– Źle się wyraziłem, przepraszam – dodał po chwili. – Ale odpowiedź i tak brzmi „nie”.

Rozdział 7

Tuż przed dziewiątą wieczorem Erika zaparkowała samochód i ruszyła do komendanta Marsha. Jego dom znajdował się niedaleko mieszkania Eriki, ale już w eleganckiej i drogiej części w pobliżu Hilly Fields Park. Okna budynku wychodziły na rozświetlający ciemności horyzont miasta. Po ulicy chodziły grupki dzieci ubranych w halloweenowe kostiumy i rodziców, ich śmiechy i rozmowy rozbrzmiewały w powietrzu, gdy Erika otworzyła furtkę do domu Marsha i zapukała w drzwi ciężką żelazną kołatką. Jeszcze dwa miesiące wcześniej Paul Marsh był szefem Eriki na Lewisham Row, ale popadła w niełaskę. Teraz zastanawiała się, co mu powie, gdy w drzwiach stanęły jego żona Marcie i ich dwie córki, bliźniaczki Rebecca i Sophia. Były przebrane za identyczne wróżki, każda z nich trzymała małą plastikową dynię wypełnioną cukierkami. Marcie miała na sobie czarne legginsy z lycry, obcisłą czarną kurtkę, szpiczaste uszy. Na twarzy namalowała sobie koci pysk. Erika mimowolnie poczuła irytację.

– Co tutaj robisz, Eriko? – spytała Marcie. Dwie ciemnowłose dziewczynki spojrzały w górę. Miały pięć czy sześć lat? Erika nigdy nie mogła zapamiętać.

– Marcie, przepraszam za tę wizytę. Wiem, że nienawidzisz, gdy do was przychodzę, ale to naprawdę bardzo ważne. Muszę porozmawiać z Paulem... a nie odbiera telefonu.

– Próbowalasś dodzwonić się na komisariat? – spytała Marcie, przeciskając się przez drzwi. Erika cofnęła się o krok.

– Tam też nie odbiera.

– No cóż, tu go nie ma.

– Cukierek albo psikus! – wrzasnęła jedna z dziewczynek, wyciągając dynię.

– Cukierek albo psikus! Możemy dzisiaj iść później spać! – krzyknęła druga, przepychając się do przodu i wyciągając swoją dynię. Marcie, trzymając drzwi, popatrzyła na swoje córki.

– O rety. Nie mam żadnych słodyczy – rzekła Erika, gorączkowo przeszukując kieszenie. – Ale mam coś, za co możecie je sobie kupić! – Wyjęła dwa pięcioletowe banknoty i wrzuciła po jednym do każdej dyni. Dziewczynki popatrzyły najpierw na Erikę, a potem na matkę, niepewne, czy mogą wziąć pieniądze.

– Wow, ale Erika jest miła, prawda? Dziewczynki, podziękujcie jej ładnie! – powiedziała obojętnie Marcie.

– Dziękujemy, Eriko! – pisnęły bliźniaczki. Były urocze, Erika się do nich uśmiechnęła.

– Tylko pamiętajcie, żeby po zjedzeniu tych wszystkich słodyczy dokładnie umyć zęby.

Pokiwały poważnie głowami. Erika ponownie spojrzała na Marcie.

– Przepraszam. Ale naprawdę muszę porozmawiać z Pauliem... Wiesz, gdzie jest?
– Poczekaj chwilę. – Marcie pogoniła dwie księżniczki do domu i kazała im szykować się do snu. Pomachały Erice i zniknęły w środku.

– Nie powiedział ci?

– O czym? – spytała zaskoczona Erika.

– Jesteśmy w separacji. Wyprowadził się trzy tygodnie temu. – Marcie założyła ręce na piersiach. Erika zauważyła długi czarny ogon, zwisający z tyłu legginsów. Powiewał na wietrze.

– Nie, przykro mi. Nie miałam pojęcia... Już dla niego nie pracuję.

– A gdzie teraz służysz?

– W Bromley.

– On nigdy o niczym mi nie mówił.

– To gdzie on jest?

– Zatrzymał się w mieszkaniu na Foxberry Road, przynajmniej do czasu, aż coś ustalimy.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. Erika miała problem z traktowaniem na serio Marcie przebranej za kota. Zaczął wiać silny, zimny wiatr. Z domu dobiegł pisk dziewczynek.

– Eriko, muszę już iść.

– Marcie, bardzo mi przykro.

– Czyżby?

– A dlaczego miałyby mi nie być przykro?

– Do zobaczenia – rzekła Marcie. Weszła do środka, machnęła ogonem i zamknęła drzwi.

Erika ruszyła w stronę samochodu. Po chwili odwróciła się i spojrzała na elegancki dom. Na górze zapaliły się światła.

– Paul, idioto, coś ty narobił? – powiedziała do siebie i wsiadła do samochodu.

Rozdział 8

Erika zaparkowała przed ponurym trzykondygnacyjnym budynkiem przy Foxberry Road 85. Znajdował się na samym końcu długiego rzędu domów szeregowych.

Spojrzała w górne okno. Dwa lata wcześniej wynajmowała od Marsha ostatnie piętro i mieszkała tutaj podczas pewnej długiej mroźnej zimy. Była zszokowana tym nowym miastem i samotnością, jaką odczuwała w oszczędnie umeblowanym mieszkaniu, a do tego włamał się do niej zamaskowany intruz i niemal ją zabił.

– Gdybyś odbierał telefon, oszczędziłbyś sobie mnóstwa problemów – powiedziała, kiedy Marsh otworzył główne drzwi wejściowe. Miał na sobie grube spodnie od piżamy w szkocką kratę i wypłowiła koszulkę z Homerem Simpsonem. Wyglądał na wykończonego, jasne włosy przerzedzały mu się na czubku głowy.

– Też się cieszę, że cię widzę – odparł. – Czy twoja wizyta ma coś wspólnego z pracą, czy przyniosłaś ze sobą jakąś butelkę?

– I tak, i nie.

Przewrócił oczami.

– Wchodź.

W ciągu osiemnastu miesięcy od jej wyprowadzki nieduże mieszkanie niewiele się zmieniło. Panował w nim chłód, bijący od popularnych wszędzie mebli Ikei. Idąc do salonu, Erika starała się nie patrzeć w otwarte drzwi łazienki. To właśnie tam zamaskowany napastnik wszedł po tylnej ścianie budynku, wybił wentylator i otworzył okno. Tej nocy Erika była bardzo bliska śmierci – napastnik zaciskał już palce na jej szyi. Ocaliła ją przyjaciółka, inspektor Moss. Erice brakowało pracy z nią i kolegami z wydziału zabójstw na Lewisham Row.

Ta myśl tylko pogłębiła jej determinację, gdy siadała na wskazanej przez Marsha sofie. Podeszedł do telefonu, włączył go, a potem stanął przy zlewie, zdjął ze stosu brudnych naczyń dwa kubki i zaczął je myć.

– W piątek po południu odzyskałam heroinę wartą cztery miliony funtów. Znaleźliśmy ją na dnie kamieniołomu w Hayes. Heroina była związana ze sprawą...

– Jasona Tylera. Tak, widziałem to – a przecież jesteś w nowej pracy dopiero od kilku miesięcy. Świetna robota.

– Dziękuję. Nurkowie znaleźli również ludzkie szczątki, na wpół schowane w szczelinie na dnie kamieniołomu. Nie mają one nic wspólnego ze sprawą Tylera. – Szybko opowiedziała to, czego do tej pory udało jej się dowiedzieć.

– Jezu. Znaleźliście Jessicę Collins? – spytał. Pokiwała głową. – Wyczuwam, że masz zamiar rzucić się w pogoń – dodał, otworzył małą lodówkę i wyjął z niej butelkę mleka.

– Tak. Potrzebuję twojej pomocy. Chcę kierować sprawą Jessiki Collins.

Zamarł z kartonem w ręku, a potem powoli go otworzył i zaczął rozlewać mleko do

kubków.

– Rozmawiałaś już o tym ze swoim nadinspektorem?

– Tak.

– Nie zgodził się. Mam rację?

Przytaknęła.

– Paul. Powinieneś ją zobaczyć, zobaczyć ten szkielet. Taki mały i bezbronny, trzy zebra złamane. Została owinięta w grubą plastikową folię i wrzucona do wody. Nie wiemy, czy wtedy jeszcze żyła. Zabójca nadal jest na wolności.

Nalał gorącej wody do małego dzbanka.

– Wiem, że tę sprawę otrzymał któryś z wydziałów, ale dochodzenie jeszcze się nie rozpoczęło. A to mój teren.

– Ale po redukcjach twojemu nadinspektorowi pewnie brakuje ludzi.

– W każdym wydziale brakuje ludzi, ale przecież ktoś musi poprowadzić tę sprawę. Mamy w Bromley i ludzi, i środki. Jestem głównym inspektorem, który znalazł ciało. A ty jesteś teraz komendantem. Możesz mi pomóc.

Wstawił mleko z powrotem do lodówki.

– Wiesz, że zastępca Oakley właśnie poszedł na wcześniejszą emeryturę? Jeszcze nie mam oficjalnej informacji o tym, kto go zastąpi.

– A kto to będzie? – spytała.

– Zostanie to oficjalnie ogłoszone jutro rano.

– Ej, mnie możesz powiedzieć. Przecież do niego nie pójde... – Uniósł brew. – Obiecuję, że do niego nie pójde.

– Do niej. Nowym zastępcą komendanta głównego jest Camilla Brace-Cosworthy. – Zamieszał herbatę w dzbanku, a potem zaczął ją rozlewać do kubków i dodał: – Wyraz twojej twarzy mówi wszystko.

– Niech no zgadnę. Studiowała w Oksfordzie?

– W Cambridge. Wstąpiła do służby w ramach przyspieszonego awansu.

– Czyli nawet nie patrolowała ulic?

– W dzisiejszych czasach nie to jest najważniejsze.

– Co masz na myśli? Przecież policjanci codziennie patrolują ulice, sprzątają po najgorszych sprawach i rozwiązują mnóstwo problemów. A oni znowu awansowali kogoś, kto nie ma pojęcia o życiu poza prywatną szkołą i wakacjami spędzonymi w hrabstwach wokół Londynu.

– To nie w porządku. Nie znasz jej. – Podał Ericie kubek herbaty. – Jesteś przewrażliwiona i masz pretensje do całego świata.

– No i?

– I podoba mi się wysłuchiwanie twoich tyrad. Są całkiem zabawne, o ile nie są skierowane przeciwko mnie. – Wyszczrzył zęby.

– Paul, posłuchaj. Mam świadomość tego, że czasami zachowuję się jak idiotka. Gdyby tak nie było, pewnie już dawno awansowałabym na nadinspektora. Cholera, może nawet byłabym głównym nadinspektorem...

– Ponoś cię wyobraźnia.

– Dostałam już nauczkę. Proszę, mógłbyś szepnąć słówko, gdzie trzeba, i pomóc mi zostać starszą oficer śledczą w sprawie Jessiki Collins? Wiem, że mogę złapać

drania, który ją zabił. On jest gdzieś tam i myśli, że mu się udało. Ale ja nie odpuszczę.

Marsh usiadł na małej sofie obok Eriki i upił łyk herbaty.

– Słyszałaś, co stało się ze starszą oficer śledczą, która kierowała sprawą zaginionej? Główną inspektor Amandą Baker? Została odsunięta od sprawy.

– Ja zostałam odsunięta od trzech ważnych spraw, ale potem zaczęłam walczyć i udało mi się je rozwiązać.

– Amanda nie przypominała ciebie. No dobrze, była świetną policjantką, ale niezbyt silną tutaj. – Popukał się w skroń. – Była jedną z pierwszych kobiet głównych inspektorów w policji metropolitarnej i pierwszą przydzieloną do tak ważnej sprawy. Od samego początku miała naprawdę pod górkę, wysoko postawieni funkcjonariusze i dziennikarze patrzyli jej na ręce. Byli podejrzliwi, no bo jak to mogło się stać, żeby kobieta wylądowała na tak wysokim stanowisku.

– A w jaki sposób je otrzymała?

– To było minimalizowanie szkód ze strony góry. W pierwszych dniach po zniknięciu Jessiki popełniono mnóstwo błędów, a policja musiała odpowiadać na wiele pytań. Powierzenie kierowania tą sprawą kobiecie było idealnym sposobem na odwrócenie uwagi i postawienie policji w dobrym świetle.

– Góra wiedziała, że Amanda da radę się tym zająć?

– Owszem, ale nie miała pojęcia, że w ciągu ostatnich miesięcy przed awansem oficer chodziła na terapię.

– Dlaczego?

– Wtedy, pod koniec lat osiemdziesiątych, zakładano, że skoro jesteś policjantką, to zajmujesz się głównie sprawami gwałtu. Amanda zbierała materiał dowodowy na miejscach zbrodni i wspierała ofiary gwałtów. Jedyny problem polegał na tym, że sama też to wszystko przeżywała, nie potrafiła oddzielić życia prywatnego od pracy. Całymi tygodniami, miesiącami, a nawet latami pozostawała w kontakcie z tymi kobietami. Wiele z nich ocalała przed załamaniem. Jej psychika bardzo na tym ucierpiała, nikt się o nią nie troszczył. Amanda miała iść na długie zwolnienie, gdy dostała telefon, że właśnie otrzymała sprawę Jessiki Collins. Sprawa robiła się coraz poważniejsza, wszystkie ślady i dowody prowadziły donikąd. Tak jakby dziewczynka rozplynęła się w powietrzu. Wreszcie Amanda załamała się pod presją otoczenia. Eriko, ta sprawa przyniesie więcej szkód niż pożytku. Lepiej, żebyś trzymała się od niej z daleka.

– Przecież mnie znasz. Nie załamie się pod żadną presją – odparła cicho Erika. – Za to na pewno się załamie, jeśli kolejnych kilka lat spędzę na uganianiu się za drobnymi dilerami, wiedząc, że w miejsce aresztowanego za chwilę wskoczy kolejny.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu i pili herbatę.

– Paul, proszę. Ta siedmioletnia dziewczynka została porwana z ulicy, w biały dzień. Bóg jeden wie, co się z nią stało i co jej zrobiono. A potem ktoś wrzucił ją na dno kamieniołomu i przeleżała tam dwadzieścia sześć lat. Wyobraź sobie, że ktoś zrobił to Sophii albo Rebecce...

– Nie! Eriko, nie mieszaj w to moich córek! – ostrzegł ją ostro.

– Jessica była czyjąś córką. Możesz sprawić, żeby ten ktoś wreszcie się dowiedział,

co ją spotkało.

Przetarł oczy, wstał i podszedł do okna.

– Mogę szepnąć słówko tu i tam, ale to wszystko. Niczego nie obiecuję.

– Dziękuję – odparła. – Ale jeśli nadinspektor będzie o mnie pytać, to nigdy mnie tu nie było i nigdy z tobą nie rozmawiałam.

– Nie spytasz mnie o Marcie?

– Nie. Stwierdziłam, że jeśli będziesz chciał o tym pogadać, sam mi opowiesz.

Oparł się o ścianę. Wyglądał na zbolalego.

– Dzięki. Próbujemy jakoś to ogarnąć. Zrobiliśmy sobie przerwę. – Uniosła brew. – To jej słowa, nie moje. To ona chciała „zrobić sobie przerwę”, żeby móc się dowiedzieć... – Jego głos się załamał. – Poznała kogoś.

– To ona zdradziła? – spytała zaskoczona Erika.

– Tak. To jakiś facet z lekcji sztuki. Ma dwadzieścia dziewięć lat i chodzi na siłownię. Jak ja mogę się z nim...?

– Paul. Marcie cię kocha. Nie pozwól jej zapomnieć, że ty też ją kochasz.

– Myślałaś, że to będę ja? – spytał nagle. – Że to ja wdam się w romans?

– Tak.

Wyglądał na zranionego.

– Ej, Paul, przecież wiesz, o co mi chodzi. Masz wysokie stanowisko. Z pewnością jest ono afrodyzjakiem dla mnóstwa pracujących w komisariacie apetycznych młodych dziewcząt.

– Naprawdę? – spytał.

– Dla niektórych kobiet władza jest szalenie pociągająca. Nie wiesz o tym?

Pokiwał głową.

– Zrobić ci jeszcze herbaty? A może chcesz czegoś mocniejszego?

– Nie. Najlepiej będzie, jeśli już sobie pójdę.

– Jeśli chcesz, możesz zostać – powiedział łagodnie.

– Co? Przecież mieszkam niedaleko...

– Chodziło mi o to, że jest późno i...

– Nie, Paul. Nie zostanę – odparła, wstała i wzięła kurtkę.

– Mogłabyś być miłsza!

– Masz dwoje małych dzieci. A fakt, że Marcie zaczęła latać na boki, nie oznacza jeszcze, że masz robić to samo.

Teraz jego twarz była czerwona. Był wściekły.

– Wcale nie miałem tego na myśli! Chodziło mi o to, że mogłabyś spać na sofie...

– Wiem, o co ci chodziło. Ta sofa ma jakieś metr dwadzieścia długości, a w tym mieszkaniu jest tylko jedna sypialnia...

– Cholera jasna! – Marsh zaczął krzyczeć. – To była przyjacielska propozycja.

– Paul, nie jestem głupia.

– Jesteś. Głupia jak but! Jak ktoś może być tak mądry w pracy i jednocześnie tak głupi w życiu?

Włożyła kurtkę i wyszła. Zbiegła po schodach i wybiegła na zewnątrz, trzaskając za sobą drzwiami. Przy samochodzie zaczęła gorączkowo szarpać za kluczyki, które wczepiły się w podszewkę kurtki.

– Cholera! – zaklęła, ciągnąc z całych sił. – Cholera, cholera, cholera! – Wreszcie wyrwała je razem z fragmentem podszewki, otworzyła samochód i wsiadła do środka. Walnęła dłonią w kierownicę i oparła głowę o zagłówek.

– Mogłam rozegrać to o wiele lepiej. Rzeczywiście jestem głupia – mruknęła.

Rozdział 9

Gdy we wtorek wcześniej rano Erika dotarła na komisariat, na parterze wpadła na nadinspektora Yale'a, który właśnie wyszedł z męskiej toalety z egzemplarzem „The Observer” pod pachą.

– Eriko, możemy porozmawiać? – spytał.

Kiwnęła głową i poszła za nim do jego gabinetu. Zamknął drzwi i przeszedł za biurko. Naciągnął koszulę na wielki brzuch. Wskazał jej krzesło. Postukał palcami w biurko, poprawił ramkę ze zdjęciem przedstawiającym jego żonę i dwóch małych synów. Żona była drobną blondynką, a synowie odziedziczyli po ojcu burzę niesfornych rudych włosów.

– Właśnie dzwoniła do mnie nowa zastępczyni komendanta – powiedział po chwili.

– Camilla Brace-Cosworthy? – spytała Erika, starając się nie pokazać po sobie żadnych emocji.

– Tak. Myślałem, że dzwoni, żeby się przedstawić, ale nie...

– To dlaczego zadzwoniła?

– Bo chce poznać ciebie.

– Mnie? Naprawdę? – Erika nie wiedziała, jaką zrobić minę. Czy powinna wyglądać na zszokowaną? A jeśli tak, to jak bardzo? Ludzie wiedzieli, że rzadko okazywała, co czuje. Postawiła więc na szersze otwarcie oczu i wyraz zaskoczenia.

– Tak. Naprawdę. Nie rozmawiałem jeszcze z nową zastępczynią. Zajmuje to stanowisko dopiero jeden dzień, a już chce się z tobą spotkać w sprawie Jessiki Collins. Czy ty wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? I z pewnością nie dostaniesz Oscara za swoją reakcję.

– Nie, sir – odparła, uświadomiwszy sobie, że jego słowa są prawdziwe.

– Eriko, jestem twoim przełożonym. Przecież już o tym rozmawialiśmy! Powiedziałem ci, że nie mam ani czasu, ani środków, żeby zajmować się tą głośną sprawą z przeszłości. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewałaś i teraz wydzwania do mnie nowa zastępczyni komendanta. – Yale był już wściekły, a jego twarz stała się bardziej czerwona niż zwykle.

– Nie zwróciłam się do niej.

– To do kogo się zwróciłaś?

– Do nikogo.

Odchylił się na oparcie fotela.

– Eriko, ty chyba masz dziewięć żyć. Po licznych błaganiach ze strony komendanta Marsha, który chciał, żebym znalazł ci miejsce w swoim zespole, wnioskuje, że łączny was szczególnie więź.

Starła się zachować spokój.

– Razem przechodziliśmy szkolenie, sir. Służyliśmy w tym samym czasie,

przyjaźnił się z moim zmarłym mężem. I jest żonaty.

– No cóż, komendant Marsh również weźmie udział w tym spotkaniu. Wiedziałaś o tym?

– Nie, sir, nie miałam pojęcia. I jestem bardzo wdzięczna za umożliwienie mi wzięcia udziału w tym spotkaniu.

Pokiwał głową bez przekonania.

– Spotykasz się z nimi o jedenastej. Potem masz złożyć raport w jej biurze w Scotland Yardzie. – Nie czekał na odpowiedź – widziała, że spotkanie dobiegło już końca, gdy odwrócił się od niej i zaczął pracować na komputerze.

– Dziękuję, sir.

– I do końca dnia chcę mieć na biurku twój raport końcowy w sprawie Jasona Tylera.

– Dobrze. Dziękuję, sir. – Wstała, żeby wyjść.

– Eriko, nawet kotom kończą się kiedyś życia. Musisz mądrze wykorzystać te, które ci zostały – powiedział na do widzenia, spojrzął na nią i wrócił do pracy.

Rozdział 10

Zastępca komendanta głównego Camilla Brace-Cosworthy siedziała przy swoim biurku wyprostowana i gotowa do rozmowy. Była elegancką kobietą po pięćdziesiątce – w kwiecie wieku, ubraną w marynarkę policji metropolitarnej i spódnicę, białą bluzkę i apaszkę w kratę. Sięgające do ramion blond włosy miała nienagannie ułożone, a makijaż – perfekcyjny.

– Proszę wejść i usiąść – powiedziała z akcentem z wyższych sfer. – Oczywiście zna pani komendanta Marsha – dodała, wskazując go dłonią o pomalowanych na czerwono paznokciach. Siedział obok niej.

– Tak, sir, dzień dobry – odparła Erika i usiadła na krześle z drugiej strony biurka. – Gratuluję awansu, ma’am.

Camilla nie zareagowała na jej słowa. Założyła duże okulary w modnych czarnych oprawkach.

– Czas pokaże, czy potrafi pani sprostać wszystkim wymaganiom – powiedziała i popatrzyła na Erikę powiększonymi oczami. – Przejdźmy więc do sprawy Jessiki Collins. Znaleźliście szczątki w piątek i zostały one już oficjalnie zidentyfikowane, tak?

– Tak jest, ma’am.

Camilla przeglądała zawartość leżącej na biurku teczki.

– Pracowała pani w kilku wydziałach zabójstw, zarówno w Londynie, jak i w Manchesterze?

– Tak jest, ma’am.

Camilla zamknęła teczkę, zdjęła okulary i popukała zausznikiem w ząb.

– Pani przeniesienie do Bromley było ewidentną degradacją. Dlaczego do niej doszło?

– Erika czuła się pomijana – odezwał się Marsh.

– Była możliwość awansu na nadinspektora, ale przy wyborze kandydatury zostałam pominięta – poprawiła go Erika. – Przez pani poprzednika. To był czas, gdy udało mi się złapać Nocnego Stalkera, zabójcę, który...

– Tak! To było czyste szaleństwo! – wykrzyknęła Camilla. Erika nie potrafiła powiedzieć, czy ten okrzyk oznaczał przerażenie, czy podziw.

– Gdy się dowiedziałam, że moja kandydatura do awansu została pominięta, poszłam do komendanta Marsha, który był wówczas moim przełożonym, i zagroziłam, że odejdę. Zgodził się.

Spojrzała z ukosa na Marsha, który zmarszczył brwi. Uświadomiła sobie, że te słowa wcale nie stawiają jej w dobrym świetle.

– Ale to właśnie komendant Marsh nalegał, żeby przydzielić panią do kierowania sprawą Jessiki Collins – rzekła Camilla.

- Czuję, że Erika ma jeszcze niewykorzystany potencjał... – zaczął się tłumaczyć. Camilla zmieniła okulary i zaczęła przeglądać zawartość teczki.
- Pani kariera była bardzo burzliwa. Oprócz Nocnego Stalkera złapała pani wielokrotnego zabójcę Barry’ego Patona...
- Dusiciela z Yorku, ma’am.
- Mam tu wszystkie informacje. Dusiciel z Yorku zabił osiem uczennic, a pani pokazała, co potrafi, i zidentyfikowała go po odbiciu w witrynie sklepowej, nagrany przez uliczną kamerę.
- Tak, dziękuję mi za to na każde Boże Narodzenie i urodziny. Marsh się uśmiechnął, jednak twarz Camilli pozostała kamienna.
- Ale przy innych sprawach nie miała pani tyle szczęścia. Dwa lata temu została pani zawieszona za opóźnianie śledztwa.
- A następnie oczyszczona z zarzutów...
- Mogę dokończyć? Została pani zawieszona za opóźnianie śledztwa. Dowodziła pani atakiem na lokal dilerów narkotyków w Greater Manchester, podczas którego zginęło pięciu policjantów łącznie z pani mężem.
- Erika pokiwała głową.
- Jak można się po czymś takim pozbierać? – spytała Camilla i spojrzała na nią uważnie.
- Dostałam wsparcie psychologiczne. Kompletnie się zagubiłam, nie wiedziałam, czy chcę jeszcze służyć w policji. Ale wróciłam, a efekty mojego powrotu znajdują się w teczce przed panią.
- Osoba, która ponownie otworzy śledztwo w sprawie Jessiki, musi być opanowana. Dlaczego uważa pani, że to właśnie pani powinna pokierować tą sprawą?
- Nie jestem skupiona na karierze, całkowicie oddaję się swoim śledztwom. Zniknęła bezbronna siedmiolatka, ktoś wrzucił ją do tego kamieniołomu niczym worek śmieci. Chcę się dowiedzieć kto. Chcę sprawiedliwości dla Jessiki. Chcę, żeby jej rodzina mogła przeżyć żałobę i żyć dalej.
- Wyprostowała się na krześle, czuła, że okropnie się poci.
- Sprawiedliwość dla Jessiki, moglibyśmy wykorzystać to hasło – rzekł Marsh.
- Nie. – Camilla spojrzała na niego ostro. – Pani Eriko, czy mogłaby pani poczekać na zewnątrz? Dziękuję.

Erika wróciła do poczekalni i usiadła. Tyle razy myślała, że jej kariera już się skończyła, a tutaj proszę – zaczynała się nowa, ekscytująca sprawa. Czy uda jej się zrobić krok w górę, czy wpadnie w przepaść? Po kilku minutach zadzwonił telefon na biurku sekretarki i Erika została poproszona z powrotem do gabinetu.

Camilla wkładała policyjną kurtkę i poprawiała włosy. Marsh stał cierpliwie przy jej biurku i czekał.

- Z przyjemnością zawiadamiam panią, że obejmuje pani dowodzenie śledztwem w sprawie zabójstwa Jessiki Collins – powiedziała.
- Dziękuję, ma’am. Nie pożałuje pani swojej decyzji.

Camilla ostrożnie włożyła czapkę.

– Mam nadzieję. – Obeszła biurko i uściśniła dłoń Eriki. – Rety, ale pani wysoka. Ma pani problemy z kupnem spodni na ten wzrost?

Na chwilę Erika zapomniała, po co tu przyszła.

– Eee... tak, miałam, ale dzięki sklepom internetowym zakupy są o wiele łatwiejsze...

– Prawda? – powiedziała zastępczyni komendanta głównego, wzięła dłoń Eriki w swoje dwie i serdecznie ją uściśniła. – Tak. No cóż, muszę już lecieć, mam umówione spotkanie z szefem. Komendant Marsh wprowadzi panią w szczegóły sprawy.

– Proszę pozdrowić ode mnie sir Briana – powiedział Marsh.

Camilla kiwnęła głową i wyprowadziła ich z gabinetu.

Erika i Marsh jechali w milczeniu windą.

– Za łatwo to poszło – rzekła w końcu Erika.

– Nikt nie chce tej sprawy – odparł. – Wydział zabójstw jest zadowolony, że mógł się jej pozbyć. Będziesz prowadzić sprawę z centrum koordynacyjnego w Bromley, pod moim nadzorem, raporty składasz mnie.

– A co z nadinspektorem Yale'em?

– Chyba już dosyć się nachapał?

– Uważa, że zrobiłam to za jego plecami.

– Bo tak właśnie było.

– Ale to nic osobistego.

– Eriko, tobie zawsze się wydaje, że to coś osobistego.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Nabrał powietrza.

– Nigdy nie wiadomo, co myślisz. Jesteś tak bezpośrednia, że prawie brutalna. I ufasz niewielu osobom.

– No i?

– Trudno z kimś takim pracować.

– Czy gdybym była policjantem, to ta rozmowa również odbywałaby się w windzie? Czy pytałbyś mnie, co myślę?

Skrzywił się i odwrócił wzrok.

– O co ci chodzi? O wczorajszy wieczór?

Przez chwilę wpatrywał się w podłogę, a potem spojrzał na Erikę.

– Eriko, musisz dobrze wykonać swoją pracę.

– Tak, sir.

– Każę przesłać do Bromley wszystkie teczki i materiały związane z dwoma poprzednimi dochodzeniami – rzekł rzeczowo. – Jutro o trzeciej po południu spotkam się z twoim zespołem, do tego czasu musisz go sobie zorganizować i zająć centrum koordynacyjne.

– To kto tutaj dowodzi, ty czy ja?

– Ty, ale masz składać mi raporty, a ja będę je składać zastępcy. Musisz też ściśle współpracować z nadinspektorem Yale'em, bo będziesz korzystać z jego środków.

– Czy mogę dobrać sobie zespół?

- W granicach zdrowego rozsądku.
 - Świetnie. W takim razie chcę inspektora Petersona i inspektor Moss. Oboje to doskonali policjanci.
- Kiwnął głową, gdy winda zjechała na parter i otworzyły się drzwi. Wyszli do dużej recepcji.
- Eriko, podczas ostatniego dochodzenia popełniono mnóstwo poważnych błędów. Jeden z podejrzanych skutecznie zaskarżył policję, dostał trzysta tysięcy odszkodowania. Cudem uniknęliśmy oficjalnego śledztwa.
 - Teraz mi to mówisz?
 - Eriko, nie możesz popełnić żadnego błędu. Dowiedz się, co spotkało Jessicę Collins. Co zrobisz w pierwszej kolejności jako dowodząca tą sprawą?
 - Poinformuję rodzinę Collinsów, że znaleźliśmy Jessicę – odparła ponuro.

Rozdział 11

Marianne Collins otworzyła drzwi i wniosła torbę z zakupami i mały czarny pokrowiec na ubrania. Postawiła zakupy na ciemnoczerwonym chodniku przy szerokich drewnianych drzwiach i przystanęła na chwilę, żeby złapać oddech. Popołudnie było szare i ponure. Zostawiła zapalone wszystkie światła, ale i tak korytarz wcale nie wyglądał zapraszająco. W domu było cicho, pomijając tykanie zegara w salonie, wielki budynek działał na kobietę przygnębiająco.

Powiesiła pokrowiec na stojaku przy drzwiach i otworzyła przednią kieszeń. Coś zaszeleściło i w powietrzu uniósł się zapach środków czystości. Ostrożnie wyjęła czerwony płaszczyk na białym wieszaku. Kiedyś był ciemnoszkarłatny, ale wyblakł po kilku czyszczeniach w ciągu tych lat.

Marianne spojrzała na zdjęcie wiszące na ścianie między wieszakiem a dużym lustrem. Zostało zrobione jedenastego kwietnia 1990 roku. Jessica siedziała na huśtawce w miejscowym parku, od jej długich blond włosów odbijały się promienie słońca, miała na sobie czerwony płaszczyk, dzinsy i bluzę z Troskliwymi Misiami. Marianne delikatnie powiesiła płaszczyk i przejechała palcami po guzikach, które nadal były szkarłatne i błyszczące, a potem zanurzyła twarz w tkaninie. To był prezent na siódme urodziny Jessiki: ostatnie, jakie było im dane świętować razem.

Po dwudziestu sześciu latach trudno było zachować żywe wspomnienia o córce. W komodzie na górze trzymała w worku próżniowym jedną z koszulek Jessiki, ale w ciągu tylu lat zatęchła i zaczęła pachnieć kremem do rąk Marianne. Czas próbował wymazać wszystko poza jej wspomnieniami.

Rozpląkała się, po chwili odsunęła twarz od płaszczyka. Wytarła oczy i zdjęła czarne buty, które zawsze wkładała na zakupy. Przejrzała się w lustrze. Siwe włosy do ramion były rozdzielone przedziałkiem i związane na karku. Taka fryzura podkreślała jej głębokie zmarszczki. Zdjęła kurtkę i powiesiła ją obok czerwonego płaszczyka. Za nią w lustrze odbijał się duży obraz przedstawiający Maryję Dziewicę. Marianne sięgnęła do kieszeni spódnicy i poczuła koraliki różańca, do jej ust napłynęły słowa modlitwy, wiedziała jednak, że ma w torbie lody i musi schować je do zamrażarki.

Zaniosła torby z zakupami do kuchni. Nalała wody do czajnika i włożyła torebkę z herbatą do swojego ulubionego białego kubka. W ciągu dwudziestu sześciu lat w kuchni nie zmieniło się nic oprócz koloru ścian i sprzętów kuchennych. To była już trzecia lodówkozamrażarka. Do drzwi był przyczepiony duży biały papier z namalowanym palcami obrazkiem. Jessica zrobiła go w przedszkolu, gdy miała cztery lata.

Marianne otworzyła lodówkę i schowała bekon, ser i lody. Zamknęła drzwi i zatrzymała się, żeby popatrzeć na obrazek; żółte, czerwone i zielone odciski małych

rączek. Każdą małą dłoń przecinały cienkie białe linie w miejscach, gdzie nie dotarła farba. Oryginał został owinięty w bibułę i schowany w szafie. Po kilku latach, ku przerażeniu Marianne, kolory zaczęły blaknąć, dała więc obrazek do zeskanowania. Nawet oryginalny skan był kilka razy drukowany. Marianne przejechała palcami po krawędzi papieru i zauważyła, że zaczął się zwijać.

Rozpacz była już jej częścią. Nadal płakała, ale nauczyła się żyć z bólem, który zawsze jej towarzyszył. Patrzenie na płaszczyk, na namalowany palcami obrazek, oglądanie zdjęć Jessiki w drodze do sypialni i łazienki – to wszystko było rutyną Marianne – tak jak ból.

Czajnik się wyłączył, nalala wody do kubka, zanurzyła torebkę z herbatą, a potem wyłowiła ją łyżeczką i położyła na spodeczku. Już miała dolać mleka, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzała na zegarek – było dopiero po czwartej.

Nie spodziewała się żadnych gości, poza tym nikt nie przychodził do niej z niezapowiedzianą wizytą.

Rozdział 12

Zdenerwowana Erika stała przed solidnymi drewnianymi drzwiami domu przy Avondale Road 7. Obok niej stali John i posterunkowa Nancy Greene, niska, zadziorna kobieta o siwych włosach obciętych na jeża. Zaparkowali na drodze i przeszli wzdłuż długiego podjazdu wychodzącego na niewielki dziedziniec, na którym poustawiano duże donice z terakoty. W każdej z nich rosła hortensja, teraz już brązowa, sucha i szeleszcząca na wietrze. Rząd krzewów z przodu ogrodu oddzielał go od drogi, pomiędzy nagimi gałęziami widać było pomarańczowe światła latarni.

– Zmrok zapada już naprawdę szybko – powiedziała Nancy, przerywając ciszę. Po chwili dodała: – Ktoś jest w domu, widzę światło w oknie.

Ponownie wcisnęła dzwonek i właśnie wtedy drzwi się otworzyły.

– Cześć, Marianne. – Nancy uśmiechnęła się słabo.

Erika jeszcze nigdy nie widziała tak bladej i wykończonej kobiety. Marianne miała ziemistą cerę i szare, podkrążone oczy. Siwe włosy do ramion były rozdzielone przedziałkiem i spięte tak, że zakrywały uszy. Miała na sobie szary sweter z golfem i długimi rękawami, czarny wełniany kardigan i czarną spódnicę. Z jej szyi zwisał duży drewniany krzyż na łańcuchu. Patrzyła po kolei na Nancy, Erikę i Johna.

– Marianne, to jest główna inspektor Erika Foster i posterunkowy John McGorry – powiedziała Nancy.

John i Erika pokazali swoje odznaki. Marianne ledwo na nie spojrzała.

– Nancy? Dlaczego tutaj przyszedłeś? Czy chodzi o Laurę albo Toby'ego? Czy wszystko z nimi w porządku? – spytała ostrym głosem z delikatnym irlandzkim akcentem.

– Wszystko w porządku – odparła Nancy. – Ale...

– Pani Collins, czy możemy wejść do środka? – spytała Erika. – Chcemy porozmawiać z panią na osobności, to bardzo ważne. Posterunkowa Greene, Nancy, była tak miła i przyjechała tutaj z nami, ponieważ zajmowała się waszą rodziną. Wtedy, gdy zaginęła pani córka...

– O co chodzi? Powiedz? – Marianne wyciągnęła rękę w stronę Nancy.

– Marianne, proszę, wejdźmy do środka, dobrze? – odparła Nancy i wzięła kobietę za rękę.

Ta pokiwała głową, stanęła z boku wejścia i wpuściła ich do środka. Po chwili zaprowadziła ich do dużego salonu. Był elegancki, ale chłodny, z ciemnymi drewnianymi meblami, ciemnoczerwoną tapetą, grubymi zasłonami w kolorze głębokiej zieleni, pasującej do mebli.

– Usiądźcie, proszę. Chcecie herbaty? Właśnie zaparzyłam – powiedziała, siłąc się na pogodny ton.

– Nie, dziękujemy – odparła Nancy.

Usiedli na sofie pod oknem. Erika zauważyła duży, wiszący nad rzeźbionym drewnianym kominkiem obraz przedstawiający Maryję Dziewicę, po chwili naliczyła na ścianach cztery krzyże różnych rozmiarów. Wszędzie znajdowały się zdjęcia Jessiki w złotych ramach: na niewielkich stolikach, parapecie, mnóstwo zdjęć na stojącym w rogu pianinie. Mimo to nie widać było żadnych oznak, żeby w tym pokoju ktokolwiek mieszkał. Żadnych czasopism, żadnego telewizora czy książek. Marianne stała i obracała w palcach koraliki różańca.

– Próbowaliśmy dodzwonić się do pani rodziny, ale nam się nie udało – powiedziała Nancy.

– Wszyscy są w Hiszpanii. Toby i Laura pojechali w odwiedziny do ojca i jego nowej... no cóż, nie jest jego żoną...

– Będziemy musieli z nimi porozmawiać... – zaczęła Nancy.

Palce Marianne obracały koraliki jeszcze szybciej, mały srebrny krzyż kołysał się na tle jej spódnicy. Dolna warga kobiety zaczęła drżeć, w jej oczach stanęły łzy.

– Przyniosę wam herbaty, chcecie herbaty?

– Marianne, usiądź, proszę – odparła Nancy.

– Jestem we własnym domu i będę tutaj robić, co mi się podoba, do kurwy nędzy! – wrzasnęła nagle Marianne.

– W porządku. Marianne, proszę, uspokój się, musisz wysłuchać tego, co ci teraz powiem – powiedziała Nancy, wstała i wzięła kobietę za rękę.

– Nie! Nie! NIE!

– Główna inspektor Foster zadzwoniła do mnie dzisiaj rano, bo byłam tutaj, gdy...

– Nie!

– Gdy Jessica...

– Nie. Nie wymawiaj jej imienia. Nie masz do tego prawa!

Erika spojrzała na Johna. Z trudem przełykał ślinę i był bardzo blady. Nancy mówiła łagodnie dalej:

– Gdy zniknęła Jessica.

– Nie, nie...

Nancy odwróciła się i kiwnęła do Eriki, żeby ta mówiła dalej.

– Pani Collins, w piątek wieczorem ja i posterunkowy McGorry przeprowadzaliśmy rutynowe poszukiwania w kamieniołomie w Hayes i znaleźliśmy ludzkie szczątki. Szkielet.

Marianne milczała. Jej oczy były szeroko otwarte i szkliste. Kręciła głową i zaczęła iść do tyłu, aż wreszcie uderzyła plecami w ścianę. Nancy nie odstępowała jej na krok.

– Szkielet należy... to była Jessica – powiedziała łagodnie Erika.

Marianne kręciła głową. Po jej policzkach lały się łzy.

– Nie. Pomyliliście się! Ona wróci, ktoś ją znajdzie. Ona tam jest... Prawdopodobnie nie pamięta, gdzie mieszka jej rodzina. Dzisiaj odebrałam z pralni jej płaszczyk...

Erika i John nie ruszyli się z sofy.

– Marianne, strasznie mi przykro. Znaleźli Jessicę. – Nancy również miała łzy

w oczach. – Zidentyfikowali ją po uzębieniu.

Marianne cały czas kręciła głową, a po jej twarzy spływały łzy.

– Pani Collins – rzekła łagodnie Erika. – Musimy poinformować o tym pani męża, pani córkę Laurę i syna Toby’ego. Wszyscy przebywają teraz w Hiszpanii, tak? Czy ma pani jakiś numer, pod który moglibyśmy zadzwonić? Zanim wydamy oficjalne oświadczenie, chcielibyśmy poinformować o tym całą pani rodzinę.

– Tak – powiedziała cicho Marianne. Jej oczy były szeroko otwarte z niedowierzania.

– Marianne, co mogę dla ciebie zrobić? – spytała Nancy.

Marianne odwróciła do niej głowę, nagle wyrwała swoją dłoń z jej dłoni i z całej siły uderzyła policjantkę w twarz. Nancy się zachwiała i wpadła na stolik do kawy, z nosa pociekła jej krew.

– Wynocha z mojego domu! Wszyscy! – krzyknęła Marianne. – Wynocha! WYNOCHA!

John i Erika zerwali się z miejsc i podbiegli do Nancy, której twarz była teraz cała zakrwawiona. Marianne zaczęła wrzeszczeć, a potem opadła na sofę.

Przez otwarte okno wykuszowe dobiegły ich odgłosy zatrzymujących się samochodów, widać było błyski lamp aparatów fotograficznych. Do mediów dotarły najświeższe wiadomości – dziennikarze ponownie dokonali najazdu na dom.

Rozdział 13

Piętnaście kilometrów dalej, w niewielkim szeregowym domu na cichej ulicy w Balham, w południowo-wschodniej części Londynu, w rogu zabałaganionego salonu świecił telewizor. Popołudnie zniknęło za nisko wiszącymi szarymi chmurami, a emerytowana główna inspektor Amanda Baker siedziała ze zwieszonymi ramionami w zapadniętym fotelu, jej głowa przechyliła się do przodu; kobieta spała. Światła były wyłączone, a blask padający z ekranu telewizora oświetlał pomarszczoną twarz i wydatny podbródek. Na niewielkim stoliku przy łokciu stała przepelniona popielniczka i do połowy opróżniony kieliszek białego wina. Tylko tyle zostało z drugiej butelki, jaką otworzyła. Pierwszą odkorkowała o wpół do dziesiątej rano, gdy wstawiła do zlewu naczynia po zjedzonym śniadaniu, a drzenie i poty stały się nie do zniesienia.

Jej dom był kiedyś bardzo okazały. Został umeblowany z chłodną elegancją – tak samo wyglądała niegdyś jego właścicielka – teraz jednak tak jak i ona był podniszczony. Na ścianie lśnił pomarańczowym i czerwonym światłem kominek elektryczny, obok niego leżało pokryte grubą warstwą kurzu psie poślanie.

Telefon na korytarzu zaczął dzwonić, zagłuszając odgłosy dobiegające z telewizora. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka. To właśnie wtedy Amanda się obudziła.

– Co to było? – spytała zaspana.

Usłyszała coś jakby szczeknięcie, potarła twarz dłonią, z trudem podniosła się z fotela i chwiejnym krokiem poszła do kuchni, nadal nie do końca świadoma tego, co się dzieje. Przez kilka minut przeglądała zawartość szafki z puszkami, aż wreszcie do niej dotarło. Jej pies, Sandy, zdechł kilka miesięcy temu. Zatrzymała się i oparła o blat, na który po chwili zaczęły kapać łzy. Wytarła twarz rękawem, wyczuła swój nieświeży oddech.

Telefon na korytarzu ponownie zaczął dzwonić, podeszła do niego i odebrała, opierając się o poręcz.

– Czy to była główna inspektor Amanda Baker? – usłyszała młody kobiecy głos.

– Kto mówi?

– Dzwonię po oświadczenie w sprawie Jessiki Collins, teraz gdy policja odkryła ciało.

Amanda zachwiała się i zatoczyła do tyłu. Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Proszę pani? Kierowała pani tą sprawą, aż wreszcie została pani wyrzucona...

– Przeszłam na wcześniejszą emeryturę...

– W piątek w kamieniołomie w Hayes znaleziono szkielet Jessiki Collins...

– Przeszukaliśmy ten kamieniołom kilka tygodni po jej zaginięciu. Nie było jej tam

– odparła Amanda bardziej do siebie niż do kobiety po drugiej stronie słuchawki.

Z korytarza widziała ekran telewizora, na którym pojawił się napis: Z OSTATNIEJ CHWILI. Pod spodem na pasku podano kolejne informacje: ODKRYTO SZCZĄTKI NALEŻĄCE DO ZAGINIONEJ JESSIKI COLLINS. Dźwięk był wyłączony, teraz na ekranie telewizora pojawiły się zdjęcia Marianne i Martina Collinsów z policyjnej konferencji prasowej w 1990 roku. Mówili coś do mikrofonu, a obok nich siedziała o wiele młodsza wersja jej samej; za nimi na białym tle wisiało logo policji metropolitarnej.

– Czy jakoś to pani skomentuje? – spytał głos. Dziennikarka najwyraźniej była zainteresowana jej odpowiedzią, wyczuwała krew. W telewizji wysoka policjantka o jasnych włosach odczytywała oświadczenie. Na dole ekranu mignęło: ERIKA FOSTER, GŁÓWNA INSPEKTOR.

– Czy jakoś to pani skomentuje? – spytała ponownie młoda kobieta, najwyraźniej poirytowana brakiem odpowiedzi. – Znalaziono zdjęcia Jessiki w domu miejscowego przestępcy seksualnego; pani najpierw go aresztowała, a potem wypuściła, prawda?

– Nie miałam wyboru! Brakowało dowodów.

– Nadal znajduje się na wolności. Myśli pani, że to on zabił Jessicę Collins? Pani zachowanie w miesiącach po aresztowaniu sugeruje, że pani zdaniem ten mężczyzna jest winny. Czy ma pani krew na rękach?

– Proszę zostawić mnie w spokoju! – wrzasnęła Amanda i rzuciła słuchawką.

Gdy tylko słuchawka uderzyła w widełki, telefon znowu zadzwonił. Amanda klęknęła na podłodze i zaczęła rozpychać stosy starych gazet, czasopism i reklam. Złapała za kabel i wyrwała go ze ściany. Telefon zamilkł. Następnie pośpieszyła do salonu i włączyła dźwięk.

– Chcielibyśmy przekazać wyrazy głębokiego współczucia rodzinie Collinsów. Sprawa została ponownie otwarta, sprawdzamy kilka nowych wątków. Dziękuję.

Kamera się cofnęła, gdy Erika Foster i dwoje innych policjantów wrócili do głównego wejścia komisariatu w Bromley. Na ekranie znowu pojawiło się studio BBC, dziennikarz przeszedł do kolejnych wiadomości.

Amanda usiadła i zaczęła głęboko oddychać. Drżała na całym ciele.

– Nie, nie, nie... to nie dzieje się naprawdę – jęczała.

Zauważyła małego białego piszczącego królika, leżącego na stercie gazetek reklamowych. Należał do Sandy. Podniosła go i mocno przycisnęła do piersi. Zaczęła płakać z powodu Jessiki, z powodu swojej ukochanej Sandy i życia, które mogła mieć.

Gdy wreszcie się uspokoiła, wytarła twarz rękawem, poszła do kuchni i otworzyła trzecią butelkę wina.

Rozdział 14

Kiedy Erika podjechała do głównego wejścia oddziału ratunkowego szpitala w Lewisham, było już ciemno i padał deszcz. Miała za sobą długi i stresujący dzień i przeczuwała, że jeszcze się nie skończył.

Zobaczyła posterunkową Nancy Greene, czekającą na nią pod zadaszeniem. Przez automatyczne drzwi wniesiono na noszach starszą kobietę. Wychudzona, uniesiona w geście bólu ręka wystawała spod czerwonego koca. Karetka odjechała.

Erika zaparkowała samochód i otworzyła okno od strony pasażera.

– Szybko, bo jedzie kolejna karetka.

Nos Nancy był zaklejony grubym, kwadratowym, przesiąkniętym krwią plastrem. Otworzyła drzwi i wsiadła, ściskając w palcach małą białą torebkę.

– Złamany. W dwóch miejscach. Założyli mi sześć szwów – powiedziała, dotykając grubego opatrunku.

Jej nos wyglądał w nim jak dziób, a ponieważ miała duże brązowe oczy, przypominała sowę. Erika pomogła Nancy zapiąć pasy, a potem uruchomiła silnik i odjechała.

– Dziękuję, że przyjechałaś. W całym tym chaosie jesteś ostatnią osobą, jakiej bym się spodziewała – rzekła Nancy.

– Chciałam się upewnić, że nic ci nie jest. Przecież to był mój pomysł, żebyś pojechała razem z nami do Marianne; jak się okazało, tylko ci to zaszkodziło...

Nancy poprawiła się na siedzeniu i odchyliła głowę do tyłu.

– Tak sądzisz? – Zaśmiała się ponuro. – Widziałam twoje wystąpienie w telewizorze w poczekalni. Skąd jesteś? Masz taki północny akcent, ale wyglądasz, nie wiem... na Polkę?

– Jestem Słowaczką – odparła Erika, próbując ukryć rozdrażnienie faktem, że została źle zrozumiana. – Uczyłam się angielskiego w Manchesterze...

– Nie mogłabym mieszkać na północy. Urodziłam się i wychowałam w Londynie. Jestem w stanie wytrzymać pół godziny *Coronation Street*, ale gdy pojawiają się napisy, zawsze odczuwam ulgę. – Erika przygryzła wargę i zwiększyła prędkość wycieraczek, bo zaczęło jeszcze bardziej padać. – Jak się czuje Marianne? – spytała Nancy.

– Posterunkowy McGorry wezwał lekarza, który przepisał jej coś na sen. Jej rodzina zarezerwowała bilety powrotne na dzisiaj wieczór. Musieliśmy powiedzieć im o wszystkim przez telefon – nie tak chciałam ich o tym poinformować – bo dziennikarze już wkroczyli do akcji. – Dojechały do wyjazdu i stanęły za samochodem, który czekał, żeby wyjechać na drogę. – Nancy, dokąd cię zawieźć?

– Mieszkam po drugiej stronie Dulwich. Jedź przez Forest Hill.

Samochód przed nimi wyjechał na drogę – zobaczyły, że panuje na niej spory ruch.

Van zwolnił i puścił Erikę, która podziękowała mu, unosząc dłoń. Deszcz zaczął lać jeszcze mocniej, walił w dachy stojących przed nimi samochodów.

– Pomyślałam, że w zamian za podwózkę też mogłabyś mi pomóc – powiedziała nagle Erika.

– Czyli ta podwózka ma jakiś ukryty motyw? – spytała Nancy. Spróbowała odwrócić głowę, ale skrzywiła się z bólu.

– Próbuję nadać tempo tej sprawie. Czy kontaktowałeś się z tą rodziną przez cały czas od chwili zniknięcia Jessiki?

– Tak, szczerze mówiąc, trwało to o wiele za długo. Wszystko masz w aktach, ale mogę ci trochę o tym opowiedzieć. Chryste, ale to boli – dodała, krzywiąc się. Otworzyła papierową torebkę, wyjęła tabletkę z foliowej torebeczki i połknęła ją bez popijania.

– Muszę spytać, czy masz zamiar wnieść oskarżenie? – spytała Erika, gdy samochód powoli poruszał się w korku.

– Przeciwno Marianne? Boże, nie, ta biedna kobieta dość już wycierpiała – odrzekła Nancy i oparła głowę o zagłówek. – Chociaż chciałabym złożyć skargę na tych cholernych lekarzy. Dali mi za mało środków przeciwbólowych...

– Uderzyła cię, a przecież miała pięść owiniętą różańcem.

– To taki katolicki kastet. – Nancy wyszczerzyła zęby. – Przez wszystkie te lata, mimo złamanego serca, Marianne nigdy nie przejawiała agresji. Kiedy pracujesz w charakterze funkcjonariusza do spraw kontaktów z rodziną, czasami czujesz się jak część zapasowa. Chcesz brać udział w akcji, być na ulicy, ale zamiast tego parzysz herbatę i odbierasz telefony.

– To bardzo ważna praca.

– Wiem, ale na swój sposób cieszę się, że dostałam dzisiaj w nos. W raportach nigdy nie piszą o tym, ile kubków herbaty zaparzyłaś czy jakich porad udzieliłaś. A to zostanie udokumentowane. Nasza sprawa zostanie w ten sposób zamknięta.

– Jak długo kontaktowałeś się z rodziną po zniknięciu Jessiki?

– Kilka pierwszych miesięcy, od sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego, niemal z nimi mieszkałam. Wtedy jeszcze Marianne i Martin ze sobą byli.

– Kiedy się rozeszli?

– Nie było rozwodu. Widziałaś ten różaniec w palcach Marianne. W jej świecie rozwód nie istnieje. Rozstali się w dziewięćdziesiątym siódmym. Wytrzymali ze sobą dłużej, niż się spodziewałam. Gdy para traci dziecko, wskutek napięcia psychicznego małżonkowie niemal zawsze się rozstają. Mały Toby w dniu zaginięcia Jessiki miał tylko cztery lata i przez jakiś czas scalał ich związek. Laura jest dużo starsza, była już wtedy na pierwszym roku studiów. Opóźniła powrót na drugi rok, ale popełniła błąd, powinna była kontynuować naukę. Ona i Marianne doprowadzały się wzajemnie do szału. Całą swoją energię Marianne skierowała na poszukiwania Jessiki. Toby był jeszcze malutki i skończyło się na tym, że to Laura musiała się nim zajmować.

– Ile on ma teraz lat?

– Dwadzieścia dziewięć. Jest gejem. Jak można się spodziewać, Marianne nigdy tego nie zaakceptowała.

– Mieszka gdzieś tutaj?

– Nie. W Edynburgu. Laura wyszła za mąż i ma dwóch małych synów. Mieszka na północy Londynu. Martin wyjechał do Hiszpanii. Zostawił Marianne dom. Jest milionerem, wydaje mi się, że nadal w pewien sposób próbuje się nią opiekować. A ona tłucze się samotnie po tym domu niczym panna Havisham. Ma złamane serce. Chociaż w przeciwieństwie do panny Havisham zawsze chodzi po domu z odkurzaczem. Sama widziałaś. To miejsce jest nieskazitelnie czyste.

– A co Martin robi w Hiszpanii?

– Buduje domy letniskowe dla bogaczy mieszkających na obczyźnie. Zarabia fortunę. Mieszka w Maladze ze swoją młodą partnerką, mają dwoje małych dzieci.

Erika z zadowoleniem stała w korku. Nancy okazała się kopalnią informacji.

– Wiesz, w jaki sposób Marianne i Martin się poznali? – spytała.

– To było w Irlandii. On jest Irlandczykiem, Marianne jest Brytyjką, ale dorastała w Galway. Poznali się w katolickim klubie dla młodzieży, jako nastolatki. Zaszła w ciążę w wieku siedemnastu lat, musieli wziąć ślub. Kiedy Marianne mi o tym opowiedziała, wiedziałam, że zaczynam się do niej zbliżać. To było w Irlandii pod koniec lat siedemdziesiątych. Mieli trudny start, ale on powoli awansował na budowach, a potem w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku, tuż po narodzinach Jessiki, przeprowadzili się do Londynu. Mieli doskonałe wyczucie czasu, był wtedy boom na rynku nieruchomości. Laura miała czternaście lat, to musiało być dla niej trudne przeżycie. W sumie zostawiła dom i przyjaciół w Irlandii.

– I to wtedy zaczęły się problemy?

Nancy kiwnęła głową, a potem się skrzywiła, ponownie przypomniawszy sobie, że ma złamany nos. Samochody ruszyły szybciej, dojechały do świateł.

– Wydaje mi się, że po przeprowadzce Laura nie potrafiła się tutaj odnaleźć. Gdy dorastała, klepali biedę, zaczęli porządnie zarabiać dopiero wtedy, gdy była już nastolatką. Rozpuszczali Jessicę i Toby'ego, posyłali ich na najlepsze zajęcia pozaszkolne. Jessica chodziła na balet... Była taka śliczna.

Samochody znowu ruszyły, minęły zamknięte sklepy na Catford High Street. Otwarte były tylko supermarket West Indian i punkt przyjmowania zakładów obok niego. Przez zamgloną, jasno oświetloną witrynę widziały grupę starszych mężczyzn wpatrujących się w ekran.

– Naprawdę sądzisz, że po tylu latach uda ci się rozwiązać tę sprawę? – spytała Nancy.

Nawet jeśli Erika żywiła jakieś wątpliwości, to nie miała zamiaru się nimi dzielić.

– Zawsze rozwiązuję swoje sprawy – odparła.

– No cóż, w takim razie życzę ci powodzenia. Tylko uważaj... Amanda Baker, która wcześniej zajmowała się tą sprawą, oszalała.

– Jak to: oszalała?

– Przez wiele lat zajmowała się ofiarami gwałtów. Dało jej to w kość. A potem sprawa Jessiki. Nie było żadnych świadków. Jessica wyszła po południu z domu na urodziny przyjaciółki, która mieszkała na tej samej ulicy, a wyglądało to tak, jakby rozplynęła się w powietrzu. Nigdy nie dotarła na miejsce, nikt niczego nie widział.

Jedynym podejrzanym był Trevor Marksman, miejscowy przestępca seksualny. Znaleźli zdjęcia i kilka filmików przedstawiających Jessicę, które nakręcił kilka tygodni wcześniej, gdy była w parku z Marianne i Laurą.

– I został aresztowany?

– Tak, ale miał alibi. Żelazne. Właśnie został wypuszczony z więzienia i mieszkał w ośrodku resocjalizacji. Siódmego sierpnia przebywał tam cały dzień. Kilku świadków, łącznie z dwoma kuratorami, mogło zaświadczyć, że nie opuszczał budynku. Ale był jedyną osobą, która miała motyw, żeby ją porwać. Wcześniej został już skazany za porwanie z parku małej dziewczynki, też była blondynką, bardzo przypominała Jessicę. Ale ostatecznie okazało się, że Amanda nie ma wyboru i musi go wypuścić. Cały czas znajdował się pod obserwacją. Z czasem coraz bardziej sfrustrowana Amanda zaczęła go nękać. On natomiast czerpał radość z drażnienia jej, kpił z niej, że nie potrafi rozwiązać tej sprawy. Wreszcie posunęła się za daleko i skrzyknęła grupę miejscowych kobiet należących do straży obywatelskiej. W środku nocy wrzuciły mu do skrzynki na listy butelkę z benzyną. Przeżył, ale został bardzo poparzony.

– I udowodniono, że Amanda maczała w tym palce?

Nancy pokiwała głową.

– Trevor Marksman znalazł sobie świetnego adwokata i pozwał policję metropolitarną. Otrzymał trzysta tysięcy odszkodowania. I przeprowadził się do Wietnamu, obleśny drań. Amanda przeszła na wcześniejszą emeryturę – to było więcej, niż mogła się spodziewać – ale ciągnie się za nią opinia szurniętej policjantki. Słyszałam, że umiera na marskość wątroby. Teraz w lewo.

Erika była zawiedziona tym, że ich przejażdżka już się kończy. Zjechała z głównej trasy na drogę, na której panował już normalny ruch uliczny. Minęły duży pub i kilka barów z kebabem, aż wreszcie dotarły do budynków mieszkalnych.

– Mieszkam tam, w bloku – powiedziała Nancy.

Między segmentami była przerwa, w której zbudowano szare bloki. Erika zaparkowała przy krawężniku.

– Dzięki za podwózkę. Zaraz wezmę kolejną tabletkę i popiję ją czymś mocniejszym – powiedziała Nancy i odpięła pasy. Nadal lało jak z cebra. Nakładając kaptur, kobieta się skrzywiła i dotknęła opatrunku.

– Jak myślisz, kto to zrobił? Kto zabił Jessicę? – spytała Erika, wychylając się przez fotel pasażera.

– Bóg jeden wie... Może ktoś po prostu spontanicznie porwał ją z ulicy? – odparła Nancy, a potem schyliła się i dodała: – Znalazłaś ciało Jessiki, może więc tylko jedna osoba rozplynęła się w powietrzu... ten, kto ją porwał.

Rozdział 15

Kiedy Erika dotarła z powrotem na komisariat, było już późno. Na centrum koordynacyjne przydzielono jej jedno z pomieszczeń bez ścianek działowych na najwyższym piętrze. Nie potrafiła zapomnieć słów, jakie Nancy powiedziała jej przy pożegnaniu: „Znalazłaś ciało Jessiki, może więc tylko jedna osoba rozplynęła się w powietrzu... ten, kto ją porwał”.

Gdy weszła do centrum koordynacyjnego, zobaczyła, że wstawiono do niego biurka, a jeden z techników właśnie podłączał stanowiska pracy do systemu komputerowego HOLMES. Przez telefony rozmawiało kilku funkcjonariuszy, których jeszcze nie знаła. Kolejnych dwoje przyczepiało do biegnących wzdłuż tylnej ściany białych tablic informacje o zgromadzonym dotychczas materiale dowodowym.

W jednym rogu wisiała wielka mapa południowej części Londynu i granic Kentu. Szczupła policjantka o krótkich czarnych włosach przypinała do mapy zdjęcia, na których znajdowały się między innymi kamieniołom i budynek przy Avondale Road 7. Na stole za nią jasnowłosy funkcjonariusz z widoczną nadwagą i zębami jak u zająca sortował plik zdjęć. Były tam fotografie przedstawiające Jessicę Collins wystrojoną na przyjęcie i zdjęcie szkieletu rozłożonego w kostnicy. Na innym widać było brązowe strzępy, w które zamienił się elegancki ubiór po wielu latach spędzonych w wodzie.

– Witajcie, jestem główna inspektor Foster – powiedziała Erika.

– Posterunkowa Knight – przedstawiła się kobieta i uścisnęła jej dłoń. – A to posterunkowy Crawford.

– Potrafię mówić – warknął mężczyzna. Przechylił się i uścisnął dłoń Eriki. Jego ręka była zimna i lepka.

Knight zignorowała go i mówiła dalej.

– Układamy oś czasową: to, co robiła Jessica w dniach poprzedzających siódmy sierpnia, gdy wyszła z domu przy Avondale Road siedem. Składam to na podstawie oryginalnego zgłoszenia o zaginięciu i wszystkich zeznań, ale w systemie HOLMES mamy ograniczony dostęp do notatek ze sprawy.

System komputerowy HOLMES był wykorzystywany w policji w całym kraju do katalogowania i indeksowania akt spraw. Został wprowadzony w 1985 roku, pełne jego wdrożenie zajęło niektórym służbom kilka lat. Knight kontynuowała:

– McGorry zajął się dostawą wydruków akt sprawy. Niedługo powinien wrócić. Wydaje mi się, że poszedł coś zjeść.

– Kto to? – spytała Erika, podnosząc poźółkłe policyjne zdjęcie. Przedstawiało trzydziestopięcioletniego mężczyznę o zimnych niebieskich oczach, przetłuszczonych blond włosach i nalanej twarzy.

– To Trevor Marksman – odparł Crawford i pochylił się, żeby wziąć zdjęcie do ręki.

– Wygląda na niegrzecznego dzieciaka, prawda? Ale teraz wygląda tak.

Zaczął przeszukiwać fotografie i w końcu wygrzebał zdjęcie mężczyzny z okropnie poparzoną twarzą i szyją. Patrzył prosto w obiektyw aparatu, jego skóra była błyszcząca i czerwona. Jedyne, co łączyło go z mężczyzną z pierwszej fotografii, były takie same zimne niebieskie oczy, spoglądające spod maski z przeszczepionej skóry. Nie miał włosów, brwi ani rzęs.

– Mieszka w Wietnamie – powiedziała Erika i wzięła od niego zdjęcie. Trzymała je za krawędzie, nie chcąc dotknąć twarzy.

– Tak, mamy jego adres w Hanoi, nie wiemy jednak, czy jest aktualny – rzekła Knight. – Próbuję dowiedzieć się czegoś więcej.

– Ja też, razem nad tym pracujemy – dodał Crawford. W jego słowach było coś dziecinnego, tak jakby chciał przekonać Erikę, że on pracuje równie ciężko jak jego koleżanka.

Oddała mu zdjęcie.

– Nie nazywajcie go „niegrzecznym dzieciakiem”. To tak, jakbyście nabijali się z czegoś strasznego. Mówcie o nim „przestępca seksualny” albo „pedofil”. Dobrze? – Crawford oblał się rumieńcem i pokiwał głową. – Myślicie, że do jutra rana wszystko będzie gotowe?

– Tak, ma’am – odparła Knight.

– I proszę, mówcie do mnie „szefowo”.

– Tak, szefowo.

John wszedł przez drzwi z pudełkiem jedzenia na wynos i puszką coli i podszedł do Eriki, wpychając sobie frytki do ust.

– John, powiedziano mi, że mamy wydruki akt sprawy Jessiki Collins?

John zaczął machać dłonią przed twarzą.

– Gorące – powiedział z pełnymi ustami. Popił frytki colą. – Przepraszam, szefowo, nie jadłem cały dzień. Tak. Otrzymaliśmy również oficjalny raport z sekcji zwłok od doktora Stronga. Zostawiłem go na twoim biurku.

– A gdzie jest moje biurko?

– W twoim gabinecie.

– To ja mam jakiś gabinet?

– Tam jest – odparł i wskazał frytką kierunek.

Erika odwróciła się i zobaczyła duże przeszklone pomieszczenie znajdujące się na tyłach centrum koordynacyjnego. Było zastawione białymi pudłami na dokumenty. Podeszła do drzwi, John za nią. Wśród pudeł zobaczyła biurko.

– Kto wpadł na pomysł, żeby to wszystko tutaj wstawić? Jak ja mam teraz wejść do środka? – warknęła.

– Nie wiedziałem, że tyle tego jest... Po prostu kazałem zanieść to do twojego gabinetu...

– I to już wszystko? – spytała.

– Tak. Przysłano wszystko, co było w magazynie. Niektóre pudełka są opisane i ułożone chronologicznie od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku, na niektórych napisano nazwy miejsc, ale większość jest nieoznakowana, a teczki zostały do nich wrzucone bez

ładu i składu...

W gabinecie Eriki zaczął dzwonić telefon. John pomógł jej szybko wystawić kilka pudeł, tak by mogła dostać się do biurka. Dzwonił Marsh.

– Czego dowiedziałaś się ze starych akt sprawy? – spytał bez ogródek.

– Właśnie je dostałam. Dosłownie.

– Układasz już listę podejrzanych? Chciałbym jak najszybciej ją dostać.

– Rozmawiałam z posterunkową Greene, która kontaktowała się z rodziną w czasie trwania śledztwa. Wprowadziła mnie w sprawę, potrzebuję jednak więcej ludzi, żeby przebrnąć przez wszystkie te dokumenty – powiedziała Erika, rozglądając się z przerażeniem wokół.

– Dobrze, zobaczę, co da się zrobić. Czytałaś już gazety?

W tym samym czasie John podał jej zamoczony deszczem egzemplarz „Evening Standard”. Zobaczyła, że odkrycie szczątków Jessiki Collins zostało opisane na pierwszej stronie wieczornego wydania.

– Tak, mamy jeden egzemplarz.

– Z jakichś względów zapomniano podać numer do centrum koordynacyjnego. Ale Colleen Scanlan i ekipa do spraw kontaktów z mediami już się tym zajęli, niedługo numer powinien zostać dodany do wydania internetowego. Dzisiaj wieczorem przylatuje Martin Collins i reszta rodziny. Poprosił o jak najszybsze spotkanie z osobą kierującą śledztwem i osobą odpowiedzialną za kontakt z mediami, umówiliśmy go z tobą na jutro rano.

– Jutro rano mam zebranie, sir – odrzekła poirytowana. – Dopiero potem planowałam spotkanie z rodziną...

– No cóż, Martin Collins chce mieć pewność, że po fiasku sprzed kilkadziesiąt lat teraz sprawa zostanie poprowadzona we właściwy sposób. Eriko, potrzebujemy błyskawicznych efektów naszych działań.

– Próbuję tutaj wszystko ogarnąć. I naprawdę powinnam dostać więcej ludzi. Musimy jak najszybciej przejrzeć wszystkie dokumenty. Dopiero wtedy będę mogła zacząć układać listę podejrzanych.

– W porządku, zostaw to mnie – rzekł Marsh i się rozłączył.

Pochyliła się nad pudłami i odłożyła słuchawkę. Na widok zdenerwowanej Eriki John przygryzł nerwowo wargę.

– Dzwonił nadinspektor Yale. Nadal czeka na raport w sprawie Jasona Tylera. Mówi, że miałaś mu go doręczyć już wczoraj.

– Szlag!

– Na pewno nie chcesz frytki? – spytał, wyciągając w jej stronę torebkę. Wzięła jedną, włożyła ją do ust, a potem wystawiła jedno z pudeł, opisane „7 sierpnia 1990”.

– Zaczniemy od początku – powiedziała zniechęcona.

Rozdział 16

Gdy następnego ranka Erika przyjechała na komisariat w Bromley, miała czerwone oczy. Siedziała do późna, zaczęła czytać akta sprawy Jessiki Collins i kończyła raport o Jasonie Tylerze. Spała tylko kilka godzin.

Kiedy na parkingu podziemnym wysiadła z samochodu, usłyszała gwizdnięcie i zobaczyła dwie znajome postacie.

– Szefowo! Jak dobrze cię widzieć! – wrzasnęła inspektor Moss. Była niską kobietą o krótkich rudych, zaczesanych za uszy włosach i jasnej twarzy usianej piegami. Podbiegła i mocno uścisnęła Erikę.

– Bardzo cieszy się, że cię widzi – rzucił wysoki ciemnoskóry mężczyzna, który dołączył do nich chwilę później. Inspektor Peterson.

– Już dobrze. Nie mogę oddychać – powiedziała ze śmiechem Erika. Moss wypuściła ją z objęć i cofnęła się o krok.

– Myślałam, że o nas zapomniałaś.

– To był szalony czas. Zostałam tutaj przydzielona niczym część zamienna i nagle przywalili mnie mnóstwem spraw – wyjaśniała Erika z poczuciem winy, że przez ten czas nie utrzymywała kontaktu z kolegami z byłej pracy.

– No dalej, Peterson, przywitaj się z naszą szefową – zaczęła żartować Moss.

Przewrócił oczami.

– Dobrze cię widzieć. – Uśmiechnął się, pochylił i poklepał ją po ramieniu.

Odwzajemniła uśmiech, na chwilę zapadła niezręczna cisza.

– Potrzebujecie zezwoleń na parkowanie? – spytała Erika.

– Tylko jednego, przyjechaliśmy moim samochodem; Peterson czeka na nowy wóz – odparła Moss.

– W zeszłym tygodniu padł w pobliżu ronda przy pubie Sun in the Sands – dodał. – To był koszmar, godziny szczytu, samochody trąbiły na mnie jak szalone, a tu spod maski szedł dym.

Zaczęli sobie żartować z jego perypetii.

Erika zapomniała już, jak bardzo lubiła pracę z Moss i Petersonem i jak bardzo za nimi tęskniła. Dotarli do windy na końcu parkingu.

– Dobrze mieć was przy sobie, dziękuję, że przyjechaliście. Wydaje mi się jednak, że dzisiaj nie będziemy już mieć zbyt dużo powodów do radości. Sprawa jest naprawdę ciężka.

Gdy wjechali na ostatnie piętro, centrum koordynacyjne było już pełne. Erika przedstawiła Moss i Petersona reszcie zespołu i z zadowoleniem zauważyła, że przydzielono jej sześć dodatkowych osób do przeglądania akt sprawy.

Wszyscy patrzyli na nią w oczekiwaniu.

– Dzień dobry wszystkim. Dziękuję, że tak szybko znaleźliście dla mnie czas. – Opowiedziała im w skrócie o sprawie Jessiki Collins i dotychczasowych ustaleniach. – Ta sprawa to puszka Pandory albo nawet kilka puszek – dodała, robiąc aluzję do góry teczek leżących w stertach przy ścianie. – Wszyscy musimy skupić się na faktach dotyczących zniknięcia Jessiki. Ignorujcie fikcję. Nie możemy teraz przewidzieć, w jaki sposób media przedstawią odkrycie szczątków dziewczynki, ale musimy utrzymać przewagę. A obecnie wyzwanie to może być większe niż w latach dziewięćdziesiątych. Mamy teraz w telewizji wiadomości na okrągło, media społecznościowe, blogi i fora internetowe, w których wygrzebuje się różne informacje i bezmyślnie się je cytuje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tak więc te leżące pod ścianą te czki muszą zostać ponownie przejrane, i to szybko. Musicie sprawdzić i zweryfikować zeznania świadków. Chcę wiedzieć wszystko na temat tego kamieniołomu. Do czego był wykorzystywany przez te lata. Dlaczego wcześniej nie znaleziono ciała Jessiki? Jadę stąd prosto na spotkanie z rodziną Collinsów, którzy bez wątpienia będą mieli do mnie mnóstwo pytań. Musicie natychmiast zabrać się do pracy.

Posterunkowa Knight wstała i na osi czasu opisała wydarzenia poprzedzające zniknięcie dziewczynki.

– Szefowo, jak dokładnie mam opisać lokalizację? – spytała.

– Wyobraź sobie, że nic nie wiemy. Nie mieszkamy w pobliżu Hayes. Nigdy nie słyszeliśmy o Jessice Collins. Wszyscy dowiadujemy się o niej po raz pierwszy. I pamiętajcie – dodała po chwili – że nie ma głupich pytań. Jeśli czegoś nie rozumiecie, krzyczcie.

Oparła się o biurko, a Knight podeszła do olbrzymiej wiszącej z tyłu mapy o powierzchni czterech metrów kwadratowych.

– Od góry do dołu mapa ta obejmuje obszar czterdziestu pięciu kilometrów kwadratowych. Na środku znajduje się centrum Londynu, na dole, na południu, są granice Kentu, a tutaj jesteśmy my w Bromley – powiedziała, wskazując duży czerwony krzyż na mapie. – Znajdujemy się cztery kilometry od Hayes. To bardzo popularny obszar podmiejski, wiele osób stamtąd pracuje w Londynie. Dojazd koleją do centrum Londynu zajmuje trzydzieści minut. W Hayes mieszkają głównie biali, bardzo dużo emerytów. Ceny nieruchomości są wysokie.

Kiwnęła głową do Crawforda, który wstukał coś na klawiaturze leżącego na biurku laptopa i włączył projektor. W pustej części białej tablicy pojawił się fragment jeszcze większej mapy. Knight stanęła z boku i kontynuowała:

– To jest powiększona mapa Hayes Common i miasta. Widać główną ulicę i stację kolejową. Ten rozległy zielony obszar to Hayes Common. Są tutaj lasy i wrzosowiska, poprzecinane ścieżkami konnymi, ścieżkami dla pieszych i kilkoma drogami. Jest to jeden z największych ogólnodostępnych terenów w Wielkim Londynie, ma dwieście dwadzieścia pięć akrów. Istnieje kilka możliwości dojazdu: przez Prestons Road, West Common Road, Five Elms Road, Croydon Road, Baston Road, Baston Manor Road i Commonsides. Kamieniołom w Hayes, gdzie znaleziono szczątki Jessiki, znajduje się tutaj. – Wskazała południowo-wschodnią część terenu, w której przecinały się Croydon Road, Baston Road i Commonsides, tworząc duży

odwrócony trójkąt. Kamieniołom powstawał w latach tysiąc dziewięćset sześć – tysiąc dziewięćset czternaście, gdy wykopywano tutaj piasek i żwir. Przez wszystkie te lata był dwa razy napełniany i czyszczony, podczas drugiej wojny światowej znajdowała się tam baza wojskowa z artylerią przeciwlotniczą. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym roku kamieniołom został oczyszczony po raz drugi przez archeologów w ramach szeroko zakrojonych poszukiwań przedmiotów z epoki brązu. Potem pozostawiono go, żeby napełnił się wodą. Rada Bromley dwukrotnie składała wnioski o pozwolenie na wykorzystanie kamieniołomu na potrzeby komercyjnego rybołówstwa, ale za każdym razem wniosek odrzucono, ponieważ kamieniołom znajduje się na terenach objętych ochroną przyrody.

Przerwała i podeszła z drugiej strony mapy, wyświetlane przez projektor drogi tańczyły na jej zmęczonej twarzy niczym żyły.

– Przejdę teraz do osi czasowej i przedstawię wam wydarzenia poprzedzające zniknięcie Jessiki Collins. Mieszkała ze swoją rodziną tutaj, na Avondale Road siedem, czyli mniej niż półtora kilometra od kamieniołomu. Najbliższy dojazd jest na Baston Road. Zobaczcie: na tej ulicy znajdują się same domy wolnostojące z dużymi ogrodami. Własność majątnych ludzi. W sobotę siódmego sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku o pierwszej czterdzieści pięć po południu Jessica wyszła z domu, żeby pójść na przyjęcie urodzinowe koleżanki ze szkoły, Kelly Morrison, która mieszkała na Avondale Road pod numerem dwudziestym siódmym. Miała do przejścia zaledwie pięćset metrów, ale nigdy nie dotarła na miejsce. Podniesiono alarm dopiero o wpół do czwartej, gdy matka Kelly zadzwoniła do Marianne spytać, gdzie jest Jessica.

Kiwnęła głową do Crawforda, który podszedł do laptopa i coś kliknął. Na białej tablicy pojawiła się strona plotkarska „Perez Hilton” i zdjęcie Kim Kardashian wychodzącej ze Starbucksa.

– Ups! – Zachichotał. – Mój błąd. Ale założę się, że nie jestem tutaj jedyną osobą, która jest na bieżąco z tym, co dzieje się u Kardashianów!

Zapadła cisza. Część policjantów uśmiechnęła się ironicznie. Moss spojrzała na Erikę i uniosła pytająco brew.

– Proszę, już to naprawiłem – powiedział po chwili i oblał się rumieńcem. Na tablicy pojawiło się zdjęcie z Google Street View. Knight spojrzała ostro na kolegę i zaczęła mówić dalej.

– W tym miejscu Baston Road przechodzi w Avondale Road i kończą się błonia. – Na Google Street View zaczęli mijać poszczególne domy przy Avondale Road. – Widzicie, że wszystkie domy są duże, mają dwie lub trzy kondygnacje. Wszystkie są odsunięte od ulicy, wiele z nich jest otoczonych wysokimi żywopłotami albo drzewami, osłaniającymi budynki od ulicy. Teraz mijamy Avondale Road siedem, dom Collinsów... i idziemy na Avondale Road dwadzieścia siedem. Próbuję odnaleźć zdjęcia ulicy sprzed dwudziestu sześciu lat.

Wszystkie mijane przez nich domy były eleganckie i duże. Listonosz zamarł w połowie kroku, jego twarz była zamazana, szukał czegoś w torbie na listy. Dalej z jakiegoś podjazdu wyłoniła się kobieta z małym psem. Miała krótkie kręcone blond włosy.

– Teraz mijamy numer dwadzieścia siedem, czyli dom koleżanki Jessiki, Kelly Morrison. Widzicie, że Avondale Road skręca ostro w lewo i przechodzi w Marsden Road. – Na Google Street View pojawiła się wielka pomalowana na żółto rezydencja z dużymi kolumnami przy wejściu... – Teraz mijamy dom spokojnej starości Swann Retirement Village, ale dwadzieścia sześć lat temu w tym budynku znajdował się ośrodek resocjalizacji dla skazanych przestępców seksualnych. Nie mówiono o tym publicznie, ta informacja wyszła na jaw krótko po zniknięciu Jessiki. W prowadzonym przed laty śledztwie głównym podejrzanym był jeden z mieszkańców ośrodka, Trevor Marksman. W jego pokoju na najwyższym piętrze znaleziono zdjęcia i filmik przedstawiające Jessicę. Sąsiad widział, jak po południu piątego sierpnia Marksman czekał przed domem Jessiki, a także szóstego sierpnia i siódmego rano. Dwa tygodnie później Marksman został aresztowany i przesłuchany, ale zdjęcia i film nie dowodziły, że porwał Jessicę.

– Ale przecież w tym budynku mieszkali sami przestępcy seksualni, musiało być więcej podejrzanych? – spytała Moss.

– Owszem, jednak w placówce ściśle przestrzegano zasad bezpieczeństwa. Siódmego sierpnia o wpół do drugiej po południu odbyło się zebranie ze wszystkimi mieszkańcami i kuratorami. O wpół do drugiej odnotowano obecność wszystkich mieszkańców. Zebranie trwało dwie godziny, skończyło się po wpół do czwartej. Nikt z niego nie wychodził. O wpół do czwartej matka Kelly Morrison zadzwoniła do Marianne Collins z pytaniem, gdzie jest Jessica. Wkrótce potem rozpoczęły się poszukiwania.

– Teraz jednak mamy ciało – powiedziała Moss.

– Mamy szczątki Jessiki, ale po dwudziestu sześciu latach pod wodą nie uda nam się zebrać żadnych dowodów – odparła Erika.

Po chwili Knight mówiła dalej:

– Wszyscy członkowie najbliższej rodziny dziewczynki mają alibi. Martin i Marianne byli w domu z Tobym. Za dwadzieścia druga odwiedzili ich starsi sąsiedzi, pan i pani O'Shea – już nie żyją. Byli u nich, gdy Jessica wychodziła z domu, i zostali aż do chwili rozpoczęcia poszukiwań. Najstarsza córka, Laura, przebywała niemal czterysta kilometrów dalej, na wycieczce na półwyspie Gower ze swoim chłopakiem, Oscarem Browne'em. Wyjechali wcześniej rano poprzedniego dnia.

Rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Rozpytywanie wśród sąsiadów nic nie dało, większość wyjechała, a ci, którzy zostali, mieli alibi. Jak widzieliście na Google Street Map, domy na ogół są osłonięte od ulicy, tak więc mamy dwugodzinne okienko, w którym mogło się wydarzyć dosłownie wszystko. W sobotę po południu nie chodzą akwizytorzy ani listonosze. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku monitoring na ulicy był rzadkością. Po Avondale Road nie jeżdżą żadne autobusy.

W centrum zapadła cisza. Po chwili Crawford włączył światła. Erika przeszła na przód i stanęła przy mapie, w ostrym świetle wyglądała blado i mizernie.

– Dziękuję. I, Crawford, mógłbyś wykorzystywać służbowego laptopa do celów służbowych.

– Tak, bardzo przepraszam, to się już nie powtórzy – wydukał.

Erika mówiła dalej:

– Wszyscy musicie się skupić, a gdy tylko poczujecie, że tracicie koncentrację, spójrzcie na to zdjęcie. – Wskazała zdjęcie z sekcji zwłok – szkielet dziewczynki, leżący niczym poskładane puzzle na niebieskim prześcieradle. – Musimy jak najszybciej przejrzeć mnóstwo teczek z tamtego okresu. Ale to dobrze, bo możemy znaleźć jakieś informacje. Dodatkowo możemy przeanalizować wydarzenia z perspektywy czasu. Chciałabym rozdzielić między was poszczególne pudła. Zajmie się tym inspektor Moss. Macie przejrzeć wszystkie dowody dotyczące Trevora Marksmansmana i zwrócić uwagę na rolę policjantki, która dwadzieścia sześć lat temu prowadziła to śledztwo: chodzi o główną inspektor Amandę Baker...

– Znałem kiedyś Amandę – przerwał jej Crawford. – W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku byłem posterunkowym i brałem udział w tym śledztwie.

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej? – spytała Erika. Wszyscy policjanci odwrócili się w stronę stojącego przy drzwiach Crawforda. Wydał policzki.

– Eee, no cóż, pomyślałem sobie, że jest jeszcze czas, atmosfera jest taka napięta i...

– Przecież wczoraj rozmawiałam o tym z tobą i posterunkową Knight. Nie uważałeś za stosowne mi o tym wspomnieć? I że mógłbyś zapewnić nam wgląd w tę sprawę?

Teraz wszyscy wpatrywali się w Crawforda. Ponownie wydał policzki – zaczynało to działać Erice na nerwy.

– O głównej inspektor Baker mówiło się bardzo dużo... – zaczął. – Ja uważałem, że musiała radzić sobie z naciskiem z obu stron. Z jednej strony znosiła krytykę Collinsów, z drugiej strony musiała radzić sobie z dowódcami, którzy informowali opinię publiczną o postępach, nie konsultując tego z nią. To nie w porządku.

– Wiemy o tym. Możesz mi powiedzieć coś więcej?

– Eee... W sierpniu i wrześniu brałem udział w poszukiwaniach na Hayes Common i w kamieniołomie. Wtedy również nurkowie przeszukiwali wodę. My... Oni niczego nie znaleźli.

– Czyli Jessica mogła być przetrzymywana albo zabita w innym miejscu, a ciało mogło zostać później podrzucone – rzekła Erika.

– Nie miałem dostępu do tego, co działo się w centrum koordynacyjnym. Wtedy byłem młodym, pełnym entuzjazmu posterunkowym. Ale później dostałem szkołę życia – powiedział i zachichotał ze skrzepowaniem.

Przez chwilę panowała cisza. Crawford przysunął się bliżej drzwi. Jego twarz nadal była usiana czerwonymi plamami. Erika zapamiętała sobie, żeby dokładnie sprawdzić jego słowa w aktach. Stwierdziła, że dobiegał pięćdziesiątki; w ciągu trzech miesięcy pracy w komisariacie w Bromley nie spotkała go ani razu.

– No dobrze, słuchajcie, chcę, żebyście skupili się głównie na analizowaniu dowodów. Gdy już sprawdzimy, co znajduje się w tych pudłach, pójdziemy dalej. Jutro rano spotykamy się na sprawozdanie z postępów prac.

W pomieszczeniu zapanowało ożywienie. Erika podeszła do Moss i Petersona, siedzących obok jej gabinetu.

– Peterson, jedziesz ze mną. Porozmawiamy z rodziną Collinsów. Moss, kontroluj, co się tutaj dzieje i miej oko na... – Kiwnęła głową w stronę Crawforda, który próbował rozplątać kabel od ładowarki laptopa.

– Mam sprawdzić jego teczkę? – spytała cicho Moss.

– Tak, ale dyskretnie.

Moss kiwnęła głową, a Erika i Peterson wyszli z centrum koordynacyjnego, w którym zapanowało teraz ożywienie.

Rozdział 17

Drzwi na Avondale Road 7 otworzył wysoki, szczupły, opalony, ogolony na łyso mężczyzna. Na twarzy miał niewiele czarno-siwego zarostu. Był ubrany w czarne drelichowe spodnie i granatową koszulę z podwiniętymi rękawami, ukazującymi umięśnione przedramiona. Na nogach miał drogie mokasyny z czarnej skóry. Gdy przedstawił się jako Martin Collins, Erika przeżyła szok. W przeciwieństwie do Marianne, która wyglądała jak emerytka, od niego biła młodość. Był sześćdziesięciokilkuletnim mężczyzną w sile wieku.

– Wszyscy jesteśmy w salonie – powiedział z irlandzkim akcentem.

Poszli za nim; zapach drogiego płynu po goleniu odcinał się od zatechłego, jakby kościelnego smrodu domu.

Erika przedstawiła siebie i Petersona. Marianne siedziała na końcu długiej sofy obok kominka. Cała była ubrana na czarno, co jeszcze bardziej podkreślało jej bladość. Owinęła różaniec wokół swojej prawej dłoni tak mocno, że wpijał się w skórę. Obok niej siedziała atrakcyjna ciemnowłosa kobieta po czterdziestce. Była ubrana w czarny garnitur od projektanta i białą bluzkę. Miała mocny makijaż. Jej przekrwione brązowe oczy patrzyły obojętnie.

– Dzień dobry, to jest moja córka Laura – powiedziała Marianne i wskazała na nią.

Laura wstała i uściśniła dłonie Eriki i Petersona. Na fotelu przy sofie siedział przystojny młody mężczyzna o ciemnej karnacji.

On również był modnie ubrany w czarny garnitur. Wstał i przedstawił się jako Toby; obok niego siedział szczupły przystojny mężczyzna o urodzie Hindusa i ciemnych włosach do ramion.

– To mój narzeczony Tanvir – dodał Toby.

Wszyscy uściśnęli sobie dłonie. Marianne przygryzła wargę i spojrzała błagalnie na Martina.

– No co? – spytał Toby.

– Tobes. Matka prosiła, żeby na spotkanie przyjechała sama rodzina.

– Tanvir jest moją rodziną i chcę, żeby tutaj był ze mną. Nie było problemu z tym, że Laura przyjechała z mężem i dziećmi...

– Ale Todda ze mną teraz tutaj nie ma – warknęła Laura. – Zajmuje się Thomasem i Michaelem.

Wzięła matkę za rękę. Toby już otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale wtedy odezwała się Erika:

– Najpierw chciałabym złożyć państwu najszczerze kondolencje. Mamy świadomość, że to dla państwa ogromnie stresujący okres.

Na widok reszty rodziny przeżyła szok; w porównaniu z Marianne zdawali się pełni życia i bardzo eleganccy.

– Tak. Proszę, usiądźcie – odparła Marianne. Wskazała dwa krzesła o wysokich oparciach. Erika i Peterson usiedli. – Bardzo przepraszam za to, co wydarzyło się wczoraj. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Rozmawiałam z Nancy i nie wniesie oskarżenia, chociaż atak na funkcjonariusza to poważna sprawa. To były wyjątkowe okoliczności – rzekła Erika.

– Tak mi wstyd...

– Może zaparzę wam herbaty? – przerwał nagle Tanvir i wstał. Wszyscy zamarli.

– Bardzo chętnie – odparł Peterson.

– Ale nie wiesz, gdzie co jest – warknęła Marianne.

– Potrafi włączyć czajnik, a kubki z całą pewnością znajdują się tam, gdzie zwykle, czyli nad mikrofalówką – rzekł Toby.

Tanvir się zawahał.

– Tak, ja również chętnie napiję się herbaty. – Erika uśmiechnęła się do niego.

– Ja zaparzę – powiedziała Marianne i zaczęła wstawać.

– Mamo, on niczym nie zaraża – odparł Toby.

– Toby! Na litość boską! – warknął Martin.

– Tanvir. Z pewnością jesteś bardzo miłym człowiekiem, ale... – zaczęła Marianne.

– Dość tego! – warknął znowu Martin. – Chcesz stracić syna tak samo jak córkę? Niech Tan zaparzy tę cholerną herbatę!

Tanvir wyszedł z salonu. Marianne przycisnęła do twarzy zwiniętą w kulkę chusteczkę. Laura przechyliła się i wzięła ją za rękę.

– Martinie, jak możesz tak mówić? – syknęła Marianne.

– Cholera jasna! – zaklął Martin.

Nie siedział – cały czas chodził przy oknie. Erika zrozumiała, że pora przejąć kontrolę nad tym spotkaniem.

– W porządku – powiedziała. – Domyślam się, że to dla państwa bardzo trudny okres.

– Słyszysz, Toby? – przerwał jej Martin. – Bardzo trudny okres. Dzisiaj miała się spotkać tylko rodzina. Chciałem, żebyśmy raz byli wszyscy razem bez...

– Jak możesz tak mówić? Już nigdy nie będziemy razem. Jak mogłeś zapomnieć o Jessice?! – krzyknęła Marianne.

– Jezu. Nie to miałem na myśli. Naprawdę sądzisz, że o niej zapomniałem?! – wrzasnął Martin. – Nie masz wyłączności na rozpacz... Chryste. Każdy z nas rozpacza na swój sposób...

– Przestań używać imienia Pana nadaremno!

– Tato – przerwała im Laura.

– Nie. Nie pozwolę, żeby ktoś znowu zaczął mi wmawiać, że za mało płaczę, że okazuję żalobę w niewłaściwy sposób! – Podszedł do sofy i wskazał palcem na Marianne. – Kochałem tę małą dziewczynkę i poruszyłbym niebo i ziemię, żeby spędzić z nią jeszcze choćby minutę, żeby była tutaj z nami, żeby patrzeć, jak dorasta... – Jego głos się załamał, mężczyzna odwrócił się tyłem do wszystkich.

– Proszę państwa, nie chcemy przeszkadzać państwu dłużej niż to konieczne – rzekła Erika. – Prosimy państwo o rozmowę z nami. Skupmy się proszę na tym, co można zrobić, żeby znaleźć tego, kto skrzywdził Jessicę.

Laura i jej matka płakały, a Toby cały czas siedział w fotelu. Skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

– Och, dobrze wiem, kto to zrobił – powiedziała Marianne. – Ten drań, Trevor Marksman. Aresztowaliście go już?

– Na razie sprawdzamy wszystkie aspekty sprawy... – zaczęła Erika.

– Tylko proszę mi tu nie ściemniać i nie mydlić oczu – przerwał jej Martin. – Proszę mówić po ludzku!

– Dobrze, panie Collins. Odziedziczyliśmy bardzo złożoną sprawę. Gdy dwadzieścia sześć lat temu zaginęła Jessica, było bardzo mało świadków. Musimy wrócić do tego wszystkiego, przeanalizować oryginalne dochodzenie, podczas którego, jak już wiecie, popełniono masę błędów.

– Gdzie on jest? Marksman?

– Według ostatnich informacji mieszkał w Wietnamie...

– W Wietnamie? – przerwał jej Martin. – Pewnie spotykał się z biednymi dziećmi. Wystarczy pomyśleć, co można tam kupić za trzysta patyków!

– Ten człowiek jest zły. Czy to sprawiedliwe, że udało mu się zaskarżyć policję i odejść wolno z takimi pieniędzmi? – powiedziała Marianne.

– Nie było wówczas dostatecznych dowodów – odparła Erika.

– Oglądałem różne seriale w telewizji. Teraz możecie wykorzystać nowoczesne techniki kryminalistyczne i z pewnością uda wam się coś ustalić – powiedział Martin. – Możecie zrobić coś, czego nie można było zrobić wtedy?

– Gdy odkryliśmy szczątki Jessiki... okazało się, że przez wiele lat leżała pod wodą. Zastosowanie technik kryminalistycznych jest więc dość ograniczone...

Cała rodzina utkwiała w niej wzrok, zaszokowana faktem, że ciało Jessiki zostało wrzucone do wody.

Erika mówiła dalej:

– Rozwiązałam dwie stare sprawy porwań, wybrałam do pomocy najlepszych policjantów. Wiem, że wiele osób pogodziło się już z tym, że nie dowiemy się, co stało się z Jessicą, ale ja do nich nie należę. Złapię tego sukinsyna i dopilnuję, żeby spotkała go kara. Macie moje słowo.

Martin popatrzył na Erikę, potem na Petersona, i pokiwał głową.

– Dobrze, w takim razie trzymam panią za słowo – rzekł, a do jego oczu napłynęły łzy. – Wygląda pani na kobietę, której można zaufać. – Odwrócił się, wyjął z kieszeni papierosa, zapalił jednego.

– Ją też przelecisz? – spytała Marianne. Zapadła cisza. – Wiedziała pani o tym? Pieprzył tę dziwkę, tę detektyw, Amandę Baker.

– Marianne, cicho... – zaczął Martin.

– Nie, dlaczego miałabym być cicho? Przecież sypiałeś z tą kobietą. Z kobietą, która mnie pocieszała, której zwierzałam się z tego, co czuję.

– To było na długo po tym, jak zajęła się tą sprawą! – wrzasnął Martin.

– Aha, i to cię usprawiedliwia? – Marianne niezdarnie wstała.

– A to ponoć ja jestem czarną owcą w tej rodzinie i wszyscy się mnie wstydzą – powiedział Toby do Eriki i Petersona.

– Zamknijcie się! – wrzasnęła Laura. – Wszyscy. Tu chodzi o Jessicę! O moją...

o naszą siostrę; nigdy nie dane jej było dorosnąć, powinna być tutaj z nami! A jedyne, co potraficie robić, to się kłócić! – Po jej policzkach lały się łzy, rozmazując grubą warstwę podkładu. Otarła je wierzchem dłoni.

– Już dobrze, kochanie – powiedziała Marianne i objęła córkę, która strząsnęła jej rękę.

– Kiedy możemy ją zobaczyć? Chcę ją zobaczyć – rzekła Laura.

– Ja też chciałabym ją zobaczyć – oznajmiła Marianne.

– I ja – dodał Toby.

– Oczywiście możemy to zorganizować, ale dopiero po zakończeniu pracy przez lekarza sądowego; wtedy szczątki Jessiki zostaną państwu przekazane – odparła Erika.

– A co oni jej robią? – spytała Laura.

– Lekarz przeprowadza różne badania, żeby uzyskać możliwie jak najwięcej informacji na temat śmierci Jessiki.

– Czy ona cierpiała? Proszę, niech mi pani powie, że nie cierpiała – zaczęła błagać Marianne.

Erika nabrała powietrza.

– Isaac Strong jest jednym z najlepszych lekarzy sądowych w kraju, wykonuje swoją pracę z szacunkiem. W jego rękach Jessica jest bezpieczna.

Marianne kiwnęła głową i spojrzała na Martina. Stał plecami do wszystkich, opierał się czołem o ścianę. Papieros w jego dłoni zdążył się już wypalić.

– Martinie, kochanie, chodź tutaj – powiedziała. Podszedł do sofy, usiadł na oparciu obok Marianne, wtulił się w jej szyję i zaczął szlochać. – Już dobrze, dobrze.

– Położyła dłoń na jego plecach i przyciągnęła go mocno do siebie. Laura też przytuliła się do matki i zaczęła łkać.

– Prawie jej nie pamiętam – rzekł Toby ze łzami w oczach. Popatrzył na Erikę i Petersona.

Tanvir wrócił z tacą z herbatą i postawił ją na dużym stoliku do kawy. Jedyne, czego Erika pragnęła, to wyjść z tego domu i zostawić za sobą zszarzałe meble, złowrogą atmosferę i obrazy przedstawiające Maryję Pannę.

– Chcielibyśmy zorganizować wystąpienie w mediach i w związku z tym mam pytanie. Czy chcieliby państwo wystąpić jako rodzina? – spytała. Pokiwali głowami.

– Specjalista do spraw kontaktu z mediami poinformuje państwa, kiedy to nastąpi i jaką będzie mieć formę.

– Macie jakichś nowych podejrzanych? – spytała Laura.

– Jeszcze nie, ale analizujemy nowe informacje.

– Na przykład? – zaczęła dopytywać Laura.

– No cóż, jedną z najbardziej oczywistych informacji jest to, że znaleźliśmy Jessicę w kamieniołomie. Czy mogę spytać, co wiecie państwo na temat tego miejsca? Jeździliście tam rodziną?

– Dlaczego mielibyśmy jeździć nad ten stary kamieniołom? – spytała Marianne. – Jessica kochała taniec, lubiła chodzić do sklepu zoologicznego...

– Kiedyś łowiłem tam ryby – powiedział Toby. – Gdy miałem dwanaście albo trzynaście lat... O Jezus. Ona musiała już tam być. Wypłynąłem łodzią. A ona cały

czas tam była... – Tanvir usiadł obok niego i wziął go za rękę.

Marianne zobaczyła to i szybko odwróciła wzrok. Potem przemówił Peterson.

– Wiem, że to trudne, ale czyja to była łódź? Kto z pańskich znajomych miał do niej dostęp?

– Mój przyjaciel, Karl. To był gumowy ponton – dodał Toby. – Ale gdy wypłynęliśmy z Karlem na ryby, mieliśmy po trzynaście lat. Kiedy zaginęła Jessica, miałem cztery lata.

– Wszystkie ślady prowadzą do Trevora Marksmana – powiedział nagle Martin, spojrzał na nich i wytarł oczy. – Rada miasta myślała, że umieszczenie na naszej ulicy zboczeńców jest w porządku! Widzieliście zdjęcia, jakie jej zrobił, i film, jaki nakręcił, gdy była w parku z Marianne i Laurą?

– Jest pierwszą osobą na naszej liście podejrzanych i zostanie ponownie przesłuchany – obiecała Erika.

Martin pokręcił głową.

– Napisałem do naszej lokalnej posłanki z pytaniem, czy można by otworzyć śledztwo w sprawie pierwszego dochodzenia. I wiecie, co zrobiła?

– Nie – przyznała Erika.

– Przysłała mi jebaną odpowiedź z szablonu. Nie miała w sobie na tyle kurtuazji, żeby choćby przyłożyć pióro do papieru. W mojej firmie budowlanej zatrudniam sekretarki o podstawowych kwalifikacjach, jednak nawet one potrafią udzielić odręcznej, pisemnej odpowiedzi... Najwyraźniej, żeby zostać członkiem parlamentu, nie trzeba mieć żadnych kwalifikacji... – Zaczął chodzić po salonie tam i z powrotem, a Marianne, Toby i Laura nie spuszczała z niego oczu. – Jakie państwo macie kwalifikacje?

– Jesteśmy funkcjonariuszami policji – odrzekł Peterson.

– Tak? No cóż, Marksman, niewykształcony skurwiol, załatwił sobie świetnego adwokata i zaskarżył was wszystkich na trzysta patyków.

– To, co się wydarzyło, było godne pożałowania – odparła Erika. Gdy usłyszała swoje słowa, zrozumiała, że tylko pogorszyła sprawę.

– Ja mam pieniądze, nie potrzebuję pomocy prawnej, poza tym były chłopak Laury jest rewelacyjnym adwokatem.

– Tato – powiedziała Laura i spojrzała na niego ostro.

– Oscar Browne jest wspólnikiem w Fortitudo Chambers i już mi powiedział, że chętnie będzie dla mnie pracować.

– Oscar Browne – powtórzyła Erika, przypomniawszy sobie to nazwisko z akt sprawy. – Czy był pani chłopakiem w czasie, kiedy zniknęła Jessica?

– Tak – odparła, ocierając łzy.

– I w dniu zniknięcia Jessiki byliście na kempingu w Walii?

– Tak. Kiedy dostaliśmy informację, co się wydarzyło, natychmiast wróciliśmy do domu. Zobaczyliśmy to w wiadomościach... – Dolna warga kobiety zaczęła drżeć.

– Utrzymujecie ze sobą kontakt?

– Oboje jesteśmy po ślubie i mamy dzieci, ale od czasu do czasu się ze sobą kontaktujemy. Takie przeżycia sprawiają, że ludzi łączy pewna więź.

Erika widziała, że Martin jeszcze bardziej poczerwieniał na twarzy. Cały czas

chodził po pokoju.

– Przez ostatnie dwadzieścia sześć lat zabójca Jessiki biegał sobie beztrosko po świecie, bo wy, bezyteczni i beznadziejni policjanci, nie zrobiliście nic, żeby go złapać. Pozwoliliście, żeby ta sprawa przeciekła wam między palcami. Jakim cudem ona ot tak zniknęła? Przecież szła tylko cholerną ulicą. I NIKT NICZEGO NIE WIDZIAŁ!

Przewrócił tacę z herbatą, tłukąc filiżanki i talerzyki.

– Proszę się uspokoić – powiedział Peterson i do niego podszedł.

– Nie mów mi, że mam się uspokoić! Przyszliście do mojego domu i...

– Martinie, to nie jest już twój dom! – wrzasnęła Marianne. – I nie możesz tutaj przychodzić i niszczyć rzeczy! – Uklękła i zaczęła zbierać skorupy potłuczonej porcelany.

– Mamo, pokaleczysz się – szepnął Toby, klękając obok niej i łagodnie wziął ją za rękę.

Laura patrzyła bezradnie na brata i matkę, ojciec cały czas chodził po pokoju czerwony na twarzy.

Po chwili zaczął walić w ścianę. Marianne wrzeszczała, żeby przestał.

– Panie Collins, jeśli w tej chwili się pan nie uspokoi, będę musiała zakuć pana w kajdanki i wsadzić do radiowozu. – Erika podniosła głos. – Naprawdę pan tego chce? Na zewnątrz czeka mnóstwo dziennikarzy pragnących otrzymać informacje o jakimś nowym motywie zbrodni – skuty ojciec na pewno im się spodoba. – Martin wreszcie się opanował i spojrzał na Erikę. – Proszę się więc uspokoić.

Pokiwał głową i spokorniał.

– Przepraszam – powiedział i podrapał się po głowie.

– Nie jestem sobie w stanie wyobrazić tego, co przeszła wasza rodzina – rzekła Erika.

– Rozpadliśmy się na kawałki. – Znowu zaczął płakać, Marianne, Toby i Laura podeszli, żeby go pocieszyć. Tanvir stał z boku i razem z Petersonem obserwowali tę scenę.

– W porządku, myślę, że na dzisiaj wystarczy. Potrzebujecie trochę czasu. Przejrzymy wszystkie zeznania świadków i możliwe, że będziemy chcieli o tym z państwem porozmawiać. Jeden z moich ludzi będzie się z państwem kontaktować – rzekła Erika.

Kiwnęła głową do Petersona i szybko się stamtąd wynieśli.

Rozdział 18

Po spotkaniu z rodziną Collinsów Erika i Peterson siedzieli w samochodzie na ulicy pod Avondale Road 7.

– To było straszne – powiedział Peterson, trąc oczy ze zmęczenia. – Czy nasza obecność tam w czymś pomogła?

– Wszyscy są załamani. Nawet nie mogłam im powiedzieć, kiedy będą mogli zobaczyć szczątki Jessiki. Ta sprawa jest... – Powstrzymała się przed wypowiedzeniem słowa „nierozwiązywalna”. – Czyli Martin Collins sypiał z Amandą Baker...

– Co dodaje kolejną warstwę... komplikacji – zauważył Peterson.

– Musisz być na mnie wściekły za to, że wciągnęłam cię w tę sprawę – zauważyła Erika z żalem.

– Tęskniłem za tobą... To znaczy tęskniłem za współpracą z tobą. Oczywiście brakowało mi również pracy z Moss – szybko się poprawił. Przez chwilę na niego patrzyła, a potem znowu zaczęła gapić się przez szybę.

– Jessica zaginęła dokładnie w tym miejscu. – Wskazała ulicę, wzdłuż której rosły wielkie, nagie dęby. Ich gałęzie sięgały wysoko do szarego nieba. – Zimno tu, prawda?

– Włączyć ogrzewanie? – spytał Peterson.

– Nie. Chodzi mi o ulicę. O tę okolicę. Sprawia wrażenie chłodnej, człowiek czuje się tutaj jak intruz. Te wszystkie drogie, eleganckie domy, ukryte przed oczami innych...

Grupa fotografów cały czas stała na trawie. Zrobili zdjęcia Eriki i Petersona wchodzących do domu, a potem go opuszczających. Gdy jakiś niski siwiejący mężczyzna ruszył podjazdem w stronę domu, Erika szybko włączyła koguta i syrenę policyjną. Mężczyzna odskoczył i dostrzegł policjantów siedzących w nieoznakowanym radiowozie. Zostawiła niebieskie światło i zadzwoniła do komisariatu z prośbą, żeby do domu przyjechał jakiś mundurowy. Przez moment reporterzy robili zdjęcia ich samochodowi, po chwili jednak odwrócili się z powrotem do domu.

– Nie sądzisz, że Martin Collins odstawił szopkę? – spytał Peterson.

– W jakim sensie? – odparła.

– W sposobie, w jakim przewrócił tacę z herbatą, było coś... teatralnego. Gdyby czymś rzucił albo... nie wiem, uderzył jedno z nas, toby mnie to nie zdziwiło.

– Myślisz, że coś ukrywa?

Pokręcił głową.

– Czy podczas ostatniego dochodzenia dokładnie go sprawdzono? Jego i jego interesy?

– Błyskawicznie się wzbogacił na boomie na rynku nieruchomości w latach osiemdziesiątych. Rodzina Collinsów przyjechała tutaj z Irlandii w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku, byli dosłownie bez grosza przy duszy, ale w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym mieszkali już tutaj...

– Myślisz, że ktoś porwał Jessicę?

– Nie wiem. Nigdy nie było mowy o żadnym okupie?

– Nie. Po prostu zniknęła, a potem wszystko się rozpadło. Jej rodzina, policyjne dochodzenie...

Spojrzała na ulicę i odpięła pasy.

– Chodźmy się przejść.

Wysiedli z samochodu. Dziennikarze znowu zwrócili na nich uwagę i zaczęli robić im zdjęcia. Erika i Peterson skierowali się w stronę domu pod numerem 27. Domy po lewej znajdowały się poniżej poziomu ulicy, każdy wjazd do garażu prowadził w dół. Te po prawej stały powyżej poziomu ulicy, a podjazdy prowadziły w górę.

– To tutaj, zajęło nam to dwie minuty – powiedział Peterson. Zatrzymali się przed budynkiem oznaczonym numerem 27. Był to kremowy dwukondygnacyjny dom z filarami zdobionymi kamieniem elewacyjnym. Podjazd został niedawno odnowiony, krople deszczu wyglądały na nieskazitelnej powierzchni jak rtęć.

– W tym domu mieszkają drudzy właściciele od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku – powiedziała Erika. Przez chwilę stali na ulicy i się rozglądali. – Ośrodek resocjalizacji, w którym mieszkał Trevor Marksman, jest tam – dodała.

Szli przez kolejnych kilka minut i dotarli do miejsca, w którym droga skręcała ostro w lewo. Po drugiej stronie ulicy znajdował się trzykondygnacyjny dworek. Pomalowano go na żółto, a ramy okienne i filary z przodu były białe. Na wypielegnowanym trawniku stał jasny znak, duże czarne litery informowały, że teraz znajduje się tutaj dom spokojnej starości Swann Retirement Home. Okna połyskiwały i odbijały szare niebo, przez co budynek wyglądał na pusty. Na znaku usiadła wielka czarna wrona. Jej pióra lśniły tak jak namalowane na nim litery. Zaczęła żałośnie krakać.

Odwrócili się i spojrzeli na całą ulicę, ciągnącą się w dół aż do ich samochodu zaparkowanego przy krawężniku, przy którym stali dziennikarze. Wysokie żywopłoty po obu stronach ulicy wyglądały jak długa ściana.

– Próbuję wyobrazić sobie tutaj Jessicę, będącą tak blisko domu, ale jednocześnie tak samotną. Czy krzyczała? Czy gdy została porwana, ktokolwiek coś słyszał za tymi gęstymi żywopłotami? – spytała Erika.

– Ale po co wrzucać ją do wody tak blisko domu? A co, jeśli zrobił to jakiś mieszkaniec tej ulicy? To wielkie domy, z pewnością są w nich piwnice.

– W opisie sprawy czytałam, że przeszukano wszystkie domy na tej ulicy i na sąsiednich – wszyscy tutejsi mieszkańcy się na to zgodzili.

– Czyli po prostu zniknęła – rzekł Peterson. Wrona ponownie zakrakowała, jakby się z nimi zgadzając. – I co teraz?

– Chyba powinniśmy spotkać się z Amandą Baker – odparła Erika.

Ruszyli w stronę samochodu. Gdy do niego dotarli, obok nich zaparkował radiowóz

wezwany przez Erikę. Policjant opuścił szybę, a Erika i Peterson podeszli, żeby z nim porozmawiać.

Nie zauważyli, że w grupie dziennikarzy stał wysoki mężczyzna w długiej kurtce z aparatem na szyi. W przeciwieństwie do reszty osób nie interesował się domem Collinsów. Cały czas obserwował Erikę i Petersona, próbując przewidzieć ich kolejny ruch.

Rozdział 19

Amanda Baker mieszkała w skrajnym segmencie w dzielnicy Balham w południowo-zachodniej części Londynu. Mały ogródek przed domem był zarośnięty, z ram okiennych odłaziła wypłowiała farba. Na ulicy panował spokój. Gdy Erika i Peterson parkowali przed budynkiem, zaczął padać deszcz.

Drewniana furtka leżała połamana na drodze; żeby dotrzeć do drzwi wejściowych, musieli nad nią przejść. Zadzwonili do drzwi i poczekali, ale nikt nie otworzył. Erika podeszła do brudnego okna i zajrzała do salonu. Dostrzegła stojący w rogu telewizor, w którym leciała licytacja. Podskoczyła, gdy zobaczyła oczy o opadających powiekach i długich siwych rzęsach. Kobieta machnęła ręką, żeby sobie poszła.

– Dzień dobry, pani Amanda Baker? Jestem inspektor Foster – powiedziała Erika, szybko wyjęła z kurtki legitymację policyjną i przycisnęła ją do okna. – Przyszłam z kolegą, inspektorem Petersonem. Chcielibyśmy porozmawiać z panią o sprawie Jessiki Collins.

Twarz przysunęła się do okna i przyjrzała się jej legitymacji.

– Przykro mi, ale nie – odparła kobieta i zasunęła zasłony.

Erika zaczęła pukać w szybę.

– Inspektor Baker. Przyszliśmy do pani po pomoc, bardzo chcielibyśmy poznać pani przemyślenia na temat tej sprawy.

Zasłony trochę się uchyliły, po chwili ponownie zobaczyli twarz.

– Chcę zobaczyć legitymację was obojga.

Peterson podszedł do okna i przysunął swoją. Zmrużyła oczy, żeby widzieć lepiej przez brudną szybę. Jej usta były otoczone głębokimi zmarszczkami palacza.

– Wejdźcie z boku – powiedziała wreszcie i ponownie zasłoniła okna.

– A co jest nie tak z drzwiami wejściowymi? – jęknął Peterson, gdy wyszli z ganku przed domem na deszcz.

Ruszyli wzdłuż pleśniejącego płotu otaczającego ogród od frontu. Na jego końcu pojawiła się dłoń, a potem furtka otworzyła się do środka.

Amanda Baker była dużą kobietą. Miała na sobie grubą szarą i porozciągany sweter narzucony na czarną koszulkę, ciemne legginsy i czarne crocysy włożone na grube szare wełniane skarpety. Jej twarz o wielkim podwójnym podbródku była czerwona i nabrzmiała, długie, tłuste siwe włosy związała gumką na karku.

– Trzydzieści funtów – oświadczyła i wyciągnęła rękę.

– Chcielibyśmy porozmawiać z panią o sprawie Jessiki Collins – odparła Erika.

– A ja chciałabym dostać trzydzieści funtów – powtórzyła Amanda. – Znam zasady: starym dziwkom albo dilerom płacicie kilka funtów, żeby dowiedzieć się, co mają do powiedzenia. A ja wiem na temat tej sprawy wybitnie dużo. – Wysunęła rękę jeszcze bardziej i pomachała palcami.

– Była pani policjantką – zauważył Peterson.

Zlustrowała go od stóp do głów.

– Byłam, skarbie. Teraz jestem już tylko starym babsztylem, któremu wszystko jedno.

Zamknęła furtkę.

Erika wyciągnęła rękę.

– W porządku – rzekła z westchnieniem i kiwnęła głową w stronę Petersona.

Ten przewrócił oczami, wyjął portfel i podał Amandzie banknoty dziesięcio- i dwudziestofuntowy.

Schowała je w stanik i machnęła ręką na policjantów, żeby poszli za nią ciemną i wilgotną ścieżką. Minęli okno łazienki, obok którego leniwie obracał się mały wentylator usuwający na zewnątrz odór moczu i środka do czyszczenia toalet. Wyszli na zarośnięty tylny ogród, w jednym jego rogu leżał stos śmieci.

Przy tylnych drzwiach Amanda wytarła swoje crocasy w strzępki cienkiej wycieraczki. Erika pomyślała, że to dziwne, bo właśnie wchodzili do domu, w którym powinno się wycierać buty przy wyjściu na zewnątrz. Kuchnia kiedyś pewnie prezentowała się całkiem elegancko, teraz jednak była zaniedbana i zastawiona brudnymi naczyniami i workami wysypujących się śmieci. Przy pralce leżało psie poślanie, ale nie widać było psa.

– Idźcie do pokoju z przodu. Chcecie herbaty? – spytała chrapliwym głosem palacza.

Erika i Peterson popatrzyli po zapuszczonej kuchni, a potem pokiwali głowami.

Przeszli przez korytarz, minęli strome drewniane schody prowadzące na ciemne półpiętro. Korytarz był zastawiony stosami starych gazet – jeden z nich sięgał do piersi i opierał się o drzwi wejściowe. W salonie stało mnóstwo mebli, ściany i sufit poźółkły od nikotyny.

– Naprawdę chcesz pić jej herbatę? – szepnął Peterson.

– Nie, ale jeśli dzięki temu mamy spędzić z nią więcej czasu...

– No cóż, za trzydzieści funtów powinna nam poświęcić co najmniej godzinę...

Przerwało mu pukanie w przednie okno. Do brudnej szyby przycisnęła się jakaś twarz. Amanda szybko wyszła z za ich pleców, podeszła do okna i otworzyła je.

– W porządku, Tom? – spytała.

Jakaś dłoń przekazała jej kilka listów, a potem dwie butelki Pinot Grigio. Erika podeszła do okna i zobaczyła, że to listonosz. Amanda wyciągnęła ze stanika trzydzieści funtów i dała mu dwadzieścia. Wyszedł przez bramę z przodu domu, wesoło pogwizdując.

– No co? – spytała Amanda, widząc ich miny. – W Ameryce nazywają to serwisem napojów.

– Ale z reguły nie dostarczają ich listonosze – zauważył Peterson.

– Czyli nie ma pan ochoty na kieliszek?

– Jestem na służbie – odparł chłodno.

– W takim razie przyniosę herbatę – oznajmiła. – Usiądźcie.

– Znam już odpowiedź na moje pytanie o drzwi wejściowe – powiedział Peterson po jej wyjściu.

– Mógłbyś być mniej niegrzeczny – zauważyła Erika.

– Co? Chcesz, żebym upił się razem z nią winem od listonosza?

Mimo powagi sytuacji Erika parsknęła śmiechem.

– Nie, po prostu przestań podchodzić do tego z takim dystansem. Odrobina flirtu zawsze pomaga. Spójrz na to bardziej całościowo.

Peterson zdjął z sofy plik gazet i sreberko po czekoladzie i usiadł. W salonie stały dwie rozpadające się sofy, stół i krzesła. Telewizor stał na regale na jednej ścianie, zapchanym książkami i dokumentami. Erika podeszła do wiszącego na ścianie zdjęcia w taniej pozłacanej ramce. Kolorowa fotografia była trochę zniszczona i wypłowiwała na dole, gdzie kiedyś zawilgotniała. Szczupła i młoda Amanda Baker miała na sobie stary mundur posterunkowej: grube czarne rajstopy, spódniczkę, marynarkę i czapkę garnizonową. Spod spodu wystawały czarne błyszczące włosy, kobieta stała przed Hendon Police College z młodym policjantem w mundurze, trzymającym czapkę pod pachą. Pokazywali swoje odznaki i uśmiechali się do aparatu.

– Tak właśnie myślałam, że od razu podejdziesz pani do tego zdjęcia – powiedziała Amanda, która weszła do pokoju z tacą z parującymi kubkami z herbatą i dużym kieliszkiem białego wina.

– Poznaję go – odparła Erika, wzięła jeden kubek i ponownie popatrzyła na zdjęcie.

– Posterunkowy Gareth Oakley we własnej osobie. W latach siedemdziesiątych pracowaliśmy w wydziale śledczym. Wtedy ja i Oakley mieliśmy ten sam stopień. Teraz znacie go jako emerytowanego zastępcę komendanta głównego.

– Bycie kobietą w dochodzeniówce w latach siedemdziesiątych musiało być interesujące, prawda?

Amanda tylko uniosła brew.

– Wygląda jak Oakley. Miał wtedy mniej włosów niż teraz. Ile miał lat? – spytała Erika, przyglądając się jego fryzurze na zdjęciu.

Amanda się zaśmiała.

– Dwadzieścia trzy. Gdy awansował na głównego inspektora, zaczął nosić tupecik.

– To jest zastępca Oakley? – spytał Peterson, który właśnie zorientował się, o czym rozmawiały.

– Szkoliliśmy się razem w Hendon, zdaliśmy egzaminy w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku. – Amanda usiadła ciężko w wielkim fotelu przy oknie. Erika zajęła miejsce obok Petersona.

– Oakley właśnie odszedł na emeryturę i dostał porządną odprawę – powiedział Peterson. Na chwilę zapadła cisza.

– No dobrze. Przyjechaliśmy tutaj nieoficjalnie, żeby spytać panią o sprawę Jessiki Collins. Zostałam do niej przydzielona – rzekła Erika.

– Kogo pani wkurzyła? – Amanda zaśmiała się ponuro, napiła się wina i wyjęła z kieszeni swetra paczkę papierosów. – Ta sprawa przyniesie więcej szkód niż pożytku. Zawsze uważałam, że podrzucą to dziecko do kamieniołomu... chociaż dwukrotnie go przeszukaliśmy i nic nie znaleźliśmy... – Przerwała, zapaliła papierosa i głęboko się zaciągnęła. – Tak więc albo gdzieś ją przetrzymywano, albo przewieziono ciało. Ustalenie tego to teraz pani zadanie, prawda?

– Była pani przekonana, że winnym Trevor Marksman?

– Tak – odparła, wytrzymując spojrzenie Eriki. – Przysmażyłam go za to. I wiecie co? Zrobiłabym to jeszcze raz.

– Czyli oficjalnie pani przyznaje, że dała cynk ludziom, by wrzucili mu przez drzwi butelkę z benzyną?

– A pani nigdy nie ma ochoty wziąć sprawiedliwości w swoje ręce?

– Nie.

– Nie wierzę. Dużo o pani słyszałam. Handlarz narkotyków zabił pani męża i czterech kolegów, a panią zostawił na pewną śmierć. Nie chciałaby pani spędzić z nim godziny sam na sam, gdyby pani miała przy sobie nabijany gwoździami kij bejsbolowy? – Strząsnęła popiół do dużej przepełnionej popielniczki na stole. Nie spuszczała oczu z Eriki.

– Owszem, chciałabym – odrzekła Erika.

– Czyli jesteście w domu.

– Ale nigdy bym tego nie zrobiła. Naszym zadaniem jako policjantów jest stanie na straży prawa, a nie branie sprawiedliwości w swoje ręce. Miała też pani romans z Martinem Collinsem.

– Tak. Między nim a Marianne wszystko było już skończone, to było półtora roku po zaginięciu Jessiki. Zbliżyliśmy się do siebie. Żałuję tego bardziej niż historii z Marksmanem, ale po prostu się zakochałam.

– A on? – spytał Peterson.

Wzruszyła ramionami i ponownie napiła się wina.

– Często sobie myślę, że to była jedyna dobra rzecz, jaką udało mi się zrobić dla tej rodziny. Nie mogłam sprowadzić ich córki z powrotem, ale sprawiłam, że Martin o tym zapominał – przynajmniej wtedy, gdy był ze mną.

– Czy teraz, gdy znaleźliśmy Jessicę, nadal pani sądzi, że to sprawka Trevora Marksmana? – spytała Erika.

Znowu zaciągnęła się papierosem.

– Zawsze wychodzę z założenia, że jeśli coś jest oczywiste, to musi być prawdą... Ale ktoś z nim współpracował i po porwaniu ten ktoś gdzieś ją przetrzymywał.

– Obserwowaliście go? – spytał Peterson.

– Tak, ale między jej zaginięciem a rozpoczęciem obserwacji minęło około tygodnia. Miał czas na działanie.

– Zajrzałam do pani teczki... – zaczęła Erika.

– Och, nie wątpię – odparła Amanda i zmrużyła oczy, próbując dostrzec jej twarz przez gęsty dym.

– Po zakończeniu sprawy Jessiki Collins została pani przeniesiona do wydziału antynarkotykowego, a potem oskarżona o sprzedaż kokainy.

– Byłam świetną policjantką. Przetarłam szlaki dla kobiet takich jak pani, dwadzieścia lat temu w policji byłoby ciężko również czarnemu mężczyźnie; teraz wszyscy was akceptują i traktują poważnie. Zapominacie o tych, którzy wywalczyli wam taką pozycję.

– Aha, czyli to wszystko zawdzięczamy pani, tak? Jest pani Rosą Parks policji metropolitarnej? – rzucił Peterson. Zapadła krępująca cisza. Erika spojrzała na

niego ostro.

– Przyjechaliśmy tutaj tylko po to, żeby poznać pani wersję wydarzeń – powiedziała Erika.

– Moją wersję wydarzeń?

– Tak, chcemy wiedzieć, jak pracowało się pani nad tą sprawą, jak się pani na nią zapatrywała. Zostaliśmy przywaleni pudłami z dokumentami i zaczynamy wątpić.

Przez chwilę Amanda milczała, a potem zapaliła kolejnego papierosa.

– Gdy pracowałam w dochodzeniówce, byłam jedyną kobietą i dawano mi każdą sprawę gwałtu. Zajmowałam się tymi kobietami. Pobierałam od nich próbki, opiekowałam się ofiarami. Nigdy nie ignorowałam telefonów od nich, wspierałam je całymi miesiącami, podczas gdy ci dranie, którzy je skrzywdzili, pozostawali na wolności. Potem trzymałam je za rękę w sądzie. Ja nigdy nie dostałam żadnego wsparcia. A awans dostawali kolesie, którzy urywali się z pracy do pubów, którzy wymuszali na prostytutkach darmowe usługi. A potem, gdy wreszcie otrzymałam sprawę Jessiki Collins, dopilnowano, żebym miała wrażenie, że posunęłam się za daleko, że byłam zbyt aktywna.

– Przykro mi – rzekła Erika.

– Nie musi być pani przykro, ale proszę mnie nie osądzać. Zrozumiem mnie pani, gdy dojdzie pani do wniosku, że granie zgodnie z regułami do niczego nie prowadzi.

– Machnęła papierosem w stronę zdjęcia na ścianie. – Ten dupek, Oakley, skończył na stanowisku zastępcy komendanta głównego. – Zgasiła papierosa w przepelnionej popielniczce. – Dawno temu często jeździliśmy razem na patrol. Pewnej nocy, o trzeciej, patrolowaliśmy Catford High Street i jakiś chłopak wyciągnął nóż. Zapomniał się albo coś... Złapał Oakleya i przyłożył mu kosę do szyi, Oakley posrał się ze strachu. Dosłownie. Czując ten smród, szalony dzieciak z nożem zgłupiał jeszcze bardziej i uciekł. Oakleya ocaliło własne gówno. To ironia losu, że wiele lat później otrzymał tytuł kawalera Orderu Imperium Brytyjskiego za rozwiązanie sprawy związanej z przestępstwem popełnionym przy użyciu noża. Tej nocy pomogłam mu się umyć i nikomu nie pisnęłam o tym wydarzeniu. Łączyła nas wówczas silna więź. Wiele lat później, gdy to ja znalazłam się w tarapatkach, a on był głównym nadinspektorem, wypiął się na mnie. Zostawił mnie na lodzie!

Teraz Amanda trzęsła się z wściekłości. Po chwili zapaliła kolejnego papierosa. Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. Zegar głośno tykał, ulicą przejechał jakiś samochód, niebo wydawało się jeszcze ciemniejsze. Erika spojrzała na Petersona i chciała już iść.

– Jest jeszcze coś – powiedziała Amanda. Przerwała i podrapała się po twarzy. – Znaleźliście ciało w kamieniołomie w Hayes. Przeszukaliśmy go dwa razy w sierpniu i pod koniec września tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku i oczywiście nic nie znaleźliśmy. Opuszczoną chatę przy kamieniołomie zajmował bezdomny starzec. To był mały dom z piwnicą. Oczywiście nic tam nie znaleźliśmy. Kilka miesięcy później mężczyzna się powiesił.

– No i? – spytała Erika.

– Nie mam pojęcia. Jeśli Trevor Marksman z kimś współpracował, to może z nim?

– Pamięta pani jego nazwisko?

– Mówił o sobie Stary Bob. Miał coś nie tak z głową, ale nie wyglądał na agresywnego. Kilka lat wcześniej zamknięto jeden z miejscowych zakładów psychiatrycznych i został wyrzucony na bruk. Zdawał się, no cóż, może trochę niefrasobliwy i prostolinijny. Tak więc fakt, że wypił truciznę, a potem się powiesił, wydał mi się podejrzany.

– Wypił też truciznę? – spytała Erika.

– Tak.

Nagle zadzwonił telefon Eriki – przeprosiła, odebrała i zaczęła rozmawiać.

– Na pewno nie napije się pan ze mną kieliszka wina? A może piwo? – spytała Amanda, mrużąc oczy w kłębach dymu, żeby popatrzeć na Petersona.

– Nie. Jestem na służbie – odparł.

– Nie spróbuj mnie pan nakłonić, żebym opowiedziała wam coś jeszcze? – spytała i otworzyła szerzej oczy.

Peterson ucieszył się, gdy Erika skończyła rozmawiać.

– To był Crawford – powiedziała.

– Crawford? – spytała Amanda, a jej twarz natychmiast się rozjaśniła.

– Tak. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym też pracował przy tej sprawie, prawda?

– Tak. Był cholernie wkurzający. Typ, który błaga o akceptację, ale nie robi nic, żeby ją uzyskać. Lubi wyglądać na zapracowanego...

– Dobrze, dziękujemy za to, co nam pani powiedziała. Nie będziemy już zajmować pani czasu – rzekła Erika. – Czy będę mogła jeszcze kiedyś do pani zajrzeć? Musimy przejrzeć cały materiał dowodowy i być może natrafimy na coś, co będzie wymagało wyjaśnienia albo uściślenia. O ile znajdzie pani czas.

– Oczywiście, jestem otwarta na propozycje – odparła, strząsnęła papierosa i machnęła nim w stronę Petersona.

– Co sądzisz? – spytała Erika, gdy siedzieli z powrotem w samochodzie.

– Dom przy kamieniołomie to obiecujący wątek. Musimy sprawdzić kogoś innego. Kogoś, kto nie jest Trevorem Marksmanem.

– Ale przecież ten człowiek już nie żyje.

Przez chwilę nad tym rozmyślali.

– A tak osobiście to czuję, że muszę się wykąpać, miałem wrażenie, że jestem napastowany seksualnie – dodał.

– To straszne, prawda? Zachowywała się tak jak większość policjantów. Teraz już wiesz, jak to jest być kobietą – powiedziała Erika.

– Czego chciał Crawford? – spytał Peterson, gdy włączyła silnik.

– Rodzina Collinsów może już zobaczyć szczątki Jessiki – odparła Erika.

– Myślisz, że powinni je zobaczyć? Przecież to tylko...

– Tak, szkielet. Ale mają do tego prawo, a Marianne upierała się, żeby zobaczyć córkę.

Po chwili odjechali spod domu Amandy.

Sto metrów dalej w zaparkowanym przy krawężniku niebieskim samochodzie

siedział ciemnowłosy mężczyzna. Przyjechał tutaj za Eriką i Petersonem z domu Collinsów, uważając, by nikt go nie zauważył, a teraz patrzył, jak odjeżdżają.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni długiej kurtki, wyjął komórkę i wybrał numer.

– Z tej strony Gerry – powiedział z delikatnym irlandzkim akcentem. – Policjantka kierująca całym tym show, główna inspektor Foster, właśnie odjechała spod domu Amandy Baker. Jest z jakimś czarnym policjantem, nie znam jego nazwiska.

Przez chwilę słuchał głosu po drugiej stronie słuchawki, a potem mu przerwał:

– Uspokój się. Przecież wiedzieliśmy, że pojedzie się spotkać z Amandą. No cóż, to zależy od tego, jak bardzo jej umysł jest zamroczony alkoholem i narkotykami. Teraz, gdy znalazło się ciało, nadal istnieją szanse, że poskłada wszystko do kupy. A ta Foster jest dobra, cholernie dobra. – Przewrócił oczami. – Posłuchaj, mogę jeździć za nimi cały tydzień, ale potrzebujemy więcej, musimy podsłuchiwać ich telefony, czytać maile. Dobrze, nie spuszczę ich z oka i zaczekam. Ale pamiętaj, że czas to pieniądz.

Gerry rozłączył się, gdy z bramy domu, przy którym stał, wyszła ładna młoda blondynka. Pchała wózek z dzieckiem i mimo ulewy miała na sobie obcisłe legginsy, a jej kurtka była rozpięta i odsłaniała bluzkę z głębokim dekoltem. Gerry przyjrzał się dziewczynie dokładnie i do niej mrugnął, uśmiechnęła się z fałszywą skromnością i również do niego mrugnęła.

Uruchomił silnik i odjechał.

Rozdział 20

Wieczorem Erika i Moss stały na tyłach niewielkiego prosektorium w Penge. Przed szybą znajdowali się Marianne Collins, Laura, Martin i Toby, którzy czekali na odsunięcie zasłony.

Ubrali się elegancko, wszyscy na czarno, jedynym innym kolorem była czerwień róży przyniesionej przez Marianne. Moss popatrzyła na Erikę i zmarszczyła czoło. Sekundy wlokły się niemiłosiernie, potem powiedziano im, że wszystko jest gotowe. Wszyscy stali w ciszy i wpatrywali się w szybę, słychać było jedynie buczenie jarzeniówek. Gdy Erika pomyślała, że zaraz będzie musiała przerwać tę ciszę, zasłona powoli zaczęła się odsuwać. Na chwilę zaczęła się na szynie, potem jednak ukazały się szczątki Jessiki Collins.

Marianne zaszlochała, podeszła bliżej szyby i przycisnęła się do niej. Szkielet Jessiki został ułożony na przykrytym niebieskim prześcieradłem stole. Isaac wyjaśnił Ericę, że w takich sytuacjach najlepiej jest użyć niebieskiego koloru. Na białym prześcieradle byłoby widać przebarwienia na kościach.

– Cześć, kochanie. Przyszliśmy do ciebie. Wreszcie się tobą zajmiemy – powiedziała Marianne i przycisnęła dłoń do szyby. – Są tutaj tatuś i Toby, Laura też, i ja, twoja mamusia. – Zwróciła się do Martina. – Widzę ją, jest tam. Martin, patrz, patrz, to są jej włosy. To włosy mojego dziecka.

Isaac ułożył małą czaszkę na cienkiej białej poduszce, a rzadkie włosy opadały na stół. Chociaż szkielet był w wielu kawałkach, dzięki takiemu ułożeniu sprawiał wrażenie całości, tak jakby dziewczynka spokojnie leżała.

Laura zaczęła szlochać i wybiegła z pomieszczenia. Toby i Martin odwrócili się, żeby zobaczyć, dokąd pobiegła, a potem podeszli do szyby obok Marianne, która szeptała modlitwę. Oddech kobiety osiadał na szybie w postaci pary. Erika kiwnęła głową do Moss, żeby z nimi została, i wyszła na zewnątrz.

Mąż Laury, Todd, czekał na korytarzu. On i dwóch małych chłopców siedzieli na krzesłach. Był sympatycznie wyglądającym mężczyzną o ciemnych włosach i łagodnych brązowych oczach. Laura stała plecami do Eriki. Przechyliła się i przytuliła chłopców. Płakała, całowała ich i mówiła:

– Jesteście bezpieczni. Jesteście moi. Nie pozwolę, by cokolwiek wam się przydarzyło. Obiecuję.

Popatrzyli zaskoczeni na Erikę, przytłoczeni uczuciem matki.

Partner Toby'ego, Tanvir, wrócił z kubkami kawy z automatu i podał jeden Toddowi, który przyjął go z uśmiechem.

– Nigdy nie spuszczę was z oczu. Jesteście dla mnie zbyt cenni – rzekła Laura, jeszcze mocniej przytulając synów.

– Lauro – powiedział Todd i pochylił się, żeby uwolnić jednego z chłopców z jej

objąć. – Spokojnie. Wystraszysz ich.

Po akcencie Erika poznała, że był Amerykaninem. Laura wypuściła chłopców i dostrzegła policjantkę na korytarzu.

– Mamusiu, co jest w tym pokoju? – spytał jeden z nich. Erika zauważyła, że chłopcy byli bliźniakami.

– Policjanci znaleźli...

– Lauro, przecież ustaliliśmy: żadnych szczegółów – przerwał jej Todd.

– Żadnych szczegółów? Todd. Szczegółów? Jessica nie była szczegółem! Nie wymażemy jej z naszego życia! – wrzasnęła Laura i gwałtownie się wyprostowała.

– Skarbie, nie o to mi chodziło – odparł Todd. Wstał i objął żonę; oparła głowę na jego piersi i zaczęła wyc.

Bliźniacy spojrzeli z przerażeniem na Erikę.

Ta ukucnęła obok nich i się uśmiechnęła.

– Cześć, jestem Erika. A wy jak macie na imię?

– Thomas i Michael – odpowiedział jeden z nich. – Ja jestem Thomas, a on Michael. Jest nieśmiały. – Obaj pokiwali mądrze głowami, a potem spojrzeli na ojca. Mieli na sobie identyczne dżinsy i zielone bluzy.

– Już dobrze, chłopcy, mamusia jest bardzo smutna, ale nic nam nie będzie – rzekł Todd, głaszcząc Laurę po głowie.

– Lubicie czekoladę? Bo za rogiem jest automat z batonami! – powiedziała Erika. Todd kiwnął do niej z wdzięcznością.

– Tak, widziałem ten automat, jest w nim mnóstwo pysznej czekolady! – dodał Tanvir.

Przeszli ciasnym korytarzem za róg. Przy automacie stały kolejne krzesła. Bliźniaki podeszły do szyby i zaczęły wybierać, co chciałyby zjeść.

– Ja chcę marsa, czyli numer B4 – powiedział Thomas.

– Ja chcę to samo! – dorzucił Michael.

Tanvir wrzucił monety i wcisnął odpowiednie guziki.

– Idealny okres na poznanie teściów – powiedział cicho.

– Nie widziałeś wcześniej rodziny Toby’ego?

– W Hiszpanii poznałem Laurę i Martina, Kelly i dzieciaki...

– Kelly to...?

– Kelly to partnerka Martina... Wyjątkowo miła. Bardzo chcieliby się pobrać, ale Marianne... no cóż, sama pani widziała. Jest żarliwą katoliczką.

– A co Toby powiedział ci o Jessice? Jeśli mogę spytać.

Pochylił się, żeby wyjąć batony z automatu i podać je chłopcom.

– Czuje się winny.

– Gdy zniknęła, miał tylko cztery lata, prawda?

– Czuje się winny, że ma tak mało związanych z nią wspomnień. Pamięta za to kłótnie Laury z matką. Były okropne, niekiedy dochodziło do rękoczynów.

– Z której strony?

– Z obu. Widziała pani kuchnię w ich domu?

– Przez chwilę.

– Z tyłu jest wielka spiżarnia. Kiedyś była tam chłodnia, obniżono tam

temperaturę tak, by powstała wielka lodówka, do której można wejść. Toby mówi, że pewnej nocy zszedł na dół, żeby się napić, i usłyszał dochodzące z niej dziwne odgłosy. Otworzył drzwi i znalazł Laurę. Marianne ją tam zamknęła.

– Jest tego pewien?

Tanvir wzruszył ramionami.

– Powiedział mi o tym jakiś rok temu. Trochę sobie wypiliśmy, otworzył się i zaczął mi opowiadać o swoich rodzicach.

– A jakie relacje łączą go z ojcem?

– Dobrze. Bardzo dobrze. Martin wygląda na homofoba, który ciągle tylko ogląda mecze piłki nożnej, ale lubi mnie i nie przeszkadza mu orientacja Tobesa. A jego dziewczyna jest cudowna.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? – spytała Erika.

– Nie wiem. Może mam już dosyć mojego – naszego – życia, nieuznawanego przez Marianne i jej religię. I tego, że uważa się za kogoś lepszego.

– Czy kiedykolwiek była taka okrutna wobec Toby'ego?

– Dobry Boże, nie! On był i jest jej ukochanym syneczkiem...

– Co tu się dzieje? – rozległ się czyjś głos. Zza rogu wyszedł Toby. Zaczął się bacznie przyglądać Erice i Tanvirowi. Ubrudzeni czekoladą chłopcy siedzieli na ławce na korytarzu.

– Inspektor Foster pytała o twoją mamę – czy wszystko w porządku. Policja martwi się, że Marianne może się załamać.

Erika była zaskoczona, że Tanvir skłamał, ale nie dała tego po sobie poznać i zaczęła grać w jego grę.

– Mam dużo grup wsparcia. Mogę was skontaktować z którąś z nich.

– Mama ma swój kościół, mówi, że to wszystko, czego jej potrzeba. Tan, chcesz wejść i zobaczyć Jessicę? Chciałbym, żebyś to zrobił.

– Dobrze. Ale co na to twoja mama?

– Wszyscy straciliśmy Jessicę, nie tylko ona – odparł Toby.

Odeszli, przyszli za to Todd i Laura, która miała czerwone i zapuchnięte oczy.

Im bardziej przyglądam się tej sprawie, tym więcej sekretów odnajduję, pomyślała Erika.

Rozdział 21

Było już późno, ale Amanda Baker nie mogła spać. Siedziała w fotelu, na jej kolanach leżał notes A4 i długopis. Po wizycie policjantów znowu zaczęła rozmyślać o sprawie Jessiki Collins, nie z rozżaleniem, ale o tym, jak można ją rozwiązać. Zaczęła od spisania wszystkiego, co pamiętała – zapełniła już pół notesu. W tle leciał program telewizyjny, ale wyłączyła dźwięk. Po raz pierwszy od wielu lat czuła się pełna życia, miała jakiś cel. O sprawie przypomniawszy sobie niemal wszystko, nie do końca pamiętała natomiast ostatnie piętnaście lat, które spędziła pijana i często naćpana. Teraz ograniczyła nawet picie wina – gdy zerknęła znad notesu, zobaczyła, że pije dopiero trzeci kieliszek.

Nagle ktoś cicho zapukał w okno pokoju od ulicy. Zdjęła okulary i z trudem wstała z fotela. Podeszła do okna, odsunęła zasłonę i zobaczyła za szybą znajomą twarz. Po chwili otworzyła okno – do środka wpadło rześkie, świeże powietrze. Pod wpływem światła Crawford zmrużył oczy.

– Odsłuchałem twoją wiadomość – powiedział.

– Kijowo wyglądasz – odparła i wyszczerzyła zęby.

– Szkoda, że nie widzisz siebie.

Zaśmiała się chrapliwie i wyciągnęła rękę.

– Musisz wejść przez okno, drzwi wejściowe są zepsute.

Złapał ją za rękę i podciągnął się na parapet. Poczzerwieniał z wysiłku wywołanego przeciskaniem się przez niewielkie okno. Gdy już wszedł do środka, przez chwilę stał, próbując złapać oddech.

– Minęło już trochę czasu – rzekł w końcu. – Wiele lat, odkąd...

Kiwnęła głową. W miejscu, w którym światło padało na jego czaszkę, widziała kilka ostatnich jasnych włosów, przyczepionych do skóry niczym wata cukrowa.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała.

– Z chęcią, miałem kiepski dzień. – Nerwowo podrapał się po twarzy.

Wyszła i po chwili wróciła z butelką i drugim kieliszkiem.

– Zapuściłaś ten dom – powiedział i wziął kieliszek.

– Sam się zapuściłeś – odparła, stuknęła w jego kieliszek i wypila zawartość swojego do dna. Kiwnął głową i też osuszył swój. Wzięła od niego kieliszek i postawiła oba na niewielkim stoliku przy fotelu. Po chwili odwróciła się i utkwiała w Crawfordzie wzrok.

– Żona mnie opuściła – oznajmił.

– Bardzo mi przykro.

– Zabrała dzieci. I dom...

– Ciii, bo zepsujesz atmosferę – odparła, podeszła do niego i położyła palec na jego ustach. Ściągnęła jego kurtkę do połowy, przyciskając mu ręce do boków. Spojrzał na

nią ze zdumieniem i podnieceniem. Zjechała dłońmi po jego wystającym brzuchu do pasa, odpięła pasek.

– Och – powiedział, a ona odpięła zamek błyskawiczny i wsunęła dłoń w jego bokserki. Zamknął oczy i zadrżał. – Och, Amando...

Ściągnęła w dół jego bieliznę i popchnęła go na sofę.

– Po prostu siadaj i bądź cicho – nakazała i uknęła na podłodze między jego nogami.

Odchylił głowę do tyłu i zaczął ciężko oddychać.

Po kilku minutach było po wszystkim. Amanda z trudem wstała z dywanu i wzięła papierosy ze stolika.

– Potrzebowałem tego; nadal masz w sobie to coś. Robisz najlepszego loda – powiedział Crawford, wkładając bokserki i spodnie. – Masz jeszcze wino?

– Pewnie – odparła. Nalała mu.

Wziął od niej kieliszek, oparł się wygodnie, zaspokojony, i napił się wina.

– Słyszałam, że bierzesz udział w sprawie Collins – powiedziała Amanda i zapaliła papierosa.

– Za jakie grzechy... – Przewrócił oczami i upił wina. – Podoba mi się tutaj, Amando. Mogę się tutaj odprężyć. Moja żona nienawidziła bałaganu...

– Co dzieje się ze sprawą? – spytała.

Zaśmiał się.

– Przecież wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć.

Ponownie zaciągnęła się papierosem.

– Wydaje mi się, że możesz.

Wyprostował się.

– Chwileczkę, chyba nie zaprosiłaś mnie, żeby...

– Co? Uprawiać seks w średnim wieku? To był jeden z powodów.

– Nie wierzę ci – oświadczył i gwałtownie odstawił kieliszek. Wstał, podniósł kurtkę z podłogi.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, co dzieje się w sprawie Collins. To wszystko, Crawford.

– Czy ja nigdy się nie nauczę? Zawsze byłaś pieprzoną manipulanką.

– Teraz jestem manipulanką, a jeszcze minutę temu byłam najlepsza...

– Tak, no cóż, teraz widzę wszystko o wiele wyraźniej.

– Och, Crawford, odzyskałeś trzeźwość umysłu po orgazmie. A co ze mną?

– A co z tobą?

– Nadal czuję się niezaspokojona. I to pod kilkoma względami.

Ruszył w stronę okna, ale ona założyła ręce na piersi i zastąpiła mu drogę.

– Nie tak szybko. Zapomniałaś chyba, że znam twoje małe tajemnice...

– To nasze tajemnice, Amando. Ty również byłaś zamieszana w sprzedaż narkotyków, które przejmowaliśmy na ulicy – syknął.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

– I widzisz, oto zaleta tego, że nie ma się nic do stracenia. Oczywiście mówię o sobie. Ciebie czeka rozwód, odkąd się rozstaliście, twoje koszty utrzymania z pewnością poszły w górę, poza tym musisz płacić za wynajem mieszkania. Później

będziesz musiał walczyć o opiekę nad dziećmi. Musisz mieć pracę.

– Czego chcesz? – spytał, zaciskając pięści. Poczerwieniał na twarzy.

– Przecież ci mówiłam. Chcę tylko otrzymywać bieżące informacje na temat sprawy. Chcę mieć kopie wszystkich dokumentów – to też mi dostarczysz.

Przez chwilę patrzył na nią nienawistnie.

– Dobrze. Zgoda. To wszystko?

– Nie do końca. Chcę poczuć satysfakcję płynącą z tego, że zawarliśmy umowę.

– Przecież właśnie się zgodziłem.

– Satysfakcję – powtórzyła. Ściągnęła swoje legginsy do kostek.

– Wiesz, że tego nie lubię – powiedział, patrząc na jej półnagie ciało. Na bladą skórę. Na gęste ciemne włosy.

– Crawford, czasami trzeba robić rzeczy, których się nie lubi. Dzięki temu można przetrwać – wyjaśniła i popchnęła go na kolana. – A teraz bierz się do roboty.

Rozdział 22

Gdy wyszedł gość Amandy Baker, było już późno. Gerry siedział w swoim samochodzie i patrzył, jak Crawford niezdarnie gramoli się przez okno z przodu domu, niechętnie idzie do swojego samochodu i odjeżdża.

Począł chwilę dłużej, a potem podszedł do domu Amandy Baker. Grube chmury zasłaniały księżyc, a latarnia na ulicy była stłuczona, więc dom spowijała ciemność.

Zakradł się na ścieżkę i zajrzał przez okno frontowe. Amanda znajdowała się w pozycji półleżącej, z głową na oparciu fotela, w rogu stał telewizor. Na ekranie leciał jakiś dokument przyrodniczy. Olbrzymie płaszczyki płynęły przez ocean, słychać było łagodny, ale władczy głos lektora.

Gerry położył dłonie na dole przesuwnej okna i pchnął. Było otwarte. Otworzył je do końca, przełożył nogę nad parapetem i wślizgnął się do środka. Zamknął za sobą okno i zasunął zasłony.

Teraz stał nad Amandą i patrzył na obwisłą twarz śpiącej. W kąciu jej ust zebrało się trochę śliny. Na podłodze leżały dwie butelki po winie. Kobieta przesunęła się na fotelu i mlasnęła. Sięgnęła za leżącą za nią ciężką popielniczkę, szykując się do zadania ciosu w głowę, ale Amanda zaczęła rytmicznie chrapać.

Miał dwa wyjścia: ukryć gdzieś w pokoju małe, zasilane bateriami urządzenie do podsłuchu albo znaleźć dobrze ukryte gniazdko dla małego czarnego pudełka do podsłuchu z kartą SIM. Zobaczył bałagan, książki i dokumenty – praktycznie każde gniazdko było dobrze ukryte i trudno dostępne. W pokoju śmierdziało dymem, na suficie znajdował się wyglądający na nieczynny wykrywacz dymu. Mężczyzna wszedł na sofę, wyciągnął rękę i szybko umieścił małe urządzenie w plastikowej obudowie wykrywacza. Było aktywowane głosem, bateria wytrzymała kilka dni.

Gerry zszedł z sofę i wyszedł na korytarz. Na stoliku stał telefon stacjonarny, czerwone światełko oznaczające, że sprzęt się ładuje, mrugało w ciemności. Mężczyzna wyciągnął rękę, żeby podnieść słuchawkę, ale wtedy rozległo się skrzypienie podłogi. Zamarł. Szybko wsunął się w najbliższe drzwi. Znalazł w pomieszczeniu pełnym śmieci.

Kobieta ciężkim krokiem przeszła do kuchni. Zapaliła światło, usłyszał wodę lejącą z kranu i szelest folii z tabletkami. Po chwili światło zgasło i Amanda ponownie przetoczyła się obok, ale tym razem zaczęła powoli wchodzić po schodach, szurając nogami.

Gerry wynurzył się z cienia i wziął się do pracy, zdjął słuchawkę i założył małą pluskwę.

Gdy rozległo się skrzypienie sprężyn na łóżku, zatrzymał się na korytarzu. Jego oczy przyzwyczaiły się już do ciemności. Miał ochotę wejść na górę i trochę zabawić się z Amandą. Najwyraźniej była teraz nieszkodliwa. Musiał się jednak skupić,

zabawi się kiedy indziej. Szybko przeszedł obok schodów, zwrócił tylko uwagę na to, jak bardzo są strome.

Zapamiętał to sobie, a potem wyszedł przez okno na mrok.

Rozdział 23

Następny poranek był szary i pogodny, ale bardzo zimny. Erika i Peterson zaparkowali samochód na niewielkim wysypanym żwirem parkingu przy wjeździe na Croydon Road, prowadzącym do kamieniołomu w Hayes. Wysiedli i zapięli kurtki, a następnie poszli żwirową ścieżką, która skręcała ostro w lewo i prowadziła wokół drzew, a potem gwałtownie skręcała w prawo. Teraz drzewa zasłaniały parking, domy i drogę, widać było za to szerokie błonia.

– Jezu, jak człowiek szybko ma poczucie, że znajduje się w samym środku pustkowiec – powiedział Peterson.

– Drzewa tłumią odgłosy z drogi – odparła Erika będąca pod wrażeniem upiornej ciszy. Żwir chrzęścił pod butami, gdy przechodzili obok wysokich nagich drzew rosnących po obu stronach ścieżki tak blisko siebie, że las sprawiał wrażenie bardzo ciemnego.

– W takich miejscach zawsze wyobrażam sobie, że z głębi lasu obserwują nas małe czerwone oczy – powiedział Peterson. – Tak jak w *O czym szumią wierzby* – dodał.

Trawa i wrzosa były pokryte rosą, słońce jeszcze nie wzniosło się nad drzewa, żeby wyparowała. W powietrzu unosiła się mgła.

– A co, jeśli Jessicę niesiono właśnie tędy? – spytała Erika. Zaczęli nad tym rozmyślać.

– Czy przyniesiono ją do kamieniołomu już owiniętą w folię? A może zrobiono to dopiero przy wodzie?

– Wejście od strony Croydon Road, przy której zaparkowaliśmy, znajduje się najbliżej kamieniołomu. Idziemy już od... – Spojrzała na zegarek. – Od pięciu minut.

– Może to nie była tylko jedna osoba – rzekł Peterson i w zamyśleniu schował ręce do kieszeni.

Drzewa po obu stronach jakby się rozstały, gdy żwirowa ścieżka skręciła. Za nimi znajdował się kamieniołom. W spokojnej wodzie odbijało się szare niebo, nisko nad jej powierzchnią wisiała mgła. Sto metrów przed wodą ścieżka się skończyła i przeszli przez gąbczasty i nierówny mech, aż wreszcie dotarli do kamienistego brzegu. Erika miała wrażenie, że odkąd była tutaj z ekipą nurków, minęło dużo więcej czasu niż tydzień.

– Ten, kto to zrobił, z pewnością potrzebował łodzi – powiedziała. – Jessica została znaleziona około stu metrów od brzegu.

Peterson podniósł niewielki kamień, pochylił się i puścił kaczkę po wodzie.

– Sześć, nieźle – powiedziała Erika, gdy obserwowali rozchodzące się po wodzie kręgi.

– Nikt nie dałby rady wrzucić ciała małego dziecka tak daleko od brzegu – zauważył Peterson.

Ruszyli z miejsca, cały czas intensywnie się nad tym zastanawiając. Miejscami ścieżka wokół kamieniołomu była bardzo wąska, z ziemi wystawały kamienie i sękaty drzewa, gałęzie niektórych z nich sięgały wody i pod nią znikwały.

– Nie widzę domku – powiedziała Erika. Wyjęła mapę.

– W ciągu dwudziestu sześciu lat wszystko zarosło i... – zaczął.

– Poczekaj – przerwała mu, gdy dotarli do miejsca zarośniętego jeżynami i pokrzywami. – Tam jest jakiś dach, prawda? – Wskazała kawałek czerwonej dachówki wznoszącej się ponad jeżynami i wyschniętymi powojami.

Doszli do miejsca, w którym rośliny były bardzo kłujące, a jednocześnie śliskie od mgły. Teraz, gdy byli bliżej, Erika dostrzegła połyskującą w bladym świetle wybitą szybę. Zaczęli przedzierać się przez zarośla, ale jeżyny, drzewa i krzaki były nie do przebycia.

– Jezu, żeby się tam dostać, musimy się lepiej przygotować: potrzebujemy wsparcia, jakichś rękawic... – Peterson skrzywił się i wyciągnął kolec z miękkiej skóry na kciuku.

– Masz rację, trzeba to wszystko wyciąć – odparła Erika i popatrzyła na niewielki, wystający spomiędzy gałęzi fragment dachu.

Wyszli stamtąd, otrzepali ubrania i nagle zobaczyli biszkoptowego labradora z mokrą piłką tenisową w pysku. Zatrzymał się, usiadł i wypuścił piłkę.

Erika podniosła ją i rzuciła w kierunku odległych drzew. Pies pobiegł radośnie i przyniósł ją z powrotem. Spomiędzy drzew wyszła jakaś kobieta, która zaczęła powoli iść w ich kierunku brzegiem kamieniołomu.

– Ciekawe, kto to – rzekł Peterson.

– Wygląda dość oryginalnie – zauważyła Erika, gdy kobieta podeszła bliżej.

Była ubrana w stary zielony dres, czapkę z pomponem Chelsea FC, spod której wystawały długie siwe włosy, i szalik Manchester United.

Erika rzuciła piłkę jeszcze kilka razy – za każdym razem pies posłusznie ją przynosił. Gdy właścicielka labradora się zbliżyła, zobaczyli, że miała na nogach fioletowe adidas – w jednym z nich podeszwa była oderwana i luźno zwisała. Kobieta niosła starą zniszczoną torbę wypełnioną kasztanami jadalnymi. Miała zmęczoną i poorly zmarszczkami twarz, a w prawym kąciku ust bliznę, wyglądającą jak po źle zszytej ranie, przez co warga trochę się unosiła i kobieta wyglądała, jakby chciała warknąć.

– Serge, noga! – krzyknęła na labradora. – Czy on państwu przeszkadza? – Mówiła dystyngowanym i spokojnym głosem klasy wyższej. Pies przybiegł do jej boku. Popatrzyła uważnie na Erikę i Petersona.

– Nie, to przemiły psiak. Dzień dobry, jestem inspektor Foster – odparła Erika i wyjęła swoją odznakę. – A to inspektor Peterson.

– Zbieranie kasztanów jest legalne... – kobieta od razu zaczęła się tłumaczyć. – Naprawdę musieliście przyjeżdżać z tego powodu aż we dwoje?

– My nie... – próbowała wtrącić Erika.

– Cholerna policja została wezwana nawet wtedy, gdy ktoś zrywał jeżyny z krzaków; słyszeliście o tym? Naprawdę. A przecież to należy do Boga, który zesłał to wszystko na ziemię po to, żebyśmy mieli co jeść.

– Nie jesteśmy tutaj z powodu kasztanów ani niczego, co mogłaby pani zerwać – odparła Erika.

– Nie „mogłabym”. Ja zrywam. Zerwałam. Spójrzcie! – Otworzyła torbę. Była pełna lśniących brązowych kasztanów jadalnych.

– Zajmujemy się sprawą śmierci Jessiki Collins. Być może słyszała pani w wiadomościach o tym, że jej ciało znaleziono w kamieniołomie – powiedziała Erika.

– Nie mam telewizora – odparła kobieta. – Ale słucham Radio Four. Słyszałam o tym. Straszna sprawa. Znaleźliście ją po tamtej stronie – dodała i kiwnęła głową w kierunku kamieniołomu.

– Tak. Od jak dawna pani tutaj mieszka?

– Och, całe życie, czyli osiemdziesiąt cztery lata.

– Gratulacje – rzekł Peterson, ale ona tylko się skrzywiła.

– A co może nam pani powiedzieć o tym zarośniętym krzakami domu? – spytała Erika.

Kobieta spojrzała w tamtą stronę i skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Druga wojna światowa, kwatery i magazyn dla bazy lotniczej, która kiedyś tutaj była, wszystko tajne przez poufne. Wydaje mi się, że po wojnie ktoś tutaj pozostał, potem jednak przez wiele lat budynek stał pusty. Następnie nieoficjalnie zamieszkał tutaj Stary Bob, ale biedaczysko zajmował dom zbyt krótko, żeby wystąpić o jakiegokolwiek prawa do niego.

Erika i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

– Wie pani, gdzie on teraz jest? – spytała Erika, próbując zdobyć jak najwięcej informacji.

– Kilka lat temu znaleziono go tutaj martwego. – Kiwnęła głową w stronę domku.

– Wie pani, jak on się nazywał?

– Przecież już mówiłam, Stary Bob.

– A jak brzmiało jego prawdziwe nazwisko?

– Bob Jennings.

– A jak pani się nazywa? – spytała Erika.

– A dlaczego mam podawać swoje nazwisko? Nie potrzebujecie go, żebym mogła odpowiadać na wasze pytania.

– Jest bardzo niewiele – o ile w ogóle jacyś są – świadków śmierci Jessiki Collins. Gdy wrzucono ją do wody, miała zaledwie siedem lat. Jej obciążone ciało leżało na dnie owinięte w folię przez dwadzieścia sześć lat. Nie wiemy, czy w chwili wrzucenia do kamieniołomu żyła, czy...

Stara kobieta wyglądała na zaskoczoną.

– Biedne dziecko...

Peterson zrobił krok do przodu i uśmiechnął się do niej ujmująco.

– Proszę pani, być może będziemy mieć więcej pytań. Pani rozległa wiedza na temat tych terenów bardzo by się nam przydała podczas dochodzenia.

Przez chwilę na niego patrzyła, a potem spytała Erikę:

– Czy on ze mną flirtuje?

– Nie, oczywiście, że nie – odparł zawstydzony Peterson.

– Ja myślę! Czy na tym polega praca policjanta?

Erika stłumiła uśmiech i powiedziała:

– Zapewniam panią, że traktujemy naszą pracę i tę sprawę niezwykle poważnie i każda informacja od mieszkańców jest dla nas na wagę złota...

Twarz staruszki zmarszczyła się jeszcze bardziej. Kobieta popatrzyła na nich z powątpiewaniem.

Erika kontynuowała:

– Z raportów wynika, że w dniu zaginięcia Jessiki wokół jej domu kręcił się jakiś ciemnowłosy mężczyzna. Policji nigdy nie udało się go odnaleźć, ale po odkryciu ciała dziewczynki mamy powody przypuszczać, że mógł to być właśnie Bob Jennings.

– Bob? Zamieszany w zabójstwo? Nie, nie, nie. Był prostodusznym dziwakiem, ale czy mógłby skrzywdzić małą dziewczynkę? Nigdy w życiu.

– Skąd ta pewność? – spytała Erika.

– Bo mieszkam tutaj całe życie. Na pierwszy rzut oka potrafię poznać złego człowieka. A teraz, jeśli to wszystko, to życzę wam miłego dnia.

Gwizdnęła na psa i odeszła. Po chwili labrador pobiegł za nią.

– A może zechciałaby nam pani pomóc? Ma pani tak ogromną wiedzę na temat tych obszarów...! – krzyknęła za nią Erika, ale kobieta zignorowała ją i szła dalej.

Patrzyli na klapiącą podeszwę jej buta. Wreszcie staruszka zniknęła za drzewami.

– Czy z nią flirtuję... – mruknął Peterson. – Schlebia sobie.

– Nie. Wie więcej, niż przyznaje – odparła Erika. Pobiegła do drzew, Peterson ruszył tuż za nią. Gdy wyszli zza zakrętu, nikogo już nie było.

– Dokąd ona poszła? – zaczęła się zastanawiać Erika. Przed nimi znajdowała się wąska ścieżka wijąca się wśród drzew. W powietrzu nadal wisiała mgła, znowu zapanowała upiorna cisza.

– Może była duchem – rzekł Peterson.

– I pies też?

Na chwilę przystanęli. Erika wyjęła telefon.

– Moss, to ja. Spróbuj się dowiedzieć, czy przy kamieniołomie trzymano jakąś łódź i czy są jakieś dokumenty potwierdzające usunięcie jakiejś łodzi przez radę miasta. Oni uwielbiają opisywać wszystko wręcz z pedantyczną dokładnością. Mogłabyś się również dowiedzieć, do czego wykorzystywano ten kamieniołom, jaki rodzaj piachu czy żwiru z niego wydobywano. Może historia tego miejsca podsunie nam jakiś wątek... Wiem, że to mało prawdopodobne, ale może jednak...

– Czasami sprawdza się właśnie to, co mało prawdopodobne – powiedział Peterson, gdy skończyła rozmawiać. Odwrócił się i popatrzył w miejsce, w którym kamieniołom zasłaniały wrzosey i trawa.

– I pomyśleć, że była tu przez cały czas, niecałe półtora kilometra od domu – dodał.

Rozdział 24

Tej nocy Erika kiepsko spała. We śnie cały czas wpadała do lodowatych i ciemnych wód kamieniołomu w Hayes. Księżyc świecił w pełni, a ona powoli opadała na szerokie dno kamieniołomu, które przypominało powierzchnię księżyca. Nogi i ręce miała odrętwiałe, płuca krzyczały o powietrze. Szczelina na dnie ją pochłonęła, zasłoniła widok, potem jednak wszystko zobaczyła. Jessica stała na dnie kamieniołomu, ale nie przypominała szkieletu. Była ubrana na przyjęcie urodzinowe koleżanki, długie blond włosy unosiły się wokół jej głowy niczym aureola, różowa sukienka delikatnie wydymała się pod wpływem prądów wodnych. Wzorzyste sandaalki unosiły się nad szczeliną w dnie. Pod pachą dziewczynka trzymała zapakowany prezent, mały kwadrat w czarno-białe kropki.

Jessica się uśmiechnęła. Brakowało jej jednego zęba z przodu, przez szparę wydobyło się kilka baniek powietrza. Zaczęła płynąć, ale nie poruszała rękami ani nogami – nadal trzymała prezent pod pachą.

Teraz Erika widziała, że na dnie kamieniołomu znajduje się też rząd znajomych domów. W szczelinie zobaczyła Avondale Road ze swymi ciemnymi i pogrążonymi w cieniu dębami. Gdzieś mignęło światło, raz, potem drugi, i Jessica zaczęła płynąć szybciej podwodną ulicą. Erika kopała nogami i machała rękami, żeby za nią nadążyć. Dogoniła ją, złapała za rękę i chciała płynąć w górę, gdy jednak jej palce tylko dotknęły ręki dziewczynki, skóra małej zaczęła odpadać, odsłaniając znajdujące się pod spodem kości. Po chwili odlatza również z twarzy Jessiki, Erika zobaczyła czaszkę i puste oczodoły. Gdy dotarła na powierzchnię wody, z dziecka został już tylko szkielet.

Zaczęła głęboko oddychać zimnym nocnym powietrzem. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, dostrzegła dwie postacie stojące na brzegu kamieniołomu.

Erika obudziła się z krzykiem. Była mokra od potu, ale mimo to drżała na całym ciele. Na zewnątrz nadal było ciemno, zegar przy łóżku wskazywał czwartą trzydzieści. Poszła pod prysznic, przez długi czas stała pod strumieniem gorącej wody, próbując się ogrzać, bo nadal czuła wokół siebie lodowatą wodę kamieniołomu. Gdy gorąca woda wreszcie się skończyła, Erika się wytarła, włożyła puchaty szlafrok i poszła do kuchni. Zaczęła czytać gruby plik przygotowanych przez Johna dokumentów, potem zaparzyła sobie kawę i usiadła, żeby zapoznać się z teczkami sprawy, które przyniosła ze sobą do domu.

Erika przyjechała na komisariat tuż przed ósmą rano. Gdy wyszła z windy na parterze, zobaczyła grupę mundurowych stojących wokół starego wózka na zakupy,

w którym znajdowała się kukła przygotowana na noc Guya Fawkesa. Była zrobiona z wypożyczonego z teatru munduru policyjnego wypchanego starymi gazetami. Głową kukły był balon, na którym nieścieralnym markerem namalowano smutną twarz z wielkimi oczami. Na głowie znajdowała się czapka policyjna, spod której wystawała ruda kręcona peruka. Wyglądało na to, że policjanci wpadli na nadinspektora Yale'a, który stał przed wózkiem i wszystkich opieprzał.

– Czyli zamiast martwić się alarmem terrorystycznym, zmienionym na „poważne zagrożenie atakiem”, wy wolicie się opierdzielać i zajmować tym?

– Dzisiaj jest noc Guya Fawkesa, sir, a my zbieramy pieniądze dla szpitala Great Ormond Street – odparła niska policjantka, ubrana w kamizelkę ochronną i odblaskową kurtkę.

– A co, jeśli przyjdzie tutaj ktoś z dowództwa, żeby was sprawdzić? I zobaczy was, zebranych wokół tego czegoś?

– Właśnie skończyliśmy służbę, sir. Pomyśleliśmy, że jeśli zostaniemy w mundurach, to zbierzemy więcej pieniędzy.

– Ciekawe, czy mielibyście czas, żeby to wszystko wyjaśnić.

Erika uświadomiła się, że kukła była zadziwiająco podobna do nadinspektora Yale'a.

– Poza tym czy Guy Fawkes nie był terrorystą? – spytał wysoki i chudy policjant o chłopięcej twarzy, który schował obie ręce pod kamizelką ochronną. – Moglibyśmy też urządzić pogadankę na temat terroryzmu i wykorzystać tę kukłę w celach edukacyjnych.

– Chcesz dostać upomnienie? – warknął Yale. – A teraz wynocha i zabierzcie stąd to coś!

Zawrócili wózek i odjechali, a wysoki policjant mruknął na odchodnym:

– Przecież Guy Fawkes chciał wysadzić pałac westminsterski, prawda?

– Dzień dobry – przywitała się Erika, próbując zachować powagę.

– Dobry? – warknął. Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie zdążyła. – Adwokaci Jasona Tylera próbują narobić kłopotów nam i prokuraturze. Wrócili do poprzedniej propozycji: on ujawni, gdzie znajdują się dane komputerowe, jeśli my wystąpimy o wyrok w zawieszeniu.

– O cholera – rzekła Erika. Miała ochotę mu powiedzieć, że tak to jest, jak się zaczyna negocjować z handlarzami narkotyków, ale się nie odezwała. Pokręcił głową i poszedł dalej korytarzem, mrużąc coś pod nosem.

Weszła po schodach do centrum koordynacyjnego na ostatnim piętrze. Zaskoczył ją fakt, że większość jej zespołu była już na miejscu i w pełnej gotowości.

To był piątek, miała świadomość, że od odkrycia szczątków Jessiki właśnie mija tydzień, a oni przez cały ten czas pracowali na pełnych obrotach. Telefony ciągle dzwoniły, niemal przy każdym biurku ktoś siedział. Posterunkowa Knight aktualizowała treści w rogu białej tablicy i dodawała profil Amandy Baker.

– Dzień dobry, szefowo, mogę na słówko? – spytała Moss. Wyskoczyła zza swojego biurka i dołączyła do Eriki w drodze do jej oszklonego gabinetu, wsuwając do ust ostatni kawałek pączka i popijając go kawą.

Erika położyła torbę na biurku i zauważyła kolejny stos teczek, jakie dla niej

przygotowano.

– I jak podoba ci się zespół, Moss?

– Niezły, ale posterunkowy Crawford to debil. Chociaż widziałam większych debili. Erika przewróciła oczami.

– Nie masz nastroju do żartów?

– Nie bardzo. – Uśmiechnęła się.

– Wczoraj wieczorem sekretarka adwokata Oscara Browne'a zostawiła dla ciebie kilka wiadomości. Adwokat chce się z tobą spotkać w swojej kancelarii.

– A o którą sprawę mu chodzi? – spytała, siadając przy biurku.

– O sprawę Jessiki Collins.

– Poczekaj – powiedziała Erika, bo coś jej zaświtało. – Oscar Browne. Czy to jest były chłopak Laury Collins? Ten, z którym była na kempingu, gdy zniknęła Jessica?

– Tak. Razem studiowali. Potem się rozstali, a on został świetnym prawnikiem.

– A po co on do mnie zadzwonił?

– Chce z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Spytał, czy możecie porozmawiać w cztery oczy. Próbowалам coś z niego wydobyć, ale nie chciał powiedzieć nic więcej.

Erika popatrzyła na centrum koordynacyjne. Czowała, że w tej sprawie doszła już do końca, wiedziała też, że przez ten kolejny stos teczek poczuje się niezdolna do rozwiązania tej sprawy.

– Dowiedz się, czy mogę się z nim spotkać dzisiaj przed południem. I znajdź mi wszystkie informacje na jego temat. Przeszukaj teczkę, przecież musiał wtedy składać zeznania. Miał alibi, prawda?

– Miał. On i Laura byli wtedy w Walii. Marianne pożegnała ich na dzień przed zniknięciem Jessiki. Jest zeznanie pracownika pola kempingowego – widział ich przyjazd. Powiedział, że pamięta Oscara, bo był jedynym czarnym facetem, jakiego widział przez całe lato.

Erika uniosła brew. Ktoś zapukał do drzwi i do gabinetu wszedł John niosący jakieś dokumenty.

– Dzień dobry, szefowo. Znalazłem trochę informacji o Bobie Jenningsie, tym, który mieszkał w chatce obok kamieniołomu. Całe życie spędził w Bromley, kilka razy przebywał w zakładach dla osób umysłowo chorych w Kent. Miał założoną kartotekę policyjną, ale głównie ze względu na drobne kradzieże. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku ukradł sześć bananów z warzywniaka, a w osiemdziesiątym ósmym zwinął naszyjnik z wystawy w Ratners. Żadnych wzmianek o agresywnym zachowaniu. Rada miasta trzykrotnie chciała zapewnić mu dach nad głową, ale za każdym razem odmawiała.

– Możemy więc założyć, że z własnej woli skończył w chatce przy kamieniołomie? – spytała Erika.

– Poszukam więcej informacji – rzekł John.

– Czy to jest nasz główny podejrzany? Martwy facet, który zwinął sześć bananów i jakiś naszyjnik? – spytała Moss. Erika zignorowała jej pytanie. – W porządku, umówię ci to spotkanie z Oscarem Browne'em. I chyba powinnaś napić się kawy.

– Dzięki, Moss. – Erika oparła się o biurko i potarła oczy. Ta sprawa wymykała się spod kontroli.

Rozdział 25

Dopiero po południu Erika pojechała pociągiem pośpiesznym z Bromley do stacji London Victoria. Fortitudo Legal Chambers znajdowała się w budynku z czerwonej cegły, kilka minut na piechotę od stacji, niedaleko Apollo Theatre.

Kancelaria sprawiała wrażenie bardzo poważnego miejsca. Przy biurku w urządzonej z ogromnym przepychem recepcji siedziała kobieta o surowym wyglądzie. Gabinet Oscara Browne'a mieścił się na najwyższym piętrze. Z okien pomieszczenia rozpościerał się wspaniały widok na Londyn.

– Pani główna inspektor – powiedział Browne, wstał i obszedł biurko, żeby się z nią przywitać. Ucisnęli sobie dłonie. – Napije się pani czegoś? Herbaty? Kawy, może wody?

– Nie, dziękuję – odparła Erika.

Był wysokim eleganckim mężczyzną z czarnymi włosami przyprószonymi siwizną. Miał na sobie szyty na miarę garnitur i drogie buty. W chwili zniknięcia Jessiki był osiemnastolatkiem, co oznaczało, że teraz miał czterdzieści cztery lata. Usiadł na wygodnym krześle przy swoim biurku. Jego gabinet był typowym gabinetem drogiego prawnika, z grubymi dywanami, eleganckimi meblami z ciemnego drewna i wszystkowiedzącą sekretarką. Erika podejrzewała, że kobieta ta została skrupulatnie wybrana, nie wyglądała na łatwą, tak by nie rozpraszała mężczyzn, ale jednocześnie była na tyle atrakcyjna, żeby móc reprezentować młodą i dynamiczną firmę. Poczekał, aż sekretarka wyjdzie, a potem zaczął mówić.

– Bardzo zasmuciła mnie informacja, że znaleziono ciało Jessiki. Pod pewnymi względami te dwadzieścia sześć lat minęło tak szybko, że mam wrażenie, że to wszystko wydarzyło się wczoraj. – Mówił głębokim, teatralnym głosem, którym pewnie przemawiał na sali sądowej.

– Wydaje mi się, że rodzinie Collinsów ten czas bardzo się dłużył – zauważyła.

– Z pewnością. Macie jakieś wątki? Jakichś podejrzanych?

Przekrzywiła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Panie Browne, z pewnością nie przyjechałam tutaj po to, żeby informować pana o wątkach czy podejrzanych. A tak właściwie to po co tutaj przyjechałam?

Uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

– Nadal utrzymuję kontakt z rodziną Collinsów, poza tym widziałem, w jaki sposób było prowadzone poprzednie śledztwo. Dla rodziny było to bardzo przygnębiające i miało na nią niszczycielski wpływ.

– Jestem tego świadoma.

– Rodzina poprosiła mnie, żebym wystąpił w charakterze jej rzecznika.

– Ale przecież jest pan prawnikiem, a nie rzecznikiem?

– To prawda.

– W takim razie z pewnością dostrzegł pan konflikt interesów. Jest pan potencjalnym świadkiem wydarzeń sprzed dwudziestu sześciu lat...

– Równie dobrze mógłbym być podejrzanym.

Zamilkła na chwilę.

– Czy jestem podejrzanym? – Wyszczrzył zęby.

– Panie Browne, nie mam zamiaru omawiać z panem tej sprawy.

– Czy w takim razie mogę wystąpić w roli zatroskanego obywatela? – spytał.

– Oczywiście.

– Podczas pierwszego dochodzenia sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zdawało się, że ci źli wygrali, pozostały pytania o to, czy śledztwo prowadzono prawidłowo. I czy coś pominięto.

– W chwili zaginięcia Jessiki pan i Laura Collins byliście na wycieczce, prawda? Czyli ma pan alibi?

Najeżył się.

– Alibi? – Odchylił się na oparcie krzesła i uśmiechnął rozbrajająco. – Ja i Laura złożyliśmy wtedy pełne zeznania. Oboje byliśmy na kempingu.

– Na półwyspie Gower w Walii?

– Tak, to przepiękna część kraju.

– Dlaczego wybraliście akurat Walię?

– Oboje studiowaliśmy w Swansea. To niedaleko. W poprzednie święta wielkanocne byliśmy tam z przyjaciółmi, a potem chcieliśmy się tam wybrać tylko we dwoje.

– Nadal jest pan blisko z Laurą?

– Nie powiedziałbym, że jesteśmy ze sobą blisko. Nasz związek nie przetrwał, rozstaliśmy się na początku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego pierwszego roku.

– Dlaczego?

– We wrześniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku mieliśmy wrócić na drugi rok studiów. Ja studiowałem prawo, ona – matematykę. Co oczywiste, ona nie wróciła na studia. A pani studiowała?

– Nie – odparła. Zabrzmiało to bardziej wrogo, niż chciała.

– No cóż, w takim razie powiem pani, że życie na uniwersytecie jest intensywne. Poznałem inną dziewczynę; Laura była załamana, ja też, ale rozstaliśmy się w przyjaźni i zawsze możemy na siebie liczyć.

– Czyli ją pan rzucił?

– Tak bym tego nie nazwał. Laura z pewnością przyzna, że to był straszliwy czas w jej życiu, nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić, ona...

– Co?

– Zrobiła się nieznośna dla otoczenia. Ale jej o to nie obwiniam. – Ostatnie dwa słowa podkreślił, klepiąc dłonią wypolerowany blat biurka.

– Byliście na kempingu w samym środku głuszy. Jakim cudem tak szybko dowiedzieliście się o zaginięciu Jessiki?

– Czy pani mnie przesłuchuje?

– Myślałam, że rozmawiam z zatroskanym obywatelem?

Uśmiechnął się szeroko.

– Na polu kempingowym były kawiarnia i bar. Dzień po zaginięciu poszliśmy się napić i zobaczyliśmy wiadomości. Od razu wróciliśmy do domu... Jak już mówiłem, wszystkie te informacje znajdzie pani w moich ówczesnych zeznaniach.

– Mógł mi pan oszczędzić podróży tutaj i powiedzieć to wszystko przez telefon.

– Lubię spotykać się z ludźmi twarzą w twarz... Kilka razy rozmawiałem przez telefon z Marianne. Martwi się, że nie będzie pani chciała ponownie przeanalizować roli, jaką Trevor Marksman odegrał w zniknięciu Jessiki. Że odstraszy panią proces cywilny, jaki wygrał przeciwko policji metropolitarnej.

– Osobiście zadzwonię do Marianne i zapewnię ją, że sprawdzimy wszystkich podejrzanych. Trevor Marksman mieszka teraz w Wietnamie.

– Doprawdy? A gdzie?

Erika zaczęła szukać w pamięci dokładnego miejsca.

– Dostaliśmy adres w Hanoi.

– I macie państwo świadomość, że spędził w wietnamskim więzieniu szesnaście lat za przestępstwa na tle seksualnym wobec dzieci?

Zamilkła na chwilę.

– Analizujemy materiały z przeszłości, ale do tej informacji jeszcze nie dotarliśmy – odparła, starając się ukryć irytację.

– Marksman wrócił i znowu mieszka w Londynie.

– Co?

Erika z trudem nad sobą panowała. Sięgnął do szuflady, wyjął dużą kopertę z szarego papieru i rzucił ją na wypolerowane biurko przed Eriką.

– Tutaj są wszystkie informacje. Jego adres, adres tymczasowy w Hanoi, właśnie utworzył nową spółkę, która ma obracać jego nieruchomościami. Jest dosyć bogatym człowiekiem.

Erika przysunęła do siebie teczkę.

– Skąd pan to ma?

– Przeprowadziłem własne poszukiwania. Jestem prawnikiem, z tego się utrzymuję. Rozumie już pani, dlaczego nie chciałem mówić tego przez telefon? Jeśli jednak będzie pani chciała się ze mną skontaktować, dam bezpośredni numer. – Wyjął z biurka wizytówkę i czarnym wiecznym piórem podkreślił numer telefonu do swojego gabinetu. Dwukrotnie. Erika z trudem ukrywała irytację. Przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie, a potem wyciągnął rękę.

– Dziękuję za poświęcenie mi czasu. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł pomóc pani innymi informacjami.

– Również dziękuję – odparła.

Uśmiechnął się do niej zwyczajnie, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu, tylko wyszła z gabinetu.

Po wyjściu z kancelarii Erika stanęła w drzwiach, otworzyła kopertę i zaczęła przeglądać jej zawartość. Potem zadzwoniła do centrum koordynacyjnego. Gdy Peterson podniósł słuchawkę, Erika ze złością powiedziała mu, czego się dowiedziała.

– Jak to się stało, że nie mieliśmy o tym pojęcia? – spytała ostro. – Wysłałam na

kompletną idiotkę.

– Szefowo, przecież na razie skupiliśmy się na przeszłości. Miałem dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale utknęliśmy.

– Wiem – odparła. – Nie uwierzysz. Trevor Marksman mieszka w pieprzonym apartamentowcu na Borough High Street!

– Chcesz złożyć mu wizytę?

– Jeszcze nie. Muszę pomyśleć.

– A co mam powiedzieć reszcie? Jutro też mamy się zebrać?

– Tak – odparła. – Nie możemy zwolnić tempa. Na razie nie mamy nawet cienia podejrzanego.

Rozłączyła się i wróciła na komisariat. Postanowiła złożyć kolejną wizytę komuś, kto doskonale rozumiał, jak się czuła.

Rozdział 26

Gdy Erika zapukała w okno Amandy Baker, robiło się już ciemno. Po chwili Amanda odsłoniła zasłonę i otworzyła okno. Widok Eriki ją zaskoczył, tak samo jak białe wino, które przyniosła ze sobą policjantka.

– Pomyślałam, że lepiej kupować wino bez pośredników – powiedziała Erika i podniosła butelkę.

Amanda przekrzywiła głowę i popatrzyła podejrzliwie na policjantkę.

– To jest wizyta towarzyska – dodała Erika.

– W pewnym sensie. W porządku. Chcesz obejść dom? – spytała Amanda.

– Wejść oknem.

Amanda wyciągnęła rękę i pomogła nieoczekiwanemu gościowi. Erika usiadła na sofie, a Amanda poszła zaparzyć herbatę. Gdy gospodyni wróciła z dwoma parującymi kubkami, Erika zauważyła ogromną zmianę, jaka w niej zaszła. Kobieta chodziła sprężystym krokiem, jej ubrania były czyste, a długie siwiejące włosy zostały umyte i spięte w supeł dwoma ołówkami. W salonie było posprzątane, na niewielkim stoliku obok fotela znajdowały się czysta popielniczka i kilka notesów. Jeden z nich leżał otwarty, strony były zapisane czarnymi literami z wieloma zawijasami.

– Na pewno nie chcesz niczego mocniejszego? Jesteś już po służbie?

– Nie, dziękuję – odparła Erika i wzięła kubek z herbatą. – Mam wrażenie, że moja służba nigdy się nie kończy.

– Wypiłam dzisiaj tylko dwa kieliszki, a normalnie właśnie kończyłabym drugą butelkę – powiedziała Amanda i usiadła w swoim fotelu.

– Co się stało?

– Pomogło mi znalezienie przez was ciała Jessiki Collins. Dziwne, prawda?

– W jaki sposób ci pomogło?

– Prześladowało mnie to, że nie mogliśmy jej znaleźć. Mijały tygodnie, miesiące, a potem lata, a ja nic nie miałam, żadnych dowodów, wszystko zaczęło się rozpadać. W pewnej chwili nabrałam przekonania, że to wszystko to jakiś skomplikowany żart. Widziałas kiedyś ten program, *Ukryta kamera*, gdzie robili sobie jaja z ludzi?

Erika pokiwała głową.

– Czasami zastanawiałam się, czy któregoś dnia nie wyskoczy skądś jakiś facet z mikrofonem, obok będzie stała Jessica i oboje krzykną: „Inspektor Baker, jesteś w ukrytej kamerze!”. Ona się do mnie przytuli, otoczą nas chłopaki z komisariatu, wszyscy będziemy mieć niezły ubaw, a potem pójdziemy do pubu. A Jessica wróci do domu do Marianne i Martina.

– To prawdopodobnie najtrudniejsza sprawa, z jaką kiedykolwiek miałam do czynienia – przyznała Erika. – Potrafię radzić sobie ze złożonymi sprawami

i odnajdywaniem ludzi. Ale w tym wypadku nie mamy nic. Czytałam twoje akta sprawy. Z sześćdziesięciu rodzin mieszkających przy Avondale Road dwadzieścia dziewięć było na wakacjach, a mieszkańcy pozostałych trzynastu domów byli nieobecni po południu siódmego sierpnia. Reszta nic nie widziała.

Amanda pokiwała głową, wzięła do ręki notes i wyjęła z włosów jeden z ołówków.

– Spisałam dużo informacji, może ci to pomoże. Mnie pomaga. Odblokowałam fragment umysłu, którego nie używałam od lat.

– Umysł detektywa.

– Przeszukaliśmy wszystkie ogrody z przodu i z tyłu na Avondale Road, sprawdziliśmy, czy ostatnio ktoś gdzieś przekopywał ziemię. – Amanda zaczęła przeglądać zapisane strony. – Trzynastego sierpnia w ogrodzie pod numerem trzydziestym czwartym użyliśmy czujnika metanu.

– Chwileczkę, w aktach nie ma na ten temat żadnej wzmianki – odparła Erika.

– Wcale mnie to nie dziwi. Dom należał do ówczesnego kierownika rady Bromley, Johna Murraya.

– A dlaczego przeszukiwaliście akurat jego ogród?

– Bo w tylnej części ktoś przekopał ziemię i to wywołało nasze podejrzenia.

– Czemu nie ma tego w aktach sprawy?

– Przyczyniły się do tego lokalne władze. Są silniejsze, niż myślisz. Kilka spraw się „zgubiło”.

– Myślisz, że ten John Murray był zamieszany w zniknięcie Jessiki?

– Nie. Starał się chronić swoją reputację. Podczas badania czujnikiem coś zostało odkryte w jego ogrodzie, więc kazałam wszystko przekopać. Ale znaleźliśmy tylko rozkładające się szczątki kota. Był to bezpieczny kot, którego ich gospodyni zakopała tam trzy tygodnie wcześniej bez ich wiedzy. Dziennikarze się o tym dowiedzieli, opublikowali zdjęcie koparki w jego ogrodzie. Musieliśmy ściągnąć płyty chodnikowe, rozmontować altanę. Jego żona dopiero co urządziła ogród. – Zapaliła papierosa. – Udało im się pokryć to z ubezpieczenia, ale jego nazwisko zostało już powiązane ze zniknięciem Jessiki. Bob Jennings również dogadał się z miejscowymi władzami w kwestii domu resocjalizacji i siedział cicho.

– W aktach sprawy nie mam ani słowa na jego temat.

– Nie był podejrzany. Ale wyrządził ogromną szkodę, zatajając szczegóły na temat tego domu. Dowiedzieliśmy się o nim dopiero kilka dni później, a potem straciliśmy jeszcze parę dni, zanim skupiliśmy się na Trevorze Marksmanie. Zawsze mnie to męczyło i denerwowało. Miał alibi, ale mógł z kimś współpracować, no i dotarliśmy do niego dopiero po jakimś czasie.

Erika napiła się herbaty, rozmyślając o szarej kopercie z informacjami na temat powrotu Marksmana do Wielkiej Brytanii.

– Po tym, jak go aresztowaliśmy i przesłuchaliśmy, zaczął ze mnie drwić. Kiedy musiałam go wypuścić, byłam załamana.

– Ale cały czas miałaś na niego oko, prawda? – spytała Erika. Nagle atmosfera w pokoju zrobiła się chłodna i napięta.

Amanda pokiwała głową i utkwiała wzrok w Ericie.

– Zaczęłam prześladować tego skurwiela.

Rozdział 27

Dziesięć kilometrów dalej, w mieszkaniu na najwyższym piętrze wieżowca w Morden w południowej części Londynu, Gerry siedział w ciasnej sypialni i słuchał dźwięków dochodzących z komputera.

Przez słuchawki dobiegał chrapliwy głos Amandy Baker, czuł się nieswojo, słysząc go tak blisko. Domyślił się, że kobieta musiała siedzieć w fotelu bezpośrednio pod czujnikiem dymu.

– Przez kilka tygodni obserwowaliśmy Marksmana – powiedziała. – Jeździł na bardzo długie wycieczki po Londynie. Miał kartę tanich przejazdów autobusowych i całe dni spędzał na krążeniu po mieście – wysiadał z jednego autobusu i wsiadał do kolejnego. Szybko się zorientowaliśmy, że wiedział, że jest śledzony. Teraz już rozumiem, że starał się trzymać nas jak najdalej Hayes...

Zapadła cisza, Gerry usłyszał stuknięcie filiżanki stawianej na spodku na stole.

– I co zrobiłaś? – To był głos Eriki.

– Starałam się utrzymać morale zespołu. Żaden z moich ludzi nie chciał śledzić Marksmana podczas jego bezcelowych przejazdów, ale musieliśmy kontrolować sytuację, mieć pewność, że nie robił tego po to, żeby nas zgubić. Wiesz, za co trafił do ośrodka?

– Nie.

Po chwili Amanda mówiła dalej:

– Gdy mieszkał w zachodniej części Londynu, w pobliżu Earls Court, wprowadził pięcioletnią dziewczynkę. Szedł Cromwell Road od stacji metra. Stoją tam rzędy starych czterokondygnacyjnych segmentów. W oknie jednego z nich bawiła się mała dziewczynka. Zatrzymał się, zaczął z nią rozmawiać i namówił ją, żeby się z nim oddaliła. Powiedział, że jest przyjacielem jej mamy i mieszka kilka domów dalej. I że ma szczeniaczka. Poszła z nim. Podał jej narkotyki i zabrał do szopy na działce półtora kilometra stamtąd. Przetrzyzymał ją przez trzy dni. Zgwałcił ją. Miała pięć lat. To był styczeń, bardzo mroźny. Twierdził, że ze względu na porę roku szopa była dobrym wyborem. Wszędzie leżał śnieg, miejsce było odosobnione. Ale po kilku dniach ktoś szedł tamtędy z psem i zauważył Marksmana wchodzącego do szopy z torbą zabawek. Mężczyzna wszczął alarm. Gdy ją znaleziono, miała na sobie tylko koszulę nocną, była przerażona i miała zapalenie płuc...

– Co się z nią stało?

– Przeżyła. Nie wiem, co się z nią teraz dzieje. Nie wiem, czy kiedykolwiek się z tego otrząsnęła i czy była w stanie wieść normalne życie.

Na chwilę zapadła cisza. Gerry popatrzył na ekran. Mały kolorowy wykres przestał się zmieniać.

– Dlatego to zrobiłam – odezwała się w końcu Amanda. – Postanowiłam sama

wymierzyć sprawiedliwość. Chciałam, żeby ten skurwiel się spalił. Żeby palił się jaśniej niż słońce, żeby maksymalnie cierpiał. Załamalam się, gdy się dowiedziałam, że przeżyje, że ogień go nie zabił. Myślę jednak, że lepiej, że wygląda tak jak teraz. Widziałaś go?

– Tak. – Głos Eriki był cichy.

– Przerazający świr. Wcześniej wyglądał zwyczajnie. Teraz przynajmniej nie może podejść do dziecka tak, by go nie przestraszyć.

Gerry zobaczył, że na biurku obok laptopa zaczął świecić jego iPhone. Upewnił się, że rozmowa się nagrywa, zdjął słuchawki i odebrał.

– Działa. Dociera do mnie sygnał audio z domu Amandy Baker. Jest tam z nią teraz Erika Foster – powiedział.

– A po co ona tam jest? Co się dzieje? – spytał głos.

– Uspokój się. Jest kompletnie zdezorientowana. Nic nie ma. Sama przyszła do Amandy, pewnie po to, żeby lepiej się poczuć.

– A co z telefonami? – spytał głos.

– Bez problemu włamałem się do telefonu Amandy. To stary tani aparat z Androidem, uzyskałem dostęp, wysyłając jej wiadomość z trojanem. Już wiem, dlaczego tak łatwo mi poszło – ona ma na telefonie mnóstwo gier, bierze też udział w tych telewizyjnych konkursach, w których wysyła się esemesy premium. Nie zauważyła pustej wiadomości, a ja ją potem skasowałem. To samo zrobiłem z Crawfordem.

– A co z Foster? Ją też muszę słyszeć.

– To ryzykowne. Jest inteligentna i bystra. Jeśli zorientuje się, że ktoś próbował włamać się do jej telefonu...

– Muszę wiedzieć, co się dzieje.

– A ja ci mówię, że ona gówno ma.

– Powinieneś wysławiać się z większą ostrożnością. Pamiętaj, z kim rozmawiasz. – Ton głosu stał się lodowaty.

Gerry oparł się na krzesło i położył nogi na biurku.

– Jestem twoimi oczami i uszami.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Włam się do telefonu Foster. Jeśli ona się zorientuje, dopilnuję, żeby podejrzenia nie padły na ciebie. Masz moje słowo.

– W porządku – odparł Gerry. – Biorę się do roboty.

Rozdział 28

Gdy Erika wyszła z domu Amandy Baker, było już późno. Czuła, że trochę lepiej rozumie tę kobietę, nadal jednak nie pojmowała, dlaczego tamta namówiła kilka osób na wrzucenie koktajlu Mołotowa do domu Trevora Marksmana. Erika zaparkowała samochód nieco dalej w ciemnej uliczce. Wsiadła, zamknęła wszystkie drzwi i włączyła światło.

Koperta z szarego papieru była gruba. Ponownie wyjęła dokumenty i zaczęła je przeglądać. Trevor Marksman był bardzo bogatym człowiekiem. W 1993 roku sąd przyznał mu niemal trzysta tysięcy funtów odszkodowania. Mądrze zainwestował te pieniądze i teraz był milionerem. Popatrzyła na wydruk adresu, pod którym mieszkał obecnie w Londynie – przeprowadził się do luksusowego apartamentowca w Borough w pobliżu London Bridge.

Erika wyjęła telefon i zadzwoniła do Marsha. Odebrał niemal od razu.

– Przepraszam, że tak późno dzwonię.

– Jest dopiero dziewiąta. Jeszcze nie śpię – odparł.

– Wszystko w porządku? Bo masz taki smutny głos.

Westchnął.

– Kiepsko śpiam... Marcie chce ustalić oficjalne godziny moich wizyt u dziewczynek. Nie życzy sobie, żebym tak po prostu do nich wpadał, gdy będę mieć na to czas. Wpadał. Na litość boską, przecież to mój dom!

– Paul, tak mi przykro...

– To moja wina. Za dużo pracuję. Odebrałem od ciebie telefon o tej porze. A przecież nie dzwonisz, żeby spytać o moje małżeństwo, prawda?

– No nie.

– To o co chodzi?

– O Trevora Marksmana. Co wydarzyło się po tym, jak wygrał sprawę w sądzie?

– Otrzymał odszkodowanie. Policja zapłaciła mu bardzo wysoką jak na owe czasy kwotę. I przeprosiła. Wokół owych przeprosin pojawiły się poważne kontrowersje – ludzie się oburzali, jak można przeproszać gwałciciela dzieci.

– Chcę z nim porozmawiać.

– Eriko, nie ma szans. Jeśli go w to wciągniesz, otworzysz puszkę Pandory.

– Nie chcę rozmawiać z nim jak z podejrzanym, tylko jak ze świadkiem.

– Świadkiem?

– Tak. Nikt niczego nie widział, żadni sąsiedzi, żadni miejscowi, nic... Natomiast wiemy, że Trevor Marksman obserwował dom Collinsów w dniach przed porwaniem Jessiki. Tak, to chory człowiek, ale jeśli na chwilę o tym zapomnimy, może się okazać, że coś widział albo słyszał.

– Nigdy nie mówił, że coś zauważył.

– A czy ktoś go o to spytał?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– W porządku. Musisz go spytać, czy zechce z tobą porozmawiać, zachowywać się dyplomatycznie. A ponieważ mieszka w Wietnamie, będziesz musiała przeprowadzić tę rozmowę, nie wiem... przez Skype'a.

– Nie mieszka w Wietnamie. Wrócił. Jest w Londynie.

– Co? Dlaczego o tym nie wiedzieliśmy, do jasnej cholery?

– Nie musi nam o tym mówić. Został skazany i odsiedział karę za gwałt na małej dziewczynce jeszcze przed przyjęciem ustawy o przestępcach seksualnych w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku. Jak wiesz, prawo nie działa wstecz, tak więc nie obowiązuje nikogo, kto został skazany przed dziewięćdziesiątym siódmym.

– Czyli chcesz z nim tylko porozmawiać?

– Tak.

– I mnie o tym mówisz?

– Tak, zmieniłam się. Robię wszystko zgodnie z podręcznikiem i informuję przełożonego.

– Zmyślasz! Prawie udało ci się mnie rozbawić.

– Sprawiałeś wrażenie, jakby ci się to podobało...

– Eriko...

– Co?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza. Erika myślała, że Marsh ją o coś spyta.

– Nic. Informuj mnie na bieżąco i nie schrzań tego – powiedział i odłożył słuchawkę.

Rozdział 29

Erika i Peterson spotkali się o dziewiątej trzydzieści rano w pociągu do stacji London Bridge. On wsiadł na wcześniejszym przystanku Sydenham i zajął jej miejsce. Dołączyła do niego w Forest Hill. Siedział przy oknie i chyba nie miał nastroju do rozmowy, z czego Erika była zadowolona, bo tej nocy bardzo mało spała. Zastanawiała się, czy nie poprosić Moss o rozmowę z Marksmanem, ale ostatnio Moss była nieoceniona w kierowaniu centrum koordynacyjnym. Myślała również o Johnie, ale jego poranna gadanina doprowadziłaby ją do szału, poza tym Peterson miał więcej doświadczenia.

– To będzie cholernie długa zima – powiedział, gdy pociąg zwolnił i mijali spalarnię odpadów za stacją New Cross Gate. Chmury wisiały nisko na niebie, a bloki zdawały się stać zbyt blisko torów kolejowych.

Wysiedli przy London Bridge i wyszli na Borough High Street. Panował na niej ogromny ruch, mnóstwo turystów szło na Borough Market. Stał tam już rząd stoisk, na których sprzedawano ozdoby świąteczne, nad ulicą unosił się zapach grzanego wina wymieszany z zimnym powietrzem. Przeszli pod wiaduktem kolejowym i przez ulicę, przez kilka minut przedzierali się przez tłum, aż wreszcie doszli do wysokiej, czarnej żelaznej bramy.

– Jakim cudem Trevor Marksman wylądował w takim miejscu? – zaczęła się zastanawiać Erika, próbując dostrzec coś na brukowanym dziedzińcu. Peterson znalazł odpowiedni numer mieszkania i zadzwonił.

– Czasami zastanawiam się, czy Bóg w ogóle istnieje – odparł ponuro.

Erika uświadomiła sobie, że bardzo rzadko zadawała sobie to pytanie.

– Mamy porozmawiać z Marksmanem jako świadkiem – rzekła, zauważywszy wściekłość na twarzy Petersona. – Może być pomocny.

Peterson już miał odpowiedzieć, ale z interkomu dobiegły trzaski i jakiś głos poprosił, żeby przyłożyli do kamery dokumenty potwierdzające tożsamość. Pokazali legitymacje policyjne. Po chwili wielka brama bezszelestnie się otworzyła.

Weszli na wielki dziedziniec otoczony niedużym, pięknie zaprojektowanym ogrodem. Brama się zamknęła i nagle znaleźli się z dala od ulicznego zgiełku.

– To nie on na nas czeka, prawda? – spytała Erika, gdy podeszli do wysokiego budynku z czerwonej cegły z szerokim przeszklonym wejściem. W oddali zobaczyli wysokiego łysiejącego mężczyznę.

– To nie on. Ma asystenta – odparł Peterson.

Gdy doszli do mężczyzny, ten grzecznie kiwnął im głową. Miał bladą skórę i łysą głowę. Od czoła do lewego ucha biegła różowa blizna.

– Dzień dobry. Czy mogę raz jeszcze zobaczyć wasze legitymacje? – spytał uprzejmie. Mówił z południowoafrykańskim akcentem i był potężny. Pokazali mu

legitymacje. Uważnie im się przyjrzał. Po chwili uśmiechnął się z zadowoleniem i pokiwał głową. – Proszę wejść.

Wysiedli z windy na ostatnim piętrze, na którym znajdował się niewielki korytarz. Między dwoma parami połyskujących niebieskich drzwi wejściowych stał duży lakierowany czarny stół. Na nim ustawiono wysoki i smukły wazon w delikatny różany wzór. Taka elegancja zdawała się Ericie niemal złowroga. Od razu pomyślała o korytarzu w budynku, gdzie ona mieszkała – stał na nim niewielki stolik ze stosem egzemplarzy darmowej lokalnej gazety i ulotek.

– Jak się pan nazywa? – spytała. Podczas jazdy windą mężczyzna milczał.

– Joel – odparł po chwili. Miał szare i nieprzyjemne oczy. – Proszę zdjąć buty – dodał i otworzył niebieskie drzwi po prawej stronie.

Wyszli bezpośrednio na otwartą przestrzeń z pięknym jasnoniebieskim dywanem z kremowymi i białymi różami na brzegach. W pomieszczeniu było bardzo ciepło, w powietrzu unosił się wyraźnie wyczuwalny zapach odświeżacza. Joel pilnował, żeby zdjęli buty, Erika zauważyła, że Peterson czuł się bardzo nieswojo.

– Zapraszam dalej – powiedział Joel.

Przeszli przez salon pełen regałów z książkami i jasnych sof, ustawionych wokół dużego, niskiego stolika do kawy. Leżały na nim książki w błyszczących okładkach ze zdjęciami małych dzieci; na jednej z nich widać było siedzącą na plaży małą dziewczynkę w czerwonym kostiumie kąpielowym. Budowała zamek z piasku i patrzyła w obiektyw aparatu wielkimi jasnoniebieskimi oczami i z poważnym wyrazem twarzy. Na ścianach wisiało kilka dużych zdjęć przedstawiających małe dzieci. Erika miała wrażenie, jakby ich uchwycona na zdjęciach niewinność została umieszczona w tym apartamencie w celach rozrywkowych. W samych fotografiach nie było nic niestosownego, ale ktoś, kto znał życiorys Trevora Marksmiana, mógł poczuć zaniepokojenie.

Pokój skręcał w lewo i wreszcie dotarli do mężczyzny siedzącego w fotelu przy dużym oknie z widokiem na Tamizę i szare, nisko wiszące chmury. Po lekko wzburzonych wodach rzeki płynął jedynie niewielki holownik ciągnący barkę.

– Trevor Marksman? – spytał Peterson.

Mężczyzna odwrócił się od okna i Ericie na chwilę odjęło mowę. Miał skórę na głowie, ale wyglądała tak, jakby nigdy do niego nie należała. Można było odnieść wrażenie, jakby ktoś rozwinął duży płat skóry, a potem niedbale przykrył nim głowę mężczyzny. Wokół oczu była bardzo naciągnięta, ledwo mógł mrugać. Nie miał warg.

– Usiądźcie, proszę – powiedział. Trudno mu było wymówić zwarto-wybuchową spółgłoskę „p”. Miał na sobie luźne spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją. Widać było kolejne poparzenia. Czerwone dłonie przypominały szpony, na lewym kciuku i prawym palcu wskazującym miał resztki paznokcia.

– Dziękujemy, że zgodził się pan z nami porozmawiać – zaczęła Erika, postawiła torbę na ziemi i ściągnęła kurtkę. Popatrzyła na Petersona, który wpatrywał się w Marksmiana z wyraźną wściekłością. Ona również odczuwała wstręt, wiedziała jednak, że muszą skupić się na swoim celu. Powiesiła kurtkę na oparciu krzesła i usiadła, Peterson usiadł obok niej.

– Napijecie się kawy albo herbaty? – spytał Trevor. Miał zimne i bardzo niebieskie

oczy, Erika pamiętała je z policyjnych zdjęć, zrobionych po aresztowaniu w 1990 roku. Wyglądały, jakby wpatrywały się w człowieka zza halloweenowej maski.

– Napijemy się kawy – odparła.

– Joelu, byłbyś tak miły? – Głos Marksmana był bardzo chrapliwy. Joel uśmiechnął się i wyszedł do kuchni.

– Nie wiem, co bym zrobił bez Joela. Mam problemy z sercem. Teraz wystarczy, że zrobię dwa kroki, i już muszę usiąść.

– Czyli nie może pan już się wałęsać po placach zabaw. A może on robi to za pana? – spytał Peterson.

– Znamy pańską historię, ale nie przyszedliśmy tutaj po to, żeby o niej rozmawiać – rzekła Erika i popatrzyła ostro na Petersona.

– W całym swoim życiu zostałem skazany tylko za jedno przestępstwo – odparł Marksman.

– Tak. Za uprowadzenie i gwałt na małej dziewczynce – rzekł Peterson. – Podał jej pan narkotyki.

– Odsiedziałem za to siedem lat i nie ma dnia, w którym bym nie żałował tego, co zrobiłem – odparł ochryple Marksman. Zaczął kasłać, zasłonił swoje usta bez warg jedną ze szponiastych dłoni. Odwrócił się w stronę wielkiego kubka ze słomką, stojącego na parapecie obok Petersona, który odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował ręce na piersi. Erika wstała, wzięła kubek i przysunęła go do ust Marksmana. Pokój wypełnił odgłos picia przez słomkę, zakończony bulgotaniem, gdy wypił wszystko.

– Dziękuję – powiedział i usiadł wygodniej. – Po przebywaniu w zadymionym domu mój głos i gardło nigdy do siebie nie doszły. Lekarz wyjaśnił, że to tak, jakbym zaczął wdychać dym z dziesięciu tysięcy papierosów naraz.

Erika odstawiła kubek i usiadła. Marksman wziął leżącą przy fotelu chusteczkę i wytarł sobie twarz. Widział, że Peterson nadal wpatruje się w niego z wściekłością. Odłożył chusteczkę i przyłożył dłonie do piersi. Powoli i z ogromnym bólem odpiął trzy guziki koszuli. Rozchylił koszulę i pokazał wiszący na poparzonej szyi piękny srebrny krzyż. Erika zauważyła, że mężczyzna nie miał brodawek.

– Prosiłem Boga o przebaczenie. Prosiłem Go i mi wybaczył. Detektywie Peterson, wierzy pan w przebaczenie?

– Inspektorze – odparł chłodno.

– Inspektorze, czy wierzy pan w przebaczenie?

– Wierzę, ale uważam, że niektóre grzechy nigdy nie powinny zostać wybaczone.

– Ma pan na myśli ludzi takich jak ja.

– Właśnie. – Erika popatrzyła ostrzegawczo na Petersona, ale było już za późno. – Moja siostra została zgwałcona przez księdza z naszego miasteczka, gdy miała sześć lat. Groził, że jeśli komuś powie, to ją zabije.

Marksman pokiwał głową.

– Kapłaństwo przyciąga zarówno tych najlepszych, jak i tych najgorszych. Czy żałował za grzechy?

– Czy żałował za grzechy?

– Czy prosił o przebaczenie...

– Wiem, co to oznacza! – wrzasnął Peterson. – On to zrobił! Zgwałcił moją siostrę, gdy była dzieckiem. Nie cofną tego żadne słowa ani modlitwy!

Marksman chciał coś powiedzieć, ale Petersona nie dało się już powstrzymać.

– Zmarł z przyczyn naturalnych, nigdy nie wymierzono sprawiedliwości. Moja siostra, no cóż, nie miała tego luksusu, nie zmarła z przyczyn naturalnych. Zabiła się...

– Peterson, przyjechaliśmy tutaj, żeby zadać panu Marksmanowi pytania jako świadkowi – powiedziała spokojnie Erika. – Usiądź.

Rozmawiała z nim przed tym spotkaniem, prosiła, żeby postarał się zachować spokój. Peterson ciężko oddychał i patrzył wściekle na Trevora Marksmana, małego i skulonego w swoim fotelu.

– Przykro mi z powodu pańskiej straty – rzekł Marksman ze spokojem doprowadzającym do szału. Przeszczepiona skóra wyglądała jak maska, spod której wyglądały zimne niebieskie oczy. Skóra nad jednym okiem się zmarszczyła i Erika uświadomiła sobie, że unosił coś, co kiedyś było brwią.

Peterson zerwał się z miejsca, jego krzesło przewróciło się z hukiem. Zanim Erika zdolała zareagować, złapał Marksmana za koszulę i podniósł z fotela. Ich gospodarz nie wyglądał na przestraszonego – wisiał luźno, trzymany przez Petersona.

– Jak ona się nazywała? – spytał łagodnie, jego twarz znajdowała się tuż przy twarzy inspektora.

– Co?

– Twoja siostra? Jak ona się nazywała? – powtórzył Marksman ze spokojem, który mógł każdego wyprowadzić z równowagi.

– Nie masz prawa pytać, jak ona się nazywała! – powiedział Peterson i mocno potrząsnął Marksmanem. – NIE MASZ PRAWA PYTAĆ, JAK ONA SIĘ NAZYWAŁA, TY PIERDOLONY POJEBANCU!

– Peterson! James! Puść go! NATYCHMIAST! – krzyknęła Erika i położyła mu ręce na ramionach. Ale on cały czas potrząsał Marksmanem.

– Wiecie, my wcale nie wybraliśmy tego, jacy jesteśmy – zaskrzypiał Marksman, którego głowa kiwała się do przodu i do tyłu.

Nagle obok Eriki stanął Joel. Otoczył swoim silnym ramieniem klatkę piersiową Petersona.

– Puść go. Albo skręcę ci kark – powiedział spokojnie.

– Jesteśmy policjantami i musimy się wszyscy uspokoić – rzekła Erika i stanęła tak, żeby patrzeć w oczy Petersonowi.

– To podpada pod napaść, więc będzie to obrona konieczna – zauważył Joel.

– Nikt nic nie robi. Peterson, puść go, a ty zabieraj łapy – rzekła Erika. Nastąpił krótki impas, a potem Peterson puścił Marksmana, który opadł z powrotem na fotel. Joel wypuścił Petersona, ale trzymał się blisko, cały czas szybko oddychając.

– Cofnij się – powiedział Peterson.

– Nie ma szans, kolego – odparł Joel.

– Peterson. Chcę, żebyś stąd wyszedł. Zadzwoń do ciebie... Wyjdź, NATYCHMIAST – wyszczała Erika.

Peterson popatrzył po wszystkich wściekle i wyszedł. Po chwili rozległo się głośne

trzaśnięcie drzwiami.

Usiedli z powrotem. Joel podszedł do Marksmana, zapiął mu koszulę i pomógł przyjąć wygodną pozycję. Potem Marksman machnął ręką i jego asystent wyszedł.

– Przepraszam za to – powiedziała Erika. – Przyszłam tutaj, żeby zadać panu pytania jako świadkowi tamtych wydarzeń, i oczekiwałam, że właśnie tak będzie pan traktowany.

Pokiwał głową.

– Jest pani miła.

– Nie, po prostu wykonuję swoją pracę. Przejrzałam pańskie ówczesne zeznania i kopie przesłuchań na policji z sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Zeznał pan, że piątego i szóstego sierpnia śledził pan Jessicę, a siódmego od rana obserwował ją pan przed jej domem, tak?

– Tak.

– Dlaczego?

Z trudem nabrał powietrza.

– Zakochałem się w niej... Widzę pani minę. Ale musi pani zrozumieć, że nie potrafię kontrolować swoich uczuć. Moje pragnienia są dla mnie odrażające, mimo to nie umiem ich kontrolować. Była śliczną małą dziewczynką. Po raz pierwszy zobaczyłem ją przy kiosku w Hayes, tuż po tym, jak wyszedłem z więzienia. Stała tam ze swoją matką. To była wczesna wiosna tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Jessica miała na sobie niebieską sukienkę, jej włosy były związane gumką w tym samym kolorze. Lśniły w słońcu, trzymała za rączkę swojego młodszego brata. Łaskotała go i się śmiała. A jej śmiech... Był niczym muzyka. Usłyszałem, jak jej matka podaje ich adres podczas płacenia rachunku za prenumeratę. I zacząłem, no cóż, ich obserwować.

– I jacy wydawali się Collinsowie jako rodzina?

– Beztroscy. Chociaż...

– Co?

– Dwa razy byłem w parku i obserwowałem Jessicę z matką i siostrą.

– Laurą?

– To taka ciemnowłosa dziewczyna? – spytał.

– Tak, to Laura.

– Jessica bawiła się na huśtawkach, a matka i Laura siedziały na ławce i cały czas się kłóciły.

– O co?

– Nie wiem. Z miejsca, gdzie stałem, nic nie słyszałem.

– A gdzie pan stał?

– Po przeciwnej stronie parku.

– To stamtąd robił pan zdjęcia Jessiki?

– I nakręciłem film. W konkursie wygrałem kamerę... – Jego oczy rozbłysły na chwilę i uśmiechnął się na to wspomnienie. Skóra wokół oczu napięła się jeszcze bardziej. – W pewnej chwili ta kłótnia stała się bardzo głośna. Marianne uderzyła Laurę w twarz. Często widywałem również, jak Marianne biła Jessicę po nogach. Ale to było dawno temu, teraz ludzie byliby zaszokowani, wtedy jednak bicie dzieci

było powszechnym zjawiskiem. No i katolicy wiedzą wszystko na temat wymierzania kar.

– Laura właśnie skończyła dwadzieścia lat, a matka uderzyła ją w twarz?

Marksman kiwnął głową, a potem oparł podbródek o klatkę piersiową, blizny ściągnęły się niczym bibuła.

– Ale z całych sił oddała matce. – Na to wspomnienie zaczął się śmiać. Jego śmiech przypominał świst.

– A co stało się ze zdjęciami i filmami?

– Zostały przejęte przez policję.

– Zrobił pan jakieś kopie? – spytała.

– Nie. I nigdy mi ich nie oddano. Nie wiem dlaczego; to były tylko filmy przedstawiające to, co się dzieje w parku.

– Czy zauważył pan tam kogoś podejrzanego?

Zaśmiał się.

– Poza mną?

– Panie Marksman. Proszę o pana pomoc.

– Nie wiem. W tym parku zawsze było mnóstwo ludzi – rodziców i dzieci. Od czasu do czasu trafił się jakiś czarnuch, ale szybko zorientowali się, kto tam rządzi...

– Proszę nie używać przy mnie tego słowa.

– Rozejrzała się pani po Hayes? To bardzo zamożna okolica, prawdopodobnie tak samo biała jak w latach dziewięćdziesiątych.

– Możemy...?

– Był tam miejscowy głupek, Bob Jennings.

Erika nieznacznie się wyprostowała.

– Bob Jennings?

Pokiwał głową.

– I co robił?

– Słyszała pani o nim?

– Proszę, niech mi pan powie, co on tam robił?

– Był ogrodnikiem zatrudnionym przez radę. Sprawiał wrażenie trochę ociężałego, więc rada pewnie płaciła mu psie pieniądze. – Znowu się zaśmiał.

– Co pana tak rozbawiło?

– Lubił walić konia w krzakach w parku. Miał słabość do starszych pań z wielkimi cyckami.

– Czy kiedykolwiek został aresztowany?

Wzruszył ramionami.

– Bóg jeden wie. To była już jego trzecia albo czwarta robota dla rady. Zamiatał drogi, był śmieciarzem. Ta jego nabzdyczona, wredna siostra zawsze umiała szepnąć słówko do właściwego ucha i zamieść niektóre rzeczy pod dywan. Jego rodzina wywodzi się z ziemiańskiej szlachty, wie pani, mówili, jakby mieli w ustach śliwkę.

– A kim jest jego siostra?

– Czcigodna Rosemary Hooley. Prawdziwa żółza. Nie wiem, czy jeszcze żyje, ale pewnie tak. Ci o błękitnej krwi zawsze żyją najdłużej.

Erika się zawahała.

– Chwileczkę, czy to oznacza, że ona mieszka w Hayes?

Pokiwał głową.

– Czy miała bliznę na ustach?

– Tak, to ta. Wiele lat temu miała wilczura, który pogryzł jej twarz. Pamiętam, jak Bob bardzo się zdenerwował, gdy zasugerowałem, że pewnie próbowała obciągnąć swojego psu i ją ugryzł. Wie pani, istnieją ludzie, którzy lubią robić to ze zwierzętami.

Erika widziała, że próbował ją zdenerwować. Zaśmiał się, a potem zaczął kasłać. Joel przyniósł mu szklankę wody.

– Wydaje mi się, że on potrzebuje przerwy – powiedział.

– Nie. Już skończyłam – odparła Erika, wstała, wzięła kurtkę i torbę. – Dziękuję. Szybko wyszła z apartamentu do windy, wyjęła telefon i zadzwoniła do Petersona.

Rozdział 30

Erika znalazła Petersona opierającego się o poręcz w pobliżu Tamizy. W jednej ręce trzymał kawę na wynos, w drugiej papierosa. Przy Golden Hind II, statku-muzeum, który właśnie wypłynął z doku i rzucał na szarą wodę czarne i złote światła, wyglądał jak karzeł. Wiał mroźny wiatr, Erika cieszyła się świeżym powietrzem po wyjściu z apartamentu, w którym panowała lepka i mdła atmosfera.

– Kupiłem ci kawę – powiedział, schylił się i podniósł drugi kubek. – Ale mogła już ostygnąć.

– Dzięki – odrzekła i się napiła.

– Wypiłaś jego kawę? Marksmana?

– Nie.

– To dobrze.

– Poczęstuj mnie papierosem.

– Myślałem, że rzuciłaś? – spytał.

– Właśnie zaczynam od nowa.

Wyjął paczkę papierosów, Erika wzięła jednego i zapaliła.

– Przepraszam, nie powinienem była prosić cię o to, żebyś poszedł ze mną do jego mieszkania. Nie pomyślałam...

– W porządku. Nie jest tego wart.

– Nie. Ale nieświadomie podsunął nam nowy wątek.

Odwrócił się, żeby na nią popatrzeć. Po raz pierwszy tego ranka jego oczy rozbliły.

Szli wzdłuż Thames Embankment, Erika opisała Petersonowi resztę spotkania. W Charing Cross kupili kanapki i wsiadli w pociąg jadący bezpośrednio do Hayes. Pociąg jak zwykle miał tylko kilka wagonów.

– Dlaczego ta stara kobieta nie wspomniała o tym, że Bob Jennings był jej bratem? – spytała cicho Erika. Zajęte były wszystkie miejsca i musieli stać stłoczeni w tyle wagonu.

– Nie chciała też podać nam swojego nazwiska – zauważył Peterson.

– Ale przecież wiedziała, że właśnie znaleźliśmy szkielet... wiesz kogo i wiesz gdzie – powiedziała Erika.

Między nich wepchnęła się niska kobieta z czasopismem w ręku, zaczęła się na nich patrzeć. Gdy na nią spojrzeli, odwróciła wzrok.

– Muszę z nią porozmawiać i nie obchodzi mnie, że pochodzi z ziemiaństwa – rzekła Erika. – Słowacja boryka się z wieloma problemami, ale na całe szczęście nie mamy już żadnego pieprzonego systemu klasowego.

Od stacji w Hayes do adresu, który udało im się ustalić, było blisko. Rosemary

Hooley mieszkała w jednym z luksusowych domów obok wejścia na błonia na Croydon Road. Z domów widać było żwirowy parking i łąki. Każdy dom był oddzielony od cichej drogi rozległym ogrodem. W powietrzu unosił się delikatny zapach palonego drewna, który przybierał na sile, gdy zbliżali się do The Old Vicarage, gdzie mieszkała Rosemary. Erika otworzyła niewielką białą furtkę. Dom był kryty strzechą i bardzo zadbane, na gęstym, przystrzyżonym trawniku leżały suche liście. Przez jedno z okien i przez mały przytulny pokoik dostrzegli gospodynię grabiącą liście w ogrodzie z tyłu. Miała na sobie ten sam dres, czapkę Chelsea FC i szalik Manchester United. Biskoptowy labrador musiał ich usłyszeć, bo obiegł dom z głośnym szczekiem.

– Serge! – krzyknęła Rosemary i po chwili za nim przysła. Zobaczyła Erikę i Petersona, westchnęła i oparła się o grabie. – Och... Tak właśnie myślałam, że jeszcze was zobaczę. Herbaty?

– Poprosimy – odparła Erika.

Rosemary zdjęła jedną ze zniszczonych rękawic i machnęła ręką, żeby za nią poszli.

W kuchni dominowała błyszcząca zielona kuchenka, dzięki której w pomieszczeniu było ciepło i przytulnie. Rosemary zdjęła czapkę, ale została w kurtce i kaloszach i zaczęła się krzątać, ustawiła na tacy kubki, mleko, cukier i ciasto. Erika i Peterson siedzieli sztywno przy drewnianym stole przykrytym starymi egzemplarzami czasopisma „Radio Times”, na których leżało radio samochodowe z wystającymi z tyłu kablami i stała miska poczerńiałych bananów. Na środku spały dwa chude koty, jeden z nich miał na łbie ogromnego kleszcza.

Rosemary wręczyła Ericę talerz z ciastem. Wzięła na ręce pierwszego kota i zrzuciła go na podłogę – wylądował z wprawą na czterech łapach. Wzięła drugiego kota, zauważyła kleszcza i błyskawicznie go wyciągnęła. Puściła kota na podłogę i podniosła kleszcza do światła, żeby mu się przyjrzeć.

– Widzicie, trzeba wyciągnąć go razem z główką. – Pokazała go Petersonowi – czarne nóżki pajęczaka cały czas się poruszały. Policjant odwrócił się z niesmakiem.

Rosemary podeszła do zlewu i wrzuciła kleszcza do otworu na odpadki, po chwili zaryczał młynek do rozdrabniania. Erika zauważyła, że kobieta nie umyła rąk, tylko od razu wzięła tacę z herbatą i postawiła ją na stole.

– No dobrze. Martwa dziewczynka na dnie kamieniołomu. Kiepska sprawa... Bardzo kiepska – powiedziała i napiła się herbaty. Mała kropla spłynęła jej po brodzie, kobieta wytarła ją rękawem.

– Kilka dni temu pytaliśmy panią o dom przy kamieniołomie... – zaczął Peterson.

– Tak. Byłam tam, wszystko pamiętam.

– Powiedziała pani, że w domu mieszkał mężczyzna... Bob Jennings. Dlaczego nie wspomniała pani o tym, że był pani bratem? – spytała Erika.

– Bo o to nie pytaliście – odparła bez ogródek.

– W takim razie pytamy teraz. I chcielibyśmy otrzymać wszystkie informacje. W tej chwili kamieniołom jest miejscem zbrodni, a pani brat mieszkał tuż obok. Jak długo zajmował ten dom? – spytała Erika.

Rosemary ponownie napiła się herbaty. Wyglądała na trochę zbitą z tropu.

– Wiele lat. Nie wiem, może jedenaście... Biedakowi brakło zaledwie kilka miesięcy do tego, żeby móc wystąpić o prawo do tego domu. Ale zmarł.

– Kiedy dokładnie tam mieszkał? – spytała Erika.

Rosemary wyprostowała się na krześle i przez chwilę rozmyślała.

– To było od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego dziewiątego roku do, jak sądzę, października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego.

– A kiedy zmarł?

– Pod koniec października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego. – Zobaczyła, jak Erika i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo. – Czy to ważne?

– Czy ma pani akt zgonu?

– Pod ręką? Nie – odparła i skrzyżowała ręce na piersi.

– A jaki był pani brat pod względem psychicznym? – spytał Peterson.

Po raz pierwszy surowe rysy twarzy kobiety trochę złagodniały.

– Mój brat był zagubioną duszą. Jednym z tych, co nie odnaleźli się w społeczeństwie.

– Miał problemy z nauką?

– Nigdy nie otrzymaliśmy pełnej diagnozy. Był moim starszym bratem, w tamtych czasach nauczyciel po prostu sadzał takiego ucznia z tyłu klasy i przylepiał mu etykietę trudnego ucznia, nie było psychologów dziecięcych. Jedyna praca, jaką udało mu się utrzymać, była w radzie. Próbowaliśmy z nim mieszkać, ale albo lunatykował, albo znikał na wiele godzin, zostawiając otwarte drzwi. To było w czasach, gdy jeszcze żył mój mąż, a nasza córka była mała. Nie mogłam go tutaj trzymać. Znikał na wiele tygodni, a potem się pojawiał, tutaj, przy tylnych drzwiach. Karmiłam go i dawałam mu pieniądze. Dwa razy trafił do więzienia za drobne kradzieże. Gdy widział w sklepie coś błyszczącego, zakochiwał się w tym i chował to do kieszeni. Nie miał złych zamiarów.

– Przykro mi, że muszę o to spytać, ale czy kiedykolwiek był podejrzewany o udział w porwaniu Jessiki Collins? – spytała Erika.

Usłyszawszy te słowa, kobieta natychmiast zmieniła ton.

– Jak pani śmie! Mój brat robił różne rzeczy, ale żeby zabił dziecko? Nigdy w życiu. Nie miał w sobie zła, a nawet jeśli by je miał, to nie potrafiłby zorganizować takiego porwania.

– Zorganizować? – spytał Peterson.

Patrzyli, jak kobieta traci rezon i zaczyna się denerwować.

– Przecież to była złożona sprawa, prawda? Dziewczynka zniknęła bez śladu. Przyłączyłam się do grupy ochotników, którzy jej szukali; przeczesał każdy centymetr kwadratowy błoni, ogrody...

– Czy policja kiedykolwiek z nim rozmawiała?

– Nie wiem. Nie! Chyba wy powinniście to wiedzieć, prawda?

– Jak już mówiłam, przykro nam, że musimy o to pytać...

– Przeprowadzono bardzo dokładne śledztwo! A teraz, dwadzieścia sześć lat później, pytacie mnie, czy mój brat zabił małą dziewczynkę?

– Pani Hooley, my tylko zadajemy pytania, nic więcej – rzekł Peterson. – I szczerze

mówiąc, nie wiemy, dlaczego nie wspomniała nam pani o tym wszystkim na błoniach, dlaczego była pani taka skryta.

– Skryta? Ja, skryta? Pytaliście mnie o to, kto mieszkał w domu przy kamieniołomie, a ja odparłam, że Bob Jennings. Dlaczego w tym społeczeństwie musimy zachowywać się jak przy cholernym konfesjonale? Nie okłamałam was, po prostu odpowiadałam na wasze pytania.

– Ale wiedziała pani, że odkryliśmy szczątki Jessiki, prawda?

– A mój brat nie żyje od wielu lat. Musicie mi wybaczyć... Jak to się teraz nazywa, skleroza?

– Czy pani brat znał Trevora Marksmana albo się z nim spotykał? Został aresztowany w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku po zniknięciu Jessiki Collins.

– Nie. Mój brat nie „spotykał się” ze skazanymi pedofilami.

– Czy ma pani jeszcze klucz do domku przy kamieniołomie?

Przewróciła oczami.

– Nie. Bob był dzikim lokatorem. Wątpię, żeby miał jakikolwiek klucz.

– A co zrobiła pani z rzeczami osobistymi brata?

– Nie miał żadnych rzeczy osobistych. To, co znalazłam, rozdałam. Miał tylko srebrny naszyjnik ze świętym Krzysztofem – założyłam mu go na szyję przed pogrzebem.

– Myśli pani, że popełnił samobójstwo?

Rosemary nabrała powietrza i trochę posmutniała.

– Nie. To nie leżało w jego naturze, a już z pewnością by się nie powiesił – nienawidził zakładać niczego na szyję, miał fobię. Jako dziecko nie chciał nosić krawatów ani zapinać koszuli pod szyję. To była jedna z przyczyn, dla których nie otrzymał stosownego wykształcenia. Wyrzucano go z każdej szkoły. Łańcuszek ze świętym Krzysztofem, o którym wspomniałam, nosił na nadgarstku. Tak więc z pewnością nie założył sobie na szyję stryczka i się nie powiesił. – Jej oczy zaszyły mgłą, wyciągnęła chusteczkę z rękawa. – No dobrze, sądzę, że skorzystaliście już z mojej gościnności w dostatecznym stopniu, poświęciłam wam dużo czasu. Jeśli chcecie spytać o coś jeszcze, to w obecności adwokata.

Gdy Erika i Peterson wyszli na ulicę, poczuli, że się ochłodziło. Widzieli Rosemary przez szybę, wróciła do grabienia ogrodu. Sterta liści płonęła, kobieta trzymała w ręce coś, co wyglądało na puszkę z benzyną. Na drodze pojawiła się czerwona poświata.

– Myślisz, że Bob Jennings może być człowiekiem, którego szukamy? – spytał Peterson, gdy zaczęli iść z powrotem w stronę komisariatu.

– Niewykluczone – odparła. – Musimy znaleźć filmy nagrane przez Marksmana. Być może jest na nich Bob Jennings. To mało prawdopodobne, ale może uda nam się odkryć nowy wątek, ustalić motyw.

– Jeśli to on jest naszym podejrzanym, to musimy udowodnić, że Jessicę zabił ten martwy już facet – zauważył Peterson.

– Chcę się dowiedzieć, kiedy zginął. I zobaczyć akt zgonu.

- Myślisz, że on nadal żyje?
- Nie wiem, co myśleć – odparła.

Rozdział 31

W niedzielę Erika dała swojemu zespołowi dzień wolny po raz pierwszy od ponad tygodnia. W domu próbowała się trochę rozluźnić, wiedziała, że jeśli odpocznie, poczuje się odświeżona, ale późnym rankiem zaczęła chodzić po ścianach. Dotarła na komisariat tuż po lunchu i spróbowała odnaleźć taśmy wideo przejęte przez policję w domu Trevora Marksmiana. Spędziła kilka godzin na sprawdzaniu każdej teczki, szukając taśm, płyt DVD czy nawet pendrive'a, ale nic nie znalazła. Poszła więc do olbrzymiego magazynu z dowodami. Oryginalne taśmy pewnie nadal leżały zakurzone w piwnicy komisariatu. Jedyne, co miała, to numer materiału dowodowego.

Już chciała wrócić na górę, gdy do pomieszczenia wszedł Crawford.

– Nie spodziewałem się pani tutaj – rzekł.

– No cóż, to samo mogę powiedzieć o tobie – odparła i spojrzała na niego badawczo. Był ubrany w dzinsy, bluzę i kurtkę. Stała, czekając na odpowiedź.

Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Zostawiłem tu komórkę. – Gdy skończył wypowiadać to zdanie, telefon zaczął dzwonić mu w kieszeni kurtki. Wyjął go i odrzucił połączenie. – To moja druga komórka – dodał.

– W porządku – odrzekła.

Wzięła swoją herbatę i wyszła. Poszedł za nią do centrum koordynacyjnego. Zajęła się jakąś papierkową robotą, ale cały czas go obserwowała. Przeszukiwał podłogę pod swoim biurkiem.

– Myślałem, że go tutaj upuściłem. Ale go nie ma.

– Dzisiaj rano była sprzątaczką. Jak wyglądał?

– Eee, to Samsung. Smartfon, starszy model z pękniętym pokrowcem z tyłu.

– Rozejrzę się za nim.

Postał jeszcze przez chwilę, a potem wyszedł. Poczekała przy oknie i patrzyła, jak Crawford wychodzi i idzie przez ulicę, rozmawiając przez telefon. Doszła do wniosku, że musi obserwować tego człowieka.

Komisariat opuściła tuż po szóstej, po długich i bezowocnych poszukiwaniach w zakurzonej piwnicy. Zadzwoiła do Zespołu Dochodzeniowego ds. Opieki Społecznej i podyktowała młodej dziewczynie numer taśm podany w jednej z teczek z aktami, ale mimo że dziewczyna obiecała to sprawdzić, Erika nie robiła sobie większych nadziei.

Wstąpiła do swojego mieszkania, wzięła prysznic, przebrała się i poszła na dawno umówione spotkanie, na które bardzo czekała. Na kolację z Isaakiem Strongiem.

Dojechała do niego tuż przed ósmą. Mieszkał w eleganckim domu szeregowym

w Blackheath, który zawsze napawał ją spokojem. Planowała zostać u niego na noc, żeby mogli się napić i spróbować naprawić świat. Isaac otworzył jej drzwi w dzinsach, koszulce i niebieskim fartuchu. W powietrzu uniósł się cudowny zapach pieczonego kurczaka i rozmarynu.

– Cześć. No dobrze, zanim wpuszczę cię do środka, muszę przeprowadzić kontrolę jakości. – Wyszczrzył zęby. Podniosła kupione przez siebie dwie butelki czerwonego wina, a on zaczął czytać etykiety. – Słowackie wino, interesujące. Jeszcze nigdy takiego nie piłem – powiedział.

– To z winnicy w Radošiny; wino jest przepyszne i pije je także brytyjska rodzina królewska. Skoro oni je piją, to może być dobre również dla ciebie.

– Robisz się bezczelna – odparł i ją przytulił.

Poszła za nim do jasnej i eleganckiej kuchni w stylu francuskiej wsi – były tam malowane ręcznie białe szafki i drewniane blaty. Wyjął z białego ceramicznego zlewu wiaderko z lodem i butelką Prosecco.

– Napijmy się najpierw czegoś gazowanego – powiedział i nalał jej kieliszek.

Rozejrzała się po kuchni i zaczęła się zastanawiać – tak jak zwykle – czy jako lekarz sądowy Isaac celowo unikał nierdzewnej stali. Przyjrzała się jego twarzy.

– Jak się miewasz? – spytała. Nie miała czasu rozmawiać z nim o czymś więcej niż sprawa Jessiki.

– Dobrze – odparł automatycznie. – Wypijmy za przyjaźń – dodał i stuknęli się kieliszkami.

– Na pewno? Tłumienie w sobie emocji jest niezdrowe – odrzekła. Nawiązywała do śmierci chłopaka Isaaca, Stephena, który został zamordowany kilka miesięcy wcześniej.

– Trudno mi jest po nim rozpaczać i jednocześnie nie odczuwać wściekłości... To wszystko było trochę jednostronne. Kochałem go i... Tak naprawdę to nie wiem, czy jemu w ogóle na mnie zależało – powiedział cicho Isaac.

– Wydaje mi się, że dawałeś mu poczucie bezpieczeństwa, stabilność i miłość, której potrzebował – odparła Erika.

– Kluczowe słowo to „dawałeś”. Ja tylko dawałem, ale nie dostawałem nic w zamian.

Zapadła niezręczna cisza. Isaac podszedł do kuchenki i postawił patelnię na gazie.

– Doceniam fakt, że nie gadasz mi głupot, ale radzę sobie z tym tak, że po prostu o tym nie rozmawiam. Chociaż wiem, że to niezdrowo.

– W takich sytuacjach nie obowiązują żadne zasady – powiedziała Erika. – Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję... A teraz zmieńmy temat.

– W porządku, o czym chcesz rozmawiać?

Zamieszał zawartość patelni i odłożył łyżkę na stojak przy kuchence.

– Nie planowałem dzisiaj rozmawiać o sprawach zawodowych, ale przysłyły wyniki badań próbki szpiku kostnego Jessiki Collins – powiedział.

– Co? – rzekła i odstawiła kieliszek.

– W próbce szpiku kostnego, który pobrałem z prawej kości piszczelowej Jessiki Collins, stwierdzono bardzo wysokie stężenie tetraetylołowiu.

- Możesz powtórzyć?
- Tetraetylołowiu. To organiczny związek ołowiu, składnik, którego dodawano do benzyny, żeby poprawić liczbę oktanową. Teraz jest nielegalny, od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego drugiego roku zaczęto go stopniowo wycofywać z benzyny.
- Bo benzyna stała się bezołowiowa – dokończyła Erika.
- Tak. Wiem, że niemal nigdy nie masz możliwości wyłączenia się i niemyślenia o pracy, pomyślałem jednak, że może chciałabyś o tym wiedzieć. – Podeszedł do stołu, dolał jej wina i usiadł.
- Dlaczego w jej szpiku miałyby być tego aż tak dużo?
- Nie mam żadnych tkanek ani próbek krwi, które mógłbym przebadać, ale dzięki temu, że ciało zostało owinięte grubą folią i przez tyle lat leżało na dnie jeziora, kości zachowały się w bardzo dobrym stanie.
- Była zdrową dziewczynką, dobrze się odżywiła i z tego, co czytałam, była zadbana.
- Taki poziom tetraetylołowiu może wskazywać na to, że przed śmiercią była narażona na kontakt z dużą ilością benzyny ołowiowej albo że przyczyniła się ona do jej śmierci.
- Co potwierdza moją teorię, że dziewczynka została uprowadzona i trzymana w niewoli przez kilka tygodni – dopiero później jej ciało zostało wrzucone do kamieniołomu. Podczas niewoli mogła mieć na przykład kontakt ze spalinami.
- Ustalenie tego to już twoje zadanie.
- Nienawidzę, gdy tak mówisz.
- Zawsze z przyjemnością ci pomogę. – Uśmiechnął się cierpko.
- Napiła się wina, odstawiła kieliszek i zaczęła wodzić palcem po skroplonej parze na szkle.
- W jakim stanie znajduje się ciało po tym, jak dwadzieścia sześć lat leżało pogrzebane?
- W jaki sposób pogrzebane? – spytał.
- W grobie, konwencjonalnie, w trumnie.
- To zależy.
- Od czego?
- Od rodzaju trumny, warunków pochówku. Czasami widzimy ciała w zaskakująco dobrym stanie po wielu latach pod ziemią. Mahoniowe i wykończone ołowiem trumny spowalniają proces rozkładu. Tańsze trumny się rozkładają, zostawiając ciało na pastwę ziemi i żyjących w niej organizmów. Dlaczego pytasz? Chcesz kogoś wykopać? – Wstał, podeszedł do blatu i przyniósł miskę prażonych migdałów.
- Nie wiem. Może. Oczywiście będę musiała to jakoś uzasadnić. Będę starała się udowodnić przyczynę śmierci. – Wzięła garść migdałów i wsadziła je do ust, rozkoszując się ich chrupkością i słonym smakiem.
- Czy przyczyna śmierci została ustalona?
- Nadal czekam na akt zgonu. Mam podejrzanego, który zmarł dwadzieścia sześć lat temu... – szybko opowiedziała mu o Bobie Jenningsie. – Oficjalną przyczyną jego śmierci było samobójstwo, ale jego siostrę zaskoczył fakt, że brat odebrał sobie życie.
- Jeśli śmierć nastąpiła wskutek zatrucia albo połamania kości, to mogły pozostać

jakieś ślady, jednak po dwudziestu sześciu latach ryzykujesz oburzenie i smutek członków rodziny.

– W dokumentach podano, że przyczyną jego śmierci było powieszenie.

– Po takim czasie miałabyś niewiele punktów odniesienia, bo z narządów wewnętrznych prawdopodobnie nic nie pozostało. Chyba że doszło do złamania karku – wtedy można byłoby to potwierdzić.

– A co z jego kośćmi? Co, jeśli w jego kościach również stwierdzi się wysokie stężenie tetraetylołowiu?

– Ale w jaki sposób chciałabyś to połączyć ze sprawą Jessiki Collins?

Westchnęła.

– Masz rację.

– I pamiętaj, że ekshumacja zwłok, zwłaszcza po tylu latach, musi zostać uzasadniona w sądzie, nie możesz powoływać się jedynie na swoje przeczucia. A teraz z innej beczki, jesteś głodna?

– Potwornie – odparła z uśmiechem.

– Czyli zjesz deser?

– Zawsze jem deser. To jest jedyna rzecz, jakiej w tej chwili jestem pewna.

Rozdział 32

Erika wchodziła po dwa stopnie naraz na drugie piętro komisariatu w Bromley. Ścisnęła grubą teczkę z dokumentami i po raz piąty sprawdziła, czy ma wszystko poukładane.

Było wczesne poniedziałkowe popołudnie, ponad dziesięć dni po odkryciu kości Jessiki Collins, i właśnie udawała się na główne zebranie w celu zdania raportu z postępu śledztwa.

Przeszła przez podwójne drzwi i wpadła na nadinspektora Yale'a, który niemal rozlał herbatę w kubku z napisem „I kto tutaj jest szefem?”.

– Ej! Spokojnie, Eriko – powiedział i odskoczył do tyłu, żeby nie polać sobie butów. Herbata wylała się na wykładzinę.

– Przepraszam, sir! – rzekła.

– Wyglądasz dziś bardzo elegancko – zauważył, przyglądając się jej czarnemu kostiumowi. – Kawaleria już czeka – komendant Marsh, zastępca Brace-Cosworthy i rzeczniczka o niespokojnym spojrzeniu...

– Colleen Scanlan. Przepraszam za herbatę – powiedziała, wyjęła chusteczkę i mu ją podała. – I przepraszam, że wyrzuciliśmy pana z pańskiego gabinetu. Komendant Marsh zadzwonił do mnie zaledwie godzinę temu i oświadczył, że zastępca komendanta głównego będzie w naszym mieście i chce otrzymać sprawozdanie...

– Nie jest ci za gorąco? Masz kropelki potu nad górną wargą – odparł, wycierając kropelki herbaty z kubka.

Przetarła usta i spróbowała go wyminąć.

– Przepraszam, muszę już iść...

– Dzisiaj po południu urządzamy obławę na sługusów Jasona Tylera! – krzyknął za nią. – Przycisnęliśmy go. Zagroziliśmy, że zabierzemy dzieci jego żonie. Podał nam namiary na sześciu swoich wspólników i dał dostęp do kont PayPal, z których korzystali. Wygląda na to, że uda nam się zakończyć tę sprawę!

– Gratulacje, sir! Świetnie to słyszeć. Pogadamy później...

Patrzył, jak Erika wchodzi w podwójne drzwi.

– „Pogadamy później”? Eriko, mogłaś zostać przy tej sprawie i pławić się teraz w blasku chwały. Być może nawet dostałabyś awans – mruknął ze smutkiem. Napił się herbaty i zaczął schodzić na dół.

Erika zapukała do drzwi gabinetu i weszła do środka. Camilla siedziała za biurkiem Yale'a. Ubrana była w śnieżnobiałą koszulę, a jej blond włosy do ramion, zaczesane na bok, lśniły. Miała wysokie czoło. Jej blada twarz była poorana zmarszczkami, a usta pomalowane na jaskrawoczerwony kolor tak grubą warstwą pomadki, że Erika pomyślała, że gdyby uderzyć kobietą o ścianę, toby się do niej

przylepiła. Marsh siedział przy biurku po lewej. Miał zmęczone oczy i pogniecioną koszulę, z czego Erika wywnioskowała, że on i Marcie jeszcze do siebie nie wrócili. Colleen Scanlan, rzeczniczka policji metropolitarnej, siedziała po prawej, z notatnikiem opartym o krawędź biurka. Patrzyła to na Erikę, to na Camillę, to na Marsha. Miała na sobie szary kostium i tak jak wiele kobiet po pięćdziesiątce nosiła bardzo krótkie włosy, które sterczały wokół jej głowy w brązowych kępkach.

– Przepraszam za drobne spóźnienie – powiedziała Erika.

– Główna inspektor Foster, proszę usiąść – odparła Camilla. – Wykorzystałam tę chwilę, żeby przestudzić sobie kawę. Była wrząca, prawda, Paul? – Podniosła biały kubek z kawą na wynos i napiła się, zostawiając na brzegu czerwony ślad.

– Tak, na stacji podają dobrą kawę – odrzekł Marsh.

– Owszem, rewelacyjną – zgodziła się.

Erika nie potrafiła powiedzieć, czy to był sarkazm, czy zwyczajna rozmowa. Colleen ostrożnie napiła się swojej kawy i pokiwała głową.

– No dobrze – rzekła Camilla, patrząc, jak Erika siada i rozkłada na biurku wszystkie dokumenty. – Ma pani dla mnie listę podejrzanych? – Wyciągnęła zadbaną dłoń i pomachała niecierpliwie palcami o długich czerwonych paznokciach.

– Zanim oficjalnie napiszę jakieś nazwisko, chciałabym to omówić – odparła Erika.

– Rozumiem. Czyli chce pani, żebyśmy wykonali pracę za panią?

– Nie o to mi chodzi.

– A o co? Proszę nas w to wprowadzić... – Camilla miała zwyczaj okraszać każde wypowiedziane przez siebie zdanie sztuczną grzecznością, co bardzo rozpraszało Erikę.

– W krótkim czasie, jaki miałam na pracę nad tą sprawą, zidentyfikowałam możliwego podejrzanego. To Bob Jennings, samotnik, który mieszkał nielegalnie w domu po przeciwnej stronie kamieniołomu w Hayes.

– To bardzo dobre wieści. Dlaczego nie chce pani, żeby stał się oficjalnym podejrzanym?

– Robert Jennings zmarł dwadzieścia sześć lat temu, trzy miesiące po zaginięciu Jessiki. Powiesił się w tym niewielkim domu w pobliżu kamieniołomu.

– Myśli pani, że dręczyły go wyrzuty sumienia?

– Niewykluczone. Podejrzewam również, że być może popełniono przestępstwo, i dlatego nie chcę jeszcze oficjalnie robić z niego podejrzanego. – Opowiedziała im o spotkaniu z Rosemary Hooley i o tym, jakie kobieta miała zdanie na temat samobójstwa brata.

– Po zniknięciu Jessiki kamieniołom został dwukrotnie przeszukany. Mężczyzna powiesił się kilka dni po tym, jak przeszukano kamieniołom po raz drugi.

– Ale policja sprawdziła ten dom?

– Tak, w tym samym czasie. Ale w jakiś sposób mógł przetrzymywać Jessicę w okresie między siódmym sierpnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku a chwilą, w której została wrzucona do wody. Dzisiaj rano przysłano mi to zdjęcie z bazy danych rady Bromley – dodała i wyjęła fotografię.

Camilla wzięła ją i założyła okulary na cienkim złotym łańcuszku. Mężczyzna na zdjęciu miał zaczerwienioną zagadkową twarz i gęste, ciemne, siwiejące włosy,

a jego duży nos był bardzo czerwony.

– Otrzymałam wyniki badań toksykologicznych, przeprowadzonych na szczątkach Jessiki Collins. W jej szpiku kostnym stwierdzono wyjątkowo wysokie stężenie tetraetylołowiu. Ten związek metaloorganiczny...

– Był dodawany do benzyny, żeby zwiększyć liczbę oktanową, przez co benzyna stawała się ołowiowa.

– Tak, ma'am. Dzisiaj rano rozmawiałam z Rosemary Hooley, która potwierdziła, że Bob Jennings miał w swoim domku agregat prądotwórczy na benzynę. To potwierdza teorię, że Jessica mogła być przetrzymywana w tym budynku i narażona na kontakt ze spalinami.

Przez chwilę Camilla się nad tym zastanawiała, a potem podała zdjęcie Marshowi.

– Rozumiem, że spotkała się pani z Trevorem Marksmanem?

– Tak, i Trevor potwierdził, że znał Boba Jenningsa. Nie wiem, czy starał się wprowadzić zamieszanie, czy mnie sprowokować, ale sam o nim wspomniał. Jak wiemy, Trevor miał alibi na siódmego sierpnia, a jakiś tydzień później zaczęto go obserwować. Nigdy nie powiązano go z Bobem Jenningsem, który mógł z nim współpracować i pomóc mu w uprowadzeniu Jessiki. – Potem Erika powiedziała, że próbowała znaleźć zarekwirowaną mu taśmę wideo.

– Wygląda na to, że ma pani coś ważnego – stwierdziła Camilla. – Ale jest zbyt dużo niewiadomych, a ten mężczyzna nie żyje, co oczywiście niweczy możliwość przesłuchania go.

– Proszę pani, chciałabym zabrać ekipę do tego domu, sprowadzić techników, żeby wszystko przeszukali. Sprawdziłam plany, w tym domu jest piwnica. Marne szanse, ale być może uda się znaleźć tam DNA dziewczynki. Jeśli tak, moglibyśmy uzasadnić ekshumację zwłok Boba Jenningsa i znowu mieć nadzieję, że uda nam się coś znaleźć. Ale to wszystko jest bardzo ryzykowne i oparte na domysłach.

– To ostatnie jest naprawdę bardzo ryzykowne, ale proszę informować mnie na bieżąco o postępach. I cały czas pchać sprawę do przodu. Tak, by dochodzenie nie stało w miejscu. – Następnie Camilla skupiła się na Colleen, która wyprostowała się na krześle i wyglądała na skołowaną.

– Chciałabym wystąpić z wnioskiem o zorganizowanie w najbliższych dniach konferencji prasowej z udziałem rodziny. Żeby na nowo poprosić o jakiegokolwiek informacje i tropy z tamtego okresu. Może w ten sposób przywrócimy komuś pamięć.

– Eriko, jeśli uda się pani w miarę szybko odnaleźć ten film, to uzupełnimy wezwanie o dodatkowe informacje – rzekła Camilla.

– Dobrze, ma'am – odparła Erika.

– Colleen, czy przy układaniu wezwania może pani współpracować z komendantem Marshem? Ja teraz wyjeżdżam na kilka dni. I może zanim stawi się przed kamerami, mógłby wyprasować sobie koszulę.

Marsh spojrzął po sobie i wygładził koszulę.

– Dobrze, ma'am – odrzekła Colleen. – Chciałam, żeby wystąpiła cała rodzina Collinsów.

– Świetnie. Jedność i wartości rodzinne zawsze odnoszą skutek. Wyjeżdżam, ale będę śledzić tę sprawę.

Po skończonym spotkaniu Erika i Marsh zeszli na podziemny parking. Przez chwilę jeszcze rozmawiali, a potem ku swojemu zdziwieniu zobaczyli Camillę, która wysiadła z windy w skórzanym kombinezonie motocyklowym. Niosła ze sobą aktówkę. Podeszła do lśniącej srebrno-czarnej yamahy, włożyła aktówkę do sakwy z tyłu i nałożyła czerwono-srebrny kask oraz grube rękawiczki. Podniosła osłonę i przełożyła nogę nad motocyklem.

– Świetnie radzi sobie z korkami! – krzyknęła i włączyła silnik. Pomachała, przemknęła obok nich, wjechała na rampę i wyjechała na ulicę.

– Nie zaprosiła cię na tylne siodełko – zauważyła Erika.

– Ale zabawne. To byłby awans. Charakter to ona ma – odparł.

– Jest w niej coś z drapieżnika. Wyobrażam sobie, że byłaby w stanie zorganizować imprezę dla swingersów, podczas której wszyscy wrzucają swoje klucze do stojącej na środku miski z owocami.

– Jest żoną członka Sądu Najwyższego – rzekł Marsh i otworzył drzwi swojego samochodu.

– W takim razie na pewno organizują takie imprezy.

– Eriko, wykonaj tę robotę. Ona nie żartuje.

– Tak, sir. Będę informować na bieżąco o tym, co udało nam się znaleźć w domku przy kamieniołomie. I następnym razem wyprasuję ci koszulę.

Przewrócił oczami, wsiadł do samochodu i wyjechał z parkingu w znacznie mniej imponujący sposób niż Camilla.

Rozdział 33

– Więc co robisz tutaj, na końcu trasy? – spytała ciemnowłosa dziewczyna. Oparła się o poręcz balkonu, trzymała w dłoni papierosa; przerzuciła długie włosy przez ramię i odwróciła się do Gerry’ego. Stał po drugiej stronie balkonu w samych spodniach od dresu. Popatrzyła na jego umięśnioną klatkę piersiową i kępkę włosów pod pępkiem. – Morden to koniec trasy metra – dodała.

– To wcale nie jest koniec – odparł niskim i groźnym głosem. – To kwestia postrzegania; jest to początek wielu innych tras.

Spojrzał na dziewczynę, którą zgarnął spod supermarketu na Morden High Street. Miał nadzieję, że była dorosła, przynajmniej na taką wyglądała. Miała na sobie tylko jego biały podkoszulek, który ledwo zakrywał jej tyłek. To bardzo zgrabny tyłek, pomyślał, wpatrując się w niego. Cała była bardzo zgrabna. I dobrze o tym wiedziała. Poczul, jak dostaje erekcji.

– Zawsze mówisz zagadkami? – Uśmiechnęła się. – Czym się zajmujesz? Gdzie pracujesz? – Zaciągnęła się po raz ostatni i wyrzuciła papierosa przez balkon. Patrzyli, jak rozżarzony spada na dach jakiegoś bmw. – Cholera, mam nadzieję, że to nie twój? – powiedziała, chichocząc.

– Nie, nie mój.

Podeszła do niego. Jeśli na gołym betonie było jej zimno w stopy, to nie dała tego po sobie poznać. Nie zaproponował jej żadnych butów ani kapci. Powoli podciągnęła podkoszulek. Gdy ściągała go przez głowę, jej nagie piersi się uniosły.

Jedna z brodawek była przekłuta sztangą. Na drugiej widniał ślad po przekłuciu i niewielka blizna. Zastanawiał się, czy dziewczyna lubiła na ostro.

Przez chwilę się do niego uśmiechała, rozkoszując się tym, w jaki sposób przyglądał się jej nagiemu ciału, a potem wystawiła rękę z podkoszulkiem za barierkę balkonu i wyrzuciła go.

– To jest moje – powiedział, gdy podkoszulek spadł i dołączył do papierosa na dachu samochodu.

– To tylko koszulka.

Uderzył ją mocno w twarz.

– To nie jest tylko koszulka – rzekł.

Przyłożyła dłoń do ust, ale jej strach szybko zniknął. Przytuliła się do niego.

– Przeleć mnie tutaj – wyszeptała.

– Nie.

– Nie? – Westchnęła. – Jesteś pewien? – Odwróciła się i przycisnęła swoje pośladki do jego krocza. – Możesz zrobić ze mną, co chcesz. – Złapała go za rękę i włożyła ją sobie między uda. Jego dłoń była wiotka, ale gdy tylko dotknęła włosów łonowych, dziewczyna zaczęła się stękać i się wić. Zabrał rękę.

– No co? – spytała.

– Te wszystkie zagrywki rodem z porno, krzyki i jęki. To oszustwo. Sprawia, że mam ochotę znowu cię uderzyć.

Odwróciła się, skrzyżowała ręce na piersi i cała atmosfera zniknęła. Teraz była tylko zmarzniętą nagą dziewczyną na balkonie.

– Chcesz, żebym poszła po twoją koszulkę? – spytała.

– Chcę, żebyś w ogóle sobie poszła.

Spojrzała na jego pierś, chciała wtulić się w ciepłe ciało. Zobaczył, że była samotna i chciała z nim zostać.

– Ale przecież dopiero co przyszedłem... – jęknęła.

Ponownie uderzył ją w twarz, a potem złapał za włosy i przyciągnął do siebie. Szybko oddychała i popatrzyła na niego oszołomiona. Z jej nosa płynęła cienka strużka krwi.

– Teraz rozumiesz? – spytał.

Odepchnął ją, wbiegła do środka. Zapalił kolejnego papierosa i patrzył przez otwarte drzwi, jak dziewczyna z płaczem szybko zbiera z podłogi wokół sofy swoje dzinsy i bieliznę. Po chwili była już ubrana. Zerknęła na niego i wybiegła z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Odczekał kilka minut. Wyszła z klatki schodowej na parterze i pobiegła w ciemność. Stukot jej obcasów na chodniku zaczął zanikać.

– Kurwa mać – powiedział. Była czwarta rano. Miał nadzieję, że nie wydarzy się nic, co mogłoby sprowadzić na niego kłopoty – że ta głupia dziewczyna dotrze do domu bez przeszkód.

Gdy skończył palić, powoli zszedł śmierzącą szczynami klatką schodową z graffiti na ścianie, potłuczonymi szybami i śmieciami na półpiętrach i ściągnął podkoszulek z dachu bmw. To był zwykły biały podkoszulek bez żadnego napisu, ale nosił go podczas dwóch misji w Iraku. Jego szczęśliwa koszulka. Włożył ją i powoli wrócił na górę.

Gdy wszedł do mieszkania, udał się do sypialni. Poruszył myszką, żeby wybudzić laptopa z trybu uśpienia, i usiadł.

Dzięki esemesowi z trojanem znalazł odpowiedni program, zobaczył, że jest czwarta trzydzieści, i wcisnął „Wyślij”.

Rozdział 34

Wczesnie rano następnego dnia, jeszcze przed świtem, zwirową drogą prowadzącą do kamieniołomu w Hayes jechał konwój policyjnych vanów. Erika przywiozła swój zespół, żeby przeszukał dom przy wsparciu oddziału mundurowych. Konwój zaparkował nad wodą w miejscu, gdzie niemal dwa tygodnie wcześniej zatrzymali się nurkowie. Poranek był bardzo zimny, wszyscy mieli na sobie zimowe ubrania.

Składający się z dziesięciu osób zespół stanął w kole, a Erika wydała stosowne polecenia; następnie każdy wziął kubek z kawą albo herbatą i pił w oczekiwaniu na świt. Wszyscy patrzyli, jak otoczenie powoli stawało się niebieskie, aż wreszcie ukazała się powierzchnia wody, w której odbijało się szare poranne niebo.

Kilka osób spacerujących rano z psami przystanęło na wrzosowiskach i patrzyło na policję, ale mundurowy, który patrolował tereny oddalone kilkaset metrów od konwoju, kazał im się rozejść. Utworzono policyjny kordon, otaczający duży porośnięty trawą obszar obok kamieniołomu, łącznie z szerokim pasem zarośniętej ziemi wokół domu.

Pierwszą część poranka spędzono na wycinaniu krzaków jeżyn i zarośli wokół budynku; w mroźnym powietrzu unosił się wysoki jęk podkaszarek.

Erika, John, Moss i Peterson czekali niecierpliwie przed jednym z vanów, pijąc herbatę i tupiąc nogami, żeby trochę się ogrzać. Tuż po dziewiątej rano zadzwonił telefon Eriki, ale połączenie zostało przerwane, gdy tylko wyjęła komórkę z kieszeni.

– To już trzeci raz dzisiaj – połączenie z numeru zastrzeżonego – powiedziała z irytacją, patrząc na ekran.

– Pewnie jakieś oferty – rzekła Moss, dmuchając na swoją herbatę. – Co wieczór, gdy siadałam do kolacji, miałam mnóstwo takich telefonów. Celia dostawała szału.

– O czwartej trzydzieści dostałam pustego esemesa. Z zastrzeżonego numeru – dodała Erika.

– Ja bym to sprawdził. Nie otworzyłaś go?

Pokręciła głową.

– Jeszcze nigdy nie dostałem wiadomości z zastrzeżonego numeru – rzekł Peterson.

– Czyli wszystkie wasze dziewczyny z gorącej linii zostawiają wam namiętne wiadomości na poczcie głosowej? – Moss wyszczerzyła zęby.

– Odwał się. – Zaczął się śmiać.

Podszedł do nich Crawford.

– Z czego się śmiejecie? – spytał z ciekawością.

– Z Petersona i jego dziewczyn na telefon – odparła Moss.

– Lubię pozartować, ale dzisiaj rano nie mam jakoś na to nastroju – warknęła Erika.

Wszyscy wbili wzrok w ziemię. Crawford zaśmiał się nerwowo.

– Byłem tutaj podczas obu przeszukiwań kamieniołomu w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku. – Wydał teatralnie policzki i kiwnął głową w stronę wody.

– Człowiek sobie uświadamia, jak szybko przemija życie. W przyszłym roku skończę czterdzieści siedem lat – powiedział.

– A co z domkiem? Pamiętasz, czy go wtedy przeszukiwano? – spytała Erika.

– Niczego nie znaleźliśmy, założyliśmy, że jest opuszczony.

– Ale przecież mieszkał tam Bob Jennings – powiedział Peterson, dmuchając na swoją herbatę.

– Często w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, że ktoś mieszka w takim domu. Oni są dzicy, prawda? Stąd nazwa dziki lokator. – Przewrócił oczami. – Ktoś chce jeszcze herbaty? Bo właśnie idę po dolewkę.

Wszyscy pokręcili głowami, więc Crawford odszedł. Cały czas słyszeli buczenie dochodzące z miejsca, w którym wycinano krzaki.

– On mnie irytuje – powiedział Peterson.

– Traktuje mnie z góry, a przecież mamy ten sam stopień – poskarżył się John.

– Nie martw się, stary. Z pewnością dostaniesz awans, a wtedy będziesz jego przełożonym – pocieszył go Peterson.

– Jego sposób opowiadania dowcipów jest bardzo irytujący, zawsze dorzuca jakiś komentarz, jakby zjadł wszystkie rozumy – dodała Moss.

Erika nie wspomniała o tym, że w niedzielę wrócił na komisariat i podejrzenie się zachowywał. Ale postanowiła cały czas mieć go na oku.

Rozległo się wysokie brzęczenie, a po chwili trzask pękającego drewna i odparł duży fragment zarośli, odsłaniając połowę domu od strony wody. Odwrócili się i patrzyli, jak technicy wyciągają kolejne krzaki.

– Wygląda na to, że dom zachował się w lepszym stanie, niż przypuszczaliśmy – rzekł Peterson. Komin się przewrócił, ale dach wyglądał na nienaruszony. Większość okien była wybita, lecz ramy okienne pozostały.

– Próbowaliśmy szczęścia w zakładach użyteczności publicznej? – spytała Erika.

– W tym domu nie ma dostępu do mediów. Kiedyś była woda i szambo. Nie został podłączony do kanalizacji – powiedział Peterson.

Crawford stanął za nimi z kubkiem świeżej herbaty w ręce i wtrącił:

– W szambie mógłby się zachować jakiś materiał dowodowy. O ile nie zostało opróżnione.

– Słuszna uwaga. Czy mogę cię prosić, żebyś ustalił miejsce, w którym się znajduje, i kazał je przeszukać? – spytała.

– Eee, no cóż, miałem nadzieję, że zajmę się przeszukiwaniem domu... – zaczął.

– Nie. Chciałabym, żebyś zajął się sprawdzeniem szamba. Weź ze sobą kilku mundurowych. W jednym z vanów znajdują się rękawice i kombinezony ochronne.

– Dobrze, szefowo – odparł i z kwaśną miną ruszył w stronę vana.

Moss i Peterson odwrócili wzrok, tłumiąc śmiech.

Rozdział 35

Gdy Crawford razem z dwoma innymi policjantami przedzierał się przez otaczające dom poszycie, zaczął zastanawiać się nad swoim życiem. Był porządnym gliną. Pracował ciężko, czasami zbyt ciężko, ale nigdy nie osiągnął tego, czego pragnął, ani tego, na co swoim zdaniem zasługiwał. Marzył o awansie na nadinspektora albo głównego nadinspektora, ale z jego aspiracji nic nie wyszło i w wieku lat czterdziestu siedmiu nadal był posterunkowym.

Właśnie zaczął pracować przy sprawie zabójstwa, przy której musiał wypełniać rozkazy młodszej od siebie głównej inspektor i trafiał go szlag. A teraz jeszcze szukał szamba. Zatrzymał się przy stercie ziemi niedaleko miejsca, w którym ścięto cienki pień drzewa. Był przekonany, że znalazł brzeg szamba i kopnął go, ale pod wpływem jego buta ziemia tylko się spłaszczyła.

Westchnął i spojrzął na vana, przy którym Moss, Peterson i McGorry stali z inspektor główną Foster. John McGorry był od niego dwadzieścia lat młodszy, ale widać było, że pierwszy dostanie awans.

Crawford stracił zainteresowanie pracą wiele lat temu, robił tyle, żeby go nie wywalili, nadal jednak czuł, że należy mu się więcej.

Przez wiele lat był uwikłany w sprzedaż zarekwirowanych na ulicy narkotyków. Był to bardzo dochodowy interes i sposób na otrzymanie tego, co powinien dostać w policji. Starał się to robić z umiarem, tak żeby zarobić na boku na kilka luksusowych przedmiotów czy wyjazdów, ale nie zwracać na siebie uwagi. To Amanda Baker go w to wciągnęła jakieś piętnaście lat wcześniej. Jego żona nigdy się nie dowiedziała, że sypiał z Amandą, a ich romans wygasł. Teraz jednak Amanda wróciła, zaczęła dopominać się spłaty długu i grozić, że go wsypie. Przez te wszystkie lata pomógł jej w anulowaniu kilku mandatów za złe parkowanie i dwa razy załatwił sprawę prowadzenia pod wpływem – gdyby to wyszło na jaw, straciłaby prawo.

Crawford zobaczył, że oddalił się od dwóch pozostałych policjantów, którzy szukali szamba bliżej domu, i znajdował się teraz na bardziej płaskim, kamienistym podłożu. Telefon zawibrował mu w kieszeni. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Amandy Baker.

– Gdzie jesteś? Co to za hałas w tle? – spytała. Nie przywitała się ani nie spytała, co u niego. W jej głosie nie było słyhać żadnego szacunku. Nadal mówiła do niego tak jak wtedy, gdy była jego szefową.

– Jestem w pracy – wysyczał. – Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

– Czy ona jest w pobliżu? Foster?

– Nie.

– W takim razie możesz rozmawiać. Muszę mieć taśmy Trevora Marksmana.

– Na razie nie udało nam się ich odnaleźć.

– I właśnie dlatego dzwonię. Długo nad tym myślałam i chyba coś sobie przypomniałam. Na komisariacie w Croydon miałam kogoś, kto sprawdzał te taśmy, zostały tam wysłane. Niech ktoś sprawdzi u nich w materiałach dowodowych. Może nadal tam są. Zanim przekażesz je Foster, masz je najpierw dla mnie skopiować.

– A po co ci one? – spytał.

– Mam pewne przeczucie. Nie powiem ci, o co chodzi, ale jeśli się to sprawdzi, to zdradzę to tylko tobie, tak żebyś mógł pławić się w blasku chwały. Może wreszcie dostaniesz ten awans – dodała, śmiejąc się szyderczo.

Odwrócił się i spojrzał na dom. Ścięto już wszystkie krzaki, przyjechała grupa techników, którzy właśnie witali się z Foster, Moss i Petersonem. Nawet ten mały debil John McGorry znajduje się w centrum wydarzeń, pomyślał Crawford, a mnie kazała szukać jakiegoś cholernego szamba.

Ścisnął mocniej słuchawkę i odwrócił się tyłem do domu.

– Dobrze. Zobaczą, czy uda mi się załatwić dla ciebie te taśmy – wysyczał. – Ale lepiej, żebym tego nie pożałował.

Rozdział 36

Technicy kryminalistyczni pierwsi weszli do domu. Erika spędziła poranek na czekaniu i przechadzaniu się nad wodą. Słońce cały czas chowało się za chmurami, ale od otoczonej suchymi trzcinami wody było tajemnicze i upiorne piękno. Erika patrzyła, jak pod wpływem wiatru na wodzie powstawały delikatne zmarszczki i jak na powierzchni wody jednocześnie wylądowało sześć kaczek, a na gładkiej tafli za nimi pojawiło się dwanaście równych linii. Czuła się winna, że podziwiała piękno tego kamieniołomu.

– Coś znaleźli i chcą, żebyśmy weszli do środka – usłyszała za sobą głos Moss. Erika szybko otarła łzy i się odwróciła.

Przed domem ona, Moss i Peterson włożyli niebieskie papierowe kombinezony i maseczki. Drzwi wejściowe były zakryte wielką foliową płachtą, a Nils Åkerman, opiekun miejsca zbrodni, przytrzymał je, żeby mogli wejść. Był po trzydziestce, miał przystojną twarz i wysokie nordyckie czoło. Gdy go mijali, uśmiechał się i pokiwał im głową.

Erika była zszokowana ponurym wnętrzem domu. Drzwi otwierały się bezpośrednio na ciasny pokój; słodko-kwaśny zapach zgnilizny był wręcz obezwładniający. Spojrzała na Moss i Petersona i zobaczyła, że oni też to poczuli. Na podłodze widać było nierówne czarno-białe wzory, wszędzie leżało potłuczone szkło.

– Na podłodze leżą tony ptasiego gówna – rzekł Nils. – Trochę zeskrobaliśmy go na brzegach. Pod spodem znajduje się parkiet. – Mówił perfekcyjnym angielskim z delikatnym szwedzkim akcentem.

– Niektórzy płacą majątek, żeby mieć tak wyglądającą podłogę – mruknęła Moss.

Nad nimi pod rozpadającym się dachem znajdowały się gnijące belki, na gipsie widniały plamy po wodzie, przez co w środku panowała jeszcze większa wilgoć. Na środku pokoju dostrzegli zapadającą się bryłę, również pokrytą warstwą ptasich odchodów, a do tego starymi gazetami i rozbitym szkłem. Wystające w kilku miejscach zardzewiałe sprężyny sugerowały, że była to kiedyś sofa. Jedna ze specjalistek pracowała intensywnie, jasno oświetlając powierzchnię przed sobą. Z poszewki cienkiej poduszki zdrapała ptasie odchody i zaczęła badać piankę w środku. Pod wpływem gorącego światła z sofy unosiła się delikatna para.

W rogu obok brudnego i częściowo wybitego okna stał stół z kilkoma starymi kubkami, widać było, że ktoś próbował go podpalić. Znalaziono jeszcze dwa miejsca, w których ktoś próbował wzniecić pożar: na tylnej ścianie i przy drzwiach wejściowych. Ścianę znaczyły czarne smugi, a na podłodze leżały skrawki szerniałej folii, strzykawka, pogięte łyżeczki od herbaty. Erika przeszła po klejącej się podłodze do miejsca, gdzie ściana była upstrzona brązowymi kropkami.

– To krew, prawdopodobnie narkomanów, ale pobraliśmy próbki – rzekł Nils.

– Co jest na górze? – spytała Moss, patrząc na zapadający się sufit.

– Jeszcze nikt tam nie wszedł. Schody zgniły i same się rozpadły, nie wiemy, czy wejście tam jest bezpieczne, najpierw musimy sprawdzić konstrukcję budynku.

Za wybitą szybą w oknie poruszył się jakiś cień, Erika podskoczyła.

– Cholera – zaklęła, uświadomiwszy sobie, że była to tylko sylwetka jednego z pracujących na zewnątrz policjantów.

Nils zaprowadził ich przez niskie drzwi na tył domu. Kuchnia była tak samo brudna jak salon. Wzdłuż jednej ściany zamocowano niskie szafki bez drzwi. Stało w nich kilka zakurzonych rondli. Tu też próbowano podłożyć ogień. Nad blatem powieszono szafki od kompletu, ale odpadły i leżały roztrzaskane na środku pomieszczenia. Z dziur w ścianach nadal wystawały kołki rozporowe. Zniknęło oświetlenie, z dziury w suficie zwisało tylko kilka drutów.

– Co to za zapach? – spytał Peterson, zasłaniając wierzchem dłoni zakryte maseczką usta.

Nils kiwnął głową w stronę niewielkiego okna nad kamiennym zlewem. W szkle była potężna dziura, a między ostrymi krawędziami znajdował się martwy gołąb, który kiedyś próbował się wyswobodzić.

Erika podeszła bliżej i stwierdziła, że smród stał się nie do zniesienia.

– Czy to jest... – zaczęła, zobaczywszy, że zlew jest pełen suchej brązowej substancji.

– Kał – dokończył Nils. – Być może ćpunów.

Sufit tutaj był odrobinę wyższy niż w salonie, wzdłuż pomieszczenia biegła belka wspierająca.

– Czy to tutaj powiesił się Bob Jennings? – spytała Moss.

– Nie mamy pewności, ale znalazłem to – odparł Nils.

Zaprowadził ich do wysokiej framugi w tylnym rogu pomieszczenia; zgniłe drzwi leżały na podłodze. Do framugi przymocowano mocną lampę, oświetlającą ciasną, brudną klatkę schodową prowadzącą w ciemność, w której unosił się gęsty kurz. Kilka schodów, które mogli dostrzec, było pokrytych twardą brązową substancją zmieszaną z ptasimi odchodami i śmieciami.

Nils podeszedł bliżej i wskazał coś ręką. Do haka w suficie na górze schodów była przymocowana pętla z postrzępionego gnijącego sznura.

– To mogą być pozostałości po samobójstwie – rzekł Nils. – Zabierzemy to do badania. – Gdy policja znajdzie wisielca, zawsze pilnuje, żeby pętla była rozcięta, a nietknięty węzeł został zabrany do badania. – Chcę, żebyście poszli za mną. Uważajcie, gdzie stawiacie stopy – ostrzegł. Przeszli za nim przez drzwi i zaczęli schodzić po skrzypiących schodach.

Piwnica była ciasna, miała niski sufit i Erika zaczęła wpadać w panikę. W jednym z rogów stała kolejna lampa na stojaku, ale mimo że rzucała bardzo jasne światło, niektóre części piwnicy nadal pozostawały pogrążone w mroku. Ściany były ciemnobrązowe, w rogach znajdowały się gęste pajęczne sieci. Podłogę stanowiło nierówne klepisko. Usłyszeli dochodzące z góry stłumione skrzypnięcia – to pracował zespół Nilsa.

– Cholernie tu gorąco – zauważyła Moss.

– Ziemia zaczyna oddawać ciepło, bo zbliża się zima – wyjaśnił Nils.

Zarówno na górze, jak i tutaj znajdowało się kilka osmolonych miejsc, w których próbowano rozpalić ogień, fragmenty okopconej folii i osmolonego drewna. Ziemia na podłodze była jasnobrązowa i zbita, ale zobaczyli kilka rozległych szerniałych obszarów. Dwóch techników klęczało i przesiewało wykopaną szerniałą ziemię.

– W tych miejscach ziemia jest mokra – rzekł Nils.

Wziął pełną ziemi torebkę na materiał dowodowy i wręczył ją Ericce. Powąchała ją – nawet przez maskę czuła, co to jest.

– Benzyna – rzekła i podała torebkę Petersonowi. – Myślicie, że to tutaj stał ten agregat?

– Możliwe. Wygląda na to, że narkomani też próbowali rozpalić tutaj ogień, to może być paliwo do zapalniczek – powiedział Nils. Peterson przekazał torebkę Moss.

– Jeśli znajdował się tutaj agregat, to z pewnością było wysokie stężenie spalin, bo nie ma żadnej wentylacji.

Cała trójka popatrzyła na siebie znacząco.

– Wydaje mi się, że coś mamy – powiedział jeden z techników. Odwrócił się do nich i podniósł trzymany w szczypcach mały twardy przedmiot. – Tkwił tutaj w ziemi.

Nils miał już naszykowaną niewielką torebkę foliową i technik wrzucił do niej przedmiot. Podniósł ją pod światło, wszyscy wyciągnęli szyje, żeby zobaczyć, co jest w środku.

To był mały ząb. Na chwilę zapadła cisza, potem Erika popatrzyła na Moss i Petersona.

– Gdy znaleźliśmy szkielet Jessiki Collins, okazało się, że brakuje jej przedniego zęba. Chcę, żeby został jak najszybciej przebadany – rzekła Erika, próbując zapanować nad emocjami. Nils kiwnął głową. Rozejrzała się po wilgotnej piwnicy i zadrżała na myśl o tym, że ktoś mógłby ją tutaj przetrzymywać. – Jeśli się okaże, że to ząb Jessiki, to będziemy bliscy rozwiązania tej sprawy.

Rozdział 37

Ucieszeni, że znaleźli ząb, weszli z powrotem na górę i dołączyli do Crawforda, który nadal szukał szamba. Niczego nie znaleźli. Teren wokół domu był zarośnięty, przez te wszystkie lata wyrzucano tutaj najróżniejsze śmieci, na których wyrosły drzewa i rośliny.

Po odjeździe Nilsa i jego ekipy, która zabrała ze sobą znaleziony ząb, Erika miała wrażenie, że są już blisko, ale jednocześnie bardzo daleko rozwiązania tej sprawy. Odkrycie zęba mogło być przełomem, ale równie dobrze mógł to być ząb któregoś z ćpunów czy dzikich lokatorów, którzy zamieszkiwali tę rudę przez ostatnie dwadzieścia sześć lat. Będzie więc musiała poczekać na wyniki badań.

Skończyli pracę o wpół do ósmej wieczorem. Spakowali sprzęt i opuścili teren kamieniołomu. Erika jechała w minibusie z Moss, Petersonem, McGorrym, Crawfordem i dwoma innymi funkcjonariuszami, którzy do nich dołączyli. Jej telefon zadzwonił raz jeszcze. Wyjęła go i zobaczyła, że znowu ktoś dzwoni z zastrzeżonego numeru. Odrzuciła rozmowę i oparła głowę o okno, nie zwracając uwagi na zimną szybę ani to, że gdy wyjeżdżali z terenu kamieniołomu, w samochodzie bardzo trzęsło. Mijali nagie drzewa.

Po załatwieniu wszystkiego w komisariacie Erika zabrała swoich ludzi na piwo. Usiedli przy długim stole w jednym z pubów w centrum. Było tam mnóstwo ludzi, chcących zrelaksować się po ciężkim dniu pracy.

– To musi być dom przy kamieniołomie... – powiedziała Erika, kreśląc palcem wzorek na skroplonej na szklance parze. Siedziała przy jednym końcu długiego stołu razem z Moss i Petersonem. – Ten, kto porwał Jessicę, miał bardzo mało czasu. Najpierw mogła być zakopana tam, w piwnicy.

– Technicy z pewnością wszystko przeszukają i się tego dowiedzą. Musimy uzbroić się w cierpliwość – rzekła Moss.

Erika popatrzyła po reszcie swoich ludzi, którzy rozmawiali i się śmiali, i powiedziała cicho:

– Jutro chcę porozmawiać z Crawfordem. Brał udział w pierwszej sprawie, teoretycznie może odpowiedzieć na wiele naszych pytań o brakujące teczki i materiał dowodowy. Problem w tym, że jeśli nie traktuje się kogoś poważnie, to się go nie zauważa. Popęniłam błąd.

– Nie wiń się, szefowo.

– Sprawdziłaś jego akta?

– Tak. Jego kariera niczym się nie wyróżniała. Jest irytujący, obija się, ale nie ma się do czego przyczepić.

Erika napiła się piwa.

– Jeśli okaże się, że ten ząb nie należał do Jessiki, to jesteśmy udupieni. A nawet jeśli należał, to będę musiała udowodnić, że zamordował ją człowiek, który nigdy wcześniej nie wykazywał agresji i który nie żyje od dwudziestu sześciu lat.

– Jeśli to on, to oznacza, że oszczędziłaś mnóstwo pieniędzy więziennictwu. – Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. – Przepraszam, szefowo, to nie było zabawne.

– W porządku. Musimy się trochę odprężyć. Chociaż nie mam nastroju do żartów.

– Ty nigdy nie masz nastroju do żartów – powiedziała Moss. – I właśnie to w tobie lubię. Nie ma ciśnienia, że musimy się dobrze bawić. Można być smutnym. Tak naprawdę to ocaliłaś mnie przed mnóstwem zmarszczek. Przez to, że prawie się nie śmieję, wyglądam ze trzy lata młodziej.

Erika zaczęła się śmiać.

– Cholera, zaraz będę miała zmarszczki – dodała Moss i również się roześmiała. Nagle zadzwonił jej telefon. Wyjęła go. – Ach. To Celia, przepraszam, odbiorę.

Przecisnęła się obok nich i wyszła na zewnątrz.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie, to kocham z tobą pracować. Naprawdę za tobą tęskniłem – powiedział Peterson. Popatrzyła na niego. Trochę kręciło jej się w głowie, zauważyła, że to już jej trzecie piwo. – Ty nie tęskniłaś, prawda?

– No, może troszkę. – Zamrugał. Przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie, a potem się uśmiechnął. Już chciał coś dodać, ale nagle spanikowała i mu przerwała.

– Muszę do toalety.

Przecisnęła się obok niego i poszła do łazienki. Zamknęła się w jednej z kabin. Usiadła na zamkniętej klapie toalety i zaczęła głęboko oddychać. Miała wyrzuty sumienia, że poszła się napić, podczas gdy zabójca Jessiki Collins przebywał na wolności. Że straciła kontrolę nad dochodzeniem. Że Peterson z nią flirtował. Czy rzeczywiście flirtował? Czy po prostu w głębi duszy miała nadzieję, że flirtował?

– Musisz się ogarnąć – powiedziała głośno do siebie.

– Co? – spytał ktoś z sąsiedniej kabiny.

– Nic, przepraszam – wymamrotała. Wyjęła telefon i zobaczyła dwie kolejne wiadomości w poczcie głosowej. – Co za cholera? – mruknęła. Zadzwoniła na pocztę głosową, ale nic nie usłyszała. Przez kilka minut siedziała w toalecie, słuchając odgłosów spuszczenia wody i suszarek do rąk.

Znowu zaczęła myśleć o Jessice Collins. Gdyby żyła, miałyby teraz trzydzieści trzy lata. A co by się stało, gdyby nie poszła wtedy na to przyjęcie urodzinowe? Jeśli wyszłyby z domu kilka minut później albo wcześniej? Mogłyby być jedną z siedzących w tym pubie kobiet, bawić się, grać na automacie i śmiać się z przyjaciółmi.

A potem Erika zaczęła rozmyślać o swojej przeszłości. Co by się stało, gdyby tego fatalnego dnia ona i Mark postanowili nie wychodzić z łóżka? Jej życie byłoby tak inne. Teraz siedziałyby w domu razem z nim, oglądałyby telewizję, kochaliby się albo rozmawiali o tym, co dzisiaj robiła. Jestem wdową, pomyślała. Ale mam tylko czterdzieści cztery lata. Przypuszczalnie mogłabym jeszcze mieć dzieci. Słyszałam, że po czterdziestce kobiety też rodzą.

Zerwała kilka kawałków papieru toaletowego, otarła łzy i postanowiła iść do domu. Trzy piwa to górna granica tego, co mogła wypić.

Gdy wyszła z toalety, Peterson siedział sam przy długim stole.

– Jak długo tam siedziałam? Czyżbym weszła w zakrzywioną czasoprzestrzeń? – spytała.

– Zadzwoiła dziewczyna Johna z pytaniem, gdzie się podział. Celia zadzwoniła, bo Jacob zaczął gorączkować i się o niego martwiła. A reszta właśnie się zmyła i poszła do Wetherspoon's.

– Aha – odparła i usiadła naprzeciwko niego. Zapadła niezręczna cisza.

– Mam nadzieję, że wcześniej nie wprowadziłem cię w zakłopotanie – powiedział. Oparł się i krzywo się uśmiechnął. – Chciałem tylko powiedzieć, że za tobą tęskniłem. Nie oczekuję, żebyś cokolwiek z tym robiła, po prostu chciałem, żebyś wiedziała.

– Nie, nie wprowadziłem cię w zakłopotanie. To komplement, więc dziękuję. – Podniosła szklanekę, stuknęli się nimi i wypili piwo do końca.

– Chcesz jeszcze jedno? – spytał.

– Nie. Powinam już iść. Jutro muszę być wcześniej w pracy. Muszę znaleźć kasety z filmem.

– Racja.

Gdy ruszyli do wyjścia, z baru wrócił Crawford z tacą pełną szklanek z piwem.

– A gdzie reszta? Stałem w tej kolejce całe wieki, żeby przynieść im kolejną rundę.

– Stary, wszyscy już poszli – odparł Peterson.

Zapadła krępująca cisza.

– Dziękuję. Obawiam się, że nie mogę zostać – rzekła Erika.

– Ja też nie. Ale dzięki – dodał Peterson. Pożegnali się i wyszli, zostawiając go samego z tacą alkoholu.

– Dupki – wymruczał Crawford. Usiadł przy pustym stole i podniósł do ust pierwszą szklanekę.

Rozdział 38

Ulica przed pubem była pełna ludzi, którzy zmieniali lokale. Erika i Peterson ruszyli w milczeniu w stronę stacji. Na zewnątrz stała jedna czarna taksówka z wyłączonym silnikiem.

– Chciałaś jechać taksówką? – spytał Peterson.

– Tak. Za dużo wypiałam.

– Ja też.

Popatrzyli w jedną i w drugą stronę, nic nie jechało. Zaczął padać deszcz, który po chwili zamienił się w ulewę.

– Jedziecie gdzieś czy nie? – spytał taksówkarz, otworzywszy okno samochodu. Był smutno wyglądającym starszym człowiekiem o rzadkich siwych włosach, ledwo trzymających się jego czaszki. Peterson otworzył drzwi, oboje wsiedli do środka, zachowując między sobą odstęp.

– Dokąd jedziemy? – spytał taksówkarz.

– Najpierw do niej, Forest Hill, potem do Sydenham – odparł Peterson.

– Nie, pan będzie pierwszy, żeby dojechać do Forest Hill, musimy przejechać przez Sydenham – odparł mężczyzna.

– Odwieźmy najpierw ją, to moja szefowa – zażartował Peterson.

Taksówkarz przewrócił oczami i ruszył. Jechali w ciszy, deszcz walił w dach taksówki, wokół panowały ciemności. Na ulicach było mało samochodów. Erika zerknęła z ukosa na Petersona. Naraz poczuła, że nie chce już być przytłoczona życiem, żalobą i odpowiedzialnością. Pragnęła mieć kogoś, kto ją przytulili, gdy będzie zasypiała. Chciała obudzić się obok kogoś i nie czuć się opuszczona i samotna.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, popatrzyli sobie w oczy i szybko uciekli wzrokiem. Gdy taksówka skręciła w Manor Mount i zaczęła jechać pod górę, serce Eriki waliło jak szalone. Bardzo szybko minęli sąsiednie domy, aż wreszcie zaparkowali przed jej budynkiem.

– Pierwszy przystanek – powiedział kierowca. Otworzyły się zamki w drzwiach.

– Wpadniesz na kawę? – wypaliła Erika.

Peterson spojrział na nią zaskoczony.

– W porządku... Tak, zdecydowanie przyda mi się filiżanka kawy.

Zapłacili smutnemu taksówkarzowi i wysiedli, po chwili przeszli przez parking. We wspólnym wejściu Erika widziała zapalone światło, w środku była jakaś blondynka i dzieci.

Przy drzwiach Erika zaczęła szukać kluczy. Nagle Peterson ją objął, przyciągnął do siebie i pocałował w policzek. Odwróciła się do niego i się uśmiechnęła. Już miała coś powiedzieć, gdy usłyszała piskliwy głos.

– Erika!

Drzwi do wspólnego wejścia się otworzyły i wybiegła z nich wysoka blondynka. Była podobna do Eriki, miała ładną słowiańską twarz i oczy o kształcie migdałów. Długie, mokre blond włosy opadały na ramiona. Miała na sobie długi czarny płaszcz, bardzo obcisłe dzinsy i koszulkę z głębokim dekoltem. Za nią przy drogim wózku, w którym spało niemowlę, stali ciemnowłose chłopiec i dziewczynka. Kobieta objęła mocno Erikę, a potem się cofnęła.

– Tak bardzo cieszę się, że cię widzę. Wydzwaniałam do ciebie przez cały dzień! – krzyknęła.

– Kto to jest? – spytał zbity z tropu Peterson.

– To moja siostra, Lenka – wyjaśniła Erika.

Rozdział 39

Erika pomogła Lence wnieść na górę walizki i wózek, a potem zaprowadziła do mieszkania swoją siostrzenicę i siostrzeńca. Przez okno widziała stojącego przy krawężniku w ulevie Petersona z marynarką narzuconą na głowę, próbującego przywołać taksówkę. Zaprosiła go do środka, żeby zadzwonił po taksówkę i na nią poczekał, ale Lenka zaczęła gwałtownie opowiadać jej coś po słowacku, a potem dziecko się rozplakało, więc pomachał jej i szybko wyszedł.

Siostrzeniec i siostrzenica, Jakub i Karolina, wyglądali na bardzo zmęczonych, ale mimo wszystko niezmiernie ucieszyła się na ich widok. Mieli teraz odpowiednio pięć i siedem lat, była zszokowana tym, jak bardzo wyrosli. Włączyła światła i centralne ogrzewanie, poprosiła ich, żeby weszli do salonu i powiedziała, że za chwilę wróci.

Wybiegła z powrotem na korytarz i na deszcz, schyliła głowę i ruszyła zwirową ścieżką. Chodnik był już pusty, zobaczyła tylko czerwone światła taksówki skręcającej za róg u stóp wzgórza. Przez chwilę stała w miejscu, deszcz spływał jej po twarzy. Miała wrażenie, że właśnie kogoś straciła. Ale przecież to był Peterson. Jutro go zobaczy.

Gdy wróciła z powrotem do mieszkania, drzwi do łazienki były zamknięte. Jakub i Karolina siedzieli na sofie, między nimi leżało niemowlę, które trzymało Karolinę za palec wskazujący i uśmiechało się, ukazując bezzębne dziąsła. Dziewczynka miała na głowie malutką różową czapczkę z naszytymi z przodu kolorowymi guzikami.

– Jak się ma mała Erika?

– Mówimy do niej Eva – odparł Jakub. Oparł się na sofie i skrzyżował ręce na koszulce Manchester United.

– Mamusia jest w toalecie – powiedziała Karolina i spojrzała nieśmiało w górę.

– Jak się macie? – spytała Erika i do nich podeszła. Karolina dała się pocałować, ale Jakub odsunął się ze śmiechem. – Tęskniłam za wami.

– Czy w Londynie zawsze tak bardzo pada? – spytała Karolina.

– Tak. – Erika uśmiechnęła się i połaskotała niemowlę pod brodą. Jakub wyjął telefon i z wprawą włączył sobie na nim gry.

– Nowy? – spytała Erika.

– Tak, najnowszy model – odparł nonszalancko. – Jakie masz hasło do Wi-Fi?

– Musisz za nie zapłacić – odparła. – Za godzinę dostępu dwa całusy.

– Co? – Zaśmiał się.

– Tyle właśnie kosztuje hasło...

Przewrócił oczami i nadstawił się.

– Cmok, cmok! – powiedziała Erika i go pocałowała. – Hasło brzmi JestemGliną1972.

Skrzywił się, więc pomogła mu wpisać hasło. Karolina również wyjęła swój iPhone – Erika zauważyła, że dziewczynka także miała najnowszy model. Jej też pomogła wpisać hasło.

– Macie ochotę się czegoś napić?

Pokiwali głowami. Erika podeszła do szafki i znalazła sok z czarnej porzeczki. Nalała każdemu po szklance. Gdy stawiała je na stoliku, zorientowała się, że nadal leżały na nim zdjęcia z sekcji zwłok Jessiki Collins. Udało jej się zabrać teczkę, zanim przyciągnęła uwagę dzieci. Rozległ się odgłos spuszczonej wody i do pokoju wróciła Lenka. Wyglądała na bladą i zdenerwowaną.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz? – spytała Erika, podnosząc i przytulając niemowlę.

– Próbowałam, dzwoniłam, zostawiałam ci wiadomości, ale ty nie odbierałaś!

– Chwileczkę, dzwoniłaś z zastrzeżonego numeru?

– Tak...

– Dlaczego?

– Jest zastrzeżony od jakiegoś czasu – odparła wymijająco Lenka.

– Mam pracę. Bardzo stresującą. I byłabym wdzięczna za uprzedzenie mnie. Widziałaś, jakie mam małe mieszkanie i...

– Próbowałam cię uprzedzić, ale nie odbierałaś!

– Nawet gdybym odebrała, to i tak zrobiłabyś, co byś chciała!

– Jestem twoją siostrą!

Rozległo się siorbanie – Jakub napił się soku, nadal wpatrując się w ekran iPhone'a. Karolina oderwała na chwilę wzrok od swojego telefonu i spytała:

– A kim był ten wielki czarny pan?

– Co? A, to kolega. Jest policjantem. Pracujemy razem...

Karolina popatrzyła na Lenkę, która uniosła brew i zauważyła:

– Obejmował cię. Jest prawie dziesięcia...

– Lenko, później o tym pogadamy – odparła znacząco Erika.

– Możesz być pewna. Chcę dowiedzieć się wszystkiego na jego temat.

Erika wyszczerzyła zęby. Mimo wszystko cieszyła się na widok siostry.

– No dobrze. Kto jest głodny? – spytała. – Kto ma ochotę na pizzę? – Dzieciaki uśmiechnęły się i szybko podniosły ręce. – To świetnie, mam w szufladzie kilka menu.

Zamówili pizzę, a potem Erika rozłożyła sofę w salonie i pościeliła ją, podczas gdy Lenka kąpała dzieci. Złość minęła Erice jak ręką odjął, gdy usłyszała radosne piski, kiedy siostrzeniec i siostrzenica pomagali kąpać niemowlę. W mieszkaniu od razu zapanowała zupełnie inna atmosfera. Do tego wszędzie unosił się zapach perfum siostry. Czuła się jak w domu.

Pizzę przywieziono po godzinie, dzieciaki natychmiast zaczęły jeść parujące kawałki, próbując łapać do buzi ciągnący się ser. Lenka przywiozła ze sobą DVD z filmem *Zapłątani*, włączyła go, usiadła w fotelu przy oknie wychodzącym na patio i zaczęła karmić małą.

Gdy już dzieci się najadły, usiadły z powrotem na sofie i zasnęły przed telewizorem.

– Widziałam je zaledwie kilka miesięcy temu, a już wyglądają na o wiele starsze – powiedziała Erika, patrząc na zarumienione śpiące buzie. Eva usnęła po jedzeniu, Lenka włożyła ją do wózka i przykryła kocem. Erika pocałowała każde z nich i opatulila kołdrą Jakuba i Karolinę.

– Karolina jest bardzo wysoka – zauważyła.

– Wiem. I już muszę się z nią kłócić o używanie pomadki. Ma dopiero siedem lat.

– Zapomniał wół, jak cielęciami był – przecież ty zaczęłaś się malować w czasie, gdy nauczyłaś się chodzić – rzekła Erika. – Od cycka mamy przeszłaś prosto do Maxa Factora.

Lenka roześmiała się, ale potem posmutniała.

– Możemy porozmawiać?

– Pewnie – odparła Erika. Otworzyła drzwi na patio i zobaczyła, że przestało padać. Włożyły kurtki i wyszły na chłód.

– To twój ogród? – spytała Lenka, patrząc w ciemność.

– Wynajmowany, ale tak. A teraz powiedz mi, dlaczego tak nagle pojawiłaś się w Londynie na moim progu.

– Przecież ci mówiłam. Próbowałam się dodzwonić, ale nie odbierałaś ani nie wysłuchiwałaś moich wiadomości.

– Powinam była to zrobić, przepraszam. Ale dlaczego dzwonisz do mnie z zastrzeżonego numeru?

Lenka przygryzła wargę.

– W domu panuje trudna sytuacja. Musiałam wyjechać. A dzieciaki dawno nie widziały Londynu.

– Ej. Przecież teraz jest szkoła. Dlaczego zabrałaś je na wycieczkę do Londynu akurat na początku listopada? Gdzie jest Marek?

– On, eee... – W jej oczach stanęły łzy. – Marek ma problem z interesami.

– Jego interesy to przestępczość zorganizowana.

– Nie mów tak.

– A jak mam mówić? Że jest mafiosem? A może będziemy udawać, że prowadzi najbardziej dochodową budkę z lodami w Europie Wschodniej?

– Eriko, to prawdziwe interesy.

– Wiem. Więc dlaczego nie możecie się tym tak po prostu cieszyć?

– Wiesz, jak wygląda życie w domu. Wyjechałaś tyle lat temu i nigdy nie wróciłaś.

– A gdzie jest Marek?

– Wyjechał.

– Dokąd?

– W Tatry Wysokie. Jeden z miejscowych myśli, że Marek go okradał.

– Jeden z miejscowych mafiosów? – Lenka kiwnęła głową. – A okradał?

– Nie wiem... On nic mi nie mówi. W zeszłym tygodniu kazał mi zmienić kartę SIM w telefonie. Dzisiaj rano powiedział, że mam wyjechać i poczekać, aż sytuacja się uspokoi. – Zaczęła płakać, po jej policzkach pociekły łzy.

– Och, strasznie mi przykro. Chodź tutaj... – rzekła Erika. Objęła szlochającą siostrę. – Nie martw się, możecie u mnie zostać. Będziecie bezpieczni, coś wymyślimy.

– Dziękuję – odparła Lenka.

Jakiś czas później leżały razem w łóżku Eriki. Jakub i Karolina szybko zasnęli w salonie. Erika tak się położyła, żeby Lenka mogła mieć obok siebie śpiące w wózku dziecko.

– Ten facet, którego widziałaś, to kolega. Peterson, na imię ma James. Chciałam zaprosić go na kawę – powiedziała Erika.

– Tylko na kawę? – spytała Lenka.

– Tak. Być może... Nie wiem.

– Przystojny.

– Wiem, ale to nie to, to po prostu nie to... Chciałam się obok kogoś obudzić, nie być samotna co rano. Trochę wypłam. Cieszę się, że cię tutaj zastałam. Pójście z nim do łóżka byłoby głupotą. Przecież musimy razem pracować.

– Z Markiem też pracowałaś.

– To było co innego; zaczęliśmy się spotykać, zanim wstąpiliśmy do policji. A gdy startowaliśmy jako posterunkowi, byliśmy już małżeństwem, wszyscy nas tak traktowali. A teraz kieruję dochodzeniem w sprawie zabójstwa. Muszę być szefową. Nie chcę przeżywać pierwszych randek i przygód na jedną noc z kimś z mojego zespołu.

– Brakuje mi twojego Marka – powiedziała Lenka. – Był dobrym człowiekiem. Najlepszym.

– Owszem – rzekła Erika. Otarła łzy wierzchem dłoni.

– A mój Marek nie jest dobrym człowiekiem.

– Kocha ciebie i dzieciaki. Dbą o was. Czasami znajdujesz się w konkretnej sytuacji i próbujesz wycisnąć z niej, co się da.

– Może to dobrze, że tutaj przyjechałam. Nie będziesz sama. A jutro rano obudzisz się obok mnie. – Lenka się uśmiechnęła.

– Ty zawsze potrafisz obrócić wszystko na swoją korzyść. – Erika się zaśmiała. Odwróciła się i popatrzyła w ciemności na swoją siostrę. Pod wieloma względami były do siebie bardzo podobne, ale Lenka śmieiej się ubierała, malowała się i zawsze nosiła długie włosy, przeciwnie niż Erika.

– Nad jaką sprawą teraz pracujesz?

Erika szybko opowiedziała jej o zaginięciu i odnalezieniu szczątków Jessiki Collins.

– Karolina jest w tym samym wieku. Nie wyobrażam sobie, jak bym się czuła, gdyby ktoś ją uprowadził – rzekła Lenka.

Po tych słowach Erika nie mogła zasnąć przez długi czas.

Rozdział 40

Deszcz na Manor Mount cały czas padał. Woda spływała rynnami i wzdłuż krawężnika i na stromym zboczu nabierała prędkości. Gdy wpadała do odpływów, rozlegało się głucho echo.

Gerry stał w cieniu po drugiej stronie ulicy, schował się pod wielkim drzewem i rusztowaniem przy budowanym domu. Wielką umięśnioną postać okrywała długa gruba kurtka, naciągnął na głowę kaptur, dzięki czemu jego twarz jeszcze bardziej pograżyła się w cieniu.

Wcześniej wieczorem wałęsał się po tej okolicy i układał plan. Łatwo było znaleźć jej adres w Internecie na liście osób uprawnionych do głosowania. Tylko jedna Erika Foster pisała swoje imię przez „k”. Miał teraz pod obserwacją Amandę Baker, a Crawford przekazywał jej ważne informacje na temat sprawy, ale Gerry znał się na ludziach i wiedział, że Crawford to debil. Nie należał do kręgu zaufanych osób głównej inspektor Foster.

Gerry miał teraz dostęp do jej telefonu. Esemes nie wzbudził podejrzeń inspektor, Gerry miał szczęście, że jej siostra zostawiła te wiadomości, dzwoniąc z zastrzeżonego numeru, potrzebował jednak podsłuchu linii telefonicznej u Eriki, żeby wiedzieć, czy rozmawiała z kimś w domu.

Wcześniej widział czarnego faceta, jednego z policjantów z jej zespołu, wsiadającego do taksówki. Chwilę po tym, jak odjechała, ujrzał Erikę Foster, która wybiegła z domu i zaczęła rozglądać się z niepokojem. Na widok skręcającej za róg taksówki zwiesiła ramiona. Przez chwilę stała przy krawężniku, zwróciła bladą gładką twarz ku górze, zamknęła oczy.

Gerry poczuł wzbierającą erekcję. Ból na twarzy kobiety, gładka skóra i te rozchylone czerwone usta... Lało jak z cebra, bluzka, którą na sobie miała, błyskawicznie przykleiła się do jej ciała. Miała małe, ale jędrne piersi.

Gerry zamknął oczy i spróbował się skupić. Musiał wymyślić sposób na szybkie dostanie się do mieszkania i szybką ucieczkę, ale w niektórych parterowych oknach starej kamienicy założono kraty. Było jedno wspólne wejście.

Erika wróciła do środka, a on cały czas stał pod rusztowaniem i obserwował jej mieszkanie, aż zgasły w nim światła. Podobały mu się ciemność, odgłos deszczu padającego na pustą ulicę, uczucie, że jest ukryty, że się ukrywa.

Poczuł wibrowanie w kieszeni. Wyjął telefon i odebrał.

– Czy ty nigdy nie sypiasz? – spytał.

– Masz już dostęp do telefonu Eriki Foster? – usłyszał głos.

– Tak.

– I co ona ma?

– W piwnicy domu przy kamieniołomie technicy znaleźli ząb i ziemię nasączoną

benzyną...

Nastąpiła chwila ciszy.

– Czy ten ząb jest ludzki?

– Oczywiście.

– A czyj?

– Jeszcze nie wiedzą, technicy starają się to ustalić. Nieważne. Bob Jennings mógł wyprawiać w piwnicy różne cuda ze swoimi dzieciakami. To może zadziałać na naszą korzyść.

– Zachowujesz się, jakby to była jakaś zabawa – powiedział groźnie głos.

– Taka już moja beztroska irlandzka natura – odparł niewzruszony. – I wiem, że to nie zabawa.

– Pamiętaj tylko, że jeśli ja pójde na dno, to ty też. I nie dostaniesz pieniędzy. To drugie ma dla ciebie pewnie większe znaczenie.

Mężczyzna po drugiej stronie linii się rozłączył.

– Pierdol się – warknął Gerry. Schował telefon do kieszeni i wyszedł spod gęstej korony drzewa. Na chwilę zwrócił twarz ku niebu, napawając się deszczem.

Potem się odwrócił i odszedł.

Rozdział 41

Gdy Erika się obudziła, było jeszcze ciemno. Kiedy zobaczyła Lenkę chodzącą po małej sypialni z Evą na rękach, przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Dopiero później wszystko sobie przypomniała.

– Która godzina? – spytała i włączyła światło. Eva wydawała z siebie dźwięki przypominające gdakanie, aż wreszcie cicho kichnęła.

– Wpół do szóstej – odparła Lenka. – Przepraszam. Nie chciałam cię obudzić.

– W porządku. Muszę wcześniej wstać. – Erika usiadła na łóżku i potarła oczy. – Co zamierzasz dzisiaj robić? Ja mam ważny dzień w pracy.

– Dasz mi zapasowe klucze?

– Tak.

– Czy tutaj gdzieś jest jakiś park?

– Dalej przy tej ulicy jest Horniman Museum, można tam spokojnie spacerować po ogrodach.

– To nie tam znaleźliście dziewczynę w lodzie?

– Zgadza się, ale ogrody i muzeum są naprawdę duże, no i jest tam przytulna kawiarnia. Możesz też jechać do centrum i zobaczyć bożonarodzeniowe światła... – Erice przyszło do głowy, że nie potrafi zajmować się swoimi gośćmi.

– Damy sobie radę. Wydaje mi się, że dzisiaj dzieciaki będą chciały odespać, wczoraj mieliśmy ciężki dzień. Możesz zabrać Evę na kilka minut? Wezmę szybki prysznic, zanim wstanie reszta.

Lenka podała jej zawiniątko i poszła do łazienki. Eva była taka ciepła. Wyciągnęła małą rączkę, spojrzała na Erikę wielkimi brązowymi oczami i kichnęła. Erika delikatnie wytarła małą buźkę pieluszką tetrową i poczuła, jak zalewa ją fala miłości i smutku. Miłości do cudownej siostrzenicy, a smutku, bo wiedziała, że prawdopodobnie nigdy nie będzie mieć własnych dzieci.

Erika zostawiła Lence numer do pracy, klucze i pokazała jej na mapie wszystkie atrakcje. Pocałowała śpiących Karolinę i Jakuba i wyszła z mieszkania o brzasku.

Do komisariatu w Bromley dojechała tuż przed wpół do ósmej. Od razu poszła do centrum koordynacyjnego. Wzięła kubek z kawą, stanęła przed białymi tablicami i zaczęła oglądać materiał dowodowy. Po odkryciu zęba umieściła zdjęcia Boba Jenningsa i Trevora Marksmanna po obu stronach zdjęcia domu przy kamieniołomie, a następnie połączyła markerem wszystkie trzy fotografie.

Potem zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Nilsa Åkermana.

– Udało nam się porównać znaleziony w piwnicy ząb z odciskiem szczęki Jessiki Collins – powiedział bez wstępów. – Przykro mi. Nie pasuje. To nie jest ząb Jessiki.

Erika się zasepiła. Przysiadła na rogu biurka.

– Jesteś pewien?

– Tak. Zrobiłem najprostszą rzecz – przyłożyłem go w miejsce w szczęcie, gdzie brakowało zęba. Nie pasował. Potem przejrzałem wszystkie dane stomatologiczne, na wypadek gdyby ząb był wystawiony na działanie ognia – pod jego wpływem mógłby się skurczyć – ale też nic nie pasowało. Wysłałem go do mojego kolegi, żeby sprawdził, czy można wydobyć z niego jakąś miazgę i czy można wyodrębnić DNA, ale to nie jest ząb Jessiki. Wróciliśmy też do piwnicy i przeszukaliśmy ziemię, sprawdziliśmy wszystko czujnikiem. Nie ma tam nic oprócz brudu.

– Cholera!

– Przykro mi.

– To nie twoja wina. No i teraz mam o wiele więcej pytań niż odpowiedzi... Co w piwnicy Boba Jenningsa robił dziecięcy ząb?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Przepraszam, Nils, dowiedzenie się tego to nie twoje zadanie...

– Nie zazdroszczę ci – odparł.

– W porządku, dziękuję za informację – rzekła z przygnębieniem i rozłączyła się.

Podeszła do białej tablicy, na której nad mapą błoni wisiały informacje na temat kamieniołomu. Wydobywano z niego glinę. Na komputerze stojącym na najbliższym biurku włączyła Wikipedię, wprowadziła hasło „kamieniołom, glina, kent” i znalazła krótką notkę:

Na obszarze London Clay znajduje się niebieskawa glina, która po wyschnięciu robi się brązowa.

Nadal wykorzystuje się ją komercyjnie do produkcji cegieł, dachówek i ceramiki. Jest podłożem nieurodzajnym.

Zaczęła szukać dalej i dowiedziała się, że w Kent znajduje się podłoże mieszane: kreda, piaskowiec i glina.

– Co ja wyczyniam? Przecież to olbrzymi obszar – mruknęła.

– Owszem, Kent to wielkie hrabstwo – rozległ się głos za nią. Podskoczyła ze strachu. Odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Crawforda, który wpatrywał się w ekran jej komputera. – Przepraszam – dodał.

– Nie skradaj się tak – warknęła.

– Myślałem, że wiemy, do czego wykorzystywano ten kamieniołom?

– Wiemy. Próbuję tylko znaleźć jakieś powiązanie, zestawić ze sobą wszystko, co mamy.

– O tej porze może być trudno – spróbował zażartować. Nie uśmiechnęła się.

– Jessica znika na wiele lat, a potem pojawia się niecałe półtora kilometra od swojego domu. – Zaczęła opowiadać mu o tym, czego dowiedziała się od Nilsa. Crawford przysiadł na rogu biurka i kiwał głową przez cały czas, gdy mówiła. Kiedy skończyła, przez chwilę milczał.

– Wiesz, szefowo, że wybrzeże Kent jest oddalone od Europy zaledwie o trzydzieści trzy kilometry?

– Tak, właśnie o tym czytałam.

– Poczekaj. – Wstał. – To, co powiedziałaś wcześniej, to o glinie wykorzystywanej do produkcji cegieł i dachówek. Myślisz, że mogłoby się jakoś wiązać z Martinem Collinsem? Jest budowlańcem.

Jego kiwanie głową zaczęło działać Erice na nerwy.

– Crawford, z kamieniołomu przestano korzystać jeszcze przed pierwszą wojną światową. Martin Collins i jego rodzina przeprowadzili się tutaj dopiero w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku. No i to są cholerne błonia; przez te lata kamieniołom stał się jedynie punktem orientacyjnym.

– Och. – Crawford oblał się rumieńcem.

Do centrum weszło kilku policjantów, a za nimi Moss i Peterson. Nagle Erika poczuła gniew i frustrację – a Crawford był idealnym obiektem, na którym mogła się wyładować.

– To dochodzenie jest już dostatecznie skomplikowane, nie musisz wyskakiwać ludziom zza pleców i wymyślać dziwnych teorii. Wcale nie wychodzisz dzięki temu na mądrzejszego, a tylko mnie wkurzasz. Jeśli nie masz do powiedzenia nic sensownego, to się odwal.

Policjanci powoli podchodzili do swoich biurków i zdejmowali kurtki. Twarz Crawforda była teraz jasnoczerwona, oczy zaczęły wypełniać mu się łzami.

– I nie mam czasu na patrzenie, jak członkowie mojego zespołu się mażą – dodała Erika. – Co możesz mi powiedzieć o szambie przy domu?

– Eee, nadal czekam na jakieś informacje – wymamrotał Crawford, próbując nad sobą zapanować.

– No to przestań udawać mądrą i rusz dupę. Bierz się do roboty, do ciężkiej cholery! – wrzasnęła. Do centrum przyszli kolejni funkcjonariusze. Gdy się rozbierali i włączali komputery, panowała niezręczna cisza. – Czy ktoś jeszcze ma jakieś bezużyteczne teorie na temat tego, kto zabił Jessicę Collins? – rzuciła w przestrzeń. Nikt się nie odezwał. – Świetnie. Właśnie otrzymałam informację, że ząb znaleziony w piwnicy domu przy kamieniołomie nie należał do Jessiki.

Kilku gliniarzy jęknęło.

– Czuję to, co wy. Musimy podwoić wysiłki.

Poszła do swojego gabinetu i trzasnęła szklanymi drzwiami, niezadowolona z faktu, że jej ludzie i tak będą ją widzieć. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać rosnący stos dokumentów i aktualizować informacje w systemie HOLMES.

Godzinę później ktoś zapukał do jej drzwi. Na zewnątrz stała Moss, machająca małą białą chusteczką.

– Przychodzę w pokoju – rzekła, otwierając drzwi.

– Co jest?

– Ludziom z komisariatu w Croydon udało się znaleźć taśmy Trevora Marksmana w swoim magazynie z dowodami. Właśnie przywiózł je kurier. John próbuje zorganizować sprzęt, na którym będziemy mogli je obejrzeć.

Rozdział 42

Crawford stał przy rzędzie koszy na śmieci na tyłach komisariatu w Bromley i chował się przed deszczem pod małą plastikową markizą. Wymknął się z centrum koordynacyjnego i z ożywieniem rozmawiał z Amandą Baker, próbując usłyszeć jej głos w szumie deszczu walącego w markizę.

– Nie sądzisz, że powinieneś zabrać się do pracy o wiele wcześniej? Albo przynajmniej spróbować przejąć taśmy? – zapytała Amanda.

– Zabrałem się wcześniej do pracy – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– No cóż, najwyraźniej zbyt późno. Co robiłeś wczoraj w nocy?

– Nie twoja sprawa – odparł oburzony. Upił się sam w pubie i teraz leczył potwornego kaca.

– Crawford, nadal chcę mieć te taśmy.

– Teraz przejęcie ich będzie trochę trudniejsze. Stały się najważniejszym materiałem dowodowym, a Foster właśnie je ogląda. Nawet nie mam jak się do nich zbliżyć.

Usłyszał trzask zapalniczki, gdy Amanda zapalała papierosa.

– Kiedy je obejrzą, z pewnością zrobią cyfrową kopię. Wystarczy, że przekopiujesz mi ją na pendrive'a. To proste.

– Chyba dla ciebie – mruknął.

– W każdym razie myślałam, że to ty poprosiłeś o te taśmy. Dlaczego ich razem z nimi nie oglądasz? Powinieneś tam być.

Mam już dość tych wszystkich cholernych bab, które mną rządzą, pomyślał. Wiatr zmienił kierunek i deszcz zaczął lać poziomo, prosto na stojącego pod markizą Crawforda.

– Muszę jeszcze pozatławić inne sprawy – powiedział i przysunął się do rzędu śmierdzących koszy.

– Na przykład?

Zignorował jej pytanie i zaczął mówić, że znaleziony w piwnicy ząb nie należał do Jessiki.

– Dziecięcy ząb w piwnicy sugeruje, że Bob Jennings może być jednym z podejrzanych, że mógł współpracować z Trevorem. Może przed Jessicą porywali jeszcze inne dzieci.

Amanda znowu zamilkła, niemal słysząc obracające się w jej głowie trybiki.

– Przypomniałam sobie coś z tych filmów... – powiedziała w końcu. – Nie jestem pewna, mam przeczucie, ale nie umiem tego złapać... A teraz wracaj do środka, nie wzbudжай podejrzeń i załatw mi kopię tych taśm.

Rozłączyła się.

– Założę się, że możesz coś złapać. Trzeci kieliszek wina – powiedział

z rozdrażnieniem i zobaczył, że ubrudził się czymś tłustym i brązowym.

Gerry siedział w swoim małym mieszkaniu w Morden. Zasłony były spuszczone, nie widział szalejącego na zewnątrz wiatru i deszczu.

Laptop na jego biurku był otwarty, Gerry wyjął przejściówkę do słuchawek i odtworzył fragment rozmowy. W niewielkim pokoju rozległ się chrapliwy głos Amandy Baker.

– Przypomniałam sobie coś z tych filmów... Nie jestem pewna, mam przeczucie, ale nie umiem tego złapać...

Wziął do ręki telefon i wykręcił numer.

– To Amanda Baker. Jest coraz bliżej. Chcesz, żebym przeszedł na kolejny poziom?
– spytał.

– Nie. Na razie tylko słuchaj – odparł głos. – Zanim coś zrobimy, musimy być pewni.

Rozdział 43

Erika i John siedzieli w małym pomieszczeniu na komisariacie w Bromley. Trevor Marksman był oszczędny i nagrywał w trybie long-play na studwudziestominutowych kasetach Hi8, co oznaczało, że na każdej kasecie znajdował się czterogodzinny film.

– A teraz kaseca numer dwa – powiedział John i włączył kolejną.

Erika odchyliła się na oparcie i przeciągnęła.

– Czy on w ogóle zamierzał kiedykolwiek oglądać te filmy? – ziewnęła.

– O czym ty mówisz, szefowo? Cztery godziny łażenia po parkach, kręcenia ruchu na rondzie i pokaz sztucznych ogni, sfilmowany z okna jego sypialni – przecież to murowany hicior – odparł. Nałożył lateksowe rękawiczki, włożył pierwszą kasetę do pudełka i sięgnął po kolejną.

– Co jest tutaj napisane? – spytała Erika. John podniósł pudełko.

– PRZYJĘCIE URODZINOWE GARY’EGO, KWIECIEŃ TYSIĄC DZIEWIĘĆSET DZIEWIĘĆDZIESIĄT – przeczytał, wyjął kasetę i podniósł ją do światła. – Taśma jest w niezłym stanie.

Włożył ją do odtwarzacza. Sprawdził, czy wszystko pojawiło się też na jego laptopie, a potem włączył „play”.

Na niewielkim ekranie komputera pojawiło się wewnątrz sali telewizyjnej w ośrodku resocjalizacji. Obraz był czarno-biały, trochę drżał, a potem stał się kolorowy. Zobaczyli dwudziestu mężczyzn w różnym wieku, przeważnie niechlujnie ubranych, stojących na wypolerowanej drewnianej podłodze. Wokół znajdowało się kilka starych i poprutyh kanap i sof, wysoko na ścianie wisiał niewielki telewizor. Z dużego okna rozpościerał się widok na szare niebo i pas trawy. Przez dłuższą chwilę światło z zewnątrz sprawiało, że obraz był zamazany. Usłyszeli jakieś głosy, kamera zwróciła się do lustra. Zobaczyli odbicie trzymającego kamerę Trevora Marksmana. Miał gładką skórę, to było jeszcze przed poparzeniem.

– I oto jesteśmy, drugiego kwietnia, na przyjęciu Gary’ego Lundy’ego z okazji dwudziestych czwartych urodzin! – powiedział do swojego odbicia.

Kamera odwróciła się i ukazała chudego mężczyznę siedzącego na postrzępionej sofie. Miał pociągłą twarz i tłuste, zaczesane na lewo włosy. W lewą dziurkę wielkiego nosa wsadził połowę palca.

– Co robisz? – spytał głos Trevora zza kamery.

– Szukam czegoś przyzwoitego do jedzenia – odparł Gary i wyciągnął palec z nosa.

– A teraz się odpiardol – warknął.

Obraz zawirował, a potem kamera ruszyła przez pomieszczenie, minęła grupę smutnych i odrażających mężczyzn siedzących przy rozpadającym się stole zastawionym plastikowymi miskami z chipsami i małym okrągłym tortem z polewą

i kolorowymi drażetkami. Niski gruby mężczyzna miał na głowie urodzinowy kapelusz, gumka wrzynała mu się w trzy podbródki. Spod kapelusza wystawały długie siwe włosy.

– Jezu, ci wszyscy zboczeńcy mieszkali na tej samej ulicy co Collinsowie – powiedział John.

Na ekranie niski gruby mężczyzna patrzył w obiektyw kamery.

– Mogę spróbować? – spytał, wyciągnął ręce i się uśmiechnął, ukazując dwa zęby.

– Nie – odparł Trevor, machnął ręką i walnął w dłoń grubasa, która już sięgała w stronę kamery.

– No daj, jeszcze nigdy takiej nie widziałem...

– Zabieraj te pieprzone łapska! – zaczął się wściekać Trevor.

Mocno walnął niskiego mężczyznę w głowę. Mężczyzna upadł, gumka od kapelusza pękła. Wstał i ruszył w stronę kamery. Nastąpiła szamotanina i ekran zrobił się czarny.

– Cholera jasna, będziemy musieli obejrzeć całe to przyjęcie, prawda? – spytał John.

Erika pokiwała ponuro głową. Po chwili ekran znowu ożył, ponownie zobaczyli przyjęcie, ale już w trochę późniejszej fazie. Grała muzyka, kilku mężczyzn niezręcznie tańczyło. Kamera jeszcze raz ukazała Gary'ego, który nadal siedział w kącie i dłubał w nosie. Potem wyjął palec z nosa i wsadził go do ust.

– Obrzydlistwo – rzekł John i odwrócił wzrok.

– Już go nie ma – powiedziała Erika.

Następnie kamera ukazała niskiego grubasa, który miał teraz na głowie nowy kapelusz i siedział w rogu sali przy starym pianinie. Napychał się nałożonym na talerz jedzeniem. Kolejny talerz czekał na wieku pianina obok niego.

– O co mu chodziło? – spytał głos spoza kadru.

– Zachował się jak kutas, chciał filmować moją kamerą – usłyszeli głos Trevora, który złośliwie zrobił zbliżenie na poruszające się usta grubasa. – Pieprzony grubas. Nikomu nie pozwalam dotykać tej kamery.

Obraz się zamazał, gdy niski mężczyzna wepchnął sobie do ust cały widelec quiche, a na brodę zaczęły mu spadać okruchy.

Rozległ się wysoki piskliwy śmiech i po chwili na ekranie pojawiło się zbliżenie wysokiego, łysego mężczyzny o czerwonej twarzy i krzywych króliczych zębach.

– Ale mnie dasz spróbować, prawda? – spytał.

– NIE!

Nastąpiła kolejna szarpanina, następne ujęcie było z późniejszej części popołudnia. W sali telewizyjnej robiło się już ciemno, jedyne światło dawały świece na torcie niesionym przez wysokiego mężczyznę. Trevor szedł za nim, zanieśli ciasto Gary'emu, który nadal siedział tam gdzie wcześniej.

– No dalej, dmuchaj! – krzyknął głos. Gary najpierw się opierał, a potem zdmuchnął świece.

– Czego sobie życzyłeś? – krzyknął inny głos.

– Żeby zdechnąć – odparł Gary, z powrotem usiadł i założył ręce na piersi.

Mężczyzna, który niósł tort, na chwilę odwrócił się do kamery, a potem zniknął

z kadru.

– Ej – powiedziała Erika. – Zatrzymaj taśmę, pokaż mi go jeszcze raz.

– Nie mogę. Jednocześnie zapisuje się kopia cyfrowa.

Trevor poszedł za mężczyzną do długiego stołu.

– Znam tego człowieka – rzekła Erika. – Był u Trevora Marksmana. Zatrzymaj, natychmiast!

Erika wypadła z pomieszczenia i wbiegła po schodach do centrum koordynacyjnego. Peterson właśnie kończył rozmowę, gdy Erika złapała go za rękę i kazała mu zejść ze sobą na dół. Po chwili oglądali film we trójkę. Na ekranie Trevor skupił się właśnie na znajomym mężczyźnie, który mówił do kamery i żartował, jakby to było przyjęcie z czerwonym dywanem.

– To jest ten facet, którego widzieliśmy, gdy poszliśmy do Marksmana: Joel, prawda? Joel. Na filmie ma włosy, ale to ten sam południowoafrykański akcent – odparła Erika.

– Ma takie same dziwne niebieskie oczy – dodał Peterson. – I tę bliznę sięgającą od skroni aż za ucho.

– Powiedział, że ma na imię Joel, ale nie podał nazwiska. Chcę mieć listę wszystkich osób zamieszkujących ten ośrodek w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku – rzekła Erika.

Popatrzyli z powrotem na ekran, na którym jeden z mieszkańców ośrodka trzymał kamerę, a Trevor i Joel powoli tańczyli do dźwięków lecącego w tle *Careless Whisper*.

Rozdział 44

Po południu Erika i John obejrżeli jeszcze dwie taśmy, były krótsze i nagrane w normalnym trybie. Powstały podczas kilku wiosennych dni spędzonych w miejscowym parku przy Avondale Road. Trevor Marksman nagrywał wiele dzieci z okolicy, często zachęcał rodziców, żeby się uśmiechali i machali do kamery, gdy huścili swoje pociechy i łapali je na dole zjeżdżalni.

Jessica Collins pojawiła się po raz pierwszy na filmie datowanym na 11.06.1990, huściała się na huścawce z jeszcze jedną ciemnowłosą dziewczynką. Śmiały się, odbijały się od ziemi i spadały, a w tle na ławce w cieniu wielkiego dębu siedziały młodsze wersje Marianne i Laury. Laura paliła papierosa i niemal nie słuchała matki, która coś do niej mówiła.

Przez kilka minut Trevor nagrywał Jessicę i robił zbliżenia z drugiej strony parku. Erika była zaskoczona tym, jak śliczna i beztroska była ta dziewczynka, tańczyła z przyjaciółką i zjeżdżała ze zjeżdżalni. Poczwała do siebie wstręt, gdy się zorientowała, że oglądała to wszystko oczami Trevora Marksmiana.

Potem kamera zadrżała i na ekranie pojawiła się wąska ścieżka na tyłach parku. Trevor przeszedł obok zniszczonego kosza na śmieci i starej ławki, znalazł się obok mężczyzny, który próbował załadować szpadel suchych liści do worka na śmieci. Nie udawało mu się to, bo wiał silny wiatr.

– Dobrze się bawimy? – powiedział jakiś głos. Mężczyzna się odwrócił i po gęstych brązowych włosach i zagadkowej twarzy poznali, że był to Bob Jennings.

– Odpieprzcie się, skurwiele – mruknął Bob i się skrzywił.

Potem w rogu ekranu zaczął migać symbol oznaczający kończącą się baterię. Obraz zaczął drżeć, a tuż przed tym, jak padła bateria i ekran zrobił się czarny, kamera wzięła druga osoba i przez ułamek sekundy zobaczyli znajomą twarz.

– Cholera, to był Bob Jennings, a ta druga twarz, pod koniec filmu... Możemy to cofnąć?

John wyjął kasetę i przysunął do siebie leżącego na biurku laptopa. Mieli już wersję cyfrową. Znalazł ostatnie kilka minut filmu i przewinął spotkanie z Bobem. Potem pojawił się symbol kończącej się baterii. Po kilku próbach – twarz była na filmie zaledwie przez ułamek sekundy – udało im się ustalić, że był to Trevor Marksman.

Przez chwilę wpatrywali się w ekran bez słowa.

– To oznacza, że Trevor przekazał kamerę komuś innemu i że to nie on nagrywał film przez cały czas. W poprzednim dochodzeniu zeznał, że tylko on nagrywał – powiedziała Erika.

– A na przyjęciu upierał się, że nie da nikomu dotknąć kamery – dodał John.

Ponownie włączył tę scenę; przy bramie mignęła im twarz Joela.

– Słyszałeś to? Jakiś głos powiedział: „Trzymaj”. Jakby z południowoafrykańskim akcentem.

Rozległo się pukanie do drzwi, do środka wszedł Peterson.

– Znalazłem Joela Michaela. Musiałem wyjść od dokumentów wystawionych na jego pierwotne nazwisko, które brzmiało Michaels. Peter Michaels. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku zmienił imię na Joel. Ma pięćdziesiąt trzy lata. Po wyjściu z więzienia trafił do ośrodka resocjalizacyjnego. Siedział w więzieniu sześć lat od lutego osiemdziesiątego czwartego roku do marca dziewięćdziesiątego za gwałt na dziewięcioletnim chłopcu.

Erika i John popatrzyli na siebie porozumiewawczo. Peterson mówił dalej:

– Peter Michaels był przesłuchiwany w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku razem ze wszystkimi mieszkańcami ośrodka i tak samo jak Marksman miał alibi na siódмого sierpnia. Ale po zniknięciu Jessiki nigdy nie znalazł się pod obserwacją.

– Tak samo jak Bob Jennings – rzekł John. – W aktach sprawy nie znalazłem nawet wzmianki na jego temat. Nigdy go nie przesłuchano, nigdy nie był podejrzany...

– I spójrzcie, teraz mamy ich wszystkich na jednym filmie, rozmawiających ze sobą. Znali się – powiedziała Erika.

Rozdział 45

Było już późno, gdy Erika zadzwoniła do Marsha z centrum koordynacyjnego. Po długim dniu pracy wysłała swój zespół do domu.

– Eriko, ostrzegałem cię przed zbliżaniem się do Trevora Marksmiana – powiedział Marsh. – Nie chcemy kolejnego procesu.

– Z całym szacunkiem, ale mnie nie słuchasz. Nie chcę wciągać w to Marksmiana. Chcę ściągnąć Joela Michaela i przesłuchać go w sprawie jego związku z Trevorem i Bobem Jenningsem, który ciągle nam się pojawia. Nielegalnie mieszkał w domu, w którego piwnicy znaleźliśmy dziecięcy ząb.

– Ale jak na razie nie został on zidentyfikowany.

– Ale to i tak jest alarmujące!

– Owszem, ale w ciągu tych dwudziestu sześciu lat w domu mogli mieszkać jeszcze inni ludzie, ćpuni z dziećmi, które mogły tracić mleczne zęby.

– Na ziemi w piwnicy znaleźliśmy również plamy po benzynie. Siostra Boba Jenningsa potwierdziła, że korzystał z jej agregatu, w kościach Jessiki stwierdzono również wysokie stężenie tetraetylołowiu, co wskazuje na to, że przez długi czas była narażona na działanie spalin. A teraz mam kasetę, dzięki której mogę połączyć Trevora, Boba i Joela...

Przez chwilę Marsh milczał, Erika mówiła więc dalej:

– Bob nie żyje. Nie mogę zbliżyć się do Trevora, więc chcę zająć się Joelem Michaelsem.

– Eriko, to oczywiście twoja decyzja... – powiedział.

– Wiem, Paul. Jednak chciałabym mieć twoje wsparcie. Otrzymać od ciebie jakieś rady. Jeśli mam rację, być może mamy do czynienia z siatką pedofilów.

– Kiedy chcesz to zrobić?

– Jak najszybciej.

– Jutro rano odbędzie się pogrzeb Jessiki Collins. Radziłbym ci poczekać, aż się skończy. Idę na niego i sądzę, że ty też powinnaś. To będzie dobry PR, a jak wszyscy wiemy, chodzi głównie o PR.

– W porządku.

– Musisz mieć również świadomość, że teraz Trevor Marksman jest bardzo bogatym mężczyzną. Zakładam, że jeśli aresztujesz jego przyjaciela, wynajmie najlepszego prawnika.

– Nie martwi mnie to. Bardziej dręczy mnie fakt, że cały dzień spędziłam na oglądaniu skazanych pedofilów, którzy urządzają imprezy i wycieczki nad morze. Musiałam oglądać nagrane przez Marksmiana filmy przedstawiające Jessicę Collins i kilkoro innych dzieci z sąsiedztwa. Jestem wściekła, że z niej pozostała tylko kupka kości, a ten, kto jej to zrobił, nadal chodzi wolny. Chcę przesłuchać Joela

Michaelsa. To wszystko, a teraz mam jeszcze dowody potwierdzające moje podejrzenia.

Marsh przez chwilę milczał.

– Informuj mnie na bieżąco, ale chcę widzieć cię jutro na tym pogrzebie.

– Dobrze, dziękuję. – Erika odłożyła słuchawkę i zaczęła zbierać swoje rzeczy, żeby iść do domu. Poszła do gabinetu, spakowała torbę i uświadomiła sobie, że zostawiła notes w pomieszczeniu, w którym oglądali z Johnem filmy.

Rozdział 46

Gdy zespół wyszedł z centrum koordynacyjnego, żeby rozejść się do domu, Crawford trzymał się na uboczu, a potem w męskiej toalecie siedział przez dwadzieścia minut. Ze stresu lał się z niego pot. Po dwudziestu minutach umył ręce i wysłiznął się na korytarz. Sprawdził, czy nikt go nie śledzi, a potem zszedł na dół do pokoju, w którym Erika i John spędzili cały dzień na oglądaniu kaset Trevora Marksmana.

Pokój znajdował się na drugiej kondygnacji z tyłu komisariatu, na końcu długiego korytarza. Było do niego kilka kluczy, wcześniej tego dnia Crawford zabrał jeden z nich z biurka Johna, który akurat rozmawiał przez telefon. Crawford włożył klucz do dziurki i poczuł ogromną ulgę, gdy drzwi ustąpiły. Włączył światło i zobaczył, że laptop nadal leży na biurku i jest połączony z odtwarzaczem wideo. Crawford zamknął za sobą drzwi na klucz. Pomieszczenie było małe i pozbawione okien. Na półkach leżały kable i druty, instrukcje użytkownika odtwarzaczy DVD i wideo, była nawet jedna do odtwarzacza laserdisc.

Crawford pracował szybko, włączył laptopa i wyjął pendrive'y kupione w sklepie Maplins na tej samej ulicy. Martwił się, że będą miały za małą pamięć, więc kupił ich kilka, bo jeden miał tylko 16 gigabajtów pojemności. Pot lał mu się po twarzy, gdy mocował się z wielkim plastikowym opakowaniem, nie mógł wydobyć ze środka maleńkiego pendrive'a.

Przeszukał półki, ale nie znalazł nożyczek. Wyjął z kieszeni kluczyki od samochodu i zaczął piłować nimi plastik. Po kilku długich minutach udało mu się wyjąć pendrive'y. Otarł pot z czoła i włożył jedno z urządzeń w port z boku laptopa.

Laptop zaczął szumieć. Crawford włączył pulpit Windowsa. Wreszcie pojawiła się ikona pamięci USB. Otworzył katalog z plikami utworzonymi wcześniej przez Johna, wybrał pierwszy z nich i przeciągnął go do ikony USB na pulpicie.

Dysk twardy zaczął szumieć, pojawiło się małe okienko z komunikatem:

Kopiowanie 2 elementów na USBDRIVE1

11,8 MB z 3,1 GB – ok. 9 minut

– No dalej – syknął, kropla jego potu spadła na klawiaturę laptopa. I to właśnie wtedy usłyszał, że ktoś szarpie za klamkę drzwi.

Rozdział 47

Erika spróbowała otworzyć drzwi do pomieszczenia, ale były zamknięte na zamek. Wyjęła plik kluczy i spróbowała włożyć jeden do dziurki, jednak nie pasował. Po drugiej stronie poczuła opór. Już miała ponownie nacisnąć klamkę, gdy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu, i zobaczyła idącego w jej stronę Petersona.

– Szefowo, mam twój notes – powiedział i pomachał nim energicznie.

– Dziękuję – odparła i wzięła go, gdy stanęli z Petersonem na jednej linii.

– Myślałam, że wszyscy poszli już do domu?

– Tak, skoczyłem na drugą stronę ulicy do Waitrose po kilka drobiazgów, potem wróciłem na parking i zobaczyłem, że przez przypadek go zabrałem.

– Dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza.

– Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, to naprawdę nie wiedziałam o przyjeździe mojej siostry – rzekła Erika.

– W porządku. Jak ona się czuje?

– Świetnie.

– To wspaniale. – Uśmiechnął się. Nastąpiła kolejna pełna zakłopotania chwila ciszy. – No dobrze, w takim razie do zobaczenia jutro – powiedział po chwili.

– Do jutra.

Kiwnął jej głową i odszedł. Erika zaczęła udawać, że szuka kluczy, a gdy Peterson zniknął z pola widzenia, oparła się ciężko o drzwi. Oczekała kilka minut, a później ruszyła korytarzem do wyjścia.

Crawford przycisnął ucho do drzwi i starał się coś usłyszeć, ale głosy zaczęły się oddalać. Szybko wymienił pendrive'y i zaczął kopiować kolejne filmy. Był cały zlany potem.

Rozdział 48

Erika dojechała do domu po wpół do dziesiątej. Gdy otworzyła drzwi do mieszkania, w korytarzu stała Lenka. Erika zaczęła coś mówić, ale siostra przyłożyła palec do ust.

– Karolina i Jakub już śpią – szepnęła. – Jest tak późno. Gdzie byłaś?

– W pracy. – Erika odstawiła torbę i ściągnęła buty.

– Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście.

– Przecież wyszłaś o siódmej rano!

Erika zdjęła kurtkę.

– Z reguły właśnie tyle pracuję.

– A co Mark mówił na ten temat?

– Lenko, czy ja mogę chociaż wejść do domu?

– Ciiii! Dopiero co usnęli.

Erika zajrzała do salonu. Zobaczyła głowy dwójki dzieci śpiących pod dwoma kocami na rozłożonej sofie.

– Lenko, pada mi bateria komputera, a tam jest moja ładowarka – szepnęła.

– Jak wygląda?

– Co masz na myśli, pytając, jak wygląda? Jak ładowarka – wysyczała Erika i chciała wejść do salonu, ale Lenka ją powstrzymała.

– Nie. Bo ich obudzisz. Karolina była bardzo smutna przez cały dzień i właśnie zasnęła.

– Lenko, ja muszę mieć tę ładowarkę!

– Jadłaś coś?

– Lunch.

Lenka założyła ręce na piersi, a potem przewróciła oczami.

– Najpierw chociaż coś zjedz. Ugotowałam kolację. Ty idź pod prysznic, a ja poszukam twojej ładowarki.

Erika już miała zaprotestować, ale Lenka wepchnęła ją do łazienki i zamknęła drzwi.

Gdy Erika wyszła spod prysznica, poczuła smakowity zapach pieczonego mięsa, ziemniaków i ogórków kiszonych. Rozległ się dzwonek w mikrofalówce i Lenka weszła do salonu z parującym talerzem zapiekanki ziemniaczanej z jajkiem, ogórkami kiszonymi i bardzo cienko pokrojoną pieczoną kiełbasą.

– O mój Boże. Jak to cudownie pachnie. Tak jak kiedyś piekła mama – powiedziała Erika i poczuła, jak ślina napływa jej do ust.

Weszły do sypialni zastawionej wózkem Evy i stosem pieluch. Toaletka została

zamieniona w stół do przewijania. Zdjęcie Marka w połączanej oprawie zostało przesunięte do tyłu. Jego przystojna twarz patrzyła na Erikę, nieustannie się uśmiechając. Erika usiadła na łóżku i zaczęła jeść.

– Mój Boże, to jest niesamowicie smaczne. Dziękuję.

– Poszłam na zakupy – zaczęła opowiadać Lenka. – Miła okolica, ale jest tu wielu Hindusów, Murzynów i Chińczyków. Dzieciaki trochę się wszystkiego bały. Masz ładny ogród, spotkaliśmy kilku sąsiadów. Na przykład kobietę z góry, która ma dwie małe córki. Jakub zaczął pukać do wszystkich drzwi, aż je znalazł, i zaczęli się bawić.

– Naprawdę? A jak z nimi rozmawiałaś?

– Znam kilka słów po angielsku, a matka dziewczynek była bardzo miła. Jak ma na imię?

Erika wzruszyła ramionami.

– Mieszkasz tutaj od pięciu miesięcy i nie znasz swoich sąsiadów?

– Jestem zajęta – odrzekła Erika z ustami pełnymi jedzenia.

– A co z tym przystojniakiem, Petersonem?

– Nic, naprawdę. Nie rozmawialiśmy o wczorajszej sytuacji.

– Myślisz, że do czegoś dojdzie? Jest uroczy.

Erika ponownie wzruszyła ramionami.

– Mogłabyś go zaprosić. Coś bym ugotowała...

Erika spojrzała na nią ostro i odparła z pełnymi ustami:

– Daj spokój.

Lenka podeszła do komody, otworzyła górną szufladę i zaczęła chować do niej matę z przewijaka i kocyki.

– Przyszedł dzisiaj jakiś mężczyzna, żeby odczytać liczniki. Tak mi się wydaje. Pilnowałam dzieciaków bawiących się w ogrodzie, to było wtedy, gdy zeszły do nas dziewczynki z góry. Zostawił ten liścik – powiedziała i wskazała kartkę papieru na parapecie.

Erika przeczytała wiadomość – zostawił ją człowiek z agencji nieruchomości, w której wynajmowała dom. Poinformował ją, że należy sprawdzić instalację gazową i uzyskać poświadczenie, że wszystko jest w porządku.

– Jedzenie u was jest okropnie drogie. Gdzie robisz zakupy?

– Lenko, możesz dać mi chwilę odetchnąć? Miałam bardzo stresujący dzień, a ty ciągle gadasz i gadasz!

Lenka zaczęła wyglądać koce w szufladzie.

– Co ty robisz?

– Ścielę łóżko dla Evy.

– W szufladzie?

Śpiąca w wózku Eva się obudziła i zaczęła płakać.

– Obudziłaś ją – powiedziała Lenka, przecisnęła się obok Eriki i wzięła Evę na ręce. – Już dobrze, dobrze. Ciii. – Lenka odpięła koszulę i chciała podać dziecku pierś, ale rozplakało się jeszcze bardziej. – Mogłabyś zamknąć drzwi od salonu?

Erika wsadziła do ust kolejny kęs zapiekanki, wzięła talerz, wyminęła Lenkę, wyszła na korytarz i zamknęła drzwi od salonu. Eva zaczęła płakać jeszcze

przeraźliwiej, więc Erika zamknęła również drzwi do sypialni. Usiadła na dywanie przy drzwiach wejściowych, postawiła talerz na podłodze i dokończyła jedzenie.

Nie widziała, że nad nią, w środku obudowy licznika prądu, znajdował się niewielki podsłuch.

Tuż po dwudziestej trzeciej Amanda Baker chrapała w swoim fotelu. Na stole wśród wielu wydruków i dwóch notesów stał na wpół wypity kubek herbaty. Do ściany nad sofą były teraz przypinane różne kartki, na każdej z nich widniały czarne litery z mnóstwem zawijasów. Na środku tego wszystkiego znajdował się wydruk A4 zdjęcia policyjnego Trevora Marksmiana oraz zdjęć Joela Michaela i Boba Jenningsa. Na przeciwległej ścianie, obok telewizora, wisiało zdjęcie Jessiki Collins.

Nagle rozległo się ciche pukanie, Amanda obudziła się z drzemki. Z trudem podniosła się z fotela i podeszła do okna. Na zewnątrz stał Crawford, twarz miał czerwoną i lśniącą od potu. Amanda otworzyła okno i do środka wpadł podmuch zimnego powietrza.

– Mam je – powiedział i odwrócił się, żeby spojrzeć na pustą drogę.

– Wszystkie? – spytała.

Kiwnął głową i zaczął przestępować z nogi na nogę.

– Mogę wejść?

– Jest późno, muszę się wyspać. Jutro jest pogrzeb Jessiki Collins – odrzekła Amanda.

Crawford zajrzał do pokoju i zobaczył wiszącą na drzwiach czarną sukienkę.

– Idziesz?

– Tak – odparła. Wyciągnęła rękę.

– Mogę wejść, tylko na drinka? Miałem cholernie ciężki dzień – poprosił.

– Już nie piję i chcę wytrwać w tym stanie.

– Chyba zartujesz; przestałaś pić?

– Trzy dni temu.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął niewielką kopertę i podał ją Amandzie.

– Dzięki – odrzekła, wzięła ją, zamknęła okno i zaciągnęła zasłony.

Przez chwilę Crawford wpatrywał się w zasłonę, a potem ciężkim krokiem poszedł z powrotem do samochodu.

Rozdział 49

Czuwanie przy trumnie Jessiki Collins odbyło się w kościele pod wezwaniem Świętej Dziewicy Maryi w Bromley. Niewielka sala miała prosty wystrój; pachniało w niej kadzidłem i pastą do podłóg, w mroku migotały świece.

Trumnę Jessiki wykonano z najlepszego ciemnego mahoni, jaki udało się znaleźć Marianne i Martinowi. Ustawiono ją na drewnianym podeście. Była za duża dla dziecka i za mała dla dorosłego.

Marianne przybyła o świcie, żeby być przy tym, jak trumnę będą przywozić z domu pogrzebowego. Usiadła i wpatrywała się w szczątki swej córki; małe, ładnie ułożone kości na satynowej wyściółce trumny, przykrytej cienką koronką. Czerwony płaszczyk, prezent urodzinowy dla Jessiki, został ładnie złożony i spoczywał obok satynowej poduszki.

Martin, Laura i Toby przybyli trochę później. Zapukali cicho w ciężkie drewniane drzwi, Marianne wstała, żeby je otworzyć.

Zaskoczeni zatrzymali się w progu.

– Trumna jest otwarta – powiedział Martin, patrząc na szkielet, który został ułożony tak, jakby kości dziewczynki właśnie weszły do środka i ułożyły się do snu.

– Myślałem, że się co do tego zgodziliśmy. Miała być zamknięta.

– Nie zgodziliśmy się. Oznajmiłeś mi to – odparła Marianne ponuro. – A ja chcę patrzeć na swoje dziecko. Chcę go dotknąć. Chcę być tutaj przy niej.

Toby spojrział najpierw na ojca, a potem na Laurę.

– Tato. Wydaje mi się to nie w porządku – oznajmił. Podeszli do cienkiej koronki, Martin wyciągnął rękę.

– Och, Jessico – powiedział i przycisnął dłoń do materiału, żeby dotknąć czaszki.

Laura cały czas zakrywała dłonią usta, w jej oczach pojawiło się przerażenie.

– Podejdz. Dotknij jej – rzekła Marianne. – To Jessica... Twoja siostra.

Laura podeszła bliżej, jej oczy nadal były rozszerzone z przerażenia. Marianne przechyliła się i wzięła ją za rękę. Laura spróbowała się wyrwać, ale uścisk matki był silny. Położyła jej dłoń na czole czaszki.

– Dotknij jej włosów, Lauro. Pamiętasz, jak to było czesać jej włosy?

– Nie! – wrzasnęła Laura i wyrwała rękę. Wybiegła z sali. Marianne ledwo zauważyła, co się stało – cały czas wpatrywała się w trumnę.

– Toby, chcę, żebyś jej dotknął. Chcę, żebyś dotknął swej siostry – powiedziała.

– Nie, mam... Wolę zapamiętać ją w inny sposób. Przepraszam – odparł. Popatrzył na ojca, który wydawał się zahipnotyzowany przez szkielet, i wyszedł za Laurą na korytarz.

– Jedyne, czego pragnęłam, to drugiej córki. I żeby była bezpieczna i szczęśliwa – powiedziała Marianne, patrząc na Martina. – Czy to była kara za to, co zrobiliśmy?

– Mieliśmy nigdy o tym nie rozmawiać – odparł Martin.

– Zgadza się. Ale to już koniec, prawda?

– Nie. Została nam zabrana, ale teraz jest z Bogiem. I jeszcze ją zobaczymy. Nie powinniśmy kwestionować tego, że postanowił ją nam zabrać. Musimy pocieszać się faktem, że ją znaleźliśmy i spocznie w pokoju.

– Och, Martinie – powiedziała Marianne. Podeszedł do niej i przytulił ją mocno tak, jak nie robił tego od lat, a następnie zaczęli płakać nad swoją stratą i winą.

Po wyjściu Martina Marianne została sama. Świece się już dopaliły, prostokąt kolorowego światła rzucanego przez niewielki witraż powoli przesuwał się po ścianie.

Zgarbiona nad małym szkieletem córki Marianne spędziła dzień na modlitwie. Po latach praktyki jej modlitwy były niemal automatyczne. Jednak za każdym razem, gdy wypowiadała słowa: „Wybacz mi, Ojcze, bo zgrzeszyłam”, miała wrażenie, że wypowiada je po raz pierwszy.

Rozdział 50

Po mszy przeniesiono trumnę na miejsce pochówku.

Erika i Marsh wzięli udział w ostatniej części nabożeństwa i dołączyli do sporej grupy żałobników zebranych przy świeżo wykopanym grobie. Powietrze było rześkie, wyglądało na to, że zaraz nadejdzie burza. Niebo w oddali powoli przybierało granatowy odcień.

Erika zawsze czuła się zakłopotana, biorąc udział w pogrzebach ofiar zabójstwa; formalnie znajdowała się na służbie i trudno jej było zachować równowagę między okazywaniem szacunku a przyglądaniem się żałobnikom. Często była to jedyna okazja do zebrania wszystkich ludzi w jednym miejscu naraz.

Ksiądz stanął obok wykopanego grobu i czekającej na spuszczenie trumny udekorowanej dużą gałązką lilii i zaczął przemawiać.

– Miłosierny Boże, Ty dajesz odpoczynek duszom wiernych, prosimy Cię...

Marianne siedziała z przodu półkola żałobników, tuż przy grobie, zasłonięta czarnym kapeluszem o szerokim rondzie. Cicho płakała, w dłoni mocno ściskając różaniec. Martin trzymał ją za drugą dłoń, od czasu do czasu puszczała jego rękę, żeby otrzeć łzy białą chusteczką. Po jej drugiej stronie zajął miejsce Toby. Laura siedziała obok niego razem z mężem i dwoma synkami. Tanvir, jak zauważyła Erika, został oddelegowany do tylnego rzędu.

W rzędzie tym siedziała Nancy Greene, kontaktująca się z rodziną po zaginięciu Jessiki. Była cała ubrana na czarno, jedynym innym kolorem był opatrunek, który nadal miała na nosie. Oscar Browne siedział trochę dalej w towarzystwie wysokiej, elegancko ubranej, czarnoskórej kobiety. Spojrzał na Erikę i nieznacznie przekrzywił głowę. Odwzajemniła gest niepewna, co on oznaczał.

Głos księdza był głęboki i zdawał się unosić ponad ich głowami:

– Pokornie prosimy Cię, abyś w Swojej dobroci pobłogosławił grób...

Erika spojrzała na Marsha, żeby zobaczyć, czy dostrzegł Oscara, on jednak wpatrywał się w powiększone zdjęcie, stojące na drewnianej sztaludze obok kwiatów. Przedstawiało ono Jessicę w czerwonym płaszczyku. Oryginał wisiał w korytarzu domu Marianne. Podczas brytyjskich pogrzebów rzadko widywało się wystawione tak wielkie fotografie.

– Cały czas myślę, że to mogła być któraś z moich dziewczynek – szepnęła Marsh. – Zastanawiam się, jak bym sobie z tym poradził.

Przyjechali na pogrzeb razem, w samochodzie Marsh powiedział Erice, że adwokat Marcie wniósł o wyznaczenie terminu rozprawy o opiekę nad dziećmi.

W głowie Eriki mignął obraz z pogrzebu Marka: chwila, w której jego trumna została załadowana do karawanu. Pod wpływem ciężaru trumny i znajdującego się w niej ciała zawieszenie pojazdu trochę siadło.

Erika odwróciła się do Marsha i złapała go za rękę. Gdy to zrobiła, zauważyła siedzącą na końcu ich rzędu Amandę Baker. Była policjantka ją obserwowала, spojrzala na dłonie Eriki i Marsha.

Erika kiwnęła do niej głową i delikatnie spróbowała zabrać rękę, ale Marsh mocno ją trzymał. Amanda to zauważyła i uniosła pytająco brew. Coś się w niej zmieniło. Jej twarz była mniej nabrzmiąta i opuchnięta, kobieta włożyła elegancką sukienkę, umalowała się i ufarbowała włosy na jasny brąz.

Ksiądz zakończył błogosławieństwo:

– My składamy ciało Jessiki w grobie, Ty przyjmij jej duszę do nieba. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Wierni odpowiedzieli:

– Amen.

Erika spojrzala na Marianne i zobaczyła jej rozpacz: kobieta uświadomiła sobie, że to właśnie w tej chwili będzie musiała pożegnać się z córką. Martin złapał ją za rękę, po raz pierwszy Erika zauważyła jego partnerkę. Siedziała kilka miejsc dalej od Martina, oddzielając się od niego dwójką dzieci niczym tarczą. Mała, ubrana w czarną sukienkę dziewczynka wierciła się na krześle. W pewnej chwili podciągnęła sukienkę do góry, ukazując czarne rajstopki. Jej braciszek miał na sobie elegancki garniturek i wpatrywał się w niebo, ponieważ zaczęło grzmieć.

Marianne z trudem wstała i chwiejnym krokiem podeszła do wykopanego grobu. Zaczęto powoli opuszczać trumnę. Kobieta podniosła garść ziemi, przez chwilę trzymała ją w dłoni. Potem znowu zagrzmiało i zaczęło padać – po kilku sekundach lało jak z cebra. Marianne pogroziła pięścią ku niebu, a następnie osunęła się do grobu.

Teraz była już ściana deszczu, cmentarz oświetlały błyskawice. Zapanował chaos, gdy wszyscy podbiegli do grobu. Usypana obok niego ziemia szybko zamieniła się w błoto.

Rozdział 51

Deszcz lał nadal, walił w dach samochodu Eriki, która siedziała w nim razem z Marshem i Amandą Baker. W chaosie, jaki zapanował, i w ulewie trudno było złapać jakąś taksówkę, więc Erika zaproponowała Amandzie podwózkę. Podjechali do McDonalda, żeby coś zjeść, teraz pili kawę w milczeniu. Amanda siedziała z tyłu.

– Dobry Boże. To się nazywa czarny humor – powiedziała Amanda, przerywając ciszę. Marsh się odwrócił i na nią popatrzył. – Przecież wiecie, o czym mówię. Wpadła do grobu, wyciągnął ją ksiądz. Krzyczała i była cała ubłocona. Scena jak z horroru... Całe lata spędziła na próbach zbliżenia się do nieba, a skończyła sześć stóp pod ziemią! – Zaczęła chichotać. Erika spojrzała na Marsha, ale zachował kamienną twarz. – Cholera, przepraszam – rzekła Amanda, strzepując okruszki z czarnej kurtki. – To skutek tłumionej przez wiele lat frustracji i rozpaczy. – Zobaczyła minę Marsha i znowu zaczęła się śmiać. Erika odwróciła się i przygryzła wargę.

W chaosie, jaki zapanował, wierni stłoczyli się wokół grobu, wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki. Po wyciągnięciu Marianne ksiądz i najbliższa rodzina zabrali ją do kościoła. Pozostali zgromadzeni rozpięchli się na cztery strony świata.

Dopiero przy wyjeździe z parkingu Erika zauważyła, że Laura i Oscar pozostali na zewnątrz i rozmawiali pod wielkim drzewem, znajdującym się w dużym oddaleniu od kościoła.

– No cóż, cieszę się, że uważa to pani za takie zabawne, była główna inspektor Baker. Ale niektórzy z nas nadal pracują nad tą sprawą i z naszego punktu widzenia nie jest ona ani trochę śmieszna.

– Nie, nie jest – odparła Amanda i wytarła oczy serwetką.

Marsh spojrzał na zegarek.

– Złapię taksówkę, Eriko – rzucił Marsh, który najwyraźniej miał dość żartów Amandy, i wysiadł na deszcz.

– Dokąd cię podrzucić? – spytała Erika Amandy.

– Może być stacja w Bromley. Mogę usiąść z przodu? Nie chciałabym, żeby ludzie odnieśli mylne wrażenie, widząc mnie z policjantką – rzekła Amanda.

Gdy usiadła z przodu, Erika wyjechała z parkingu na ulicę.

– Dokąd macie zamiar pojechać? Dokąd macie zamiar jechać, ty i Marsh? Macie w planach popołudnie w hotelu?

– Nie – odparła Erika i spojrzała na nią ostro.

– Widziałam, jak trzymałaś go za rękę...

– To nie tak jak myślisz. I nie obchodzi mnie, co sobie myślisz.

– Wszystkich obchodzi, co myślą o nich inni. Macie zamiar aresztować

Marksmana?

– Nie.

– To kogo? Możesz mi zaufać.

– Nie. Nie omawiam śledztwa z cywilami.

– Auć – powiedziała Amanda i starła parę z szyby. – Przecież nadal podaję ci szczegóły sprawy. Nadal chcę stać na straży prawa, złapać złych ludzi... Możesz mi chociaż powiedzieć, czy waszym zdaniem jesteście już blisko? Macie jakichś podejrzanych?

– Co sądzisz o Laurze i Oscarze Brownie? – spytała Erika, gdy zatrzymały się na światłach.

– Czy są podejrzani?

– Nie. Próbuję tylko rozpracować tę rodzinę.

– No to powodzenia. Nie potrafiłam określić, czy Laura spotykała się z Oscarem, żeby odsunąć się od rodziców, czy naprawdę go kochała. Ale ich związek zakończył się w chwili, w której zginęła Jessica. Rzucił Laurę niczym gorący kartofel. Tak przynajmniej twierdziła Nancy Greene.

– I nie wzbudziło to żadnych podejrzeń?

– Nie. Miał alibi, poza tym Marianne i Martin bardzo go lubili. Był na stypendium naukowym. Wydaje mi się, że porzucił Laurę przez swoje ambicje. To, co się stało, było straszne, ale zapanował kompletny chaos. Rozpacz rodziny, uwaga mediów... Chyba nie chciał, żeby go z tym kojarzono.

Znajdowały się teraz przed stacją. Erika wjechała na postój taksówek.

– Dzięki – rzekła Amanda i odpięła pasy. – Posłuchaj, jest coś, co pamiętam z tych taśm Marksmana. Jeśli chcesz, mogłabym pełnić funkcję darmowego doradcy. Podpiszę każdy papier, który mi podsuniesz. Chciałabym pomóc w rozwiązaniu tej sprawy.

Erika popatrzyła na Amandę, od której aż bił entuzjazm.

– Dzisiaj nie jest najlepszy dzień. Pomyślę o tym.

– Dobrze. Dzięki za podwózkę – powiedziała Amanda. Wzięła torbę i wysiadła z samochodu.

Erika patrzyła, jak kobieta idzie na stację, i zastanawiała się, czy włączenie jej w tę sprawę byłoby szaleństwem. I jak miałyby przekonać do tego Marsha.

Wyjechała z postoju i pojechała na parking w komisariacie, nastawiając się psychicznie na to, co miało wydarzyć się po południu.

Rozdział 52

Gdy Erika zapukała do drzwi apartamentu Trevora Marksmana, otworzył je Joel Michaels. Miał na sobie dżinsy i koszulę, a w rękę trzymał kubek ze słomką i brudny talerz. W tle widać było Marksmana, który najwyraźniej ucinał sobie poobiednią drzemkę, leżąc na szezlongu przodem do jednego z olbrzymich okien.

– O co chodzi? – spytał Joel, patrząc na Erikę, Moss i dwóch mundurowych. – Dlaczego nie zadzwoniliście domofonem? Kto was wpuścił?

Erika zrobiła krok do przodu.

– Joelu Michaels, aresztuję cię pod zarzutem uprowadzenia i zamordowania Jessiki Collins. Nie musisz nic mówić, ale wszystko, co powiesz, może zostać użyte przeciwko tobie.

Popatrzył na nakaz aresztowania. W tle Marksman poruszył się pod kocem i się obudził.

– Co się tutaj dzieje? – spytał, wysunął się spod koca i podszedł do nich chwiejnym krokiem.

Joel postawił talerz i kubek na stoliku do kawy i wziął go za rękę. Jeden z policjantów go złapał, ale Joel odwrócił się i go odepchnął.

– Ej, ej, spokojnie – powiedziała Moss.

– Jestem jego opiekunem – odparł Joel. Jego łysa głowa połyskiwała teraz od potu, blizna wokół ucha zrobiła się czerwona i zaogniona.

– Joel nic nie zrobił, weźcie mnie – rzekł nagle Marksman, który stanął obok nich, podpierając się na oparciu sofy.

Spojrzał na Erikę.

– Mówię poważnie. Weźcie mnie zamiast niego. – Błyszcząca skóra wokół jego oczu się pomarszczyła. – Przyznaję się. To ja zamordowałem Jessicę. Zabrałem ją z ulicy, gdy szła na to przyjęcie. Porwałem z ulicy i...

– Trevorze, przestań – powiedział Joel i delikatnie położył dłoń na jego piersi. – Natychmiast zadzwoń do Marcela. Powiedz mu, że mnie aresztowano. Dokąd mnie zabieracie?

– Na komisariat w Bromley – odparła Moss.

– Powiedz mu, żeby tam się ze mną spotkał.

– To jakieś szaleństwo! – wrzasnął Trevor. – Aresztujecie, kogo popadnie! – Patrzył, jak Joel zostaje zakuty w kajdanki i wyprowadzony przez policjantów. – Dlaczego mnie nie aresztujecie? Za bardzo się boicie?

– Skontaktujemy się z panem – odparła Erika i wyszli.

Robiło się już ciemno, gdy dotarli z powrotem na komisariat w Bromley. Joel Michaels został wpisany do rejestru i umieszczony w celi. Wkrótce potem przybył

jego adwokat. Był siwiejącym, starszym mężczyzną w olbrzymich okularach. Poinformowali go, dlaczego aresztowali Joela, a potem zorganizowali im spotkanie w pokoju przesłuchań.

– Wszystko w porządku, szefowo? – spytała Moss. Znajdowały się w sali obserwacyjnej, patrzyły na Joela Michaela i jego adwokata, znajdujących się w pokoju przesłuchań. Joel zdawał się niewzruszony tą całą sytuacją, siedział przy pustym stole z rękami założonymi na piersi. Adwokat rozłożył teczkę i dokumenty, pochylił się nad klientem i przemawiał do niego z powagą, wymachując piórem.

– Tak. Ale mam wrażenie, że coś tu nie gra. Nie wydaje mi się, żebym miała dostatecznie...

– A czy ktokolwiek z nas miał kiedyś takie wrażenie? – spytała Moss.

– Tyle lat policja trzymała się od niego z daleka, że może udało nam się go zaskoczyć. Ten drań nigdy nie został wpisany na listę przestępców seksualnych. Nigdy nie odczuwał presji.

Erika kiwnęła głową.

– Aż do teraz.

Weszły do pokoju przesłuchań, Moss usiadła naprzeciwko adwokata. Erika zajęła miejsce przed Joelem i położyła swoją teczkę na stole.

– Jest piąta po południu w czwartek, dziesiątego listopada. W pokoju przesłuchań znajdują się główna inspektor Foster i inspektor Moss – powiedziała Erika. Odchyliła się na oparcie krzesła i przez chwilę przyglądała Joelowi.

Wpatrywał się w nią spokojnie.

– Byłam dzisiaj na pogrzebie Jessiki Collins. Gdyby żyła, miałyby teraz trzydzieści dwa lata.

– To bardzo smutne – odparł Joel.

Erika otworzyła teczkę, wyjęła zdjęcie Boba Jenningsa i położyła je na stole.

– Co pan wie o tym człowieku?

Joel nadal nie spuszczał wzroku z Eriki.

– Proszę spojrzeć na to zdjęcie.

Spojrzał.

– Nigdy go nie widziałem.

– Jest pan pewien?

– Tak.

– Nazywa się Bob Jennings. Mieszkał nielegalnie w domku przy kamieniołomie, gdy zniknęła Jessica Collins.

– To interesujące – odparł Joel.

– Mam kasety wideo należące do Trevora Marksmana. Lubił nagrywać filmy, prawda?

– Bez komentarza.

– Wygrał kamerę w konkursie. I lubił nagrywać małe dzieci w parku w Hayes.

– Bez komentarza.

– Pan również nagrywał dla niego filmy przedstawiające małe dzieci i tak jak on nagrał pan Jessicę Collins. I nie chodzi o to, że zrobił pan jedno ujęcie – to był

wielogodzinny materiał. Obsesyjne śledzenie siedmioletniej dziewczynki.

– Bez komentarza.

– Na nagrany przez pana kamerą Trevora Marksmiana filmie widać również Boba Jenningsa. Do którego mówi pan po imieniu i z którym pan się wita.

Joel poprawił się na krześle i przewrócił oczami.

– Bez komentarza.

– Gdy przesłuchiowano pana w sierpniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, powiedział pan, że pan i Trevor Marksman się nie znacie.

– Bez komentarza.

– No cóż, prosiłabym jednak o komentarz, przynajmniej w tej kwestii. Okłamał pan policję.

– Musiałem się pomylić.

– Lubi pan małe dzieci, prawda? Pociągają pana seksualnie.

– Oboje wiemy, że mój klient został skazany za przestępstwa na tle seksualnym wobec dzieci. Poniósł już za to karę – przerwał adwokat.

– I jakie miał szczęście, że nie został wpisany na listę przestępców seksualnych...

– To nie było pytanie. – Joel uśmiechnął się złośliwie.

Erika próbowała zachować spokój.

Trzy godziny później Erika i Moss wyszły z pokoju przesłuchań. Patrzyły, jak funkcjonariusze zabierają Joela w przeciwnym kierunku, w stronę celi.

– Kurwa – rzekła Erika. – Mamy wszystko i nic... Za mało, żeby zbliżyć się do Marksmiana, Bob Jennings nie żyje... Jezu.

– Dochodzi wpół do dziewiątej – powiedziała Moss, spoglądając na zegarek. – Niech spędzi noc w naszym Hiltonie w Bromley. Jutro spróbujemy go złamać.

Erika kiwnęła głową. Widziała, że Moss też robiła dobrą minę do złej gry. Nic nie mieli.

Rozdział 53

Erika spędziła klaustrofobiczną noc w swoim mieszkaniu, cały czas rzucała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Kochała Lenkę i dzieciaki, ale mieszkanie z nimi na tak małej powierzchni to było dla niej zbyt wiele. Wyszła z domu bardzo wcześnie rano, jeszcze zanim się obudzili, w drodze do pracy kupiła croissanta z czekoladą i kawę i zabrała je do centrum koordynacyjnego.

Usiadła przy jednym z biurek i zaczęła wpatrywać się w materiał dowodowy. W zdjęcia Jessiki, kamieniołomu, Boba Jenningsa. Miała wrażenie, że sprawa jednak ruszy z miejsca.

Tuż przed dziewiątą rano do centrum zaczęli przychodzić ludzie. Erika pracowała przy komputerze w swoim gabinecie, gdy Moss wpadła bez pukania.

– Przepraszam – powiedziała, łapiąc oddech. – Musisz natychmiast zejść na dół.

– Cholera, czy chodzi o Michaela? Myślałam, że znajduje się pod obserwacją, żeby nie popełnił samo...

– Nie, chodzi o Trevora Marksmana.

Erika wstała i poszła za nią na dół.

Gdy wyszły do holu komisariatu, zobaczyły, że na podwójnych żółtych liniach przed budynkiem, w niedozwolonym miejscu, stoi zaparkowany wielki czarny minivan. Wkrótce było jasne, że ktoś poinformował media. Na dole schodów przed głównym wejściem zaczęli zbierać się dziennikarze i fotoreporterzy. Trevor Marksman stał przy samochodzie, miał na sobie długi czarny płaszcz, czarny filcowy kapelusz i opierał się na lasce ze złotą gałką. Przemawiał do dziennikarzy swoim zgrzytliwym głosem.

– Aresztowanie Joela Michaela tylko za to, że jest moim opiekunem, to kolejny sposób prześladowania ze strony policji metropolitarnej. Joel jest niewinny, ale, jak z pewnością mają państwo świadomość, policja nic sobie z tego nie robi. Podałem ją do sądu w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku, gdy jedna z funkcjonariuszek przekazała mój adres grupie osób ze straży obywatelskiej, które wrzuciły mi do domu butelkę z benzyną. Sąd orzekł na moją korzyść...

Zamaszystym ruchem zdjął kapelusz, tak by wszyscy mogli dojrzeć blizny i przeszczepioną skórę na jego łysej czaszce.

– Co się dzieje, do cholery? – powiedziała Erika, gdy ona i Moss obserwowały tę scenę, stojąc w drzwiach komisariatu. – Czy możemy to jakoś powstrzymać?

– Będę musiał żyć z taką twarzą do końca życia! – wrzasnął, a skóra wokół jego oczu się pomarszczyła. – Śmierć Jessiki Collins była tragedią, ale nadal utrzymuję, że jestem niewinny! Zostałem wypuszczony, nie wniesiono oskarżenia. To nie ja to zrobiłem. A teraz policja aresztowała Joela Michaela, człowieka, który wspierał mnie przez dwadzieścia sześć lat. Sprawuje nade mną całodobową opiekę. Jest

niewinny, a to jest desperacka próba ze strony policji, która chce mnie upokorzyć i ukarać za to, że wygrałem sprawę przeciwko nim.

Wśród tłumu zebranych na chodniku gapiów i dziennikarzy rozległ się jakiś wrzask i na przód wybiegła Marianne Collins ubrana w długą zimową kurtkę. Chwiała się i rozpychała ludzi, obok niej biegła Laura.

– Dzieciobójca! – wrzasnęła. – Ty pieprzony, kłamliwy morderco!

Nastąpiło zamieszanie, bo Marianne zaczęła przepychać się obok kamer i dziennikarzy, żeby dotrzeć do miejsca, w którym stał Trevor.

Erika szybko pobiegła do biurka w recepcji i podniosła słuchawkę.

– Przed wejściem na komisariat mamy problem, tak, Bromley, ten komisariat. Wszyscy przebywający na terenie policjanci mają natychmiast zebrać się w recepcji.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do wejścia. Marianne i Trevor stali bardzo spokojnie kilkadziesiąt centymetrów od siebie. W oczach kobiety połyskiwała dzika nienawiść. Trevor podniósł przed siebie szponiaste dłonie w geście pokoju.

Tłum zaczął gęstnieć, dziennikarze i wielu młodych gapiów nagrywali to wszystko telefonami.

– Zabrałeś moją córkę, zabiłeś ją razem z tymi swoimi odrażającymi kumplami, a teraz się z nas śmiejecie! – wykrzyczała Marianne, a potem jej głos się załamał.

– Proszę mnie posłuchać – poprosił Trevor. – Zawsze chciałem z panią porozmawiać...

– Nie mów mi, że mam ciebie słuchać! Nie dane ci będzie mi nic powiedzieć! – zaczęła wrzeszczeć Marianne. – Zabiłeś ją, ty nikczemny sukinsynu! Zabiłeś moją dziewczynkę i wrzuciłeś ją do wody! Wczoraj musiałam ją pochować, pochować to, co z niej zostało!

Po jej twarzy lały się łzy. Wokół panowała idealna cisza, wszyscy zebrani obserwowali scenę. Było coraz więcej ludzi, nie mieścili się już na chodniku, więc zajęli ulicę. Samochody zaczęły trąbić, bo blokowali ruch w obie strony.

– Ej! Gdzie są ci cholerni mundurowi?! – krzyknęła Erika. Kobieta za biurkiem w recepcji podniosła słuchawkę. Erika odwróciła się i zauważyła Laurę stojącą przy samochodzie Trevora Marksmana i płaczącą w milczeniu.

Atmosfera wśród tłumu natychmiast się zmieniła, kiedy w ręce Marianne nagle pojawił się wielki kuchenny nóż. Gdy go uniosła, tłum rozpierzchnął się wśród samochodów, które już teraz trąbiły jak szalone.

Marianne rzuciła się w stronę Trevora Marksmana, wymachując nożem od lewej do prawej, dźgając go w przedramiona – podniósł ręce w geście samoobrony. Oczy Laury rozszerzyły się z przerażenia, zaczęła wrzeszczeć, żeby matka przestała.

– Cholera! – krzyknęła Erika. – Gdzie są ci mundurowi?

Razem z Moss wybiegły na zewnątrz i zaczęły przepychać się wśród tłumu na schodach. Kilka sekund później dołączyło do nich kilku policjantów.

Udało im się złapać Marianne Collins i przewrócić ją na ziemię. Miała dziki wyraz twarzy i była umazana krwią, na białej bluzce widniały trzy wielkie plamy, krew pokrywała również jej lewy policzek. Młody posterunkowy w kamizelce ochronnej złapał Marianne za rękę i wykręcił ją tak, że upuściła nóż. Kopnął go pod nogi drugiego policjanta, który go przydepnął.

Teraz Marianne wrzeszczała, był to straszliwy, rozdzierający krzyk. Jedna z posterunkowych przycisnęła Marianne kolanem. Kobieta walczyła, ale wreszcie udało się skuć jej ręce na plecach.

Erika podbiegła do leżącego na chodniku Trevora Marksmana. Był zakrwawiony – krew lała się z trzech głębokich ran na rękach. Erika ściągnęła swoją cienką marynarkę, klękła obok mężczyzny i próbowała zatamować krwawienie.

– Potrzebujemy karetki! Ten człowiek jest ranny! – wrzasnęła. Po obu stronach chodnika zaczął zbierać się tłum. Ze stacji po drugiej stronie ulicy wyszli zaciekawieni ludzie.

Zakrwawiona i wrzeszcząca wniebogłosy Marianne Collins została zabrana w chwili, gdy z komisariatu wybiegł policjant niosący apteczkę pierwszej pomocy.

W ciągu całego zajścia dziennikarze robili zdjęcia i nagrywali panujący chaos.

Rozdział 54

Zastępca komendanta Camilla Brace-Cosworthy odwróciła się od wielkiego wiszącego na ścianie w jej gabinecie telewizora i spojrzała na Erikę, która stała przed biurkiem.

Był wczesny poranek następnego dnia, właśnie włączyła Erice i Marshowi dwuminutowe podsumowanie wydarzeń z udziałem Trevora i Marianne. Marsh siedział obok Camilli i milczał jak grób.

O incydencie, do jakiego doszło przed komisariatem w Bromley, krzyczały nagłówki gazet z poprzedniego wieczoru. Dwuminutowe podsumowanie zostało puszczane w Sky News. Widać było na nim maksymalny chaos. W materiale połączono profesjonalne nagranie Trevora przemawiającego przed komisariatem z drżącym filmem z komórki, na którym widać było trzymającą w ręku nóż Marianne Collins, a potem jej aresztowanie, gdy zalana krwią Trevora została przewrócona twarzą na chodnik i zakuta w kajdanki.

Zmieszana Erika przestąpiła z nogi na nogę. Nie poproszono jej, żeby usiadła, co było złym znakiem.

– Którą część naszej rady, by potajemnie sprowadziła pani Joela Michaela na przesłuchanie, pani zignorowała? – spytała Camilla, patrząc na Erikę znad okularów. – Bo to właśnie pani radziliśmy, prawda?

– Tak, ma'am. Ale nie mogliśmy przewidzieć takiego rozwoju wydarzeń. Naszym zdaniem Marianne Collins otrzymała od kogoś cynk, tak samo jak dziennikarze – odparła Erika.

– Sugeruję, żeby poświęciła pani trochę czasu na znalezienie źródła przecieku.

– Tak, ma'am. Moi ludzie rozpoczęli poszukiwania.

– Jak sytuacja wygląda teraz?

– Trevor Marksman jest w szpitalu, stracił dużo krwi, ale wyzdrowieje. Ze względu jednak na liczne przeszczepy skóry będzie musiał spędzić dużo czasu na intensywnej terapii.

– A co z Marianne Collins?

– Została aresztowana i postawiona w stan oskarżenia. W tej chwili jest w szpitalu na obserwacji psychiatrycznej.

– A Joel Michaela?

– Mam jeszcze dwa dni, a potem będę musiała go wypuścić – odrzekła Erika.

Camilla oparła się na krzesło i przez chwilę wpatrywała się w Erikę.

– Główna inspektor Foster, to oczywiście pani sprawa, ale na pani miejscu wypuściłabym Joela Michaela.

– Mam dowody na to, że brał udział w prześladowaniu Jessiki i że ją nagrywał. Jest skazanym pedofilem. Skłamał na temat znajomości z Bobem Jenningsem.

Uważam, że Jessica była przetrzymywana w piwnicy domu w Hayes.

– W piwnicy znaleziono ząb, ale nie należał on do Jessiki Collins.

– Prawda, ale to dziecięcy ząb. A na podłodze w piwnicy znaleźliśmy ślady po benzynie ołowiowej. W kościach Jessiki stwierdzono wysokie stężenie ołowiu.

Camilla podniosła rękę.

– Potrzebuje pani mocnych dowodów dla sądu. Czy potrafi pani udowodnić, że Joel Michaels albo Trevor Marksman kiedykolwiek byli w tej piwnicy?

– Nie, ale...

– Czy potrafi pani udowodnić, że Jessica Collins kiedykolwiek była w tej piwnicy?

– Nie. – Erika starała się zachować kontakt wzrokowy i pilnowała się, żeby nie spuścić wzroku.

– Planowaliśmy wystąpienie telewizyjne z rodziną Collinsów – odezwał się po raz pierwszy Marsh. – Teraz jednak chyba przestaniemy do tego dążyć. Ludzie głównie będą pamiętać wymachującą nożem Marianne Collins...

– Owszem, potrzebna nam jest pogrążona w żałobie matka, a nie wymachująca nożem wariatka – zgodziła się z nim Camilla. Zdjęła okulary i przez chwilę gryzła jeden z zauszników.

Erika czuła, jak pot leje jej się po plecach.

– Główna inspektor Foster, była pani w tym miejscu już kilka razy, prawda? – rzekła zastępca.

– Byłam tutaj tylko raz – odparła Erika.

– Miałam na myśli metaforycznie – warknęła Camilla. – Zdaje się pani błędzić między geniuszem a wybitną tępotą.

– Na swoją obronę mogę powiedzieć to, że gdy Marianne Collins wyciągnęła nóż, natychmiast przybyło wsparcie...

– Te wydarzenia rozegrały się na schodach pani komisariatu, w którym codziennie pracuje od pięciu do pięćdziesięciu mundurowych. Proszę mi tu nie pieprzyć głupot!

– wrzasnęła Camilla i walnęła dłonią w biurko. – Na tych samych cholernych schodach nadinspektor Yale rozpoczął swój program przeciwdziałający przestępstwom z użyciem ostrych narzędzi i ogłosił możliwość odnoszenia ostrych narzędzi na komisariat bez konsekwencji prawnych!

Po chwili Camilla się opanowała i ponownie założyła okulary. Erika otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale przełożona podniosła rękę.

– Główna inspektor Foster, nie wątpię, że jest pani świetną policjantką, teraz jednak cała uwaga mediów jest skupiona na tej trudnej sprawie. Myśli pani, że uda się pani znaleźć dostatecznie dużo dowodów na winę Joela Michaela, Trevora Marksmansmana albo Boba Jenningsa?

– Tak. Chciałabym zaproponować ekshumację ciała Jenningsa.

– Absolutnie się na to nie zgadzam – odparła Camilla. – Co spodziewa się pani znaleźć po dwudziestu sześciu latach pod ziemią?

– Możemy przeprowadzić badania toksykologiczne, sprawdzić, czy miał połamane kości i czy padł ofiarą przestępstwa, co mogłoby udowodnić, że wcale nie popełnił samobójstwa.

– I co potem? Wyniki badań mogą zostać pominięte, poza tym przecież technicy

byli już w tym domu i nic nie znaleźli.

– Znaleźliśmy ząb – odpowiedziała Erika, wiedziała jednak, że już przegrała; po prostu nie potrafiła się powstrzymać i poddać.

– Mógł zostać wybity albo mógł wypaść. Ludzie mieszkający na dziko w takich miejscach nie są znani ze szczególnej dbałości o higienę jamy ustnej. Sugeruję więc wypuszczenie Joela Michaela. Na razie zostawię panią przy tej sprawie, ale zacznę już szukać odpowiedniego zastępstwa. Być może będzie to dla pani najkorzystniejsze rozwiązanie. Może uda się pani coś zdziałać, gdy zostanie pani postawiona pod ścianą.

Po zakończonym spotkaniu Marsh dołączył do Eriki przy windzie.

– Mogło być dużo gorzej.

– Jakim cudem? – odrzekła i się do niego odwróciła.

– To mógł być Oakley – powiedział i wzruszył ramionami z uśmiechem.

– Z Oakleyem bym sobie poradziła. To świętoszkowaty stary dureń. Połknąłby haczyk, na pewno bym go przechytryła. A ona jest... A ona jest cholernie dobra.

– Tak. Ona sprawia, że kurczą mi się jaja i mówię to jako twój przyjaciel, a nie przełożony.

Drzwi windy się otworzyły, wsiedli do środka. Marsh wcisnął guzik na parter i Erika poczuła, jak żołądek podskakuje jej do góry, gdy winda w budynku The New Scotland Yard zjechała gwałtownie dwanaście pięter w dół.

– Paul. Przy tej sprawie czuję... – Przerwała i zaczęła wpatrywać się w swoje buty.

– Co? – spytał.

– Czuję, że jej nie rozwiążę.

Marsh wyglądał, jakby przez chwilę chciał ją objąć, ale winda się zatrzymała i wsiadło do niej kilku policjantów. Erika odwróciła się do ściany i spróbowała zapanować nad emocjami.

Gdy wyszli z budynku na chodnik, na ulicach panował wzmożony ruch, a niebo znowu było zachmurzone. Ruszyli w stronę stacji metra.

– Cały czas wracam do tego dnia sprzed wielu lat, do siódmego sierpnia – powiedziała nagle Erika. – Przeglądam zeznania świadków, setek ludzi, którzy znajdowali się na tym obszarze, sąsiadów, którzy przebywali w domach. Jakim cudem mała dziewczynka mogła zaginać?

– Dzieci giną codziennie i w każdym kraju – odparł Marsh, zapinając płaszcz, bo wiał zimny wiatr. – W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku w Kent zaginęło ponad sześćset dzieci. Niemal wszystkie znaleziono żywe. Nie odnaleziono ośmiorga.

– Sugerujesz, że sprawa Jessiki jest z tym powiązana?

Zaczęło padać, schowali się w wejściu do pustego biurowca.

– Nie, Eriko. Chodzi mi o to, że to nie był odosobniony przypadek. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym nie odnaleziono ośmiorga dzieci. Kto ich szuka? Jessica Collins była śliczną białą blondyneczką z klasy średniej. Media natychmiast zainteresowały się tą historią, bo poruszyła nasze serca, i wyolbrzymiły ją – i dobrze. Ale co z pozostałymi dziećmi? Ludzie zapamiętali Jessicę tak jak Madeleine McCann. Nie lubię tego mówić, ale nie da się rozwiązać każdej sprawy. I proszę, nie traktuj tego jak osobistej porażki.

Marsh położył jej dłoń na ramieniu i się uśmiechnął.

– Łatwo powiedzieć, Paul. Jedyne, co potrafię, to być policjantką. Nie jestem żoną i nigdy nie będę matką. Policja to moje życie.

– Eriko, a co się stanie, gdy za dziesięć lat zostaniesz zmuszona do przejścia na emeryturę? – spytał. – Musisz znaleźć sobie miejsce w świecie, miejsce, w którym będziesz szczęśliwa niezależnie od tego, czy będziesz policjantką, czy nie.

Rozdział 55

Z okna centrum koordynacyjnego Erika patrzyła, jak Joel Michaels wychodzi z komisariatu jako wolny człowiek. Przeszedł przez ulicę, zatrzymał się na chodniku przed stacją, odwrócił się i spojrzał na stojącą w oknie Erikę. Oparła się pokusie ucieczki, wytrzymała jego spojrzenie. Uśmiechnął się złośliwie i odwrócił, a po chwili zniknął w tłumie pasażerów wychodzących ze stacji. Erika zastanawiała się, dokąd Joel się wybierał. Czy jechał do Trevora do szpitala?

– Nadal myślisz, że on to zrobił? – spytała Moss, która podeszła do okna.

– W tym właśnie problem. Nie jestem pewna.

Resztę popołudnia spędziła w swoim gabinecie, próbując się skupić, zrozumieć sens tej sprawy. O wpół do szóstej, po spędzeniu kilku godzin na obojętnym przeglądaniu plików sprawy na komputerze, wzięła kurtkę i wyszła.

Pojechała do Hayes, skręciła w Avondale Road. Było cicho, nikogo w pobliżu, na ulicy stało kilka zaparkowanych samochodów. Zatrzymała się pod numerem siedem. Zamknęła samochód, poszła długim stromym podjazdem i zobaczyła przed drzwiami niską kobietę o okrągłej twarzy i siwowłosego mężczyznę z wiszącym na szyi aparatem fotograficznym. Z wnętrza domu dochodził stłumiony głos, który kazał im odejść.

– To teren prywatny. Kim państwo są? – spytała Erika i wyjęła swoją legitymację policyjną.

Odwrócili się.

– Eva Castle, „Daily Mail” – odparła kobieta, lustrując ją od stóp do głów. – Chcemy tylko poznać wersję jej matki...

Drzwi otworzyły się na kilka centymetrów, na długość łańcucha w zamku.

– Mamy nie ma! Jest w szpitalu – powiedział głos. Erika go rozpoznała, to był głos Laury.

– Publicznie dźgnęła nożem miejscowego pedofila – oświadczyła Eva, pochylając się w stronę szpary w drzwiach. – Gdzie ona jest? W domu wariatów? Ma pani szansę przedstawić nam jej wersję wydarzeń; zapłacimy.

– Odwalcie się – rzekła Erika i wyciągnęła rękę, żeby odsunąć ich od drzwi.

Fotograf podniósł aparat i zrobił kilka zdjęć. Erika wyciągnęła rękę i skierowała obiektyw w dół.

– Moim zdaniem to jest napaść ze strony policji! – oznajmił z błyskiem w oku. Jego głos stał się wysoki i chrapliwy.

– Mogłabym aresztować was za nękanie. Znajdujecie się na terenie prywatnym – przypomniała, nadal kierując obiektyw w dół. – I możecie być pewni, że poświęcimy trochę czasu na zdejmowanie odcisków palców i pobieranie próbek DNA. I skonfiskuję wasz aparat. Przy naszej biurokracji pewnie szybko go nie odzyskacie.

– Chodź, Dave – powiedziała Eva i spojrzała na Erikę pogardliwie. Wyjęła wizytówkę i wrzuciła ją w szparę w drzwiach. – Lauro, zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie.

Erika obserwowała ich tak długo, aż wyszli na ulicę, a następnie odwróciła się do drzwi. W szparze ukazała się twarz Laury.

– Czy mogę wejść i z tobą porozmawiać? – spytała Erika.

Laura odpięła łańcuch i otworzyła drzwi.

– O czym? – spytała ze strachem. Miała na sobie obcisłe niebieskie dzinsy i białą, włożoną w nie bluzkę, co podkreślało jej godną pozazdroszczenia talię. Nie miała makijażu – Erika była zszokowana, jak staro bez niego wyglądała.

– O twojej mamie i o tym, co wydarzyło się przed komisariatem.

– Złożyłam już zeznania.

– Lauro, proszę. To może nam pomóc. Właśnie musiałam wypuścić Joela Michaela.

– Dobrze – odparła Laura i stanęła z boku drzwi.

Erika wytarła buty i weszła do środka.

Laura poprowadziła ją przez korytarz do kuchni.

– Ma pani ochotę na herbatę? – Erika pokiwała głową. Laura nalała wody do czajnika. Ręce się jej trzęsły. – Co teraz stanie się z mamą?

– Oskarżono ją o próbę zabójstwa, ale jak wiesz, została zatrzymana w szpitalu na obserwacji psychiatrycznej. Muszą zbadać ją lekarze. Nie była wcześniej karana, więc może zostać oskarżona o uszkodzenie ciała lub zranienie. Wydaje mi się, że sąd może okazać pobłażliwość. To bardzo przykra i smutna sytuacja.

Laura cały czas robiła herbatę.

– Gdzie jest reszta rodziny?

– Tata, jego dziewczyna i dzieciaki są w moim domu w północnym Londynie. Ja wróciłam tutaj posprzątać po stypie.

– Lauro. Kto dał wam cynk na temat tego, że Trevor Marksman wystąpi przed komisariatem?

– Mama dostała telefon – odparła Laura, odstawiając czajnik.

– Kiedy?

– Wczoraj wcześniej rano.

– Skąd dzwonił?

– Nie wiem. Byłam na zewnątrz w ogrodzie.

– Czyli twoja matka odebrała?

– Tak, odebrała, a potem przyszła do mnie tutaj, żeby o tym powiedzieć. – Otworzyła szafkę i wyjęła dwie filiżanki.

– Myślałam, że byłeś w ogrodzie?

Laura upuściła jedną filiżankę, która roztrzaskała się na podłodze.

– Przepraszam...

– Nic się nie stało – odparła Erika. Zobaczyła leżące na kaloryferze przy drzwiach szufelkę i szczotkę, wzięła je i uklękła, żeby posprzątać.

– Byłam w ogrodzie. Chciałam powiedzieć, że mama do mnie wyszła i mi o tym powiedziała – rzekła Laura, delikatnie podnosząc dwie duże skorupy porcelany.

– I to był jej pomysł, żeby skonfrontować się z Trevorem? – spytała Erika, zmiatając resztki filiżanki na szufelkę.

Laura pokiwała głową. Podniosła ostatni większy kawałek porcelany, wstała i podeszła do kosza na śmieci.

– I twoim zdaniem to był dobry pomysł?

– Oczywiście, że nie!

– Mówiła, kto do niej zadzwonił?

– Powiedziała, że jakiś dziennikarz – odparła Laura i wrzuciła skorupy do kosza. – Nie znam jego nazwiska.

– Jego? Czyli to był mężczyzna?

Laura znowu się zmieszała.

– Nie podała mi nazwiska dziennikarza, nie wiem, czy to był mężczyzna, czy kobieta... W ciągu tych lat szpiegowało nas tyle osób... Przeważnie mężczyźni.

Laura stanęła plecami do Eriki i nalała herbaty do dzbanka.

– Czy twoja mama powiedziała ci, co zamierza zrobić?

– Powiedziała tylko, że chce zobaczyć Trevora i spytać, czy to zrobił.

– Lauro, nie przyszło ci do głowy, że to kiepski pomysł?

Laura oparła dłonie na blacie i kiwnęła głową.

– To był dzień po pogrzebie i stypie... Dużo wypła i powiedziała, że pojedzie samochodem do miasta ze mną albo beze mnie.

– A gdzie była reszta?

– Pojechali do domu dzień wcześniej. Ja zostałam tutaj z mamą, żeby dotrzymać jej towarzystwa.

– Wiedziałaś, że mama zabrała nóż?

– Nie, gdybym wiedziała, co ma zamiar zrobić, tobym jej tam nie zawiozła! Rozumie to pani? Co się teraz z nią stanie? – Zaczęła płakać.

– Kontaktowałaś się z Oscarem Browne'em?

– Co ma pani na myśli? – spytała ostro.

– To świetny adwokat. Założyłam, że mógłby pomóc w sprawie twojej mamy.

– Tak. Rozumiem, o co pani chodzi – odparła Laura. Jej ręce nadal się trzęsły. – Nie, nie miałam z nim kontaktu. Oczywiście widzieliśmy się na pogrzebie.

– A jak wyglądają wasze relacje po tych wszystkich latach?

– Nie mamy już żadnych relacji. Zerwaliśmy, nie interesuje mnie, co on robi. Mam dzieci i męża. On ma swoją rodzinę...

– Dobrze. Poproszę o wasz billing. Zobaczymy, czy uda nam się ustalić numer, z którego dzwonił.

Laura kiwnęła głową, a potem podniosła brew.

– Nadal chce pani herbaty?

– Nie, dziękuję. Muszę już jechać.

Przeszły przez salon, w którym były zaciągnięte zasłony, i stanęły przy drzwiach wejściowych. Gdy Laura je otworzyła, na progu zobaczyły Oscara Browne'a, który właśnie zamierzał nacisnąć dzwonek. Na widok Eriki zrobił zaskoczoną minę.

– Inspektor Foster wpadła, żeby spytać o mamę – szybko wyjaśniła Laura.

– Aha. Oczywiście – odparł. Nagle wydał się wyższy i bardziej oficjalny. – Właśnie

w tej sprawie przyszedłem. Laura skontaktowała się w sprawie obrony prawnej mamy.

– Tak – potwierdziła szybko Laura. – Przepraszam, w tej chwili kompletnie niczego nie ogarniam.

Zapadła pełna zakłopotania cisza.

– Dobrze, uważaj na siebie – rzekła Erika.

– Inspektor Foster, dziękuję za troskę – powiedział Oscar. Wszedł do środka i przytrzymał drzwi Erice.

Gdy wyszła z powrotem na ulicę i wsiadła do samochodu, zaczęła się zastanawiać nad dziwną rozmową między Laurą a Oscarem. Od tej sprawy zaczęła ją boleć głowa. Bombardowano ją różnymi informacjami, ale i tak nie potrafiła wysnuć żadnych wniosków. Musiała się napić i wyspać.

Włączyła silnik i pojechała do domu.

Rozdział 56

Gdy weszła do swojego mieszkania, Jakub i Karolina wrzeszczeli i ganiali się po całym domu.

– Cześć, ciociu! – krzyknęli, przebiegając obok niej. Niemowlę płakało, pralka wirowała na najwyższych obrotach, MTV w telewizorze było puszczone na cały regulator. Lenka próbowała uspokoić Evę i z nią tańczyła, mała oparła główkę na jej ramieniu.

To wszystko jeszcze bardziej przybiło Erikę. Po takim ciężkim dniu pragnęła jedynie trochę ciszy i spokoju.

– *Zlatko!* Przyszłaś wcześniej! – krzyknęła Lenka. – Czyli raz w życiu zrobiłaś to, co ci poradziłam.

Erika podeszła i otworzyła zamrażarkę, Jakub i Karolina przybiegli i zaczęli ganiać się wokół nóg cioci.

– Gdzie moja wódka? – spytała Erika.

– Wyjęłam ją, bo musiałam zamrozić warzywa. Bałam się, że butelka pęknie – odparła Lenka i przełożyła wrzeszczącą Evę na drugie ramię. Na MTV pojawił się teledysk *Spice Up Your Life*, dzieciaki wskoczyły na sofę i zaczęły po niej skakać.

– Możesz je na chwilę uspokoić? – poprosiła Erika.

– Wiesz, jesteś ich wiecznie nieobecna ciotką, w sumie mogłabyś trochę z nimi pogadać – warknęła Lenka.

– Byłam w pracy! I dlaczego biegają po meblach?

– To łóżko, wiesz, dzieciaki często skaczą po łóżkach...

– Lenko, to jest sofa, nie łóżko.

– Eriko, gdy jest rozłożona, to jest łóżkiem.

Dzieciaki nadal skakały i szalały w rytm muzyki.

– Dlaczego wyjęłaś też lód? – spytała Erika, widząc leżącą w zlewie tackę na kostki lodu.

– Jest środek listopada, na co ci lód? – warknęła Lenka, przekładając wrzeszczącą Evę z powrotem na pierwsze ramię.

– Chciałam się tylko napić zimnego drinka. Jednego! – Erika nabrała powietrza i poszła do sypialni. Panował tam jeden wielki chaos; pościel była zwinięta w rulon, na podłodze walały się zabawki, a przy kaloryferze leżała torba z brudnymi pieluszkami i strasznie śmierdziała.

Erika precyzyjnie się obok stojącego w drzwiach wózka i zobaczyła, że zdjęcie Marka zostało położone na płask na stole do przewijania, a na zdjęciu stała butelka z oliwką dla dzieci. Złapała fotografię i odchyliła nóżkę. Oliwka dostała się do wnętrza ramki i zaplamiła górną część zdjęcia nad głową Marka.

Erika wzięła je ze sobą i poszła z powrotem do salonu, po drodze niemal zderzyła

się z dziećmi.

– Za kogo ty się masz, do ciężkiej cholery?! – wrzasnęła.

Lenka się odwróciła, cały czas trzymając Evę na rękach.

– Co?

– Postawiłaś oliwkę na moim zdjęciu Marka...

– Przepraszam, Eriko. Wywołam ci drugie, masz je na pendrivie?

– Lenko. Nie mam innej kopii tego zdjęcia... Zrobiłam je starym aparatem z kliszą – powiedziała Erika łamiącym się głosem.

– Czyli tak strasznie tęsknisz za swoim mężem, ale jego zdjęcie masz tylko w jednym egzemplarzu? Dlaczego go nie zeskanowałaś?

Erika zamarła. Lenka miała rację. Dlaczego go nie zeskanowała? Przecież to było takie proste.

– Jesteś cholernie nieuważna i wszędzie robisz burdel! – wrzasnęła.

– A ty nas tyranizujesz, jakbyś była jakimś wspaniałym detektywem, a masz tylko jedną kopię najważniejszego zdjęcia na świecie! Zdjęłam je z przewijaka, ale ty ponownie je tam ustawiałaś! A przecież wiedziałaś, że będę tam przewijać Evę! Najpierw mi mówisz, że możemy tutaj zostać, a potem zaczynasz bronić swojego terytorium!

– Jakim cudem ustawienie zdjęcia we własnym domu to bronienie terytorium? I rozejrzyj się wokół! To mieszkanie wygląda, jakby było TWOIM terytorium!

Lenka odwróciła się do telewizora. Eva przestała płakać i patrzyła na mamę wielkimi oczami.

– Jak długo jeszcze tutaj będziecie? A może wszystko zależy od twojego głupiego męża?

– Ja przynajmniej mam męża! – wrzasnęła Lenka.

Zapadła straszliwa cisza.

– Coś ty powiedziała?

– Eriko, nie to miałam na myśli... – zaczęła Lenka i odwróciła się. Na jej twarzy widniało przerażenie.

– Jasne. Do jutra rana macie stąd zniknąć. Wy i wszystkie wasze rzeczy. Słyszałaś?! – krzyknęła Erika. Wyszła z salonu, zabierając po drodze zdjęcie Marka i kluczyki od samochodu, a potem wybiegła z mieszkania.

Gdy wsiadała do samochodu, lało jak z cebra. Włączyła silnik i ruszyła przed siebie.

Rozdział 57

Amanda Baker nie zauważyła walącego w okna deszczu – była zbyt zaabsorbowana swoim komputerem i oglądaniem filmów nakręconych przez Trevora Marksmana. Crawford dobrze się spisał, załatwił jej też kopie teczek sprawy, żeby mogła uzupełnić luki w pamięci.

Ilość papierów w jej salonie się podwoiła – ściana nad sofą była już całkiem zapełniona.

Amanda zawsze lubiła szukać, rozwiązywać zagadki i składać różne elementy w całość. Ponieważ nie odczuwała presji, że musi przedstawić jakieś wyniki szefostwu, miała świadomość, że tak naprawdę to wcale nie musi wychodzić z domu, więc czuła, że kontroluje sytuację. Miała wrażenie, jakby wróciła do rozwiązywania tej sprawy.

Przysunęła się bliżej laptopa, pławiła się w blasku płynącym z ekranu. Oglądała fragment przedstawiający Marianne i Laurę Collins w parku. Był jasny, słoneczny dzień, siedziały na ławce pod baldachimem wielkiego dębu. Kamera podążyła od miejsca, w którym Jessica i jeszcze jedna dziewczynka się huštały, ich długie włosy fruwały w powietrzu podczas tej zabawy. Marianne i Laura dyskutowały o czymś zżywieniem, Trevor zrobił zbliżenie, na chwilę obraz stał się zamazany, ale potem się wyostrzył. Wiejący wiatr trochę przeszkadzał w odbiorze, jednak Amanda wyraźnie słyszała, co mówiły. Wcisnęła pauzę i sięgnęła ręką do stojącej na podłodze obok fotela miski z karmelowym popcornem. Była pusta.

Podniosła się i poszła do kuchni. Uparła się, że nie będzie pić alkoholu, a cukier zdawał się zaspokajać jej pragnienie. Po otwarciu lodówki stwierdziła, że zjadła już wszystkie lody; szafka, w której trzymała ciastka i czekoladę, również była pusta. Poszła do niewielkiej spiżarni, otworzyła drzwi i przyświecając sobie telefonem komórkowym, zaczęła szukać czegoś do jedzenia. Oświetlała puszki, przyprawy, torebki ryżu i makaronu. Była pewna, że w tych ciemnościach znajdzie coś słodkiego.

Wyjrzała przez okno na ogród z tyłu domu. Deszcz lał się po szybie, nagle zapuszczony trawnik oświetliła błyskawica. Amanda naprawdę nie miała ochoty wychodzić w taką pogodę po czekoladę.

Przyciągnęła do spiżarni krzesło z kuchni i na nim stanęła. Na górnych półkach zobaczyła kolejne puszki, stare pudełko płatków Weetabix, aż wreszcie latarka w telefonie oświetliła pudełko za niewielkim stosem kostek rosółowych OXO. Było to bardzo stare pudełko pomarańczowych czekoladek Terry's. Niebieskie opakowanie było pokryte kurzem, przez niewielki kawałek przezroczystego plastiku było widać, że czekolada się roztopiła i wypłynęła z pomarańczowego sreberka. Ale Amanda tego nie zauważyła: zwróciła uwagę na napis na pudełku i zamarła.

– *It's not Terry's, it's mine*^[1]– przeczytała na głos stary slogan. Wzięła pudełko, zeszła z krzesła i wróciła do salonu. – To nie jest Terry, to jest moje... – powtórzyła niemal jak w transie. Wróciła do laptopa i kilka razy ponownie odtworzyła film, patrząc na to, jak Marianne uderza Laurę w twarz, i słuchając pisków i wrzasków.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer, ale włączyła się automatyczna sekretarka.

– Crawford, to ja – powiedziała Amanda. – Chodzi o zabójcę Jessiki Collins. Chyba to rozpracowałam. Zadzwoń do mnie, gdy tylko dostaniesz moją wiadomość. Musisz coś dla mnie sprawdzić.

Po drugiej stronie miasta, w swym mieszkaniu w Morden Gerry leżał przed telewizorem. Rozległ się alarm, do którego był już przyzwyczajony. Wcisnął pauzę i poszedł do swojego laptopa, żeby posłuchać.

^[1] To nie jest Terry, to jest moje.

Rozdział 58

Peterson stał w kuchni swojego mieszkania. Miał na sobie jedynie przewiązany w talii ręcznik. Zajrzał do lodówki. Znalazł w niej tylko pół puszki spaghetti i jakiś spleśniały chleb.

Mieszkanie na parterze, które wynajmował, znajdowało się w przyzwoitej części Sydenham. Za sąsiadów Peterson miał głównie pracowników biurowych, którzy wychodzili z domu wcześniej i przychodzili późno i kilka starszych pań, którym zawsze na jego widok błyszczały oczy. Kilka tygodni po tym, jak się tutaj wprowadził, odkryły, że jest policjantem, co dawało im poczucie bezpieczeństwa, poza tym, jak zauważył jego kumpel Dwayne, pewnie też trochę o nim fantazjowały.

Westchnął, zamknął lodówkę i usłyszał, że ktoś dzwoni do jego drzwi. Pomyślał, że to może któraś z tych staruszek. Ktoś wsunął mu pod drzwi informację o zebraniu straży sąsiedzkiej.

Gdy jednak otworzył drzwi, zobaczył w nich przemoczoną do nitki Erikę.

– Cześć, szefowo – powiedział i zaczął zbierać z podłogi przy łazience bokserki i skarpetki.

– Przepraszam, masz towarzystwo? – spytała. Spojrzała na jego tors, srebrny łańcuszek ze świętym Krzysztofem wisiał na gładkiej piersi, na płaskim jak deska brzuchu widać było delikatnie siwiejące włoski.

– Nie, po prostu jestem leniem. – Wyszczrzył zęby. – Przepraszam, właśnie wyszedłem spod prysznica – dodał, włożył białą koszulkę, przy czym niemal nie zgubił przewiązanego na biodrach ręcznika. – Chcesz wejść?

– Przepraszam. Nie powinnam tutaj przychodzić – odparła i odwróciła się, żeby odejść.

– Jesteś przemoczona, a na zewnątrz jest bardzo zimno. Dam ci przynajmniej ręcznik... Mam jeszcze jeden – dodał, zerkając na ręcznik na swoich biodrach.

Pokazał jej drogę do salonu, a sam poszedł do łazienki. Rozejrzała się wokół i zobaczyła, że to typowo kawalerskie mieszkanie. Na niskim stoliku stały wielki płaski telewizor, konsola PlayStation i dwa pady. Przy dwóch ścianach ustawiono półki zapchane książkami i płytami DVD. Meble miały obicia z czarnej skóry, na ścianie wisiał kalendarz Pirelli 2016, który nadal pokazywał październik. Peterson wrócił. Miał na sobie białą koszulkę i luźne spodnie od dresu. Erika mimowolnie pomyślała, że cudownie pachniał.

– O co chodzi z tym kalendarzem? – spytała i wskazała na czarno-białe zdjęcie Yoko Ono, siedzącej na taborecie w pończochach, marynarce i cylindrze.

– Moi znajomi co roku kupują mi kalendarz Pirelli. W tym roku postawiono na sztukę konceptualną.

– Czyli żadnych kociaków z cyckami na wierzchu. – Uśmiechnęła się.

– Niestety nie. – Wyszczrzył zęby. Spojrzał na jej bluzkę, Erika zrobiła to samo i z przerażeniem zobaczyła, że była przemoczona i prześwitywał jej stanik.

– O mój Boże – powiedziała i podniosła ręcznik, żeby się zasłonić.

– Nie ma problemu – odparł. – Przynieść ci koszulkę? Mogę powiesić twoją bluzkę na kaloryferze.

Wyszedł, po chwili wrócił z suchą koszulką i wyszedł do kuchni, żeby Erika mogła się przebrać. Poszła w kąt pokoju i szybko odpięła mokrą bluzkę. Jej stanik też był przemoczony, przez kilka chwil zastanawiała się, czy powinna go zdjąć.

Wreszcie go odpięła i włożyła koszulkę. Peterson wrócił do salonu z dwiema małymi szklaneczkami whisky. Zdążyła schować mokry stanik pod bluzkę, którą położyła na kaloryferze pod oknem. Błyskawica rozcięła niebo, a potem ulewa zaczęła walić w szybę.

– Proszę, to cię rozgrzeje. Tylko jedna, żebyś mogła prowadzić – dodał. Wzięła szklaneczkę i zaczęła pić. Wskazał jej miejsce na sofie.

– Czy z naszą sprawą wszystko w porządku? Wiem, że dzisiaj był gówniany dzień – powiedział.

– W porządku, to znaczy, nie w porządku...

– Ale...?

– Nie wiem, dlaczego tutaj jestem – rzekła i spojrzała na bursztynowy płyn w szklance. – Moja siostra, ta, którą poznałeś, nadal u mnie mieszka.

– Masz tylko jedną sypialnię, prawda? – spytał i napił się whisky.

Kiwnęła głową.

– Dzisiaj się pokłóciłyśmy i wybiegłam z mieszkania.

– Bardzo mi przykro.

Oboje zaczęli pić. Whisky rozgrzewała żołądek Eriki, która powoli zaczęła się odprężać.

– Czy ja robię wrażenie suki?

Wydał policzki.

– Masz pod sobą cały zespół policjantów, musisz być twarda.

– Czyli tak. Dzięki.

– Szefowo, wcale nie miałem tego na myśli.

– Nie mów do mnie „szefowo”.

Zmieszał się.

Zaczęła się śmiać, dołączył do niej. Spojrzała na swoją szklanekę, a gdy ponownie podniosła wzrok, zobaczyła, że Peterson się do niej przysunął. Wyjął szklanekę z jej dłoni i postawił ją na stoliku. Pochylił się, delikatnie ujął Erikę pod brodę i pocałował. Jego usta były miękkie, ciepłe i zmysłowe, delikatnie poruszał koniuszkiem języka. Smakował whisky i mężczyzną. Erika zaczęła się roztapiać.

Wyciągnęła ręce i przesunęła dłońmi po jego umięśnionych plecach. Włożyła dłoń pod jego koszulkę. Miał ciepłą i gładką skórę. On włożył dłonie pod jej podkoszulek, jego palce powoli gładziły jej plecy.

– Przyszłaś tutaj bez stanika? – mruknął.

– Suszy się na kaloryferze – odparła z oburzeniem.

Przejechał dłonią na przód i delikatnie ścisnął jej pierś. Jęknęła i położyła się na

plecach, a on położył się na niej. Ich usta spotkały się na dłużej.

I nagle przed oczami zobaczyła twarz Marka. Tak wyraźną, że aż krzyknęła.

– Co się stało? Wszystko w porządku? Zrobiłem ci krzywdę? – spytał Peterson i się cofnął.

Popatrzyła w jego piękne brązowe oczy i wybuchła płaczem. Potem wstała, poszła do małej łazienki i zamknęła się w niej. Usiadła na krawędzi wanny, jej ciałem wstrząsały spazmy. Nie płakała tak gwałtownie od bardzo dawna, było jej jednocześnie dobrze i źle. Gdy trochę się uspokoiła, usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

– Szefowo, to znaczy... Eriko. Wszystko w porządku? Przepraszam, straciłem nad sobą kontrolę – powiedział Peterson.

Podeszła do lustra, wytarła twarz, a potem otworzyła drzwi.

– Nie zrobiłeś nic...

– Zrobiłem, chyba złapałem cię za pierś.

– Próbuję poważnie z tobą porozmawiać – odparła i wydmuchała nos. – Trudno być wdową. Mark był całym moim życiem, miłością mojego życia, a teraz go nie ma. Nigdy nie wróci, ale i tak całymimi dniami o nim rozmyślam... i ta żaloba, egzystowanie z taką wielką dziurą w życiu jest strasznie męczące. Ale jestem tylko człowiekiem i w tej chwili nie pragnę nic więcej niż... no wiesz... z tobą, ale pojawia się poczucie winy. Mark był taki dobry i lojalny. – Wzruszyła ramionami i wytarła oczy.

– Eriko, przecież możemy dać sobie na wstrzymanie. Posłuchaj, zostawię cię na chwilę, żebyś doszła do siebie. A ja w tym czasie zwałę sobie do tego zdjęcia Yoko Ono...

Spojrzała na niego.

– Zbyt wcześnie na żarty? – dodał.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Właśnie tego potrzebowałam. Żartu.

Wstała i popatrzyła na opierającego się o framugę drzwi Petersona. Objęła go i ponownie zaczęła całować. Zatoczyli się do tyłu, poszli korytarzem, aż wreszcie znaleźli drzwi sypialni i przewróciła się na łóżko. I tym razem nie pozwoliła, żeby przerwał.

Rozdział 59

Lenka obudziła się w ciemności mieszkania Eriki, zaczęła wpatrywać się w sufit i nasłuchiwać deszczu. Obok niej leżała Eva, która cmokała i sapała przez sen. Lenka wyciągnęła rękę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, pogładziła główkę i miękkie włosy.

Po kłótni z Eriką było jej bardzo ciężko. Czekala aż do północy, siedziała w ciemnym salonie obok śpiących dzieci. Potem spróbowała dodzwonić się do siostry. Usłyszała stłumiony dzwonek telefonu dochodzący z kieszeni przerzuconej przez oparcie krzesła kurtki. Lenka wyjęła telefon siostry, bateria w nim prawie padła, a w ciemności trudno było znaleźć ładowarkę.

Usiadła, popatrzyła na Jakuba i Karolinę i poczuła, że jest bardzo daleko od domu. Wiedziała, że Erika miała przyjaciela, lekarza sądowego, nie pamiętała jednak jego nazwiska. Wiedziała też, że tata Marka nazywał się Edward Foster i mieszkał pod Manchesterem. Martwiła się o swoją siostrę – takie wyjście z domu bez słowa o tym, dokąd się wybiera, było zupełnie nie w jej stylu.

Erika położyła głowę na piersi Petersona, czuła jego ciepło i słyszała rytmiczne, spokojne bicie serca. Poruszył się i mocno ją przytulił.

Była zszokowana, czuła mieszaninę podniecenia i poczucia winy wywołanego tym, że się kochali. Dwukrotnie. Pierwszy raz był szybki i intensywny, a potem, niemal od razu, zrobili to raz jeszcze, powoli i zmysłowo. Wkrótce zasnęli, ona jednak obudziła się godzinę temu, w jej głowie zaczęły wirować myśli. Rzuciła się na łóżku, zerkając na zegar w sypialni.

Była trzecia cztery. Wtuliła się w zgięcie jego ręki, zamknęła oczy i zmusiła się do zaśnięcia.

Lenka przewróciła się na drugi bok, wzięła telefon ze stolika przy łóżku i zobaczyła, że była trzecia pięć. Sprawdziła, czy z Evą wszystko w porządku. Mała oddychała spokojnie, trzymała w ustach keciuk.

Nagle Lenka usłyszała jakiś odgłos, coś jak pękający plastik. Zamarła. Odgłos się powtórzył, a potem rozległ się brzęk, miała wrażenie, że coś spadło na dywan w salonie. Szybko wyskoczyła z łóżka i rozejrzała się po pokoju; w rogu leżał odkurzacz. Rura od odkurzacza była zwinięta, metalowa rurka leżała osobno. Złapała ją i pobiegła do salonu.

Drzwi na patio były otwarte, Lenka widziała miejsce, w którym wycięto plastik, żeby dostać się do środka. Przez otwór wpadł silny wiatr, zasłony zatrzepotały. Odwróciła się i rozejrzała po ciemnym pokoju, cały czas trzymając w gotowości metalową rurkę. Co dziwne, dzieci nadal spały.

Potem rozległo się ciche skrzypnięcie i poczuła, jak na jej szyi zaciskają się dwie silne ręce. Bez namysłu zamachnęła się metalową rurką i walnęła nią na oślep przez prawe ramię. Usłyszała trzask i krzyk. Dzieci się obudziły i zaczęły krzyczeć. Lenka odwróciła się i zobaczyła idącego na nią wielkiego mężczyznę. Jeszcze raz się zamachnęła i walnęła go w krocze. Niezbyt mocno, ale i tak jęknął, a ona miała czas, żeby się cofnąć i włożyć całą swoją siłę w kolejne uderzenie w głowę. Potem zadała kolejny cios. Upadł na kolana, a ona waliła i waliła.

Zanim stracił przytomność, uderzyła go jeszcze trzy razy.

Jakub i Karolina krzyczeli i płakali. Lenka kazała im iść po Evę. Nie bardzo była w stanie dostrzec twarz leżącego mężczyzny. Był wielki i miał gęste, czarne kręcone włosy. Nie spuszczać go z oka, zabrała blok z nożami z kuchni, a potem wyjęła ze stacji słuchawkę telefonu stacjonarnego i schowała ją do kieszeni. Wróciła do łazienki, nadal trzymając w ręku rurkę.

– Do środka – powiedziała do dzieci, które wyszły z sypialni; Karolina niosła Evę, która cudem nadal spała. Poszli do łazienki, Lenka zamknęła drzwi i podstawiła pod klamkę krzesło. Zobaczyła jednak, że jego oparcie jest zbyt niskie, żeby całkowicie ją zablokować.

– Już dobrze – powiedziała do Karoliny i Jakuba, którzy kulili się w wannie jak dwa przerażone zwierzątka. – Wszystko będzie dobrze. Karolino, musisz mi pomóc i cały czas trzymać Evę – dodała. Dziewczynka przełknęła z trudem ślinę i kiwnęła głową.

Lenka popatrzyła na telefon i uświadomiła sobie, że nie zna żadnych numerów, nie wie, jak zadzwonić na policję i za słabo zna angielski, żeby wyjaśnić policjantom, że potrzebują pomocy. Jedyny numer, jaki знаła, był do Marka.

Usiadła plecami do drzwi i wybrała słowacki numer telefonu komórkowego męża. Nagle błady jak ściana Jakub zaczął ciągnąć ją za rękaw.

– O co chodzi? – spytała.

– Mamusiu, zamek w drzwiach nie działa – szepnął drżącym z przerażenia głosem.

– Ciocia Erika mówiła, że jest popsuty...

Gdy telefon zaczął dzwonić, Lenka usłyszała skrzypnięcie i spojrzała w górę. Klamka w drzwiach nad jej głową zaczęła się poruszać, Lenka poczuła, że drzwi ustępują.

W szparze w drzwiach pojawiła się wielka ręka. Tym razem Lenka wrzeszczała razem z dziećmi.

Rozdział 60

Gdy następnego ranka Erika się obudziła, zobaczyła, że Peterson śpi do niej tyłem na swojej stronie, a wszystkie kołdry są zwinięte wokół jego gołych nóg. Była szóstka jeden. W jej głowie zaczęło się kłębić tyle emocji; poczucie winy, że podobało jej się bycie z Petersonem, i głęboki smutek, że jeszcze bardziej oddaliła się od Marka. Wskutek nowego doświadczenia z innym mężczyzną wspomnienie męża znowu trochę przyblakło. Zrobiło jej się nieswojo, gdy przyszło jej do głowy, że dzisiaj będzie musiała spotkać się z Petersonem w pracy. Usiadła na łóżku, a potem wstała, zebrała swoje ubrania z podłogi przy łóżku i włożyła majtki. Gdy odsunęła jedną część zasłony, Peterson odwrócił się w jej stronę. Na zewnątrz nadal było ciemno.

– Dzień dobry. Nie chcesz zostać na śniadanie?

– Nie. Powinnam już iść – odparła.

– Chodź do mnie.

– Po co?

Usiadł.

– Co masz na myśli, pytając „po co”? Chcę cię pocałować.

Erika podeszła do jego strony łóżka i usiadła na krawędzi. Objął ją.

– Musimy wyznaczyć pewne granice – powiedziała.

Uniósł brew.

– Zeszłej nocy chyba żadnych nie było...

– Mówię poważnie. Jestem twoją szefową. Będzie łatwiej, jeśli nie będziemy rozmawiać o tym w pracy.

– Cholera, a ja planowałem wstać i ogłosić całemu centrum koordynacyjnemu, jaka jesteś niesamowita w łóżku...

– Peterson.

– Bo jesteś niesamowita w łóżku. – Mrugnął do niej. Spojrzała na niego. – Nic nie powiem...

– To dobrze.

– Chcesz zrobić to jeszcze raz?

– Nie wiem. Możemy potraktować to jako przygodę na jedną noc?

– Na jedną noc?

Erika wstała i zaczęła szukać skarpetek.

– Czego chcesz? Związku?

– Nie.

– To świetnie, bo ja w ogóle nie myślałam o związku.

– Wyraźnie dałaś mi to do zrozumienia – powiedział i usiadł na łóżku.

– Dobrze. W takim razie to była przyгода na jedną noc, świetnie się bawiliśmy, a teraz wracamy do normalności.

– W porządku. Tak. Do zobaczenia w pracy. – Wstał z łóżka, minął ją, poszedł do łazienki i trzasnął drzwiami.

Erika ruszyła za nim i już chciała zapukać do drzwi łazienki, ale się zawahała i poszła do salonu po stanik i bluzkę. Ładnie złożyła koszulkę, położyła ją na oparciu sofy i wyszła z mieszkania.

Rozdział 61

Erika pojechała do McDonalda dla zmotoryzowanych w Sydenham i zamówiła McMuffina z jajkiem i kielbaską i kawę. Gdy miała uregulować rachunek, zauważyła, że nie ma przy sobie telefonu ani portfela, zapłaciła więc jakimiś trzymanymi w schowku monetami do parkometru.

Kiedy podjechała na Manor Mount, właśnie świtało, poranek był chłodny i pogodny. Na widok stojących przed budynkiem dwóch radiowozów jej serce zaczęło walić. Zaparkowała na żwirze obok nich i weszła głównym wejściem. Kiedy zobaczyła, że drzwi wejściowe od jej mieszkania są otwarte, a przed nimi stoi policjant, serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Ze środka wyszła wysoka postać w niebieskim kombinezonie technika kryminalistyki, niosąca plastikowy worek z rurą od jej odkurzacza. Na metalu i folii widać było krew. W drugiej ręce mężczyzna niósł jeden z jej ręczników dla gości; również był zakrwawiony.

– Przepraszam, kim pani jest? – spytał funkcjonariusz i wyciągnął przed siebie rękę, żeby zablokować jej przejście. Zobaczyła, że był bardzo młody, miał szczupłą twarz i po goleniu podrażnioną skórę.

– To moje mieszkanie. Gdzie moja siostra i dzieci? – spytała, czując narastającą panikę i próbując precyzyjnie się obok mężczyzny.

– To miejsce przestępstwa – odparł, blokując przejście.

– Jestem policjantką, ale nie mam przy sobie legitymacji. Dlaczego tutaj jest krew? Gdzie moja siostra i dzieci? – Teraz już spanikowała, straciła nad sobą panowanie, jej serce waliło, w oczach stanęły łzy.

A potem w drzwiach pojawił się ostatni policjant, jakiego chciała oglądać. Miał na sobie niebieski fartuch. Nadinspektor Sparks zdjął kaptur fartucha, odsłaniając tłuste włosy zaczesane do tyłu z wysokiego czoła. Przez chwilę przypatrywał się Erice. Jego twarz nadal była blada i naznaczona dziobami po ospie.

– Erika?

– Sparks, co się tutaj dzieje? To moje mieszkanie. Gdzie moja siostra i dzieci? – spytała płaczliwym tonem. Nie obchodziło jej, że kiedyś darła z nim koty, jedyne, czego pragnęła, to poznać prawdę.

– Twojej siostrze i jej dzieciom nic nie jest – odparł. – Są na górze u sąsiadki. Pół godziny temu udało nam się ściągnąć tłumacza. Są przerażeni, ale cali.

– Bogu dzięki – odparła Erika z ulgą i otarła łzy wierzchem dłoni. – Co się stało?

Sparks zaprowadził ją z powrotem do wejścia do budynku.

– O trzeciej trzydzieści rano z twojego telefonu stacjonarnego mieliśmy telefon awaryjny. Na początku operator nie rozumiał, o co chodzi, ale jakimś cudem inny operator mówił po słowacku.

Sparks opowiedział, że intruz włamał się przez okno na patio i że Lenka zaatakowała go metalową rurką od odkurzacza.

– Zamknęła się razem z dziećmi w łazience i zadzwoniła pod sto dwanaście. Na całe szczęście te połączenia przechodzą do numeru awaryjnego dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. Napastnik bardzo krwawił. Próbował dostać się do łazienki, na podłodze jest mnóstwo krwi. Ale z jakiegoś powodu uciekł. Gdy przyjechaliśmy tuż po czwartej, nie było już tutaj nikogo.

Erika oparła się ciężko o ścianę.

– Czy coś zginęło? – spytała.

– Z tego, co widzimy, to nie.

– Sparks, tam jest mój telefon, moja legitymacja, moja torba. Mój laptop.

Złapała się za głowę. Stał nad nią, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Eriko, wiesz, jak to wygląda. To miejsce przestępstwa.

– Sparks, wiem, że nie zawsze się ze sobą zgadzaliśmy, ale czy na kilka godzin możemy zapomnieć o nieporozumieniach? Na twoim miejscu z pewnością bym tak zrobiła. Możesz spróbować to wszystko przyspieszyć?

– Już ci mówiłem. To miejsce przestępstwa. Nikomu nic się nie stało. Możesz poczekać.

– A tak w ogóle to dlaczego tutaj jesteś? – spytała. – Myślałam, że takie sprawy są trochę poniżej twojego stopnia.

– Przyjechałem do włamania z prawdopodobnym zabójstwem. W niebezpieczeństwie znajdowała się kobieta z Europy Wschodniej.

– Nadal wybierasz sobie najlepsze sprawy, co? Zawsze byłeś leniwym sukinsynem. Cofnął się o krok.

– Główna inspektor Foster, wydaje mi się, że nie powinnaś mówić w ten sposób do kogoś wyższego stopniem – warknął.

– Dzisiaj rano jestem zwykłą panią Foster. Ofiarą, z której podatków się ciebie opłaca. A teraz mi powiedz, gdzie dokładnie jest moja siostra?

Erika jeszcze nigdy nie spotkała sąsiadki z najwyższego piętra, radosnej i trochę niechlujnej kobiety o imieniu Alison. Była po czterdziestce i miała na głowie burzę loków.

– Dzień dobry – powiedziała, otwierając drzwi Sparksowi i Erice. – Pani siostra i dzieci siedzą w salonie, są naprawdę wstrząśnięci. – Mówiła z delikatnym walijskim akcentem. Jej mieszkanie było większe niż mieszkanie Eriki, zostało przytulnie urządzone prostymi drewnianymi meblami, książkami zajmującymi każdą wolną ścianę i zdjęciami rodziny. Kobieta zaprowadziła ich do salonu, w którym siedziała Lenka z Evą w ramionach. Rozmawiała po słowacku z wysokim chudym mężczyzną w zielonym sztruksowym garniturze.

Mężczyzna przysiadł na stoliku do kawy naprzeciwko Lenki.

Karolina i Jakub siedzieli po obu stronach długiej sofy. Między nimi leżał wielki podstarzały rottweiler, śpiący z łbem na kolanach Karoliny.

– Erika – powiedziała Lenka.

Erika podbiegła i ich przytuliła.

– Przepraszam. Przepraszam, że cię tak zostawiłam.

- Przepraszam za to, co powiedziałam, nie miałam tego na myśli...
- Już dobrze, wszystko w porządku i kocham cię – odparła Erika. Znowu się przytuliły, a potem Erika podeszła do dzieci i upewniła się, że nic im nie jest. Pokiwały uroczyście głowami. Karolina drapała psa za wielkim uchem, a Jakub przechylił się, bo Erika zasłaniała mu lecące w telewizji bajki.
- Kim jest ten dziwny człowiek? Przypomina wampira! – spytała po słowacku Lenka i kiwnęła głową w stronę Sparksa, który stał w rogu ubrany w czarny garnitur i groźnie spoglądał.
- Wygląda jak z *Hotelu Transylwania* – dodał Jakub.
- Co oni mówią? – warknął Sparks.
- Tłumacz już otworzył usta, żeby wyjaśnić, ale Erika położyła dłoń na jego ramieniu.
- W porządku. Od tego momentu ja mogę przejąć pańskie zadania. Chciałam się tylko upewnić, że nic im nie jest. – Zwróciła się do Lenki i powiedziała po słowacku:
 - To ten dupek, o którym ci opowiadałam.
 - Znajdujemy się w Anglii i wszyscy powinniśmy rozmawiać po angielsku – wtrącił Sparks.
 - *Kokot* – powiedziała Lenka i kiwnęła głową.
 - Jestem dostatecznie mądry, żeby wiedzieć, że nie było to miłe słowo – rzekł Sparks. – Najwyraźniej nic wam nie jest, a moi ludzie już was przesłuchali. Tak więc pójdę – powiedział. Lenka podziękowała tłumaczowi, który wyszedł zaraz po Sparksie.
 - Skarbie, chcesz napić się herbaty? – spytała Alison.
 - Tak, poproszę – odparła Erika.
 - Jeśli chcesz usiąść, po prostu przesuń Duke’a – dodała gospodyni, wskazując rottweilera. – Jest nieszkodliwy, całe dni spędza na spaniu i pierdzeniu... Nie słyszał tego intruza.
 - Dziękuję, że dzisiaj rano pozwoliłaś im tutaj zostać – rzekła Erika. – Przepraszam, że nigdy nie weszłam na górę, żeby się przedstawić... Alison machnęła ręką.
 - Ludzie najczęściej poznają się podczas kryzysów. Pójdę po tę herbatę. Wyszła z salonu, a Erika usiadła na stoliku i wzięła Lenkę za rękę.
 - Widziałaś, kto to był?
 - Mignęła mi jego twarz. Był wielki i miał mnóstwo włosów – powiedziała Lenka. Westchnęła i już chciała coś dodać, ale się powstrzymała.
 - O co chodzi? Jeśli coś pamiętasz, cokolwiek...
 - Pamiętasz, jak opowiadałam o facecie, który przyszedł do licznika gazu i prądu?
 - Tak.
 - Nie jestem pewna, no i było ciemno, ale wydaje mi się, że to ten sam człowiek.

Rozdział 62

Po włamaniu mieszkanie Eriki stało się miejscem przestępstwa, tak więc ona, Lenka i dzieci zameldowały się w hotelu na obrzeżach Bromley.

Erika już kiedyś tam mieszkała, hotel znajdował się niedaleko centrum, ale jednocześnie otaczały go pola golfowe. Lenka wynajęła apartament dla siebie i dzieci i dodatkowy pokój dla Eriki – mimo jej protestów.

– Nie, nie, ja płacę. Ograniczałam korzystanie z karty kredytowej Marka – powiedziała Lenka. – Ale może zapłacić za kilka nocy w luksusie. Mówiłam ci, że w noc włamania zadzwoniłam do niego z łazienki, a on oddzwonił do mnie dopiero rano?

– Był środek nocy – zauważyła Erika.

– Ja sypiałam z telefonem, na wypadek gdyby mnie potrzebował. Myślałam, że będzie robić tak samo, jeśli nie dla mnie, to chociaż dla dzieci...

– Powiedziałaś mu, co się wydarzyło?

– Tak. Zmartwił się, ale nie zaproponował, że do nas przyłeci. Jest zbyt zajęty rozmowami z prawnikami i unikaniem ciosów, dosłownie i w przenośni.

– Do apartamentu można zamówić obsługę kamerdynera – powiedziała recepcjonistka. Erika przetłumaczyła.

– Tak, bierzemy go. A jaki jest najdroższy zabieg w spa? – spytała Lenka.

– Powiedziała, że hydrokolonoterapia – przetłumaczyła Erika.

– Świetnie, zarezerwuj mi codziennie taki zabieg!

– Wystarczy jej kamerdyner – rzekła Erika do recepcjonistki. Wzięły klucze i zameldowały się w pięknych pokojach.

Erice udało się trochę przespać, nie mogła jednak podzielić się swoją ekscytacją z Lenką i dziećmi. Nadal przeżywała też sprawę i cieszyła się, że w poniedziałek rano wróci do pracy.

Gdy weszła do centrum koordynacyjnego, jej ludzie właśnie zdejmowali kurtki i rozmawiali o tym, co robili w weekend. Kiedy stanęła w drzwiach, wszyscy ucichli.

– Może słyszeliście, że miałam dość ciekawy weekend. Nikomu nic się nie stało poza napastnikiem, którego moja siostra profesjonalnie się pozbyła. Cała moja rodzina taka jest...

Rozejrzała się po pomieszczeniu, spojrzała na Johna, Moss i Knight, wszyscy kiwali głowami i się uśmiechali, a potem dostrzegła Petersona, który tylko na nią patrzył.

– Wracamy do sprawy, nadal musimy ją rozwiązać, więc do roboty.

Poszła do swojego gabinetu. Moss pobiegła za nią.

– Szefowo, twój iPhone wrócił z laboratorium razem z laptopem i legitymacją. Nie

znaleziono na nich żadnych śladów ani odcisków palców. Ach, i Sparks kazał cię pozdrowić.

Erika spojrzała na nią groźnie.

– Żartowałam.

– Bardzo śmieszne. Myślałam, że nadinspektor Sparks będzie już pracował w Lewisham nad jakąś bardzo znaną sprawą?

– I na tym właśnie polega jego problem – cały czas szuka najlepszych spraw, trochę jak aktor, który chce występować tylko w obsypanych nagrodami filmach...

– Czyli nadal potrafi pozbywać się spraw, które go nie interesują?

Moss pokiwała głową.

– Wydaje mi się, że gdy odebrano telefon alarmowy od twojej siostry, miał nadzieję na jakiś smakowity kąsek, ale...

– Skończył z moją siostrą. – Erika uśmiechnęła się. – Co mi przypomina... Mogłabyś wziąć ze sobą któregoś ze speców od tworzenia rysopisów, tłumacza i porozmawiać z Lenką? Mam pewne wątpliwości co do tego włamania.

– Tak, szefowo.

Po wyjściu Moss Erika otworzyła torbę foliową, w której znajdowały się wszystkie jej rzeczy. Wyjęła legitymację policyjną i schowała ją do kieszeni. Padła bateria od iPhone'a, Erika podłączyła go więc do ładowarki, którą miała w gabinecie, i włączyła telefon. Dostała mnóstwo wiadomości o nieodebranych połączeniach i nagrano się jej na pocztę głosową. Kilka z nich było od Lenki, jednak z zaskoczeniem stwierdziła, że pierwszą wiadomość nagrała Amanda Baker, która powiedziała, że ma ważne informacje związane ze sprawą Jessiki Collins i żeby Erika jak najszybciej do niej oddzwoniła.

Amanda zadzwoniła jeszcze pięć razy i zostawiła kolejne wiadomości. Erika do niej oddzwoniła, ale od razu uruchomiła się poczta głosowa. Włączyła więc komputer i znalazła numer telefonu stacjonarnego, ale Amanda nie odbierała.

Erika otworzyła drzwi od gabinetu i zawołała Johna.

– Próbuj połączyć się z którymś z tych numerów, oba należą do Amandy Baker. Gdy odbierze, natychmiast mnie z nią połącz.

– Dobrze – odparł i wziął karteczkę, na której spisała numery.

Erika wróciła do biurka i spróbowała na powrót skupić się na sprawie Jessiki Collins. Zaczęła przeglądać notatki z ostatnich kilku dni, łącznie z tymi zrobionymi podczas przesłuchania Joela Michaela.

Nagle rozległo się pukanie w szybę i do środka wszedł Peterson. Trzymał tackę z dwoma kawami ze Starbucksa, który znajdował się na drugim końcu ulicy. Podszedł do jej biurka i postawił przed nią jeden kubek.

– Co to jest? – spytała Erika.

– Kupiłem ci kawę.

– Nie prosiłam o kawę.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała kilku łyków...

Posunęła kubek z powrotem w stronę Petersona.

– Peterson, co ty wyczyniasz?

– Nie mogę kupić ci kawy?

Zniżyła głos.

– Kupiłeś mi kawę jako swojej szefowej czy... kochance na jedną noc?

– To nie w porządku. Po prostu kupiłem ci kawę, tłumacz to sobie, jak chcesz. I owszem, poprzednia noc była wyjątkowa.

– Chyba nie będziemy tego omawiać w cholernym centrum koordynacyjnym?

W drzwiach stanęła Moss.

– Właśnie idę po kawę na drugą stronę ulicy, czy chce... – Urwała. – Ach. Czyżby ktoś już poszedł po kawę?

– Ja poszedłem – odparł Peterson.

– Aż do Starbucksa? – spytała na widok kubków. A potem popatrzyła na Erikę, na Petersona i wyszczerzyła zęby. – Ach... Rozumiem. Czy wy dwoje...?

– Moss, wejdz do środka i zamknij za sobą drzwi – rzekła ostro Erika.

Poczekala, aż policjantka wykona polecenie.

– Nie wiem, co Peterson ci powiedział, ale to nie jest „Randka w ciemno”. Nie będziemy omawiać tutaj prywatnych spraw ani moich, ani Petersona. Nie ma żadnego firmowego romansu, który wszyscy mogliby śledzić...

Zapadła cisza.

– Peterson nic mi nie mówił, ale teraz widzę wyraźnie, że między wami do czegoś doszło.

– Do niczego nie doszło – rzekł Peterson.

– Serio? Wystarczy spojrzeć na kawę ze Starbucksa. Zadałeś sobie nawet trud i przyniosłeś biały i brązowy cukier, serwetkę... A na gorze ułożyłeś małe mieszadełko. To takie urocze.

– Odwal się, Moss – powiedział Peterson.

– Nikomu nie zdradzę waszego sekretu. Ale, szczerze mówiąc... bardzo się cieszę.

– Wracajcie do pracy, oboje – warknęła Erika. Gdy wyszli, przez chwilę patrzyła na kubek, a potem zmiękla i napiła się kawy.

Znowu ktoś zapukał do jej drzwi. Tym razem był to John.

– Co? Dodzwoniłeś się do Amandy Baker? – spytała.

– Nie, szefowo, ale wezwano pomoc do jej domu. Zadzwoił listonosz. Wybrał dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć, bo przez okno zobaczył...

– Co?

John przełknął nerwowo ślinę.

– Wydaje mu się, że nad podłogą w korytarzu widzi wiszące stopy.

Rozdział 63

Gdy Erika i John dojechali przed dom Amandy Baker, na miejscu czekał już radiowóz. Dwoje mundurowych, mężczyzna i kobieta, rozmawiało z listonoszem, którego Erika widziała podczas poprzedniej wizyty. Wyglądał na wstrząśniętego.

– Dzień dobry, jestem główna inspektor Foster, a to posterunkowy McGorry – powiedziała Erika, gdy podeszli do mężczyzny i pokazali mu swoje legitymacje. Przed ogrodzenia swoich domów wyszło kilkoro sąsiadów.

– Posterunkowa Desmond, a to posterunkowy Hewitt – odparła młoda kobieta. – Nikt nie otwiera. Próbowaliśmy wyważyć drzwi wejściowe, ale nie chcą ustąpić.

– Od wewnątrz blokuje je stos gazet – powiedział listonosz, którego twarz była szara jak popiół.

Erika podeszła do okna z przodu domu i zajrzała przez niewielką szparę między zasłonami. Przez wychodzące na korytarz drzwi widziała wiszącą parę nóg w skarpetkach. Poczuła, jak przerażenie ściska jej żołądek.

– Z reguły otwieram to okno, bo ono się nie zamyka. Cały czas jej powtarzałem, żeby je naprawiła – wyjaśnił listonosz.

– Tędy mógł wejść napastnik. Nie chcę zatrzeć żadnych śladów – powiedziała cicho Erika do Johna.

– Ale, szefowo... Wygląda na to, że ona popełniła samobójstwo – odparł.

Erika ponownie zajrzała przez okno. Coś było nie tak. Amanda nie zachowywała się, jakby miała myśli samobójcze, wręcz przeciwnie, po pogrzebie była ożywiona i pełna entuzjazmu.

– Obejdźmy dom – powiedziała.

Udało im się otworzyć furtkę z boku, przeszli przez ogród.

Tylne drzwi były szeroko otwarte.

– Cholera – zaklęła cicho Erika.

Poszła przodem, za nią John i dwoje mundurowych. Weszli do kuchni. Była bardzo czysta. Wszystko zostało wysprzątane. Drzwi na korytarz były zamknięte. Powoli ruszyli w ich kierunku. Nagle usłyszeli skrzypnięcie podłogi i zamarli. Dźwięk dochodził zza zamkniętych drzwi. Policjanci wyjęli pałki policyjne.

– Policja, proszę wyjść z rękami w górze! – krzyknęła Erika.

Przez chwilę było cicho, a potem rozległo się jeszcze głośniejsze skrzypnięcie. Następnie usłyszeli trzask, uderzenie i potężny huk. Tak jakby coś spadło po schodach.

Przez chwilę stali w bezruchu, ale zapadła cisza. Erika spojrzała na resztę i kiwnęła głową. Gwałtownie otworzyła drzwi.

Ciało Amandy Baker leżało pod nienaturalnym kątem na podłodze pod schodami. Kobieta miała na sobie tylko wzorzystą koszulę nocną i skarpetki. Jej lewa ręka

znajdowała się pod plecami, a prawa noga była przetrącona w kolanie. Ciało pokrywały pył i gips, obok leżał kwadratowy kawałek drewna – właz na strych. Z góry spadał pył, który wypełniał już całą przestrzeń.

– Oderwał się od sufitu – powiedział John. Zakrył usta i wskazał wielką dziurę nad schodami. Erika osłoniła oczy przed kurzem i spadającymi z góry kawałkami gipsu. Podeszła do ciała Amandy i zobaczyła, że twarz kobiety była purpurowa i nabrzmiała. Na szyi miała ciasno zaciśnięty stryczek, a jej oczy były nadal otwarte.

Rozdział 64

– Myślisz, że to było samobójstwo? – spytała Erika. Kilka godzin później Isaac Strong, Nils Åkerman i jego zespół techników pracowali jeszcze w domu Amandy.

Erika i John stali z Isaakiem na korytarzu.

– Śmierć wskutek uduszenia. Szyja jest wydłużona, na karku znajduje się głębokie wyżłobienie – rzekł Isaac i delikatnie przechylił głowę Amandy na bok. – Moim problemem jest szklanka na dywanie na górze schodów z resztkami czegoś, co pachnie jak coca-cola. Na ścianie jest plama z tej samej cieczy – mówił dalej. – Jeśli planowała się powiesić, to nie dałaby rady jednocześnie trzymać szklanki. Musimy ją sprawdzić, może w napoju ktoś rozpuścił jakiś narkotyk...

– Czy mogła zostać zaskoczona na schodach? – spytała Erika. – Ma na sobie koszulę nocną, co może oznaczać, że wstała w nocy. Ktoś tutaj czekał w ciemności, a ona weszła prosto w pętlę?

– To ty musisz się tego dowiedzieć – odparł Isaac. Erika zasłoniła twarz rękoma. – Nie chcesz, żeby to było samobójstwo, prawda? – dodał Isaac.

– Była jedną z nas – odparła cicho. – I nie wydawała się...

– Eriko, nigdy nie wiadomo, co dzieje się w ludzkich głowach.

John podszedł do włazu na strych, leżącego teraz na wyłożonych dywanem schodach. Pętla była nadal do niego przymocowana.

– Lina została przywiązana do środka włazu, do małej metalowej belki – powiedział.

Erika popatrzyła po zalegającym korytarz gipsie.

– Jest jakaś szansa na ustalenie godziny zgonu?

– Będę wiedzieć więcej, gdy dokładniej jej się przyjrzę – odparł Isaac.

Przez drzwi salonu przeszli fotografowie, którzy zaczęli robić zdjęcia. W otwartych oczach Amandy odbijały się błyski lamp.

W drzwiach za fotografami stanął Nils.

– Wydaje mi się, że będziecie chcieli na to zerknąć – powiedział.

Poszli za nim i zobaczyli, że w salonie było posprzątane, ale ściana za sofą była zapełniona poprzypinanymi kartkami. Były tam mapy Google, zdjęcia Jessiki, Trevora Marksmiana, wydrukowane zdjęcia siedzących w parku Marianne i Laury.

– To klatki z nakręconego przez Trevora Marksmiana filmu – powiedziała Erika i popatrzyła na Johna. – Skąd ona go miała? Gdzie jest jej komputer?

– Był tutaj – odparł Nils, podchodząc do metalowego stojaka w rogu pokoju. – Została tylko torba na laptopa i ładowarka. Na dole stoi drukarka atramentowa – powiedział. – Ani śladu po telefonie komórkowym, telefon stacjonarny na korytarzu został usunięty – dodał. – W kuchni, na ladzie obok czajnika, nadal leży jej torebka. W środku znajdują się wszystkie karty kredytowe i dwieście funtów.

- Czyli to nie był napad na tle rabunkowym.
- Nie ma też śladu włamania – powiedział Nils.
- Gdy przyszedliśmy, drzwi do kuchni były otwarte na oścież – zauważył John.
- Ale jeśli ten ktoś wszedł przez kuchnię, to z pewnością dostrzegłby tę torebkę.

Erika zauważyła coś na stoliku pod laptopa i podeszła, wyciągając z kieszeni lateksowe rękawiczki.

Wzięła do ręki niewielkie pudełko z czekoladkami Terry's. Zobaczyła, że czekolada się rozpuściła i wypłynęła z pomarańczowego sreberka.

– Nie otworzyła ich – stwierdziła Erika. – I spójrzcie, hasło na pudełku zostało podkreślone.

– „To nie jest Terry, to jest moje” – przeczytał Nils nad ramieniem Eriki. – To bardzo stary slogan, już go nie używają... Jem co najmniej jedno takie pudełko w tygodniu; jestem od nich uzależniony.

– Jakim cudem jesteś taki chudy? – spytał John, patrząc na Nilsa.

Ten wzruszył ramionami.

– Mam bardzo szybki metabolizm.

Erika zignorowała ich rozmowę i odwróciła pudełko.

– Najlepiej spożyć przed jedenastym listopada dwa tysiące szóstego – przeczytała.

– Po co podkreślać slogan na pudełku?

John i Nils popatrzyli na nią i wzruszyli ramionami.

Gdy Erika i John wsiedli do samochodu, przez chwilę patrzyli, jak zapakowane w czarny worek ciało wynoszone jest z domu.

– Chcę mieć jej historię wyszukiwania i billingi. Chcę zobaczyć, na co patrzyła przed śmiercią, wiedzieć, z kim rozmawiała. I muszę wiedzieć, kto miał dostęp do filmów Trevora Marksmana, czy ktoś przesłał jej klatki mailem, czy może udostępnił cały cholerny materiał.

– Tak, szefowo.

Erika popatrzyła na pudełko czekoladek, leżące w plastikowej folii na jej kolanach.

– „To nie jest Terry, to jest moje...” – powtórzyła, patrząc na podkreślony tekst. – Coś tu nie gra. Amanda zadzwoniła do mnie kilka razy. W każdej wiadomości mówiła, że coś znalazła i że mam natychmiast do niej oddzwonić.

Erika wyjęła telefon i zadzwoniła na pocztę głosową.

– „Nie masz nowych wiadomości” – usłyszała głos automatu. – Co jest, do diabła? – spróbowała raz jeszcze, ale usłyszała te same słowa. – Jeszcze kilka godzin temu miałam trzy wiadomości od Amandy.

– Może przez przypadek je skasowałaś? – spytał John.

– Nie. Ja ich nie skasowałam. Ktoś inny to zrobił.

Rozdział 65

Później tego popołudnia Erika wróciła do centrum koordynacyjnego. Jej telefon został przekazany do jednostki zajmującej się przestępstwami cybernetycznymi w Tower Bridge, poprosiła również o billingi i historię przeglądarki.

Erika, Moss i Peterson oglądali na laptopie filmy z kamer.

– To jest ze środy, dziewiątego listopada, po południu – powiedziała Moss. Na ekranie pojawił się czarno-biały obraz korytarza prowadzącego do pomieszczenia, w którym oglądali filmy. – To jesteś ty, szefowo, i McGorry. Idziecie oglądać kasety – powiedziała i przewinęli taśmę do przodu. – Po kilku godzinach na krótko przychodzi do was Peterson – dodała i znowu przewinęła film. – A tutaj ty, wychodzisz przed siódmą i zamykasz drzwi.

– To było tuż przed tym, jak puściłam wszystkich do domu – powiedziała Erika.

– Tak. Teraz jest tuż po siódmej tego samego dnia – rzekła Moss. Włączyła film w normalnej prędkości. Najpierw korytarz był pusty, a potem zobaczyli Crawforda, który przyszedł i zaczął rozglądać się wokół. Zatrzymał się i przez chwilę podsłuchiwał pod drzwiami pomieszczenia. A potem otworzył je i wszedł do środka.

– Czy mógł tam wejść z jakiegoś błahego powodu? – spytała Erika.

Moss mówiła dalej:

– Dobrze, czyli mamy go w środku, teraz przewiniemy kilka minut. Proszę, szefowo, to ty, o siódmej dwanaście. Podchodzisz, próbujesz otworzyć drzwi...

– Były zamknięte, a w środku siedział Crawford – dokończyła Erika, obserwując siebie na ekranie.

– Och, i znowu idzie Peterson, ma jakieś zakupy i...

– Mój notes – powiedziała Erika. Patrzyli, jak Erika i Peterson rozmawiają, są wyraźnie zakłopotani. – Możemy to przewinąć? – spytała Erika.

– Nie ma sprawy – odparła Moss i dziwnie na nią popatrzyła.

Na ekranie Peterson odszedł pierwszy, a potem, po kilku minutach, korytarzem przeszła Erika.

– I proszę, siódma trzydzieści sześć, ponad dwadzieścia minut później, z pokoju wychodzi Crawford – powiedziała Moss. Drzwi najpierw się uchyliły, Crawford wystawił głowę i się rozejrzał, a potem szybko wyszedł na korytarz, zamknął drzwi i ruszył przed siebie.

Przez chwilę wszyscy zastanawiali się nad tą sceną. A potem do centrum koordynacyjnego wszedł John.

– Szefowo, właśnie przeglądałem billingi Amandy Baker. Nie ma tam za dużo numerów, najwyraźniej nie miała zbyt wielu znajomych, ale często rozmawiała z Crawfordem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni dzwoniła do niego kilka razy dziennie.

– I tutaj dochodzimy do następującej kwestii: gdzie jest Crawford? – zakończyła Erika. Rozejrzała się po współpracownikach.

John wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– No to może użyj mózgu i do niego zadzwoń? – warknęła.

Znowu lało, niebo robiło się coraz ciemniejsze, gdy Erika i Moss przyjechały do budynku na granicy dzielnic Beckenham i Sydenham, w którym mieszkał Crawford. Próbowali dodzwonić się na jego telefon komórkowy i stacjonarny, ale nie odbierał. Rozmowa z jego żoną nic nie dała, kobieta nie widziała go od kilku dni.

– Mam złe przeczucia – rzekła Moss, gdy podjechały przed budynek.

– To tutaj? – spytała Erika, próbując dostrzec coś przez chodzące wycieraczki. Stały na Beckenham Hill Road. Przy ulicy było mnóstwo tanich sklepów, kiosków, punktów przyjmowania zakładów bukmacherskich, kilka pralni samoobsługowych i supermarket. Panował wzmożony ruch.

– Nie mogę zaparkować, za mną jadą autobusy – rzekła Erika. Pojechała trochę dalej i wjechała na parking przy McDonaldzie.

Szybko wysiadły z samochodu, ale żeby przejść przez ruchliwą ulicę i tak musiały czekać kilka minut. Crawford mieszkał nad firmą, w której można było wziąć chwilówkę. Białe drzwi części mieszkalnej wychodziły bezpośrednio na ulicę. Znalazły numer jego mieszkania w długim rzędzie przycisków na domofonie i kilka razy zadzwoniły, ale nikt nie podniósł słuchawki. Z budynku wyszedł jakiś mężczyzna, który przytrzymał drzwi Erice, po chwili do środka weszła Moss.

Na schodach prowadzących na kolejne kondygnacje leżał chodnik. Mieszkanie Crawforda znajdowało się na samej górze. Gdy weszły na trzecie piętro, zobaczyły otwarte drzwi i usłyszały głośne krzyki jakiejś Chinki. Do drzwi podszedł siwy mężczyzna, a za nim biegła niska i rozwścieczona kobieta.

– Ty hydraulik, ale ty nie zrobisz, żeby woda się nie lała?

– Już pani mówiłem, że woda leje się w mieszkaniu nad panią, ale nikogo tam nie ma – odparł niechętnie.

– Dzień dobry, jestem główna inspektor Foster, a to inspektor Moss – powiedziała Erika i pokazały swoje legitymacje. – Na górze nikt nie otwiera drzwi?

– To właśnie powiedział – warknęła kobieta. – W mojej kuchni po ścianie leje się woda, dużo wody. Od wczoraj zalało mi cały sufit...

Erika zerknęła na Moss, a potem ruszyła pędem po schodach.

Po dwóch próbach udało im się wykopać drzwi. Crawford mieszkał w mieszkaniu typu studio. Pod wychodzącym na ulicę oknem stało niepościelone łóżko, nad brudnymi garnkami i patelniami w aneksie kuchennym w rogu latały muchy. Na jednej ścianie wisiał kolaż zdjęć Crawforda z dwójką nastolatków, chłopcem i dziewczynką.

Na dywanie pod drzwiami w rogu znajdowała się wielka mokra plama. Drzwi były uchylone, powoli zaczęły do nich podchodzić.

Po chwili Erika je popchnęła. Zobaczyły małą paskudną łazienkę. Nagie ciało Crawforda unosiło się w różowej wodzie. Na ścianie za wanną widać było wielki ślad krwi, sięgający aż do miejsca, gdzie leżała jego bezwładna ręka. Dalej ślad łączył się

z wodą na podłodze.

Crawford miał podcięte żyły na nadgarstkach.

Rozdział 66

Następnego dnia Erika przyjechała do prosektorium w Penge. Wnętrza wydawały się chłodniejsze niż zwykle, a fluorescencyjne światła – silniejsze. Jasność kłuła Erikę w oczy. Amanda Baker i Crawford leżeli obok siebie na stołach ze stali nierdzewnej. Na widok kolegów, dwojga policjantów, Erika przypomniała sobie to, o czym wolałaby zapomnieć; o widoku jej męża i czterech policjantów, którzy stracili życie pewnego straszliwego dnia.

Nabrała powietrza i uświadomiła sobie, że Isaac coś do niej mówi.

– Przy obu tych zgonach najbardziej przeszkadza mi jedno: morderca wcale się nie wysilił, żeby to wyglądało na samobójstwa.

– Czyli twoim zdaniem Crawford nie podciął sobie sam żył? – spytała.

– Nie.

Najpierw podszedł do Amandy Baker. Leżała na brzuchu przykryta białym prześcieradłem. Isaac delikatnie je zdjął. Twarz Amandy była skierowana w stronę Eriki, jeden policzek był przyciśnięty do zimnego blatu, długie włosy zostały zaczesane za ramię, żeby odsłonić szyję i kark, pokryte pręgami i sińcami. Erika nadal była w szoku, przecież rozmawiała z Amandą zaledwie kilka dni wcześniej.

– Tutaj widzisz zasinienie, jakie z reguły występuje przy powieszeniu – rzekł Isaac. – Sznur werznął się głęboko w skórę i zostawił bardzo wyraźny ślad. – Dłonią w lateksowej rękawiczce wskazał fioletową kreskę wokół szyi. – Ale spójrz. Oprócz tego na karku mamy kilka małych okrągłych sińców. Moim zdaniem wskazują na to, że stryczek został jej założony na szyję i zacisnięty, i wtedy kobieta zaczęła walczyć. Podczas walki węzeł na sznurze się przesunął, tworząc sińce i ślady. Zwróć też uwagę na siniec na środku pleców.

Erika zobaczyła ciemny podłużny ślad.

– Mógł on powstać, gdy została zepchnięta z górnego stopnia. Ma skrzyżowany kark, co wskazuje na to, że spadła ze stopnia z ogromnym impetem, a do złamania doszło, gdy pętla się zacisnęła. Amanda mogła walczyć ze swoim napastnikiem. Spod jej paznokci udało mi się również wydobyc trochę naskórka. Próbki zostały już wysłane do laboratorium.

– Była waleczna – rzekła cicho Erika.

Isaac odczekał chwilę, a potem podszedł do leżącego na sąsiednim stole ciała Crawforda. Leżał na plecach, jego włosy zostały zaczesane z czoła. Gdyby nie lekko żółtawa skóra, można by pomyśleć, że po prostu spał.

Isaac podwinął prześcieradło po obu stronach ciała, odsłaniając ręce. Spojrzał na Erikę i zobaczył, że po jej twarzy płyną łzy.

– Dasz radę? Możemy kontynuować?

– Tak – odrzekła, wyjęła chusteczkę i wytarła oczy. – Gdy widzisz, że nie żyje

jeden z twoich ludzi, jest dostatecznie kiepsko, ale dwoje...

– Potrzebujesz chwili spokoju?

– Nie, dam radę – odparła, przełknęła gulę, która zrobiła się jej w gardle, i pozbierała się.

– Dobrze. Kiedy spojrzysz na ręce, zobaczysz dwa nacięcia, po jednym na każdym przedramieniu. Oba mają około trzydziestu centymetrów długości, nacięcie biegnie pionowo przez środek ręki, a nie poziomo przez nadgarstek. Każde nacięcie uszkodziło tętnicę promieniową, główną tętnicę pompującą krew do rąk i dłoni. Skóra została rozcięta składaną brzytwą, taką, jakiej kiedyś używali fryzjerzy mężczy.

Moss skrzywiła się na widok dwóch długich nacięć na skórze, które zostały równo zaszyte.

– Nacięcia tej głębokości i długości powodują niemal natychmiastowe gwałtowne krwawienie. Stwierdziliśmy również wysoki poziom alkoholu w jego krwi i śladowe ilości kokainy...

– Tak, w jego mieszkaniu znaleziono niewielkie ilości kokainy. Isaac, gdyby on popełnił samobójstwo, tobym to zrozumiała – prędzej niż w przypadku Amandy. W ciągu ostatnich dni w pracy sprawiał wrażenie człowieka stojącego na krawędzi. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale niedawno rozwiódł się z żoną, której przyznano opiekę nad dwojgiem dzieci. Wspominał też, że ma depresję.

– Ktoś podciął mu żyły – rzekł stanowczo Isaac.

– Skąd wiesz?

– Bo składana brzytwa została znaleziona na zlewie. Została umyta i wytarta do sucha, tak by nie było na niej żadnych śladów.

– I nie mógł sam tego zrobić? – spytała.

– Mógł, ale po rozcięciu tętnic wszędzie byłoby pełno krwi.

Erika zamknęła oczy i przypomniała sobie ślady krwi na płytkach ściany białej łazienki.

– Musiałby wytrzeć ostrze jakąś ścierką albo chusteczką, a potem położyć je na zlewie. Ale w miejscu zbrodni nie znaleziono żadnej zakrwawionej ściereki ani chusteczki. Krew połała się do wanny i wokół niej. Poza niewielkim zachlapaniem zlew był czysty.

Erika popatrzyła na oboje leżących obok siebie policjantów.

– Przed swoją śmiercią omawiali sprawę Jessiki Collins. Amanda Baker odkryła coś w związku ze sprawą. Nie wiem, czy chodziło o przełom, czy o jakiś nowy materiał dowodowy. Próbowала się ze mną skontaktować – dodała.

– I to była ta sama noc, w której się do ciebie włamano.

– Tak. Ja też chyba byłam celem ataku – rzekła Erika.

Rozdział 67

Gerry siedział na sofie i oglądał *Grasz czy nie grasz*. Miał na sobie tylko bokserki. Obok niego leżała zwinięta w kłębek ciemnowłosa dziewczyna. Włożyła jego białą koszulkę; tym razem dał się ubłagać i jej na to pozwolił. Dziewczyna powiedziała, że ma na imię Trish. Nadal nie spytała go o imię.

Zapukała do drzwi jego mieszkania po południu, dzień po jego ucieczce od Eriki Foster, gdzie pobito go do nieprzytomności. Trish powiedziała, że nie odejdzie, dopóki on jej nie wpuści. Stali po obu stronach progu jego mieszkania i na siebie patrzyli. Siniak pod jej okiem to było nic w porównaniu z obrażeniami Gerry'ego.

– Wyglądasz źle – powiedziała i wyciągnęła drobną rękę w stronę opuchlizny i zaschniętej na jego czole krwi. Zlepił klejem chirurgicznym długie rozcięcie z boku czoła, a jodyna, którą polał swoją skórę koloru cappuccino, miała zielonkawy odcień.

Wziął Trish za rękę, wciągnął do środka i zatrzasnął za sobą drzwi. Podniósł ją i zaniósł prosto do sypialni. Pozostali tam przez resztę nocy.

W telewizorze uczestnik teleturnieju doszedł do ostatniego pudełka. Był wysokim mężczyzną z twarzą o kształcie ziemniaka i paciorkowatych oczach.

– Jak on się nazywa? – spytał Gerry.

– Przecież ma identyfikator. – Trish uśmiechnęła się i podniosła głowę z jego piersi. Chciała go pocałować, ale ją odepchnął.

– Kurwa mać, przecież jestem tak spuchnięty, że nic nie widzę! – warknął, wskazując poranioną twarz.

– Nazywa się Daniel – powiedziała szybko.

W telewizorze zapadła cisza. Daniel, uczestnik, ściągnął taśmę z przodu swojej walizki. Kamera pokazała siedzącą na widowni żonę mężczyzny. Była kiepsko ubrana, najwyraźniej im się nie przelewało. Ponownie pokazano Daniela, który otworzył walizkę. – Nie! – krzyknął, złapał się za głowę i padł na kolana. Kamera pokazała, że pudełko było warte jeden funt.

– Jezu, ale z niego debil – powiedział Gerry.

Żona Daniela została zaproszona na dół. Robiła dobrą minę do złej gry.

– Jaką ofertę odrzucił?

– Proponowano mu piętnaście tysięcy – odparła Trish i wsadziła kciuk do ust.

Gerry wstał i podszedł do lodówki. Trish usiadła, oparła głowę o sofę i wyjęła kciuk z ust.

– Masz jakiś sok? – spytała.

Otworzył lodówkę i wyjął puszkę piwa i butelkę soku. Między nim a Trish stał niewielki okrągły drewniany stolik. Na nim leżały glock 17 i dwadzieścia pięć tysięcy funtów w nieoznakowanych banknotach.

Przez chwilę stał i patrzył na Trish; ona zerknęła na broń i pieniądze, ale szybko

odwróciła wzrok.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział. – Masz patrzeć na mnie.

Wrócił, rzucił butelkę na poduszkę obok dziewczyny, a sobie otworzył piwo. Zaczęła pić.

– Chcesz potem obejrzyć *Życie w Hollyoaks*? – spytała.

Zadzwoił jego telefon. Wziął go ze stolika, wyszedł na balkon i zamknął za sobą szklane drzwi.

– Gdzieś ty był, u diabła? – usłyszał znajomy głos. Nie odpowiedział. – Jesteś tam?

– Jestem – odparł. Na zewnątrz było już ciemno, pod balkonem zapaliły się rzędy pomarańczowych latarni.

– Miałeś załatwić całą trójkę. Dwa samobójstwa i jeden napad. A Foster nadal żyje.

Gerry przypomniał sobie twarz Daniela w teleturnieju.

– Odpuszczam – powiedział.

– Co masz na myśli? Co odpuszczasz? Przecież musisz wykonać swoje pieprzone zadanie! Nie zapłacę ci już ani pensa!

– Zatrzymaj resztę pieniędzy. Wycofuję się.

– Wiesz, że nie chodzi tylko o pieniądze, prawda?

– Wiesz co? Miałem to na głowie przez tak długi czas, że mam już dość. Nie widzisz, co się dzieje? Nie uda ci się utrzymać tego w tajemnicy. Za chwilę prawda ujrzy światło dzienne. A jeśli ja pójdę na dno, to ty też. Właśnie sobie uświadomiłem, że odchodząc, nic nie ryzykuję, bo nie mam nic do stracenia.

I Gerry zakończył rozmowę. Odwrócił telefon, zdjął klapkę, wyjął kartę SIM i połamał ją na cztery równe części.

Teraz musiał szybko działać. Stwierdził, że ma jeden dzień, może nawet mniej. Dopił piwo i wrócił do środka.

Rozdział 68

Późnym popołudniem Erika siedziała naprzeciwko nadinspektora Yale'a w jego gabinecie. Przełożony wyglądał na wyczerpanego. Był blady i miał podkrążone oczy. Czekali na Marsha, który zadzwonił, żeby poinformować, że trochę się spóźni.

– Wydaje mi się, że nie powinien pan poświęcać na mnie więcej zasobów, sir – powiedziała.

Podniósł dłoń.

– Radiowóz przed twoim hotelem z pewnością nie doprowadzi nas do bankructwa. Mieliliśmy już próbę zabójstwa w biały dzień na schodach komisariatu, a jeden z moich ludzi został znaleziony martwy w podejrzanych okolicznościach.

– Dwoje ludzi – poprawił go Erika. – Jeszcze Amanda Baker, była policjantka.

– Tak – odparł, niechętnie przyznając jej rację. Potarł oczy. – Zakładam, że słyszałaś o Jasonie Tylerze?

– Co?

– Odmówiono mu wyjścia za kaucją i umieszczono go w Belmarsh z kategorią A. Ktoś usłyszał, że chciał dostarczyć nam materiał dowodowy w zamian za ugodę, i Jason został dźgnięty. Wczoraj wieczorem zaatakowano go pod prysznicem.

– Jakim cudem ktoś wniósł nóż?

– Nie uwierzysz. Batoniki Kit Kat.

– To jakiś nowy uliczny slang?

– Nie – odparł zniecierpliwiony. – Właściwie to chodzi nie tyle o batoniki, ile o sreberka, w które się je zawija. Jakiś odsiadujący dożywocie mądrała zbierał je przez wiele miesięcy, aż wreszcie zrobił z nich ostry nóż. Pewnie wykorzystał kilkaset sreberek. Tyler został dźgnięty w udo, wykrwawił się pod prysznicem i całe jego imperium runęło razem z nim.

Rozległo się pukanie do drzwi i jedna z pracownic weszła do gabinetu, niosąc tacę z herbatą; kubek z napisem „I kto jest tutaj szefem?” został postawiony przed Yale'em, a Erika dostała kubek z Ciasteczkowym Potworem.

– Bardzo proszę – powiedziała kobieta. – Pomyślałam też, że może macie państwo ochotę na coś słodkiego. – Obok kubków z parującą herbatą położyła dwa batoniki Kit Kat.

– Na litość boską! – krzyknął Yale.

Erika odczuła przemożną ochotę roześmiania się, powstrzymała się resztkami sił. Yale machnął ręką i wrzucił batony do kosza na śmieci.

Ktoś zapukał do drzwi i do gabinetu wszedł Marsh.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział.

– W porządku, siadaj.

– Strata jednego z ludzi to bardzo niekorzystna sytuacja, źle wpływa na morale.

– Strata dwojga ludzi – poprawiła go ostro Erika.

– Oczywiście – odparł.

Zaczęła opowiadać o sprawie.

– Udało nam się uzyskać billingi posterunkowego Crawforda i potwierdzić, że w ciągu ostatnich kilku tygodni był w stałym kontakcie z Amandą Baker. Odszukaliśmy również telefon Amandy Baker. Wpadł za jej fotel, tak że napastnik go nie znalazł. Telefon został sprawdzony przez chłopaków z działu przestępstw cybernetycznych, którzy stwierdzili, że przez ostatnie kilka tygodni telefon był zhakowany przy użyciu trojana. Tak samo było z komórką Crawforda i moją. Ktoś nas podsłuchiwał. Ingerowano także w zawartość pamięci telefonów. W noc, gdy zginęła, Amanda dzwoniła do mnie i zostawiała wiadomości, dzwoniła również do Crawforda. Wiadomości głosowe zostały wykasowane z obu naszych telefonów.

– Jezu, Eriko! – powiedział Marsh. – Czyli całe nasze dochodzenie może zostać narażone na szwank?

– Tak, sir.

– Muszę to zraportować zastępcy...

– I z całym szacunkiem, ale muszę mieszkać w hotelu, bo ktoś włamał mi się do domu. Mamy do czynienia z kimś, kto od kilku tygodni cały czas ma nad nami przewagę.

– Myślisz więc, że to nie ma nic wspólnego z Joelem Michaelsem?

– Ostatnie dni Joel Michaels spędził przy łóżku Trevora Marksmana, który nadal leży na intensywnej terapii. Według personelu szpitala Joel odchodzi od łóżka jedynie, żeby skorzystać z toalety. Marianne Collins może się wydawać wymachującą nożem wariatką, ale objęto ją ustawą o zdrowiu psychicznym i zamknięto w zakładzie. Nie mogę się do niej zbliżyć, nie mogę jej przesłuchać. A jedyna policjantka, która chyba coś odkryła, no cóż, nie żyje. I jak już wspomniałam, ten ktoś cały czas ma nad nami przewagę.

Yale i Marsh przez chwilę milczeli.

– Och, i wysłałam kilkoro ludzi, żeby przeszukali dom Amandy Baker. Wygląda na to, że sama pracowała nad tą sprawą, miała kopie dokumentów, notatki i wydruki. Analizujemy to wszystko. Znaleźli również małą pluskwę w czujniku przeciwpożarowym.

– Kim, u diabła, są Collinsowie? – spytał Marsh.

– Nie poddam się – rzekła Erika. – I mam nadzieję, że wy i zastępca pomożecie mi kontynuować tę sprawę i się na niej skupić.

Przez chwilę Marsh się odzywał.

– Na razie – tak. Ale później, gdy złożę raport, dam ci znać, co ona na ten temat sądzi.

Po spotkaniu Erika poszła do damskiej toalety i obmyła twarz zimną wodą. Spojrzała w lustro i zobaczyła, że wygląda na bardzo zmęczoną. Ktoś spuścił wodę w jednej z kabin, a po chwili na zewnątrz wyszła jakaś kobieta i podeszła do umywalki. Erika rozpoznała w niej jedną z policjantek, która zbierała pieniądze podczas nocy Guya Fawkesa. Była gotowa na swoją zmianę, na mundur miała

nałożoną kamizelkę ochronną z kevlaru.

– Wszystko w porządku, ma'am? – spytała i zaczęła myć ręce.

Erika zobaczyła kamizelkę i natychmiast przestała się nad sobą użalać.

– Tak. Po prostu miałam długi ciężki dzień.

– To był długi i ciężki tydzień, ma'am – odparła. Wysuszyła ręce i ruszyła w stronę drzwi.

– Uważajcie tam na siebie... – zaczęła Erika.

– Posterunkowa Claremont.

– Posterunkowa Claremont, miejcie się na baczności.

– Zawsze mam się na baczności. Dziękuję – odrzekła kobieta i wyszła.

Erika umyła ręce i wróciła na górę do centrum koordynacyjnego.

Rozdział 69

Wczesnym wieczorem Erika wpadła na chwilę do hotelu, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Potem zapukała do drzwi sąsiedniego pokoju. Lenka otworzyła je, trzymając Evę na rękach.

– Nadal wszystko w porządku? – spytała Erika. – Przepraszam, że w ciągu ostatnich dni prawie się nie widzimy.

– Dzieciaki są w swoim żywiole. Mamy do dyspozycji obsługę hotelową i basen, a hotel jest prawie pusty. Niemal już zapomniałam, że w domu czeka na mnie mąż.

– Po chwili dodała: – A u ciebie jak? W porządku?

– Tak. Właśnie zrobiłam sobie chwilę przerwy, a potem wracam na komisariat. Nadal jesteś czujna i masz oczy dookoła głowy? – spytała Erika.

– Tak. Tutaj jest bardzo bezpiecznie. A na wszelki wypadek... – Wskazała portret pamięciowy mężczyzny, który udało jej się wypracować ze specjalistą.

– Dlaczego przypięłaś go do ściany? – spytała Erika, podchodząc do upiornego obrazka mężczyzny o grubych brwiach, wściekle błyszczących oczach i burzy ciemnych loków.

– Żeby dzieci wbiły sobie do głowy, jak on wygląda. Mają kopie nad biurkiem i w kuchni.

– Ale on ścigał mnie.

– Jesteśmy do siebie podobne, chociaż ja wyglądam trochę lepiej. – Lenka wyszczerzyła zęby.

– Bezczelna. No dobrze, nie wiem, jak długo mnie nie będzie, pracuję do późna. Ale na parkingu cały czas jest mundurowy.

Pocałowała Lenkę i Evę, a potem kazała uściskać Jakuba i Karolinę, gdy wrócą z basenu.

Pojechała na komisariat i poszła do centrum koordynacyjnego, gdzie Peterson i Moss rozładowywali torbę jedzenia na wynos.

– Czy to chińszczyzna? – spytała, otworzywszy drzwi.

Moss kiwnęła, podnosząc wyładowaną białą torbę.

– Samo dobro. Chrupiąca wołowina z chili, chow mein z kurczakiem, wodorosty, krewetki na chrupko.

– Skąd wiedzieliście, że będę głodna?

Godzinę później, gdy skończyli jeść, siedzieli przy jednym z długich biurek z billingiem Amandy Baker, historią jej wyszukiwarki i dokumentami, które przypięła do ściany w swoim mieszkaniu.

Kolejnych kilka godzin spędzili na dokładnej analizie wszystkich danych.

– Nie grają mi dwie rzeczy. Wydrukowała klatkę z filmu Trevora Marksmiana – powiedziała Erika i podniosła wydruk przedstawiający Marianne i Laurę siedzące na ławce. – I to pudełko z czekoladkami i podkreślonym sloganem „To nie jest Terry, to jest moje”.

Spojrzelili po sobie.

– Boże, mogłabym teraz zamordować za taką czekoladkę – powiedziała Moss.

– To chyba nie najlepszy dobór słów – zauważył Peterson. – Poza tym przecież właśnie nazarłaś się chińszczyzny.

– No dalej, skupcie się – ponagliła ich Erika. – Chcę obejrzeć ten fragment filmu, z którego wydrukowała klatkę.

Włączyli laptopa Eriki i po nużących poszukiwaniach znaleźli właściwe pliki wideo. Na obu filmach Laura i Marianne się kłóciły, ich głosy były słabo słyszalne. Erika cofnęła film do tego samego miejsca i ustawiła dźwięk dość głośno. Rozległy się głosy wrzeszczących i śmiejących się w parku dzieci i skrzypienie huśtawek. Nasłuchiwali, żeby usłyszeć, o co kobiety się kłóciły.

– Co mówi Laura? „Nie rządz mną... nią też...” – powiedziała Erika.

– Tak, ona mówi głośniejszym głosem, głos Marianne jest ledwo słyszalny – zgodził się Peterson.

Włączyli film raz jeszcze.

„Nie rządz mną... nie twoja... moja...” – usłyszeli w głośnikach Laurę.

– Jeszcze raz – powiedziała Erika. – I włącz na cały regulator.

Moss włączyła raz jeszcze. Po chwili z głośników ryknęły wrzaski dzieciaków i głos Laury:

– Nie rządz mną... Ona nie jest twoja... ona jest moja...

Erika zatrzymała film, wstała, zaczęła intensywnie rozmyślać.

– O co chodzi? – spytał Peterson.

– Ona nie jest twoja, jest moja... Ona nie jest twoja, jest moja... Pudełko z czekoladkami przy komputerze Amandy...

Erika zaczęła gorączkowo szukać zdjęcia z miejsca zbrodni.

– Zadała sobie trud i podkreśliła używany kiedyś slogan „To nie jest Terry, to jest moje”.

– Myślisz, że brał w tym udział ktoś o imieniu Terry? – spytał Peterson, patrząc, jak Erika chodzi tam i z powrotem i myśli.

Nagle zamarła.

– A co, jeśli mówiąc „ona nie jest twoja, ona jest moja”, Laura ma na myśli Jessicę?

– Odwróciła się do Moss i Petersona. – Jaka była różnica wieku między Laurą i Jessicą?

– Jessica miała siedem lat, a Laura dwadzieścia, gdy Jessica... – odrzekł Peterson.

– Chwileczkę, czy ty myślisz...?

Erika zaczęła przeglądać leżące na stole dokumenty.

– Czego szukasz? – spytała Moss. – Na wydruku historii przeglądarki Amandy coś widziałam. Adres internetowy z domeną .ie, z Irlandii.

– Daj mi część – powiedział Peterson. Podzielili się wydrukami i kolejnych kilka minut spędzili na przeszukiwaniu zadrukowanych drobną czcionką kartek.

– Mam – rzekła nagle Erika. Podeszła do laptopa i wpisała adres www.hse.ie/eng/services/list/1/bdm/Certificates/

– Amanda szukała aktu urodzenia. Irlandzkiego aktu urodzenia. Nie miała dostępu do danych tak jak my, złożyła więc wniosek o udostępnienie aktu urodzenia.

Moss popatrzyła na ekran laptopa i zaczęła czytać:

– „Ze względu na zwiększoną liczbę wniosków o udostępnienie aktu urodzenia wskutek ostatniego referendum w Wielkiej Brytanii (WB) czas dostarczenia aktu urodzenia wynosi do 30 dni od chwili złożenia wniosku”.

– Amanda musiałaby czekać miesiąc, myślisz, że to dlatego do ciebie dzwoniła?

– Czy my nie przesadzamy? – spytała Erika. – Czy nikt wcześniej nie zwrócił na to uwagi?

– Pierwsze dochodzenie było bardzo kiepsko prowadzone, poza tym dlaczego ktokolwiek miałby szukać aktu urodzenia Jessiki? Kiedy sprawdzamy akty urodzenia i zgonu? Tylko wtedy, gdy mamy jakieś podejrzenia.

– Myślicie, że to możliwe? – spytała Erika zarumieniona z ekscytacji. – Że Laura Collins nie była siostrą Jessiki, tylko jej matką?

Rozdział 70

– No dobrze, musicie się maksymalnie skupić – powiedziała Erika do swojego zespołu, gdy następnego dnia rano wszyscy zebrali się w centrum koordynacyjnym. Zapadła cisza; zaczęła wyjaśniać odkrycie z poprzedniego wieczoru i że istnieją przesłanki ku temu, żeby podejrzewać, że Laura Collins nie była siostrą Jessiki, tylko jej matką.

– Zawnioskowałam do irlandzkiego archiwum o kopię aktu urodzenia Jessiki Collins i poprosiłam, żeby został mi on udostępniony natychmiast po otwarciu archiwum.

– Szefowo, właśnie przyszedł do ciebie faks – powiedział John, wskazując ekran swojego komputera.

– No to nie siedź tak, tylko go wydrukuj! – rzekła.

– Tak jest.

Erika podeszła do drukarki stojącej na tyłach pomieszczenia; czuła na sobie wzrok wszystkich współpracowników. Wydawało jej się, że drukowanie zajmuje całe wieki. A potem powoli zaczął wychodzić skan aktu urodzenia. Był datowany na 1983 rok i proszę: mieli wszystko czarno na białym, napisane czytelnym pismem. Erika nie mogła w to uwierzyć. Odwróciła się i przeczytała triumfalnym głosem:

– Matką jest Laura Collins i... chwileczkę... podano tutaj też dane ojca. Nazywa się Gerry O'Reilly, Dorchester Court 4, Galway.

Moss stała już przy jednej z białych tablic i spisywała te informacje.

– Dobrze, musimy znaleźć wszystko, co możliwe, na temat Gerry'ego O'Reilly'ego. Nie znamy okoliczności, może być stary albo młody, ale mamy nazwisko i adres.

Policjanci w centrum koordynacyjnym zabrali się do działania.

Półtorej godziny później udało im się znaleźć dwóch mężczyzn o tym nazwisku, zameldowanych pod adresem Dorchester Court 4.

– To ojciec i syn o tym samym imieniu – powiedziała Moss.

– Dobrze, jak sprawdzimy, który z nich jest ojcem? – spytała Erika.

– Gerry O'Reilly senior urodził się dziewiętnastego listopada czterdziestego pierwszego, czyli... – zaczęła Moss.

– W kwietniu osiemdziesiątego trzeciego, gdy urodziła się Jessica, miał czterdzieści dwa lata – dokończył John.

– Szybki jesteś. – Erika się uśmiechnęła.

Moss mówiła dalej:

– Gerry junior urodził się w tym samym roku co Laura Collins, czyli w siedemdziesiątym. Gdy Jessica się urodziła, miał trzynaście lat.

– Szlag. Każdy z nich może być ojcem – powiedziała Erika.

Rozdział 71

Przygotowania zajęły Gerry'emu O'Reilly'emu trochę więcej czasu, niż planował. Rozmyślał o ryzyku i o tym, co policja może na niego mieć, i doszedł do wniosku, że istnieje niewielka szansa na to, że zostanie rozpoznany przez kobietę, którą zaatakował w mieszkaniu Eriki Foster. Tylko ona go widziała, i to podczas krótkiej walki w ciemności.

A policjanci, którzy mogliby go zidentyfikować, już nie żyli.

Zastanawiał się nad zabiciem Trish, przez kilka minut obserwował ją siedzącą na sofie przed telewizorem, rozważył wszystkie za i przeciw. Potem podjął decyzję, poszedł do kuchni i wyjął z szafki gumowe rękawice i duży foliowy worek.

– Co robisz? – spytała bojaźliwie, gdy do niej podszedł.

– Pomożesz mi wysprzątać to miejsce na błysk. Trzeba wytrzeć każdą powierzchnię, nie może zostać ani jeden włos.

– Wyprowadzasz się?

– Tak. I muszę odzyskać zaliczkę.

Wyszli z mieszkania późno w nocy. Było mu przykro, kiedy musiał pożegnać się z Trish przy wiadukcie kolejowym w Morden. Stała na chłodzie i patrzyła, jak odchodził, z jej ust i nosa wydobywała się para. Gdyby spotkał ją wcześniej, z pewnością dobrze by im się współpracowało.

Wcisnął czapkę baseballową na głowę, wsiadł do metra, pojechał Northern Line do stacji Charing Cross i poszedł do Goodge Street, gdzie zameldował się w hostelu. Zależało mu tylko na łóżku na noc i porządnym Wi-Fi.

Pracował na komputerze w niewielkim barze do późna w nocy. Wcześniej rano wziął prysznic i dokładnie się ogolił. Poszedł do Soho, kupił sobie modny ciemny i obcisły garnitur, dopasowaną białą koszulę i drogie czarne buty. Następny przystanek był u modnego fryzjera w Neal's Yard, gdzie Gerry zapłacił za ścięcie na krótko burzy niesfornych loków i modne ułożenie włosów. Potem udał się do Selfridges i nabył niewielką torbę podróżną. Wziął ją i poszedł do toalety dla niepełnosprawnych. Wyszedł kilka minut później w garniturze, a w nowej torbie miał spakowane wszystkie swoje rzeczy. Stare ubrania i buty włożył na dno kosza na śmieci.

Gerry zszedł na parter, mijając stoiska z kosmetykami do makijażu, aż wreszcie znalazł młodego szczupłego mężczyznę z jasnoczerwonymi włosami, pracującego na stoisku firmy MAC.

– Cześć – powiedział Gerry i uśmiechnął się szeroko.

– Cześć – odparł mężczyzna, i przyjrzał się Gerry'emu od góry do dołu.

Gerry wyjął z kieszeni zdjęcie amerykańskiego piosenkarza Adama Lamberta.

– Możesz sprawić, żebym wyglądał tak jak on? – spytał, patrząc młodemu

mężczyźnie głęboko w oczy i ewidentnie z nim flirtując.

Facet spojrział na zdjęcie i z powrotem na Gerry'ego. Przez wąskie biodra miał przewieszony skórzany fartuch z kilkoma pędzlami do makijażu.

– Oczywiście, że mogę. – Uśmiechnął się, odwzajemniając zalotne spojrzenie i wybierając kredkę do oczu. – Podoba mi się twój irlandzki akcent. Co sprowadza cię tak daleko od domu?

– To i owo. Myślisz, że uda ci się zakryć moje siniaki? Mam rozmowę kwalifikacyjną. W wytwórni filmowej.

– Chcesz zrobić dobre wrażenie, co?

– Coś w tym stylu. Jeśli się dobrze spiszesz, to na pewno nie pożałujesz – powiedział Gerry z uśmiechem.

To było w czwartek tuż przed jedenastą.

Teraz Gerry siedział z laptopem w Starbucksie na stacji King's Cross St. Pancras. Wypił resztkę kawy, a potem dokończył pisanie maila. Załączył plik, a następnie włączył kamerkę, uśmiechnął się, pokazał środkowy palec i zrobił sobie selfie, a następnie załączył do maila również to zdjęcie. W opcjach zaznaczył, żeby ten mail został wysłany później tego popołudnia.

Wrzucił kubek po kawie na wynos do niewielkiego kosza na śmieci w barze i wyszedł. Przeszedł przez halę, a po ruchomych schodach prowadzących do bramki do Eurostara przeskakiwał po dwa stopnie. Pociąg miał odjechać za siedem minut. To była dla Gerry'ego jedyna szansa. Adrenalina krążyła mu w żyłach, gdy położył swoją torbę na tacy. Dwadzieścia pięć tysięcy funtów, które leżały na stole w jego mieszkaniu, wymienił na równowartość w banknotach o nominale stu i pięciuset euro. Podzielił je i ukrył w torbie, portfelu i kieszeni kurtki.

Podał swój paszport jakiejś zadzierającej nosa krowie, która popatrzyła na zrobione kilka lat wcześniej zdjęcie. Teraz wyglądał na surowszego i groźniejszego, ale nie zwróciła na to uwagi. Wzięła jego paszport i nastąpiła długa przerażająca chwila, gdy patrzyła na ekran, w drobnej dłoni trzymając otwarty dokument. Rozległo się piknięcie, kobieta oddała Gerry'emu paszport, uśmiechnęła się sztucznie i życzyła mu miłej podróży. Teraz jeszcze musiał przejść przez bramkę bezpieczeństwa. Staął na końcu krótkiej kolejki, składającej się głównie z biznesmenów, i zerknął, kto stał przy wykrywaczach metalu.

Facet wyglądał jak książkowy okaz pedzia, pomyślał i czekał na swoją kolej. Robił wszystko, żeby nie wzbudzać podejrzeń, zdjął pasek i to, co miało w sobie metal. Teoretycznie trzydzieści pięć tysięcy euro, jakie przy sobie miał, były legalne i mógł z nimi podróżować z jednego kraju Unii do drugiego, ale nie chciał, by coś opóźniło jego wyjazd.

Gdy nadeszła jego kolej, pewnym siebie krokiem przeszedł przez bramkę, a potem poczekał minutę na swoją torbę.

– Miłej podróży. – Chłopak z ochrony uśmiechnął się. Gerry puścił do niego oko, wziął torbę i wszedł do pociągu. Zostały mu jeszcze trzy minuty.

Udało mu się znaleźć miejsce akurat w chwili, w której pociąg ruszył. Pół godziny później pociąg opuścił teren Wielkiej Brytanii i wjechał pod morze w drodze do Europy.

Rozdział 72

W chwili gdy pociąg Gerry'ego opuścił Wielką Brytanię i rozpoczął czterdziestokilometrową podróż przez kanał La Manche, Erika, Moss, Peterson i John stali i niecierpliwili się przy rządzie drukarek z tyłu centrum koordynacyjnego komisariatu w Bromley. Udało im się ustalić, że Gerry O'Reilly senior zmarł przed Bożym Narodzeniem 1982 roku, czyli ponad rok przed narodzinami Jessiki. Rozległ się szum i sygnał dźwiękowy, potem zaczęło migać czerwone światło.

– Kto umie dołożyć papieru do tego sprzętu?! – wrzasnęła Erika.

John szybko wkroczył do akcji i włożył do drukarki ryzę papieru. Drukarka ożyła i po chwili pojawiło się zdjęcie Gerry'ego O'Reilly'ego.

Erika wzięła je do ręki i popatrzyła na spoglądające groźnie oczy pod gęstymi brwiami i na ciemne kręcone włosy. Potem zerknęła na Moss i Petersona.

– Gdzie jest portret pamięciowy z tamtej nocy, gdy ktoś włamał się do mojego mieszkania?

Posterunkowa Knight szybko podeszła i wręczyła go Erice. Ta położyła oba zdjęcia obok siebie na biurku.

– Jezu. To on. To ten sam facet! – powiedział Peterson.

– No dobrze, słuchajcie wszyscy – rzekła Erika i przeszła na przód centrum koordynacyjnego, trzymając w ręku wydruki portretu pamięciowego i paszportu. Przypięła je na środku białej tablicy. – To jest nasz główny podejrzany: czterdziestosześcioletni Gerry O'Reilly. Chcę mieć nakaz aresztowania, musicie dać znać straży kolejowej, celnikom, lotniskom, sprawdzić transakcje na karcie kredytowej, zrobić wszystko, co przyjdzie wam do głowy. Musimy jak najszybciej znaleźć tego faceta. Zamordował dwoje naszych kolegów. Uważamy również, że jest prawdziwym ojcem Jessiki Collins. Chcę wiedzieć, co robił przez ostatnie dwadzieścia sześć lat? Czy miał świadomość, że spłodził dziecko? Laura Collins urodziła w Irlandii na początku lat osiemdziesiątych, w bardzo surowym katolickim środowisku. Nie mówię, że Gerry O'Reilly miał motyw, żeby zabić własną córkę, ale to najważniejszy wątek, jaki do tej pory mamy. Nawet jeśli to nie on zabił Jessicę, to i tak bardzo starał się nas powstrzymać przed ustaleniem, kto to zrobił. Jeśli go znajdziemy, rozwiążemy zagadkę. A teraz do roboty.

W centrum koordynacyjnym zapanowało ożywienie, policjanci zaczęli dzwonić i pisać coś na klawiaturach. Wkrótce potem do gabinetu Eriki weszła Moss, niosąc teczkę.

– Właśnie przesłano mi akta z kryminalną przeszłością Gerry'ego. Dużo tego.

– Dawaj – rzekła Erika.

– Dobrze. Pierwszy konflikt z prawem nastąpił w tysiąc dziewięćset

osiemdziesiątym roku, gdy chłopak miał dziesięć lat – rzekła Moss, czytając z teczki. – Należał do gangu sześciorga dzieciaków, które napadły na starszą kobietę i ukradły jej torebkę. Dzieciaki aresztowano i wypuszczono za kaucją. Następnie był aresztowany w wieku lat jedenastu i dwunastu za kradzieże w sklepach, podpalenie i dźgnięcie nożem w nogę innego dzieciaka. Gdy miał siedemnaście lat, oskarżono go o uszkodzenie ciała po tym, jak podczas bójki w pubie uderzył barmankę szklanką, wybijając jej oko. Na osiemnaście miesięcy wysłano go do zakładu St. Patrick's w Dublinie. Najwyraźniej nastąpił tam przełom w jego życiu, bo w dziewięćdziesiątym pierwszym roku wstąpił do irlandzkiej armii. Po wojnie w Zatoce Perskiej przez dwa lata stacjonował w Kuwejcie, a potem przez rok w Erytrei, a następnie większość czasu spędził w siłach pokojowych w Bośni. Potem, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku, wdał się w bójkę z innym żołnierzem, niemal go zabił, i został wydalony z wojska. Przez te wszystkie lata pracował w kilku firmach ochroniarskich i nie podpadał, pomijając pouczenie za posiadanie marihuany.

– Jezu.

– Wiem.

– No dobrze, ale najważniejsze pytanie brzmi: gdzie był latem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, gdy zaginęła Jessica?

– John właśnie czeka na dane z jego paszportu. I co chcesz z tym zrobić, szefowo? Planujesz ściągnąć Laurę Collins na przesłuchanie?

– Nie. Mam zamiar ją zaskoczyć i z tym skonfrontować – odparła Erika.

Rozdział 73

Erika, Moss i Peterson przejechali krótki odcinek z komisariatu w Bromley do Hayes, cały czas rozpamiętując i analizując to, co udało im się ustalić w ciągu ostatnich kilku godzin.

Gdy skręcili w Avondale Road, nie zobaczyli żadnych samochodów, żadnych ludzi, wokół panowała cisza. Tylko wiatr powoli popychał w ich stronę kupkę liści. Erika rozmawiała z mężem Laury, który powiedział, że żona postanowiła zostać jeszcze na Avondale Road i załatwić kilka spraw dla matki.

Po tonie jego głosu można było wywnioskować, że była to dość dziwna decyzja, ale Erika nie naciskała. Kiedy wychodzili z komisariatu, dowiedzieli się jeszcze, że przez ostatnich kilka tygodni Gerry O'Reilly wynajmował mieszkanie w Morden, ale dwa dni wcześniej poinformował swojego gospodarza o wyprowadzce.

Erika zatrzymała samochód przy krawężniku, niedaleko wejścia do domu pod numerem siódmym. Moss siedziała obok niej, Peterson z tyłu.

– Dobrze. Musimy działać ostrożnie – rzekła Erika do obojga. – Laura nie jest podejrzana, ale musimy z nią porozmawiać. Nie możemy wykluczyć faktu, że jest z nią Gerry O'Reilly. Zachowujemy ostrożność.

I właśnie wtedy z podjazdu pod numerem siódmym ruszył czarny range rover z przyciemnionymi szybami i skręcił w lewo. Opony zapiszczały, silnik ryknął i samochód zaczął pędzić Avondale Road. W ciągu kilku sekund zniknął za wzgórzem.

– Kto to, u diabła, był? – spytała Erika.

– Nie widziałam. Szyby były przyciemnione, ale zapamiętałam numery rejestracyjne – powiedziała Moss i spisała numery.

Chwilę później spod numeru siódmego wyjechał srebrny range rover, który skręcił w prawo. Gdy się do nich zbliżył, zobaczyli, że prowadzi Laura.

Erika mrugnęła do niej światłami i wysiadła, żeby ją zatrzymać. Na ułamek sekundy Laura zwolniła, a potem gwałtownie przyśpieszyła i dojechała z piskiem opon do końca drogi.

– Co się dzieje, do cholery? – spytała Erika. Wsiadła z powrotem, uruchomiła silnik, ostro zawróciła i pojechała za Laurą.

Range rover nadal czekał na skrzyżowaniu na końcu drogi, a gdy do niego dojechali, szybko ruszył z miejsca i niemal zderzył się z nadjeżdżającym samochodem, którego kierowca musiał gwałtownie skręcić w bok.

– Co ona wyprawia? – spytała Moss. Ona i Peterson mocno się trzymali, podczas gdy Erika ruszyła w pogoń za srebrnym range roverem.

Droga była jednopasmowa, mijali domy, puby, kioski. Range rover nadal nabierał prędkości na stromym zboczu, rozciągającym się na długości około pół kilometra.

Erika wcisnęła gaz i zaczęła go doganiać. Na przeciwległym pasie było mnóstwo pędzących samochodów, więc włączyła syreny i światła. Samochód przed nią zjechał na bok, zaczęła szybko nadrabiać straty. Range rover Laury dotarł na szczyt wzgórza i za nim zniknął.

– Dlaczego ucieka? – spytał Peterson z niedowierzaniem.

Wjechali na wzgórze, pędząc z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę, samochód po drugiej stronie musiał zjechać z asfaltu w miejscu, gdzie otoczona drzewami droga biegła w dół. W oddali dostrzegli samochód Laury. Erika wezwała przez radio posiłki, poinformowała, że goni srebrnego range rovera na West Common Road.

– Ona nadal nie zwalnia – rzekła Moss.

Wśród drzew po obu stronach drogi Erika widziała przebłyski błoni.

– Dokąd prowadzi ta droga? – spytała, wciskając gaz do dechy.

Peterson zaczął sprawdzać to na telefonie.

– Przebiega przez błonia i prowadzi z powrotem do komisariatu – odparł.

Range rover zwolnił, kilka razy zapaliły się światła stopu, a potem kierunkowskaz.

– Skręca w lewo – powiedziała Erika.

– To skrzyżowanie z Croydon Road – odparł Peterson.

Samochód skręcił w lewo i ponownie zniknął im z oczu.

Syreny wyły, gdy Erika dojechała do skrzyżowania i tylko trochę zwolniła. Moss i Peterson złapali się uchwytów, gdy z piskiem opon skręciła ostro w lewo.

– Widzę ją, jest przed nami – rzekła Erika i znowu przyśpieszyła.

– Jeśli ją zgubimy... – zaczęła Moss.

– Nie zgubimy – warknęła Erika przez zaciśnięte zęby. Range rover zwolnił, wrzucił kierunkowskaz, a potem zniknął za rzędem drzew.

– Co ona robi?

– Wjeżdża na parking przy błoniach – powiedziała Moss.

Dojechali do zwirowego parkingu i zwolnili. Srebrny range rover Laury był tam jedynym samochodem. Zobaczyli, że zaparkowała i właśnie wysiada.

Erika wjechała na żwir z piskiem opon.

– Ucieka – powiedział z niedowierzaniem Peterson, gdy Laura pobiegła przez trawę i wrzosa w stronę kamieniołomu. Miała na sobie grubą czarną kurtkę, legginsy i sznurowane buty do kolan.

Zatrzymali się, Erika wyskoczyła na zewnątrz.

– Lauro! Stój! – wrzasnęła, ale wiatr poniósł jej głos w drugą stronę.

– Dokąd chce zwać? – spytała Moss, która również wyskoczyła z samochodu. Za nią wysiadł Peterson.

Zacząli gonić Laurę. Peterson biegł najszybciej, dużymi susami, przeskakiwał kępy gęstego wrzosa, gałęzie i kamienie. Erika trzymała się tuż za nim.

– Jezu Chryste! – wrzasnęła z tyłu Moss, ledwo oddychała, przycisnęła dłonie do klatki piersiowej. – Powinnam była włożyć sportowy stanik!

– Lauro! – krzyczał Peterson. – Lauro, stój! Co ty wyczyniasz?

Laura odwróciła się, wiatr zawiewał jej długie włosy na twarz. Przerzuciła je na jedną stronę i ruszyła dalej w górę wzniesienia. Teraz Peterson i Erika byli już tylko

kilka metrów od niej. Wbiegli na wzgórze i zobaczyli kamieniołom. Wiatr lekko wzburzył wodę.

– Lauro! Stój! – krzyknął Peterson, dopadł ją i złapał za rękę. Gwałtownie się odwróciła, straciła równowagę i upadła na żwir. Peterson też się przewrócił, a Erika z trudem utrzymała się na nogach. Zatrzymała się, miała wrażenie, że od wysiłku na chłodnym powietrzu zaraz rozerwą się jej płuca.

Laura szarpała się i kopała, legginsy nad jednym z kolan były rozdarte, z rany sączyła się krew.

– Lauro! Lauro! – krzyknęła Erika, której udało się obezwładnić kobietę i złapać jej ręce na plecach. – Chryste, Lauro, dlaczego to robisz... Nie pozostawiasz mi wyboru, muszę cię aresztować za ucieczkę przed policjantem.

– Przed trojgiem policjantów – dodała Moss, która zdyszana zatrzymała się obok nich. Wyjęła kajdanki, Peterson je wziął i skuł Laurze ręce na plecach.

– Jesteś aresztowana – zaczął zziąjany. – Masz prawo zachować milczenie, ale możesz utrudnić swoją obronę, jeśli podczas przesłuchania nie powiesz czegoś, o czym będziesz później chciała powiedzieć w sądzie. Wszystko, co powiesz, może zostać wykorzystane jako dowód...

Laura przestała stawiać opór. Popatrzyła w żwir i nagle się rozplakała.

Rozdział 74

Zawieźli Laurę z powrotem na komisariat, gdzie oczyszczono jej ranę, a potem zaprowadzono do pokoju przesłuchań.

Erika, Moss i Peterson obserwowali ją przez lustro weneckie. Gdy siedziała sama przy pustym stole, wyglądała na drobną i bezbronną. Ktoś zapukał do drzwi i do środka wszedł John.

– Co powiedziała Laura Collins? – spytał.

– Nic – odparła Erika, wpatrując się w rząd ekranów. – W samochodzie nie odezwała się ani słowem. Nie chciała też adwokata.

– Myślisz, że potrzebne będzie badanie psychologiczne? – spytał Peterson.

– Jeśli wezwiemy lekarza, tylko opóźnimy przesłuchanie – zachnęła się Erika. – Jeszcze tak blisko nie byliśmy...

– Tak blisko czego? To oczywiste, że Laura była zrozpaczona. A zawieszenie matki na spotkanie z Trevorem Marksmanem w biały dzień, żeby zaatakowała go nożem, nie było najmądrzejsze.

– Peterson, gdy rozmawiałam z nią w zeszłą sobotę, powiedziała, że nie miała pojęcia o tym, że matka zabrała ze sobą nóż. Sprawiała wrażenie rozumnej i zdolnej do sensownej rozmowy, przynajmniej do chwili, gdy pojawił się Oscar Browne...

– Nie zgodziła się na adwokata, chociaż zna Oscara?

Ponownie rozległo się pukanie i do środka weszła Knight z kartką papieru.

– Szefowo, sprawdziliśmy numery rejestracyjne czarnego range rovera, którego widzieliście pod numerem siódmym na Avondale Road. Jest zarejestrowany na Oscara Browne'a.

Erika, Moss i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

– W porządku, dziękuję – odrzekła Erika.

– Kiedy widziałas Oscara Browne'a w jej domu? – spytał Peterson.

– W sobotę. Spytałam Laurę, czy on pomaga w obronie Marianne, odpowiedziała, że nie, ale gdy wychodziłam, zjawił się przy drzwiach. Chcę z nim porozmawiać. Knight, możesz ustalić miejsce jego pobytu?

– Tak, szefowo – odparła Knight i wyszła z pomieszczenia.

Erika z powrotem spojrzała na Laurę.

– No dobrze, zobaczmy, czy zacznie mówić.

Erika i Moss poszły do pokoju przesłuchań, a John i Peterson pozostali w pokoju obserwacyjnym. Gdy weszły do środka i usiadły, Laura nie zareagowała, siedziała obojętnie przy stole. Patrzyła tępo przed siebie z założonymi na piersi rękami.

Erika przeczytała na głos, kto znajduje się w pokoju, podała datę i godzinę. Następnie powiedziała, że Laura odmówiła pomocy adwokata.

Laura nie reagowała, cały czas wpatrywała się w blat stołu.

– Lauro. Jak to się stało, że tutaj skończyłaś? – spytała Erika. – Nie dałaś nam wyboru, musieliśmy cię aresztować. Dlaczego przed nami uciekałaś?

Cisza.

– W dniu, kiedy twoja matka zaatakowała Trevora Marksmana, powiedziałam mi, że zadzwonił do was jakiś dziennikarz i dał wam cynk. Sprawdziliśmy billingi waszego telefonu stacjonarnego. Tego dnia dzwoniły do was trzy osoby. Rano dwa razy dzwonił twój mąż ze swojej komórki, a tuż przed pierwszą po południu dzwonił Oscar Browne.

Laura nadal się nie odzywała, tylko patrzyła obojętnie przed siebie. Erika otworzyła teczkę, wyjęła z niej kopię aktu urodzenia Jessiki i pokazała ją Laurze. Laura spojrzała na kartkę i otworzyła szerzej oczy.

– Wiemy, że Jessica była twoją córką. Dlaczego twoja rodzina to ukrywała?

Cisza.

Erika wyjęła zdjęcie paszportowe Gerry'ego O'Reilly'ego i portret pamięciowy.

– Wiemy, że ten mężczyzna, Gerry O'Reilly, to ojciec Jessiki. Podejrzewamy również, że zabił dwoje policjantów. Co możesz nam o nim powiedzieć?

Po policzku Laury spłynęła łza, kobieta wytarła ją rękawem.

Ale się nie odezwała.

– Widziałaś go w ciągu ostatnich kilku tygodni? Dlaczego nie zgodziłaś się na adwokata?

Laura niemal prowokująco przygryzła wargę, a potem spojrzała na Erikę.

– Bez komentarza.

– Wiesz co, Lauro? Jestem zmęczona. Wszyscy jesteśmy zmęczeni. Przez wiele lat wielu policjantów pracowało dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby postawić zabójcę twojej córki przed wymiarem sprawiedliwości. Chociaż myśleli, że Jessica była twoją siostrą. Pracowali ciężko i wiele poświęcili, bardzo zależało im na znalezieniu zabójcy. Dwoje z nich straciło życie... a ty siedzisz tutaj, nie chcesz przekazać nam ważnych informacji i mówisz tylko „bez komentarza”?

Erika walnęła dłonią w stół.

– Bez komentarza – powtórzyła Laura.

– W porządku. Jeśli chcesz, będziemy się bawić w ten sposób. Zabierzcie ją do celi.

Rozdział 75

Gdy Erika wyszła z pokoju przesłuchań, Peterson czekał na korytarzu na zewnątrz. Chwilę później wyszła Moss z zakutą w kajdanki i skrzywioną Laurą. Począł, aż kobieta zostanie odprowadzona i nie będzie mogła ich słyszeć.

– Szefowo, tuż przed lunchem Gerry O'Reilly wsiadł do Eurostaru w Londynie.

– Kurwa! – krzyknęła Erika i walnęła ręką w ścianę.

– A Oscar Browne zniknął. Dzisiaj po południu miał zjawić się w sądzie, ale tego nie zrobił. Jego sekretarka mówi, że jeszcze nigdy mu się to nie zdarzyło. Bronił wysoko postawionego klienta w sprawie o oszustwo. Sekretarka nie wie, gdzie on jest, jego żona też nie...

Erika spojrzała na zegarek.

– Ustal, czy Gerry wysiadł z pociągu w Paryżu, czy pojechał Bóg wie dokąd, może do pieprzonego Disneylandu. Skontaktuj się z Interpolem. Chcę mieć międzynarodowy nakaz aresztowania.

– Tak, szefowo.

– I zaalarmuj wszystkie lotniska i stacje kolejowe w Wielkiej Brytanii, na wypadek gdyby Oscar Browne chciał uciec z kraju.

– Myślisz, że chce wyjechać z kraju?

– Nie mam pojęcia. Nic nie wiemy, ale oczywiście się do tego nie przyznamy. Laura Collins ukrywa jakieś ważne informacje i nie wyjdzie stąd, dopóki ich nam nie przekaże. Nawet jeśli będę musiała złożyć wniosek, żeby trzymać ją tutaj dłużej niż cztery dni. Będzie siedzieć w cholernej celi do samego końca.

– Jeszcze jedno... Właśnie przyjechali jej mąż i dzieci. Są w recepcji i żądają spotkania z osobą, która kieruje tą sprawą.

Erika i Peterson zbiegli po schodach i wpadli do recepcji. Panował tam spokój. Dyżurna pracowała przy swoim biurku, długi rząd plastikowych krzeseł był pusty, pomijając męża Laury, Todda, i dwóch małych chłopców. Wokół nich stało kilka toreb z TK Maxxa. Chłopcy klęczeli na podłodze i bawili się samochodzikami.

Na widok policjantów Todd wstał.

– Co to ma znaczyć? – spytał z amerykańskim akcentem, a w jego głosie słychać było oburzenie. – Zadzwoił do mnie jeden z sąsiadów na Avondale Road; był jakiś pościg? I Laura brała w nim udział? Byłem wtedy na zakupach, spróbowałem zadzwonić do niej na komórkę, ale odebrał funkcjonariusz dyżurny i powiedział, że aresztowaliście moją żonę!

– Prawda.

– Ale przecież ma prawo do wykonania telefonu? I lepiej, żebyście jej nie przesłuchiwali, dopóki nie dostanie najlepszego prawnika...

Chłopcy popatrzyli w górę.

– Mamusia została aresztowana? – spytał jeden z nich. Todd ich zignorował.

– Zaproponowaliśmy Laurze możliwość skorzystania z telefonu i skontaktowania się z prawnikiem, ale odmówiła i jednego, i drugiego – wyjaśnił Peterson.

– Żartujecie? – powiedział i zaczął się ciągnąć za włosy. – Dlaczego ją aresztowano?

– Przyjechaliśmy dzisiaj na Avondale Road, bo chcieliśmy z nią porozmawiać, ale odjechała z bardzo dużą prędkością. Nie mieliśmy wyboru i musieliśmy ją aresztować.

– A po co chcieliście z nią rozmawiać? Jesteście pewni, że was widziała?

– Przez kilka kilometrów ścigaliśmy ją z włączonymi syrenami i kogutem – odparł Peterson.

Todd pokręcił głową. Zrobił się bardzo blady.

– Ale przecież ona nigdy nie popełniła żadnego przestępstwa. Do diabła, nawet nie dostała mandatu za złe parkowanie!

– Tatusiu, boję się – powiedział jeden z chłopców. Todd pochylił się i podniósł obu synów, każdego jedną ręką. Erika i Peterson spojrzeli w trzy pary brązowych zrozpaczonych oczu.

– Panie Todd. Co Laura powiedziała panu o Jessice? – spytała Erika.

– Że jej siostra zaginęła. Znam całą tę historię, przerabialiśmy ją ciągle od nowa...

Erika i Peterson popatrzyli na siebie porozumiewawczo. *On nie wie.*

– Poproszę, żeby pan na nas tutaj poczekał – powiedziała i razem z Petersonem wyszła z recepcji.

– Ej! Nie możecie przetrzymywać jej za nic! Musicie ją o coś oskarżyć! – wrzasnął za nimi Todd, cały czas trzymając chłopców na rękach.

– Co robimy? – spytał Peterson, gdy pokazali swoje legitymacje i zostali wpuszczeni przez drzwi bezpieczeństwa do głównej części komisariatu.

– Chcę sprawdzić, czy ona wreszcie zacznie mówić – odrzekła Erika.

Ruszyli do piwnicy, w której znajdowały się cele, weszli do tej części przez grube stalowe drzwi. Gdy się zbliżyli, rozległ się dźwięk alarmu. Popatrzyli po sobie i pobiegli w stronę celu.

Przy jasno oświetlonym korytarzu znajdował się rząd zamkniętych metalowych drzwi. Erika i Peterson zobaczyli, że drzwi na końcu są otwarte. Na podłodze klęczało dwóch policjantów. Po chwili Erika i Peterson dostrzegli leżącą Laurę. Jeden z policjantów gorączkowo próbował odwiązać z jej szyi cienką czarną sznurówkę. Drugi koniec sznurówki został przywiązany do małej metalowej rączki przy niewielkim oknie w drzwiach.

Nagle Laura zaczęła dyszeć, a jej twarz odzyskała naturalny kolor. Kobieta kasłała i charczała. Erika podbiegła do niej, uklękła i wzięła ją za rękę.

– Już dobrze, Lauro. Nic ci nie będzie – powiedziała. Laura przełknęła ślinę, zakasłała i z trudem z siebie wydusiła:

– W porządku. Powiem wam. Powiem wam, co się dzieje...

Rozdział 76

Erika, Moss i Peterson wrócili do pokoju obserwacyjnego. Patrzyli, jak Laura siada przy stole z adwokatką z urzędu.

– Naprawdę sądzisz, że zaczniesz mówić? – spytała Moss.

– Gdy jej powiedziałam, że szukają jej mąż i synowie, i że nadal o niczym nie wiedzą, zmieniła zdanie. Wydaje mi się, że to ona chce im o tym powiedzieć.

– O czym? – spytał Peterson.

– Mam nadzieję, że uda nam się to ustalić – odparła Erika.

Erika i Moss wróciły do pokoju przesłuchań, w którym Laura siedziała teraz z młodą prawniczką. Obie przyniosły ze sobą kubki z parującą herbatą. Laura zdjęła kurtkę, ale została w szaliku. Erika ponownie nagrała datę i czas, a potem wyciągnęła rękę nad stołem i złapała dłoń Laury.

– Już w porządku, jesteśmy tutaj, wszystko będzie dobrze – powiedziała.

Moss z trudem ukrywała sceptycyzm, jednak udało jej się uśmiechnąć i pokiwać głową.

– Nie, nie będzie! – odparła Laura, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Nie będzie.

– Zaczynaj od początku – poprosiła Erika.

Moss podała jej chusteczkę. Laura wytarła twarz. Przełknęła ślinę, nagle się uspokoiła i zaczęła mówić.

– Kochałam życie w Irlandii. Mieliśmy niewielki dom w Galway, nieopodal morza. Tak naprawdę to mieliśmy niewiele. Tata pracował na różnych budowach, mama siedziała w domu ze mną, ale byliśmy szczęśliwi. Gdy miałam trzynaście lat, poznałam Gerry’ego O’Reilly’ego.

– Gdzie się spotkaliście? – spytała Erika.

– W miejscowym klubie dla katolickiej młodzieży. Znajdował się w niewielkiej chacie na wzgórzu na plaży. Była jak mały kościół, pełna obrazów Najświętszej Pani, graliśmy w różne gry, czasami włączano jakiś stary telewizor, w którym leciały bajki. Starsze dzieci zmywały się wtedy na plażę, parami, i chowały wśród wydm. Ja miałam pecha i zaszłam w ciążę.

– Z Gerry’em?

Pokiwała głową, napiła się herbaty i skrzywiła, przelykając ją.

– I co się później wydarzyło?

– Boże, to było tak dawno temu, a na początku lat osiemdziesiątych Irlandia była taka jak Anglia w sześćdziesiątych. Moja matka oszalała. Udawało mi się to ukryć przez dość długi czas, ale pewnego wieczoru, gdy stałam przed telewizorem, matka zobaczyła moją sylwetkę i to właśnie wtedy skończyło się dla mnie dzieciństwo...

– Twoja mama była bardziej religijna niż teraz? – spytała Moss.

Laura pokiwała głową.

– W Irlandii panuje taka katolicka rywalizacja, kto bardziej wierzy, ile czasu spędza na mszy itd. Zostałam wysłana do ciotki... do ciotki Mary. To była straszna, okrutna suka. Z pewnością o takich słyszałyście. Jej zdaniem cały sobór watykański II był jednym wielkim obrzydlistwem. Teraz już nie żyje, nie musicie więc tego sprawdzać, wiecie już, że urodziłam dziecko. Urodziłam moją Jessicę... – Znowu głos się jej załamał, poczekały chwilę, żeby się opanowała. Adwokatka słuchała jej z takim samym zainteresowaniem jak Erika i Moss.

– Kilka miesięcy po tym, jak wróciłam po tak zwanych wakacjach u ciotki Mary, przeprowadziliśmy się do Anglii.

– Co stało się z ojcem Jessiki? Z Gerrym O'Reillym? – spytała Moss.

– Nic. Był chłopakiem z miasta. Nie wiedział, że zaszłam w ciążę. Nie sprawiał wrażenia, jakby chciał dziecka. Więc mu o niczym nie powiedziałam. To było tak, jakbyśmy uciekli z Irlandii pod osłoną nocy. Nikomu nic nie powiedzieliśmy. Był rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty trzeci, nie było maili ani Facebooka, nie było komórek; moja matka i ojciec dopiero co stracili rodziców. Po prostu odcięliśmy się od przeszłości. Zrobiliśmy wszystko, żeby zapomnieć. To miał być nowy początek – i dla moich rodziców taki właśnie był. Przyjechaliśmy do Londynu z bardzo niewielkim majątkiem; przez dwa tygodnie mieszkaliśmy w hostelu dla młodzieży w pobliżu London Bridge. Oficjalna wersja była taka, że kilka miesięcy wcześniej moja matka urodziła Jessicę. Jessica była jej córką, a moją siostrą. Hostel był okropny, nikt nie modlił się przed snem, wszyscy używali imienia Pana nadaremno, a niektóre kobiety się puszczały. I wiecie, co było w tym wszystkim najbardziej pokręcone? Że moi rodzice jeszcze nigdy nie byli tak szczęśliwi! W takim otoczeniu nikogo nie obchodziłby fakt, że byłam trzynastoletnią samotną matką! Mogli pozwolić mi ją zachować. Ja też mogłam zacząć życie od nowa.

– Jak to się stało, że przeprowadziliście się z taniego hostelu do pięknego domu w Hayes? – spytała Erika.

– Kilka tygodni po przyjeździe do Londynu tata dostał pracę przy budowie biurowca. Były opóźnienia i kierownicy płacili więcej, byleby wszystko zostało jak najszybciej wykonane. Za nadgodziny płacono cztery czy pięć razy więcej niż w Irlandii. A gdy zaczął podpisywać kontrakty, praca sama go znajdowała. Jeszcze nigdy tyle nie zarabiał. Po kilku tygodniach wynajęliśmy dom we wschodniej części Londynu.

– I przez cały ten czas opowiadaliście wszystkim naokoło, że Jessica jest twoją siostrą?

– Walczyłam z tym – powiedziała Laura i popatrzyła Erice ostro w oczy. – Walczyłam i myślałam, że uda mi się wygrać...

– Ale ci się nie udało.

Laura pokręciła głową, w jej oczach znowu pojawiły się łzy.

– Doskonale pamiętam ten dzień. Miałam prawie czternaście lat, tata zabrał mnie wtedy ze sobą, żebym mu pomogła w pracy. Mama została z Jessicą. Pracował przy wielkim osiedlu mieszkaniowym dla yuppies. Wyburzono dużo starych budynków

i powstała ogromna dziura, w której chciano wylać fundamenty. Błoto było zaschnięte, można było zejść na dół po drabinie i chodzić po nietkniętych jeszcze obszarach ziemi. Tata zostawił mnie, żebym się trochę poobijała, i zaczęłam rozmawiać z pięknym chłopakiem, Cyganem. Szukał metalu w błocie. Już wtedy paliłam ukradkiem, zaproponowałam mu papierosa i zaczęliśmy rozmawiać. Był inteligentny, powiedział mi, że yuppies to młodzi ludzie o wysokich dochodach. Nie wiedziałam o tym. Zdradziłam mu, że mam córkę i stwierdziłam, że dobrze ją wychowam. Życzył mi szczęścia i dodał, że będę świetną matką. A potem ojciec zaczął krzyczeć, żebym wracała. Powiedział, że udało mu się kupić ziemię, na której wybuduje nam dom. Gdy wróciliśmy do domu i powiedzieliśmy o tym mamie, była bardzo podekscytowana. W domu okazało się, że mama zapisała Jessicę do żłobka, do lekarza, do dentysty. Wszędzie podała, że to ona jest matką Jessiki: oficjalnie się nią stała. Potem już nigdy nikomu nie powiedziałam, że to ja jestem matką Jessiki.

Erika i Moss patrzyły cierpliwie, jak Laura znowu zrobiła przerwę, żeby napić się herbaty.

– Mój ojciec kupił ziemię na Avondale Road. A potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Nasze życie się zmieniło, a ja z całych sił próbowałam dotrzymać tempa tym zmianom. Wprowadziliśmy się do wielkiego domu, później mama urodziła Toby'ego. Patrzyłam na mamę i tatę z Jessicą i Tobym, tworzyli idealną czteroosobową rodzinę, czułam się jak wyrzutek. Matka nigdy nie dała mi zapomnieć, że jestem grzesznicą, upadłą kobietą. Ale dopiero po wyjeździe na uniwersytet w Swansea uświadomiłam sobie, że moja matka jest fanatyczką religijną. Gdy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku wróciłam po pierwszym roku studiów, odkryłam, że matka zaczęła uczyć Jessicę i Toby'ego do pierwszej komunii. Jessica była moją małą dziewczynką, nie chciałam, żeby uczyła się tych bzdur, żeby musiała iść do spowiedzi jako małe dziecko, żeby uczyła się o grzechu pierworodnym. Mniej więcej w tym samym czasie, na pierwszym roku w Swansea, spotkałam Oscara. Był taki przystojny, mądry i mnie kochał... był trochę jak mój ojciec – zawdzięczał wszystko samemu sobie. Dostał stypendium naukowe, ciężko na nie pracował.

– To z nim byłaś na kempingu w dniu zaginięcia Jessiki? – spytała Erika.

Przez długi czas Laura wpatrywała się w stół. Minęła minuta, potem dwie. Wreszcie podniosła wzrok i powiedziała:

– Jessica nie zginęła. Ja ją zabrałam.

Rozdział 77

Wtorek, 7 sierpnia 1990 roku

Powietrze było ciepłe, lekki wiatr wiał od morza w stronę Laury i Oscara Browne'a, którzy siedzieli na piasku przy ognisku. Nad nimi błyszczały gwiazdy. Jak okiem sięgnąć, byli jedynymi ludźmi na plaży w niewielkiej zatoczce na półwyspie Gower w pobliżu Swansea.

– Twoja siostra jest urocza – powiedział Oscar, wsadzając patyk w rozżarzone węgle.

– Zawsze była urocza, nawet jako dziecko. A przecież większość dzieci jest brzydka.

– Sprzeciwi, Wysoki Sądzie! – powiedział przekornie. – Ja byłem bardzo ładnym dzieckiem.

– Z pewnością, a teraz jesteś cudownym, silnym i seksownym facetem...

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

– Chcesz mieć kiedyś dzieci? – Spojrzała na niego.

– Jasne. Kiedyś – odparł. Zapadła cisza, przechylił się w stronę stojącej na małym kamieniu butelki wina. – Chcesz jeszcze? – spytał, podnosząc ją. Laura wyciągnęła kubek. Myślała sobie, jaki Oscar był piękny, skąpany w ciepłym blasku ogniska. Wstał, przeciągnął się i podszedł do stosu drewna, które wcześniej zebrali.

– Nie spytałeś mnie.

– O co? – zapytał i wybrał ze stosu wyblakły płaski kawałek drewna.

– Czy chcę dzieci.

– Zakładam, że chcesz. – Uśmiechnął się i wrzucił drewno do ognia.

– Pewnie że tak.

– Ujmę to w ten sposób. Gdy będę już adwokatem, pomyślimy o dzieciach. – Zaśmiał się.

Popatrzyła na morze. Oscar powiedział to żartobliwym tonem, ale mówił poważnie.

Kiedy dotarli do tej odosobnionej zatoczki, Jessica była zaskoczona, ale podekscytowana na widok przyczepy kempingowej i zachwycona rozpościerającym się z niej widokiem na połyskującą w słońcu zatokę. Półwysep Gower był niewiarygodnie piękny, a ta zatoczka była jak niebo na ziemi; trawy i wrzosi z wystającymi z nich kamieniami prowadziły na pustą piaszczystą plażę, promienie słońca odbijały się od wody, na mokrym piachu powstały niewielkie baseny pływowe.

– Możemy poszukać krabów i rozgwiazd? – Jessica, która niedawno straciła pierwszy mleczny ząb, uśmiechnęła się radośnie.

– Oczywiście. Pójdziesz z Oscarem, a ja przygotuję dla nas przyczepę – rzekła

Laura.

Chciała, żeby wszystko było idealnie. Gdy Oscar i Jessica poszli na plażę z gęstą zieloną siatką na kiju, Laura szybko zabrała się do pracy. Pragnęła uczynić z przyczepy kempingowej ich dom. Z przodu, pod oknem, przygotowała dla Jessiki małe łóżko, żeby mogła patrzeć na morze, a w nocy także na gwiazdy. Pod kołdrą schowała jej ulubionego misia.

Oscar wynajął przyczepę z ogłoszenia w przewodniku, a ponieważ Laura uwielbiała wygody, była zachwycona faktem, że pojazd miał własną elektryczność. Gdy jednak przyjechali z kupionymi w sklepie nieopodał lodami i mrożonymi burgerami, odkryli, że elektryczność można było uzyskać tylko dzięki agregatowi na benzynę, który włączony i ryczący pozbawił przyczepę romantycznej atmosfery. Ale na zewnątrz przyczepy odgłosy były stłumione.

Kiedy Laura dokończyła sprzątanie, przyczepa wyglądała przytulnie. Dziewczyna nie mogła się doczekać nocnych pieściz. Wyprostowała się, odrzuciła włosy z oczu i wyjrzała przez okno. Oscar i Jessica chodzili na bosaka po piachu, szukali czegoś w wodzie.

Nagle dziewczynka odskoczyła z krzykiem i chichotem i podniosła sieć, w której znajdował się wielki krab. Laura się uśmiechnęła. Potem zauważyła, że Jessica nadal miała na sobie odświętną sukienkę, i naszło ją poczucie winy.

Będą potrzebować nowych ubrań; żałowała, że nie spakowała rzeczy Jessiki, nie chciała jednak, żeby matka ją przyłapała i wszystko popsuła.

Laura okłamała rodziców, że ona i Oscar wyjeżdżają na kemping szóstego sierpnia. Okłamała też Oscara – powiedziała mu, że jej rodzice wiedzą o tym, że Jessica pojedzie z nimi. Nie miała wyrzutów sumienia z powodu kłamstw, chodziło o sposób zabrania Jessiki ze sobą.

Czy „zabranie” to właściwe słowo? Lepsze byłoby „odebranie”. Siódmego po południu podjechali do domu i poczekali, żeby odebrać Jessicę.

Laura wiedziała, że na drugą córka będzie szła na przyjęcie urodzinowe do przyjaciółki. Była bardzo niezależna i z pewnością zechce pójść tam sama, jak dorosła. Gdy Jessica pojawiła się na podjeździe, Laura już czekała oparta nonszalancko o maskę samochodu. Oscar siedział w środku i sprawdzał coś na mapie.

– Cześć! Niespodzianka! – krzyknęła Laura.

– Myślałam, że wyjechaliście? – powiedziała Jessica, zmrużyła oczy i ścisnęła niewielki prezent pod pachą.

– Mamy dla ciebie niespodziankę. Jedziemy nad morze!

– Ale ja idę na urodziny...

– Och, ale to będzie o wiele ciekawsze. Będziemy pływać w morzu, jeść lody i budować zamki z piasku. I zamieszkamy w przyczepie kempingowej na brzegu morza! Będziemy oglądać zachody słońca, a rano, gdy tylko się obudzimy, będziemy patrzeć na wschody...

Laura starała się nie brzmieć na zdesperowaną.

– Czy mamusia o tym wie? – spytała Jessica, przekładając prezent do drugiej ręki.

– Oczywiście! Powiedziałam jej, że chcę ci zrobić niespodziankę. Sprawić ci radość.

Dasz prezent Kelly, gdy wrócimy. Powiedziałam jej, że nie przyjdiesz na urodziny, nie obraziła się. To wyjątkowa wycieczka... Dzisiaj rozpalimy na plaży wielkie ognisko i będziemy piec pianki!

Wreszcie Jessica dała się przekonać i ogarnął ją ogromny entuzjazm. Wsiadła do samochodu, Oscar się odwrócił i do niej uśmiechnął, a potem odjechali.

Nikt ich nie widział.

Nie zabrałam jej, jestem jej matką, cały czas powtarzała sobie w myślach Laura. Jutro pojedą do Swansea i kupią Jessice jakieś inne ubrania, to żaden problem. Najważniejsze, że miała swoją córkę na cały weekend i będzie mogła być jej matką – grać rolę, której jej odmówiono, przez co tyle lat czuła się winna.

Gdy miesiąc wcześniej Laura przyjechała ze studiów, powróciły silne uczucia macierzyńskie, jakie żywiła do Jessiki. Pragnęła spędzić ze swoją córką kilka dni w lecie.

Laura poruszyła ten temat pewnego popołudnia, gdy nikogo nie było w domu. Poszła do Marianne, która wyjmowała pranie z suszarki, i spytała, czy następnego dnia mogłaby zabrać Jessicę na wycieczkę do Londynu.

– Nie! Musisz się z tym pogodzić – warknęła Marianne, wyciągając z suszarki czyste pranie. – Jest szczęśliwa, a jeśli ktokolwiek gdzieś ją zabierze, to jej matka – a na wypadek gdybyś o tym zapomniała, to ja jestem jej matką!

– Nieprawda.

– Tak, prawda – prychnęła Marianne. – Jęczysz i stękasz, że jej nie widzisz, ale przez wszystkie te lata bez problemu korzystałaś z wolności, wychodziłaś z domu na wiele godzin, kurwiłaś się z chłopakami...

– Nieprawda...

– Jessica jest tylko kilka lat młodsza niż ty, gdy wpadłaś, ale nie popełni twoich głupich błędów. Ty byłaś tylko zwykłą dziwką. Miałam nadzieję, że to był jednorazowy błąd, ale przez wszystkie te lata twoje zachowanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że jesteś zła.

– Mówiąc tak, sugerujesz, że Jessica jest błędem! Skoro popełniłam błąd, to Jessica jest błędem!

Wściekła Marianne odwróciła się gwałtownie i z całej siły uderzyła córkę w twarz. Dziewczyna zatoczyła się do tyłu, przewróciła i uderzyła głową w kant drzwi do pralni. Przez chwilę leżała zszokowana, potem dotknęła głowy. Zobaczyła krew na palcach. Spojrzała na matkę. Ta niewzruszona wróciła do rozładowywania prania i nuciła sobie, tak, nuciła, wyjmując resztę ubrań.

To właśnie wtedy Laura zaplanowała zabrać Jessicę na kemping z Oscarem. Okłamała Marianne, że wyjeżdżają szóstego, ale tak naprawdę planowali wyjechać dzień później.

Oscarowi też nie opowiedziała całej historii. Założył, że jej rodzice wiedzieli o tym, iż Jessica wyjeżdża razem z nimi, więc łatwo było go przekonać. Kochał dzieci.

Na plaży, obok płonącego w ciemności ogniska, Oscar i Laura leżeli na plecach na miękkim suchym piasku. Ogień trzaskał, powietrze było rześkie i pachniało

morzem, fale szumiały.

Objął ją za szyję, a potem delikatnie przesunął dłonią po jej ramieniu i włożył ją pod bluzkę.

– Co to? – spytała nagle Laura i usiadła.

– Co? Nic nie słyszę – odparł i z powrotem ją do siebie przyciągnął. – No chodź, naprawdę mam ochotę przelecieć cię na tej plaży... W pobliżu nikogo nie ma.

– Jessica jest w przyczepie, światła są wyłączone – powiedziała Laura, wskazując stojący w oddali samochód.

Oscar też zobaczył, że w przyczepie zgasły światła.

– Wszystko w porządku. Agregat przestał pracować, pewnie skończyła się benzyna.

– Ale Jessica boi się ciemności, jest sama w ciemności! – odparła ostro Laura i zaczęła szukać butów.

– Nic jej nie będzie, pewnie już śpi. Po całym dniu na plaży była wykończona...

– Nie powinniśmy zostawiać jej tam samej! – wrzasnęła Laura.

Oscar podniósł rękę.

– Ej. To nie moja wina, nic się nie dzieje. A jeśli będzie się bała, to do nas przyjdzie. Poza tym przecież kazałaś zamknąć drzwi – powiedział Oscar i wyjął klucz z kieszeni.

– Nie bądź taki mądry. Chcę wrócić – rzekła Laura. Miała już buty na nogach i szła wąską ścieżką w stronę przyczepy.

Oscar szybko ją dogonił. Doszli do drzwi, chłopak włożył klucz w zamek.

– Ten agregat naprawdę śmierdzi – zauważyła Laura.

– To spaliny – powiedział Oscar. Gdy otworzyli drzwi przyczepy, zapach stał się nie do zniesienia, a ze środka zaczął wydobywać się gęsty dym.

Rozdział 78

Czwartek, 17 listopada 2016 roku

Erika i Moss siedziały przerażone i słuchały dalszej opowieści Laury.

– W środku przyczepy było czarno od dymu. Jedno z nas przestawiło agregat, bo wcześniej, na zewnątrz stał na nierównym podłożu, a nie chcieliśmy, żeby przewrócił go wiatr. Nie wiedzieliśmy tylko, że w miejscu, w którym go postaviliśmy, znajdował się otwór wentylacyjny. Po drugiej stronie spała Jessica. Zamknęliśmy ją w środku, okna były zamknięte, przyczepa błyskawicznie wypełniła się spalinami.

Oscar natychmiast otworzył okna i próbował przywrócić cyrkulację powietrza, ale gdy pobiegłam do Jessiki... nie ruszała się. Nadal leżała pod kołdrą. Jej skóra miała straszliwy purpurowoszary odcień. Jessica nie żyła.

Nastąpiła długa przerwa. Adwokatka zdjęła okulary i otarła łzy z policzków.

– Czyli to był wypadek? – spytała Erika z niedowierzaniem.

– Tak. Powinniśmy byli sprawdzić. Ja powinnam była sprawdzić rzeczy takie jak otwory wentylacyjne i okna.

– I co wydarzyło się później? – spytała Moss.

– Oboje zaczęliśmy wariować. Nie pamiętaliśmy, kto przestawił agregat. Ja myślałam, że Oscar, on myślał, że ja... I wtedy mu powiedziałam, że Jessica była moją córką. Zaczął mówić o porwaniu, o karach za zabójstwo, i że podpisał dokumenty na wynajem przyczepy i jakieś papiery na używanie agregatu. Powiedział, że jest młodym czarnoskórym mężczyzną u progu błyskotliwej kariery... „Wiesz, jak traktują młodych czarnych ludzi w wymiarze sprawiedliwości?!“ – krzyczał.

A potem wzięłam Jessicę na ręce i pobiegłam z nią na plażę, siedziałam tam całą noc i ją tuliłam. Po prostu trzymałam ją w ramionach. Była taka piękna... Oscar za mną nie poszedł. Następne, co pamiętam, to to, że zrobiło się widno i usłyszałam, jak ktoś uruchamia silnik samochodu. Oscar odjechał i jakiś czas później wrócił. Powiedział, że był w jednym ze sklepów kilka kilometrów dalej i że wszędzie były informacje o porwaniu Jessiki. Wściekł się jeszcze bardziej, bo go okłamałam.

– I co wtedy zrobiliście? – spytała Erika, która ledwo znosiła ciężar informacji, jakie właśnie usłyszała.

– Pochowaliśmy ją... pochowaliśmy moją małą dziewczynkę... Wykopaliśmy dół i ją do niego włożyliśmy. Pod drzewem, żeby mogła widzieć morze. Byliśmy przerażeni. Oscar mi groził. Praktycznie nie spałam...

I wtedy Laura się załamała. Erika obeszła stół i ją objęła. Spojrzała na Moss i zobaczyła łzy w jej oczach. Po chwili Laura się opanowała i odepchnęła Erikę.

– Oscarowi udało się wyłączyć myślenie. Wróciliśmy do Bromley, wyparł to, ale ja nosiłam w sercu tę straszliwą tajemnicę. To był dla mnie ogromny ciężar, a na samą

myśl o tym, że zostawiłam moją dziewczynkę... moją Jessicę... Wiecie, co w tym jest najgorsze? Że podobało mi się ukrywanie tego przed matką. Ta suka zabrała mi moją dziewczynkę i teraz wiedziała, jak to jest! Niech idzie do diabła! – wrzasnęła Laura i walnęła dłonią w blat stołu. – Nienawidzę jej!

– Jak to się stało, że ciało Jessiki ostatecznie zostało wrzucone do kamieniołomu w Hayes? – spytała Moss.

– Zaczęłam szaleć, policja jej szukała, ale potem aresztowano Trevora Marksmana i to było dla mnie niczym dar z niebios. Był pedofilem, cieszyłam się, że obwiniano go o śmierć Jessiki. Nie mogłam jednak znieść myśli o tym, że leżała tam sama, pochowana tyle kilometrów od domu... I zrobiłam coś, czego nigdy nie powinnam była robić – napisałam do Gerry'ego. Pomyślałam, że miał prawo wiedzieć... Napisałam do niego list.

– Do Gerry'ego O'Reilly'ego? Ojca Jessiki?

Laura pokiwała głową.

– Poprosiłam, żeby do mnie zadzwonił. Zaczęliśmy rozmawiać i powiedział, że przed wyjazdem do Iraku przyjeżdża do Londynu na spotkanie z przyjaciółmi. Poszłam do niego do hotelu, spędziłam tam noc i o wszystkim mu opowiedziałam. Byłam pewna, że się na mnie wścieknie, ale musiałam mu powiedzieć, że to on był ojcem Jessiki.

– I co się stało?

– Uświadomiłam sobie, że to chory drań. Wiecie, co go najbardziej w tym interesowało? Że w sprawę był zaangażowany młody prawnik, że Oscara czekała wspaniała kariera. Zmusił mnie, żebym podała mu jego numer telefonu. Powiedział, że się tym zajmie...

– I zajął się?

– Potem mi oświadczył, że wszystko załatwione i że Jessica jest w kamieniołomie.

– A co z Bobem Jenningsem, mężczyzną, który mieszkał w pobliskim domku?

– Gerry mi powiedział, że ktoś ich widział, ale tę sprawę też załatwił. Dodał, że jeśli zachowam milczenie, będę mogła żyć. Czeka mnie jakaś przyszłość.

– Bob Jennings nie zasługiwał na śmierć. Gerry zrobił to tak, żeby to wyglądało na samobójstwo – rzekła Moss.

Zapadła cisza, słychać było tylko tykanie zegara.

– Czasami tam chodziłam – powiedziała Laura. – Fakt, że tam była, trochę mnie pocieszał. Nigdy nie powiedziałam o tym nikomu z rodziny, mężowi ani żadnemu z przyjaciół. Wyparłam to. Gdy żyjesz kłamstwem, w pewnej chwili wrasta ono w ciebie do tego stopnia, że wydaje ci się prawdą. Dopóki jej nie znaleźliście, w mojej głowie zaginęła tego popołudnia w drodze na przyjęcie urodzinowe.

– Lauro, dlaczego Gerry znowu się pojawił? – spytała Erika.

– Oscar. To sprawa Oscara. Widzicie, kim się stał, jest jednym z najlepszych adwokatów. Mówią, że może nawet zostanie sędzią.

– Dlaczego się w to wszystko wpakował?

– Kilka lat po śmierci Jessiki Gerry wpadł w tarapaty, został oskarżony o usiłowanie morderstwa. Zmusił Oscara, żeby reprezentował go w sądzie. Nie wiem jakim cudem, ale Oscar pomógł mu w uniknięciu kary. I to wtedy zaczął się między

nimi ten popieprzony... związek. Oscarowi zaczęło coraz bardziej zależeć na władzy. A Gerry odwaliał za niego całą brudną robotę. Tak więc kiedy znaleziono Jessicę, Oscar znowu zatrudnił Gerry'ego, żeby śledził rozwój sprawy...

– A gdy Amanda Baker odkryła prawdę, zabił ją i sprawił, by wyglądało to jak samobójstwo, ale zdążyła powiedzieć wszystko Crawfordowi, więc on też musiał zginąć. I miała też powiedzieć to mnie, prawda? – spytała Erika.

Laura spojrzała na nią. Jej oczy były pełne smutku i nienawiści do samej siebie.

– Miało to wyglądać jak włamanie, jakby zaskoczyła pani złodzieja, który panią zaatakował i zabił.

– Była tam moja siostra z dwójką małych dzieci i niemowlęciem. Czy żeby zachować tę tajemnicę dla siebie, byliście w stanie posunąć się do wszystkiego? Naprawdę sądziliście, że ujdzie to wam na sucho?

– Przez dwadzieścia sześć lat uchodziło – zauważyła Laura.

Erika i Moss odchyliły się na oparcia krzeseł. Nagle przestały współczuć Laurze.

– Wiesz, dokąd pojechał Gerry O'Reilly? – spytała Moss. – Dzisiaj rano wyruszył pociągiem do Paryża.

– Zawsze mówił, że pewnego dnia odejdzie. Weźmie, co jego, i zniknie, rozplynie się w powietrzu.

– Możesz mówić konkretniej? – warknęła Erika.

– Wspominał coś o Maroku.

– Dlaczego akurat o Maroku? – spytała Moss, patrząc na Erikę.

– Bo Maroko nie ma umowy ekstradycyjnej z Wielką Brytanią – odparła Laura.

Rozdział 79

Gerry jechał Eurostarem ponad sześć godzin i zaczynał się niecierpliwić. Gdy minęli zielone pola i wreszcie zobaczył budynki, zerknął na zegarek.

Siedem minut. Za siedem minut dojadą do stacji Marseille Saint-Charles. Poczul, jak ktoś przyciska nogę do jego nogi, spojrzał na siedzącego naprzeciwko brązowookiego faceta. Był chudy, miał piękne rysy twarzy i przekłutą wargę. Nazywał się Pierre. Był tak bardzo francuski, że Gerry'emu zachciało się śmiać. „Pierre z Paryża”. Ale na wspomnienie ich spotkania w ciasnej toalecie minęła wszelka wesołość. W przeszłości często flirtował z mężczyznami, z kilkoma nawet się całował, gdy był pijany. Ale seks sprawiał, że czuł odrazę i wściekłość. A Pierre'owi się podobało, pochylił się nad paskudną umywalką... jedną nogę oparł o muszlę klozetową. Im mocniej i brutalniej Gerry w niego wchodził, tym bardziej mu się podobało.

– Mój hotel znajduje się obok stacji – powiedział i ponownie przycisnął swoją nogę do nogi Gerry'ego.

– Świetnie. – Gerry uśmiechnął się. Stwierdził, że opuszczenie stacji razem z Pierre'em będzie dobrą przykrywką. Pasowali do siebie. Gerry miał nadzieję, że potem uda mu się zostawić chłopaka i że ten nie urządzi mu żadnej sceny.

W porcie w Marsylii czekała na niego łódź rybacka. Przyjaciel przyjaciela, który był mu winny przysługę, miał zgarnąć go z Grand Port Maritime de Marseille i przewieźć przez Morze Śródziemne aż do Rabatu w Maroku; cóż, prawdopodobnie czeka go długa i męcząca podróż, ale przynajmniej nie będzie rzucać się w oczy.

Ponownie spojrzał na zegarek. Cztery minuty. Powinien polecieć, pomyślał, ale jeśli już go szukali, to władze będą najczujniejsze właśnie na lotniskach.

Zabudowa robiła się coraz gęstsza, dojechali do centrum Marsylii, zapadał już zmrok. Po chwili Gerry zobaczył wielki szklany dach jasno oświetlonej stacji.

Pierre się uśmiechnął, wstał ze swojego siedzenia i wyciągnął rękę, żeby ściągnąć torbę z półki nad głowami. Ponownie się uśmiechnął i podał Gerry'emu jego torbę.

– Lubię to – zaszczebotał.

Gerry wyszczerzył zęby i kiwnął głową. „Lubię to” było chyba jednym z niewielu angielskich wyrażen znanych Pierre'owi, używał go przez całą podróż: żeby opisać kanapkę, chmurę w kształcie królika, kolor obicia na siedzeniu i to, jak Gerry mocno w niego wchodził, gdy Pierre pochylał się nad umywalką, a jego głowa rytmicznie uderzała w automatyczną suszarkę do rąk.

Gerry wstał, ruszyli na koniec wagonu. Teraz pociąg wjechał już pod duże przeszklenie i zaczął zwalniać na peronie. Gerry wyjrzał przez okno, ale widział samych pasażerów, nie dostrzegł żadnej policji.

Wysiedli z pociągu na ciepłe powietrze napływające znad Morza Śródziemnego.

– *Vive la France!* – Pierre uśmiechnął się, a jego brązowe oczy zaczęły błyszczeć z radości. Wziął Gerry’ego za rękę, przeszli wzdłuż peronu do wielkiej hali. Przez zakrzywiony szklany dach wysoko nad nimi widać było ciemniejące niebo: na granatowym tle pojawiły się pierwsze gwiazdy.

Przechodzenie przez wielką marmurową halę zdawało się trwać całe wieki, minęli olbrzymią tablicę przyjazdów, elegancko ubraną kobietę z pudłem, dwóch młodych chłopaków zaabsorbowanych swoimi iPhone’ami.

– Chcesz jechać taksówką do mnie? – spytał Pierre.

– Tak – odparł Gerry. Kiedy zobaczył wyjście ze stacji, zaczął rozglądać się wokół.

– Nie lubisz tego? – spytał Pierre.

– Lubię...

Wyszli na ulicę i Gerry wreszcie się odprężył. Widział tylko ludzi zajętych własnymi sprawami. Podeszli do postoju taksówek, nagle Gerry się zatrzymał i odwrócił do Pierre’a. Już miał powiedzieć, że było miło, ale musi lecieć, gdy rozległy się wrzaski i z dwóch zaparkowanych po obu stronach postoju dostawczych vanów wyskoczyły dwie grupy żandarmów. Rzucili się w jego kierunku z wyciągniętymi pistoletami. Nie miał czasu, żeby walczyć, żeby się poruszyć, jego i Pierre’a powalono na ziemię. Chłopak wyrzucił z siebie potok słów po francusku, ale Gerry nic z tego nie rozumiał.

Poczuł na policzku lufę pistoletu maszynowego, a po chwili but elegancko wyglądającego żandarma z niewielkim wąsikiem przycisnął jego głowę do chodnika.

– Gerry O’Reilly? GERRY O’REILLY! – powiedział żandarm, a but zwiększył nacisk.

– Tak – wydyszał Gerry.

– Wydano nakaz twojego aresztowania. Wygląda na to, że jesteś prawdziwym angielskim sukinsynem. Angielskim zabójcą.

– Jestem Irlandczykiem, ty pieprzony francuski sukinsynu! – odwarknął Gerry, wdychając kurz i piach.

– Nieważne. I tak jesteś aresztowany.

Zanim zamknęły się za nim drzwi policyjnego vana, Gerry zdążył jeszcze zobaczyć, jak Pierre tłumaczył się jednemu z żandarmów ze znajdujących się w jego torbie trzydziestu pięciu tysięcy euro.

Rozdział 80

W tym samym czasie, gdy Gerry wdychał kurz i pył przed stacją kolejową w Marsylii, adwokat Oscar Browne siedział przy biurku w Fortitudo Chambers Legal Firm i spoglądał na Londyn. Robiło się już ciemno, deszcz walił w okna sięgające od sufitu po podłogę.

Oscar podniósł słuchawkę i spróbował dodzwonić się do Laury. Cały czas włączała się poczta głosowa. Rzucił słuchawkę i zaczął chodzić po pokoju, czuł, jak po jego plecach leje się pot. Był przerażony. Spanikował na widok policji na Avondale Road. Przeklinał się za popełnienie tego fatalnego błędu. Wreszcie zjadły go nerwy. Jeździł po ulicach przez kilka godzin i w pewnej chwili, ku swojemu przerażeniu, zorientował się, że zapomniał o sprawie w sądzie.

Doszedł do wniosku, że w firmie będzie bezpieczny, a potrzebował spokojnego miejsca, żeby wszystko przemyśleć. Sekretarce kazał iść do domu, a w recepcji na dole zapowiedział, żeby pod żadnym pozorem nikt mu nie przeszkadzał. To było półtorej godziny temu.

Cisza mu przeszkadzała... Nie, jechał szybko, chociaż nikt go nie gonił, no i po raz pierwszy w swojej karierze nie poszedł na sprawę.

Ale gdzie była Laura? Gdzie był Gerry?

Rozległ się sygnał nadchodzącego maila, Oscar wrócił do swojego biurka. Nie rozpoznał adresu mailowego, ale wiadomość była zatytułowana: ZATROSKANY OBYWATEL.

Otworzył ją i zaczął czytać. Po chwili ogarnęło go jeszcze większe przerażenie.

OSCARZE,
DZISIAJ PO POŁUDNIU AKTA WSZYSTKICH TWOICH SZEMRANYCH
INTERESÓW ZOSTAŁY PRZESŁANE DO GRUBYCH RYB Z POLICJI
METROPOLITARNEJ. POWIEDZIAŁEM TEŻ WSZYSTKO, CO WIEM O JESSICE
COLLINS.

JEŚLI CHŁOPCY W NIEBIESKIM DOBRZE WYKONALI SWOJĄ ROBOTĘ, TO
WKRÓTCE POWINNI CIĘ ODWIEDZIĆ.

ZAKOŃCZĘ, MÓWIĄC „NA RAZIE!”.

ZAWSZE MÓWIŁEM, ŻE ROZPŁYNE SIĘ W POWIETRZU.

GERRY

Oscar zaczął się jeszcze bardziej pocić. A potem zadzwonił jego telefon. Szybko odebrał.

– O co chodzi? Mówiłem, że nie wolno mi przeszkadzać...

– Wiem, że pan tak mówił. Ale na górę jedzie już grupa policjantów, nawet nie

chcieli słyszeć, że ich nie wpuszczę. Sprawdziłam ich legitymacje i...

Ręka Oscara nagle zwiotczała, upuścił słuchawkę z powrotem na widełki. Spojrzał na zdjęcie żony i dwójki dzieci, rozejrzał się po gabinecie, przypomniał sobie to, co udało mu się osiągnąć.

Podwójne drzwi gwałtownie się otworzyły i stanęli w nich główna inspektor Foster, inspektor Peterson i trzech innych policjantów. Zanim zdążyli coś powiedzieć, Oscar złapał swój portfel, kluczyki i telefon, wbiegł w drzwi po prawej stronie i je zatrzaskał.

Erika podbiegła do tych drzwi i zaczęła walić w nie pięścią.

– Oscarze, otwórz. To już koniec. Wiemy o wszystkim. Rozmawialiśmy z Laurą. Znajduje się teraz w areszcie śledczym na komisariacie. Gerry O'Reilly został aresztowany za zabójstwo Boba Jenningsa, Amandy Baker i posterunkowego Crawforda. – Ponownie walnęła dłonią w drzwi. – Oscarze, z każdą chwilą pogarszasz swoją sytuację.

Do gabinetu wpadła zdyszana recepcjonistka.

– Dokąd prowadzą te drzwi? – spytała ostro Erika.

– Eee, ja...

– Dokąd?

– Tam jest mała łazienka z miejscem do przebrania się... i niewielki balkon – powiedziała w końcu kobieta.

Erika spojrzała na jednego z mundurowych i kiwnęła do niego głową. Ruszył do przodu i barkiem uderzył w drzwi, otwierając je. Przeszli przez elegancką łazienkę, po jej drugiej stronie znajdowały się drzwi prowadzące do niewielkiego pomieszczenia ze zlewem, lodówką, sofą i francuskimi drzwiami. Drzwi były otwarte, wpadał przez nie wiatr i deszcz. Wychodziły na balkon.

Wyszli na zewnątrz, Erika spojrzała w dół. Deszcz lał jak z cebra trzynaście pięter w dół, widać było zakorkowaną ulicę. W górze na tylnej ścianie zobaczyli żelazną drabinę z barierkami ochronnymi, prowadzącą dwa piętra w górę. Oscar był już w połowie drogi na dach.

– Boże, jak ja nienawidzę wysokości – powiedziała Erika.

Spojrzała na Petersona i ruszyli w stronę drabiny; najpierw weszła ona, potem on.

Jeden z mundurowych zaczął wspinać się za Petersonem, a drugi został z recepcjonistką.

– On jest niemal na samej górze! – krzyknęła Erika i spróbowała przyśpieszyć, ale miała śliskie podeszwy i musiała ostrożnie stawiać stopy. Pod nimi znajdowała się jasno oświetlona ulica, po której jeździło mnóstwo samochodów. Rozległ się trzask, grzmot i niebo rozciąła błyskawica.

– Jeszcze nam brakowało burzy, gdy wchodzimy po metalowej drabinie na sam szczyt drapacza chmur! – wrzasnął Peterson.

– To nie drapacz chmur, tylko biurowiec! – krzyknęła do niego Erika.

– I tak jest cholernie wysoki! – odwrzasnął.

Przez chwilę patrzyła na Petersona, a potem spojrzała na rozciągającą się nisko pod nim ulicę. Zamrugła i ruszyła w górę, próbując powstrzymać drżenie rąk i nóg.

Oscar dotarł do końca drabiny, wspiął się na dach i zniknął im z pola widzenia.

Erika przyspieszyła. Chwilę później dotarła do końca drabiny, wspięła się na betonową krawędź budynku i na płaski dach.

Oscar siedział przy wyjściu ewakuacyjnym na środku. Na widok Eriki wstał.

– Oscarze. To już koniec – oświadczyła. Po chwili dołączył do niej Peterson, a na końcu drugi policjant.

– No dalej, człowieku – powiedział Peterson. – Dokąd pójdziesz? Wiemy wszystko: o śmierci Jessiki w przyczepie, o tobie i Gerrym... poddaj się i chodź z nami.

– Próbujesz odgrywać dobrego glinę? – prychnął Oscar. – Myślisz, że skoro obaj jesteśmy czarni, to poddam się ze zwykłej solidarności?

– Tak, bo obaj jesteśmy tak samo głupi.

Nagle Oscar zaczął biec po gładkim asfalcie w stronę przeciwległej krawędzi dachu. Postawił jedną stopę na podwyższeniu.

– Stój! – powiedziała Erika, gdy ona i Peterson podeszli bliżej.

– Moje życie się skończyło! – wrzasnął. – Na co mam teraz czekać?

– Masz dzieci i żonę! – wyjaśnił Peterson.

Gdy Peterson mówił, Oscar zwiesił ramiona.

– Moje dzieci, moja żona – zaczął, na chwilę pochylił głowę i otarł oczy. – Moje dzieci...

– Proszę, po prostu chodź z nami – powiedziała Erika, podeszła kilka centymetrów bliżej i wyciągnęła rękę.

– Nigdy nie chciałem, żeby to wszystko się stało! – Oscar próbował przekrzyczeć deszcz i burzę. – Wiem, że to brzmi banalnie, ale nie chciałem... Nie jestem zabójcą. Po prostu sprawy wymknęły się spod kontroli.

Spojrzał w dół, na ulicę, i zestawiał stopę z krawędzi. Odwrócił się do nich.

– Dobrze – rzekł. – W porządku.

– Dobrze, po prostu z nami chodź... – zaczęła Erika. Policjant wyjął kajdanki.

Nagle Oscar złapał za krawędź dachu i podciągnął się w górę. Stał na krawędzi z wyciągniętymi rękami i krzyknął:

– Powiedzcie mojej żonie i dzieciom, że przepraszam, że ich kocham. – A potem odchylił się do tyłu i rzucił w dół.

– Jezu! Nie! – krzyknęła Erika. Podbiegli do krawędzi dachu i spojrzeli w dół.

Samochody zaczęły hamować, trąbić, rozległ się wrzask. Na ulicy na dole leżało małe, powykrcane ciało Oscara Browne'a.

Epilog

Dwa tygodnie później

Słońce świeciło jasno, gdy Erika, Moss i Peterson wyszli z kościoła w Honor Oak Park. Był przepiękny dzień na początku grudnia. Powietrze było rześkie, a niebo błękitne.

To był drugi pogrzeb, w jakim brali udział tego dnia. Pierwszy odbył się w Bromley – pochowano Crawforda. Dowiedzieli się, że miał na imię Desmond i że przed separacją z żoną hodował żółwie lądowe. Do kościoła nie przyszło zbyt dużo ludzi, ale podczas nabożeństwa oddano mu należną cześć.

Nadinspektor Yale wygłosił mowę pogrzebową, widać było, że bardzo starał się przedstawić Crawforda w dobrym świetle. A potem na mównicę wyszła córka Crawforda, która mogła mieć nie więcej niż dziesięć lat, i przeczytała wiersz. Pograżeni w żałobie jej matka i młodszy brat patrzyli na nią ze smutkiem.

*Nawet jeśli jutro odejdę,
Nigdy się nie pożegnamy,
Zostawiłem z tobą swe serce,
Nie płacz więc, kochana.
Miłość głęboko we mnie
Dotrę cię wprost z gwiazd,
Spłynie na ciebie z nieba,
Zaleczy się każda rana.*

Żal przepełniający ten wiersz zbił Erikę z tropu. Była bardzo poruszona faktem, że mała dziewczynka potrafiła wyrazić aż tyle w tak krótkim utworze.

Drugi pogrzeb nie był aż tak przygnębiający. Kościół w Honor Oak Park był przepiękny, a msza bardziej interesująca. Śpiewano *All Things Bright and Beautiful* do akompaniamentu organów, których dźwięk zawsze podnosił Erikę na duchu.

Amanda Baker była popularniejsza, niż sądzili, a jej pogrzeb przyciągnął tłum dawnych przyjaciół i kolegów. Erikę poruszył fakt, że przyszli jak zwykle elegancki zastępca komendanta głównego Oakley oraz jego następczyni Camilla Brace-Cosworthy, która wygłosiła poruszającą i szczerą mowę pogrzebową. Zakończyła ją słowami:

– Historia Amandy Baker w policji była burzliwa, ale, co smutne, jej najlepsze chwile nastąpiły tuż przed przedwczesną śmiercią. To Amanda nigdy się nie poddała i poświęciła swoje życie sprawie Jessiki Collins, chociaż wszyscy jej koledzy myśleli, że ta sprawa jest nie do rozwiązania. Cały czas parła do przodu, zadawała pytania, a na końcu dostarczyła informacji, dzięki którym nastąpił przełom i udało się

rozwiązać sprawę. Chciałabym publicznie oddać hołd Amandzie za lata służby w policji metropolitarnej.

Wszyscy zaczęli bić brawo i gdy Erika spojrzała na stojącą na przodzie kościoła trumnę, pomyślała, że Amanda byłaby bardzo dumna.

Po mszy Erika, Moss i Peterson szli przez cmentarz w stronę drogi.

– Co za sprawa – rzekła Moss. – Trzy trupy i samobójstwo, i wszystko po to, żeby ukryć śmierć Jessiki Collins. Dlaczego po prostu nie powiedzieli, co się stało?

– Bo się bali – odparł Peterson. – A potem strach przejął nad nimi kontrolę, pod jego wpływem robili rzeczy, o które nigdy by się nie podejrzewali.

– Ogromna strata – dodała Erika.

Gdy dotarli do bramy i wyszli na ulicę, z zaskoczeniem stwierdzili, że czekają na nich Toby Collins i Tanvir. Obaj byli ubrani w czarne garnitury, Toby trzymał bukiet czerwonych goździków. Wyglądał bardzo młodo i bezbronne.

– Cześć. – Uśmiechnął się słabo.

– Cześć, Toby – powiedziała Erika. – Trochę się spóźniliście, ominęła was msza.

– Nie. Chyba nie powinniśmy brać w niej udziału. Ale kupiliśmy kwiaty... – Urwał. – Naprawdę nie wiem... – dodał ze łzami w oczach. – Jaki ja byłem głupi! Co teraz stanie się z moją siostrą?

Erika, Moss i Peterson popatrzyli po sobie.

– Nie wiem – przyznała Erika. – To zależy od sądu. Mamy jej zeznania, wiadomo, że śmierć Jessiki była wypadkiem. A to, co ona i Gerry zrobili później, zostanie ocenione przez sąd.

Toby pokiwał głową.

– Straciłem całą rodzinę, został mi tylko Tan – powiedział. Tan wziął go za rękę. – Matka nadal znajduje się w zakładzie psychiatrycznym. Kiepsko to wygląda. Tata schował głowę w piasek i wyjechał do Hiszpanii ze swoją nową rodziną. A Laura jest w Holloway i czeka na proces. Będę mógł ją zobaczyć dopiero za kilka tygodni, ale nie wiem, czy tego chcę.

– Twój tata wróci, bo będziemy chcieli z nim porozmawiać.

Toby pokiwał głową.

– Co mam teraz zrobić? – spytał. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Rodziny się nie wybiera. Trzymajcie się i nie puszczajcie – powiedziała Moss i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Dobrze, będziemy. Dziękuję.

Patrzyli, jak Tanvir i Toby odchodzą w stronę stacji.

Nagle rozległo się dzikie trąbienie i na skrzyżowaniu pojawił się samochód Eriki, jadący po złej stronie drogi.

– To twoja siostra? – spytała Moss. – Czy ona wie, że jedzie po złej stronie?

Rozległo się kolejne trąbienie i jadący w ich stronę samochód zahamował z piskiem opon, a potem Lenka gwałtownie zjechała na dobrą stronę drogi.

– Wie – odparła Erika.

Lenka zaparkowała obok nich przy krawężniku i otworzyła okno. Zajrzeli do

środka i dostrzegli siedzących z tyłu Jakuba i Karolinę, a także małą Evę w foteliku samochodowym między nimi.

– Cześć wszystkim! – powiedziała Lenka, przesadnie akcentując słowa po angielsku.

Moss i Peterson przywitali się z nią i pomachali dzieciakom.

– Dokąd masz zamiar potem jechać? – spytała Moss.

– Do Winter Wonderland w Blackheath. Za kilka dni Lenka wraca do domu, wygląda na to, że powoli wracamy do normalności – powiedziała Erika i przewróciła oczami.

– Smutno ci będzie, jak wyjadą – odparła Moss, patrząc na Petersona, który robił miny przez szybę samochodu i rozśmieszał Jakuba i Karolinę.

– Tak. – Uśmiechnęła się. Lenka zatrąbiła, a Erika wsiadła do środka, mówiąc: – Do zobaczenia, musimy napić się z okazji świąt.

– Zadzwoń do nas – powiedział Peterson.

Samochód ruszył z piskiem opon i gwałtownie wykrecił, a po chwili zjechał na lewy pas. Moss popatrzyła na Petersona, który spoglądał za samochodem.

– Wiesz, że prawdopodobnie do nas nie zadzwoni, prawda? – spytała.

– Może zadzwoni.

– Peterson, ty się w niej zakochałeś, prawda?

Westchnął i pokiwał głową.

– Biedny, żyjący złudzeniami głupcze. Chodź, postawię ci piwo – odparła.

Wzięła go pod rękę i ruszyli w stronę najbliższego pubu w poszukiwaniu ciepła i taniego piwa.

Uwaga od Roba

Po pierwsze, chciałbym ogromnie podziękować za wybór *Mrocznej toni*. Jeśli podobała Wam się ta książka, byłbym wdzięczny za napisanie krótkiej recenzji. Znaczenie będzie mieć nawet kilka słów, które pomogą nowym czytelnikom odkryć moje książki.

Na okładkach poprzednich książek o Erice Foster, *Dziewczyny w lodzie* i *Nocnego Stalkera*, napisałem, że bardzo ucieszyłby mnie kontakt z waszej strony. Jestem z was dumny. Wow! Dziękuję za wszystkie wiadomości, które otrzymałem przez moją stronę internetową, Facebooka i Twittera – dostałem wiadomości z całego świata. To cudowne, że mogę poznać wasze przemyślenia na temat moich powieści oraz zobaczyć zdjęcia moich psich czytelników. Mam dwa maltańczyki, które kochają poznawać nowych przyjaciół!

Możecie się ze mną skontaktować przez mój profil na Facebooku, Twitterze, Instagramie, Goodreads albo przez moją stronę internetową www.robertbryndza.com. Czytam każdą wiadomość i zawsze odpisuję.

Będzie jeszcze mnóstwo książek, mam zatem nadzieję, że zostanieie ze mną na dłużej!

Robert Bryndza

PS Jeśli chcecie uzyskać informacje na temat premiery mojej kolejnej książki, możecie wpisać się na moją listę mailingową (link poniżej). Nigdy nie udostępniam adresów mailowych, w każdej chwili można się też z niej wypisać.

www.bookouture.com/robert-bryndza

Podziękowania

Na moje podziękowania zasługują: Oliver Rhodes, Natasha Hodgson, Natalie Butlin, Kate Barker i cudowny zespół Bookouture. Dziękuję Kim Nash, zajmującej się PR Bookouture i publicystyką. Świetnie promuje nasze książki. Specjalne podziękowania należą się również Claire Bord, mojej genialnej redaktorze/współniczce zbrodni, która przez cały proces pisania zawsze służy mi swoją radą.

Dziękuję Henry'emu Steadmanowi za kolejną cudowną okładkę i sierżant Lornie Dennison-Wilkins, która cierpliwie odpowiadała na wszystkie moje pytania na temat pracy policyjnego nurka i opowiadała mi o swoich doświadczeniach w jednostce Sussex Police Specialist Search Unit.

Specjalne podziękowania dla byłego głównego nadinspektora Grahama Bartletta z www.policadvisor.co.uk za nieocenioną pomoc przy wyborze policyjnych procedur i za dopilnowanie, żebym efektywnie balansował na granicy między faktem a fikcją. Wszelkie zmiany dotyczące faktów zostały wprowadzone przeze mnie.

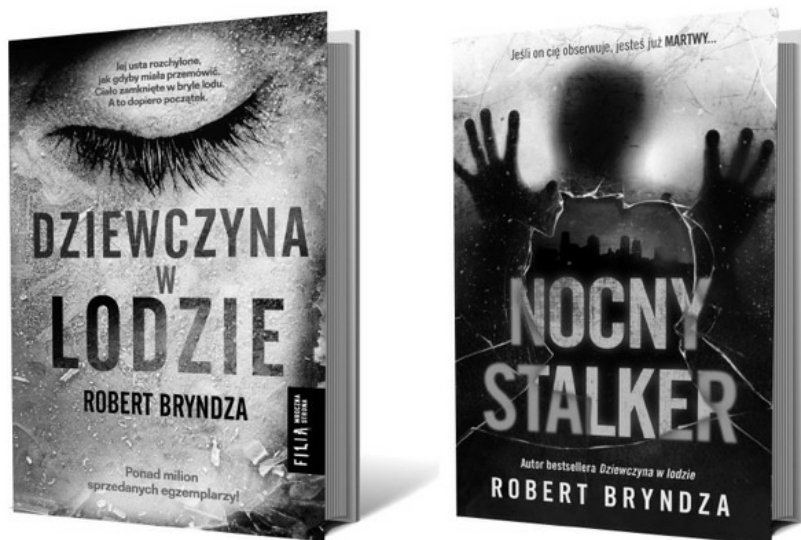
Dziękuję Lorelli Belli z LBLA, która w magiczny sposób znalazła Erice Foster domy na całym świecie – książki o niej są teraz tłumaczone na ponad 20 języków.

Dziękuję mojej teściowej Vierce, której pieczony kurczak zawsze się pojawia, gdy opadam z sił przy ostatnich kilku rozdziałach. Ogromnie dziękuję również mojemu mężowi, Janowi, oraz Ricky'emu i Loli. Nie osiągnąłbym tego wszystkiego bez waszej miłości i wsparcia. Team Bryndza rządzi!

Na końcu chciałbym podziękować wszystkim moim cudownym czytelnikom, grupom książkowym, blogerom i recenzentom. Zawsze to powtarzam, ale to prawda: słowo mówione jest niezmiernie potężne, bez waszej ciężkiej pracy i pasji, bez rozmawiania i pisania o moich książkach, miałbym o wiele mniej czytelników.

ROBERT BRYNDZA

Autor światowego bestsellera „Dziewczyna w lodzie”



Jeśli on cię obserwuje, jesteś już martwy...

DZIEWCZYNA W LODZIE
oraz
NOCNY STALKER

Seria kryminałów z Eriką Foster.



mrocznastrona.pl

Brytyjska mistrzyni thrillera,
którą czyta cały świat



W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:

*Śpij spokojnie, Obce dziecko,
Zabij mnie znów oraz Szóste okno.*



mrocznastrona.pl

Spis treści

[Okładka](#)
[Karta tytułowa](#)
[Dedykacja i cytaty](#)

[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Rozdział 37](#)
[Rozdział 38](#)
[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)
[Rozdział 49](#)
[Rozdział 50](#)
[Rozdział 51](#)
[Rozdział 52](#)
[Rozdział 53](#)
[Rozdział 54](#)
[Rozdział 55](#)
[Rozdział 56](#)
[Rozdział 57](#)
[Rozdział 58](#)
[Rozdział 59](#)
[Rozdział 60](#)
[Rozdział 61](#)
[Rozdział 62](#)
[Rozdział 63](#)
[Rozdział 64](#)
[Rozdział 65](#)
[Rozdział 66](#)
[Rozdział 67](#)
[Rozdział 68](#)
[Rozdział 69](#)
[Rozdział 70](#)
[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

[Rozdział 78](#)

[Rozdział 79](#)

[Rozdział 80](#)

[Epilog](#)

[Uwaga od Roba](#)

[Podziękowania](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Dark Water

Copyright © Robert Bryndza 2016

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie © Dmitry Laudin/Shutterstock

Redakcja: Jacek Ring
Korekta: Dorota Wojciechowska
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-390-7

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk



Miała tak leżeć w spokoju przez wiele lat.
Ale nad nią, na lądzie, koszmar dopiero się zaczynał...

MROCZNA TOŃ

Autor światowego bestsellera „Dziewczyna w lodzie”

ROBERT BRYNDZA

FILIA
MROCZNA
STRONA